

WILLOW ROSE

NIGDY W ŻYCIU

Przekład Ewa Penksyk-Kluczkowska



WILLOW ROSE

**NIGDY
W ŻYCIU**

Przekład Ewa Penksyk-Kluczkowska



Tytuł oryginału: *Never Ever*
Przekład Ewa Penksyk-Kluczkowska
Copyright © Willow Rose, 2024

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2024

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński

Redakcja: Witold Kowalczyk

Korekta: Aneta Iwan

ISBN 978-91-8054-191-6

Konwersja i produkcja e-booka: www.monikaimarcin.com

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S
Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

www.gyldendal.dk

www.wordaudio.se

Prolog

Miami, Floryda

Stacja metra Earlington Heights

Linia Pomarańczowa, kierunek Dadeland South

Rozdział 1

Pociąg wjechał na peron planowo, o 7.58. Ryan Scott wszedł trzecimi drzwiami. W jednej ręce trzymał kawę ze Starbucksa, na ramieniu niósł plecak. W środku dostrzegł wolne miejsce, podszedł do niego i usiadł. Pociąg ruszył z turkotem, a Ryan popijał kawę i przeglądał wiadomości w telefonie.

Właśnie rozpoczął staż w redakcji „The Miami Times” i przed porannym kolegium redakcyjnym musiał sprawdzić, czy jest na bieżąco. Marzył o pracy reportera, ale od realizacji tego marzenia dzieliła go długa droga. Jako student dziennikarstwa na Uniwersytecie Waszyngtońskim musiał odbyć sześciotygodniowe letnie praktyki. Ciągłe się uczył, potrzebował jednak pomysłów, tak by pewnego dnia napisać coś własnego. Wiedział, że musi się czymś wyróżniać, a nauczył się już, że potrzeba do tego dobrej historii. W newsroomie zawsze szukano czegoś nowego, przełomowego, więc musiał przedstawić nietuzinkowe pomysły i wykazywać się inicjatywą. Bardzo chciał zobaczyć swoje nazwisko w gazecie.

No jasne.

Pociąg zatrzymał się w Allapattah, część pasażerów wysiadła, wsiedli nowi. Obok Ryana usiadła czarna kobieta, przesunął plecak, by zrobić jej miejsce. W pociągu był teraz większy tłok, jak zwykle o tej porze sporo ludzi jechało do centrum Miami.

Uśmiechnął się miło do kobiety, która usadowiła się z ciężkim westchnieniem. Plakat naprzeciwko nich pytał po angielsku i po hiszpańsku, czy cierpią na schizofrenię. Kobieta miała na sobie spodnie w paski, na kolanach trzymała wielką zieloną torbę. Naprzeciwko nich siedział starszy pan, a obok niego miejsce zajęła nastolatka. Ryan uśmiechnął się do niej, gdy ich spojrzenia się spotkały, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

Przejechali stację Santa Clara, wszadło jeszcze więcej ludzi, wszyscy ubrani lekko, z okularami przeciwsłonecznymi. Klimatyzacja, delikatnie mówiąc, nie stawiała na wysokości zadania, więc było tu gorąco. Ryan czuł, że im więcej ludzi, tym bardziej lepkie robią mu się ręce. Tory biegingy równoległe do ulicy w dole, Ryan patrzył na rzędy samochodów, które utknęły w korku, podczas gdy wagony metra sunęły przez miasto bez przeszkód. Jakiś człowiek mniej

więcej w jego wieku czytał w kącie książkę, inny tulił mocno walizkę, jakby się bał, że ktoś mu ją ukradnie. Nastoletnia Latynoska na drugim końcu wagonu sprawiała wrażenie zatopionej w myślach. Graffiti na szybie za plecami starszego pana zasłaniało widok. Gdy pociąg zbliżał się do stacji Civic Center, Ryan znowu zerknął w telefon. Wpatrywał się w stare esemesy od Susan i zastanawiał się, czy jeszcze ją kiedyś zobaczy. Już od wielu dni mu nie odpisywała, martwił się, że zaczęła nowe życie. Lubił Susan i chciał kontynuować ten związek, ale gdy ostatnio zabrał ją na kolację do Olive Garden, sprawiała wrażenie nieobecnej i ciągle spoglądała w ekran telefonu.

Z głębokim westchnieniem podniósł wzrok, gdy pociąg zahamował głośno, aż się w końcu zatrzymał. Mnóstwo ludzi wstało z miejsc, w tym dziewczyna naprzeciwko. Jemu zostały jeszcze dwa przystanki, odchylił głowę, oparł ją o ściankę, gdy zauważył coś pod siedzeniami. Jakiś płyn powoli wyciekał na podłogę. Ryan poczuł, że pieką go oczy, potarł je, a potem poczuł mdłości.

W ataku niewytłumaczalnej paniki zerwał się na nogi i przedarł przez tłum. Drzwi miały się już zamknąć, ale wyskoczył w ostatniej sekundzie i dopadł następnego wagonu. Serce łomotało mu jak szalone, gdy pociąg znowu ruszył.

Rozdział 2

Gdy pociąg Linii Pomarańczowej zdążający w kierunku południowym wjechał na Government Center i otworzył drzwi, tłum oczekujących z początku nie uświadamiał sobie, co się dzieje. Jak zawsze podeszli do drzwi, czekając, aż się otworzą.

Wśród czekających znalazła się Evelyn Edwards. Zawsze jeździła z Government Center do Douglas Road, gdzie pracowała w sklepie Nordstrom w Merrick Park. Odebrano jej prawko za jazdę pod wpływem i odkryła, że w sumie jeżdżenie pociągiem jest o wiele łatwiejsze niż codzienne sterczenie w korkach.

W ten akurat dzień Evelyn zatopiła się w rozmyślaniach o swojej dorosłej córce, której nie widziała od czterech miesięcy. Dzwoniła do niej wczoraj wieczorem, by po raz kolejny przeprosić, ale córka nie odebrała. Evelyn było wstyd i chciała powtórzyć, jak strasznie żałuje tego, co powiedziała. Chciała się też pochwalić, że nie pije i chodzi na spotkania AA, tym razem naprawdę realizując program, a nie że tam siedzi, bo musi. Chciała powiedzieć, że jest lepsza i że wszystko się zmieniło. Tym razem naprawdę. Chciała ją o tym zapewnić, ale jej córka nawet nie odebrała.

„Nie wiesz, że mam tylko ciebie?”

Tak bardzo ją te myśli pochłoneły, że nawet nie zauważyła pasażerów za drzwiami. Nie widziała ich zapłakanych i napiętych twarzy, jak napierają na szyby, nie słyszała też łomotania do drzwi ani rozpaczliwych krzyków, by je ktoś otworzył.

Kiedy wszystkie drzwi pociągu rozsunęły się jednocześnie, kiedy wysypali się na peron pasażerowie, z trudem łapiąc powietrze bądź krzycząc, Evelyn nawet nie oderwała wzroku od komórki. Patrzyła na zdjęcie córki zrobione na plaży, gdy miała pięć lat. Ten dzień zapamiętała jako jeden z najlepszych w swoim życiu.

Zanim wszystko się rozpadło. Zanim zaczęła pić. Zanim umarł Juan. Zanim w ósmym miesiącu ciąży straciła Pabla. Zanim nadciągnęły czarne chmury. Zanim całymi dniami płakała w poduszkę. Zanim mgła bólu uczyniła ją więźniarką własnego umysłu i wszystko zniszczyła. Właśnie zanim to wszystko się stało.

„Możemy się cofnąć, prawda? Możemy się znowu odnaleźć?”

Podniosła wzrok i zobaczyła, że tłum przed nią się rozproszył i całe mrowie pasażerów idzie na nią chwiejnym krokiem. Kilka osób padło na ziemię u jej stóp. Jedna kobieta podeszła do Evelyn, a ta nawet się nie zorientowała, co się dzieje, a potem było już za późno – kobieta padła Evelyn w ramiona. Z jej nosa i oczu płynęła krew, łapczywie łąpała powietrze, dławiąc się i świszcząc.

Evelyn wrzasnęła przerażona i odepchnęła kobietę, a dokładnie w tym samym momencie padł przed nią na ziemię jakiś mężczyzna, jego bezwładne ciało z głuchym odgłosem uderzyło o peron. Evelyn stała sparaliżowana i parzyła na krew na swoim ubraniu i rękach, podczas gdy setki ludzi leżały, dysząc, na peronie. Kojarzyli jej się z rybami na ojcowskiej łódce, gdy była dzieckiem.

Mężczyzna przed nią podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy, a potem wydał ostatnie tchnienie. Evelyn jęknęła, a potem się odwróciła, żeby stąd uciec, jak najszybciej. I nagle stanęła twarzą w twarz z żołnierzem. Podobnie jak reszta oddziału podążająca za nim miał na sobie maskę gazową i kombinezon ochronny, które Evelyn skojarzyły się ze skafandrami kosmonautów.

Miesiąc później

Rozdział 3

– My z doroczną kontrolą.

Pokazałam drobnej kobiecie w recepcji identyfikator z Departamentu Zdrowia Florydy – jak najszybciej, by na pewno nie przyjrzała mu się dokładnie, bo wówczas mogłaby zauważyć, że to nie ja jestem na zdjęciu, tylko ktoś, kto z grubsza mnie przypomina. Kobieta przedstawiła mi się jako kierowniczką salonu spa.

– Prosimy o pełen dostęp do wszystkich pomieszczeń – dodałam.

My, czyli ja i moja siostra Sydney. Tak się do niej zwracałam, choć teraz używała innego imienia, a tamtym nikt jej nie nazywał od kilkadziesiątu lat. Świat ją znał jako Kelly Stone, hollywoodzką aktorkę. Ja jednak zdecydowanie wolałam Sydney – takie imię nosiła od chwili narodzin, dopóki nasz biologiczny ojciec nie porwał jej w Walmarcie i nie wywiózł do Londynu, gdzie dorastała bez kontaktu ze mną. Ja z kolei wychowałam się na Space Coast na Florydzie pod opieką naszej matki, wierząc, że moja zaginiona siostra nie żyje. Odnalazłam ją dopiero niedawno, po trzydziestosześcioletniej rozłące. Po tak długim czasie niełatwo było stworzyć więź, zwłaszcza po tym, jak jej chłopak, kawał gnoja, porwał moją córkę Oliwię i sprzedał ją jeszcze gorszemu gnojowi przez internet. Oczywiście Sydney strasznie się z tym czuła i dlatego nalegała, że mi pomoże w poszukiwaniach. Wyjaśniłam jej, że jako była agentka FBI jestem w stanie sama to zrobić, ale ona stanęła w moim domu gotowa do drogi dokładnie w dniu, w którym miałam ruszyć. Nie przyszło mi do głowy nic, co mogłoby ją nakłonić do zmiany decyzji. Oto więc my – dwie siostry na wyprawie do samego piekła.

Od trzech miesięcy podążałyśmy śladami mojej córki, szukając człowieka o przydomku Żelazna Pięść. Tropy doprowadziły nas tutaj – do Orientalnego Spa w Leisure City. Odznakę ukradłam prawdziwej inspektorce Departamentu Zdrowia w Palm Bay. Zapewniała mi dostęp do miejsc takich jak to i mogłam prowadzić poszukiwania. Nie było to do końca legalne, ani jedno, ani drugie, ale w tej chwili już nie przestrzegałam zasad. Moja córka zaginęła, a ja zamierałam ją znaleźć. Reszta mnie nie obchodziła. Nie było mowy, żebym zrezygnowała z tych poszukiwań.

Nigdy. Nigdy w życiu.

Sydney stała za mną w okularach przeciwsłonecznych, żeby nikt jej nie rozpoznał. Pofarbowała włosy na czarno i zakładała kolorowe szkła kontaktowe, ilekroć gdzieś szłyśmy. Oczywiście panicznie się bałam, że ostatecznie ściągnie na nas uwagę, ale musiałam przyznać, że naprawdę świetnie ukrywała swoją tożsamość. Pewnie pomagał fakt, że jest aktorką. Nawet mówiła zupełnie inaczej, ukrywając brytyjski akcent.

Drobna Azjatka skinęła głową. Widziałam po jej oczach, że jest znużona.

– Tak, tak, oczywiście. Proszę tutaj.

Udawałyśmy, że szukamy karaluchów i szczurów w rutynowej inspekcji, więc obeszyliśmy poczekalnię i szybko znalazłyśmy drzwi prowadzące na zaplecze.

– Co jest za tymi drzwiami? – spytałam.

– Biuro, zaplecze – odparła kobieta, przestępując z nogi na nogę. Ewidentnie była zaniepokojona.

Uśmiechnęłam się.

– Tam też musimy sprawdzić.

– Och, naprawdę? – Zrobiła wielkie oczy. – Ale tam jest bałagan. Nic tam nie ma. Klienci tam nie chodzą.

– To nie ma znaczenia. Pomieszczenie i tak może stanowić zagrożenie dla zdrowia. Musimy sprawdzić wszystko.

– Ale poprzedni inspektor nigdy tam nie zaglądał. Mówił, że to nie jest konieczne.

Znowu się uśmiechnęłam.

– Cóż, to wyjaśnia, dlaczego jego tu nie ma, za to jestem ja. Proszę otworzyć te drzwi.

Rozdział 4

Kierowniczką szarpała się z kluczami, próbując znaleźć ten właściwy. Dwie inne kobiety, które zostały przedstawione jako masażystki, trzymały się z tyłu, wraz z nimi Sydney.

– Wszystkie pozwolenia są aktualne – zapewniła kierowniczką.

– Świetnie – powiedziałam niewzruszonym tonem i wpadłam do środka, gdy tylko drzwi stanęły otworem. Drobna kobieta mnie wyprzedziła. Wbiegła do pokoju po prawej, a ja byłam o krok za nią. Zauważyłam materac na podłodze, który próbowała zakryć kocem. Zdążyłam dostrzec odzież i środki higieny osobistej. To mnie bardzo zaniepokoiło. Kierowniczką była wyraźnie zdenerwowana.

Poszłam dalej korytarzem i znalazłam jeszcze jedno pomieszczenie – znów to samo: materace na podłodze, pościel, ubrania, środki higieny osobistej. W rogu mała lodówka. Otworzyłam ją – pełno jedzenia i napojów. W koszu na śmieci opakowania po szamponie i płynie do ust.

Nie trzeba było geniusza, żeby zgadnąć, co tu się dzieje.

Wybiegłam z powrotem na korytarz, kierowniczką się bardzo denerwowała.

– A pani dokąd, co?

Nie odpowiadając, poszłam dalej i próbowałam otworzyć trzecie drzwi. Były zamknięte.

– Proszę mnie tam wpuścić – poleciłam. Puls mi przyspieszył.

– Nie mogę – odparła, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. – Nie mam klucza.

Nie zastanawiałam się długo. Kopnęłam w drzwi, a one ustąpiły.

Tak jak myślałam. Wpatrywało się we mnie osiem dziewczyn. Patrzyły niespokojnie, obejmowały się ramionami. Niektóre płakały. Wszystkie prawie nic na sobie nie miały.

Zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam się na pięcie, wróciłam na korytarz i zobaczyłam kierowniczką biegnącą w stronę tylnego wyjścia. Wyciągnęłam broń z kabury i wymierzyłam.

– Nigdzie nie idziesz. Wracaj tu.

Za nią pojawiła się Sydney, odcinając jej drogę. Kierowniczką wpatrywała się chwilę w broń, potem podniosła wzrok na mnie.

– Mamy do pogadania. – Sydney chwyciła ją za kark. – W twoim biurze.

Wepchnęła kierowniczkę do pokoju, a gdy i ja tam weszłam, chwyciłam ją i przycisnęłam jej łufę do potylicy, wciskając damulkę w biurko. Ręce mi drżały, gdy sobie wyobrażałam, że któraś z tych dziewczynek mogłaby być Oliwią. To była piąta tego typu speluna, do której wbiłyśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, i wszędzie było tak samo – dziewczyny prawie nagie, niedożywione, skołowane i przestraszone. Opowiadały, że zostały porwane, a nocami przychodziło do nich wielu mężczyzn, że gwałcono je setki razy dziennie, a za dnia przewożono z jednego ośrodka spa do drugiego, gdzie zabawiało się z nimi tylu mężczyzn, że strach o tym myśleć.

Coś niewyobrażalnie obrzydliwego.

Gdzieś pośród nich mogła być moja córka.

Nie byłam w stanie o tym myśleć.

– Mam pieniądze – zaczęła kierowniczką. – Zapłacę...

– Zamknij się, kobieto. Zamknij się i posłuchaj, jak ja to widzę. Można to załatwić dwojako. Albo już teraz wzywam policję i wszystkie lądujecie w więzieniu na długie, długie lata.

– Albo...? – spytała kobieta głosem pełnym nadziei.

– Albo dasz mi to, czego chcę.

Rozdział 5

Jak oni wszyscy, wybrała drugą opcję. No jasne. Puściłam ją, a ona usiadła na krześle. Włosy miała w nieładzie, bo rozwiązał jej się koczek. Była załamana. A właśnie tego potrzebowałam.

– Czego chcesz? – spytała.

Usiadłam przed nią, dalej trzymałam broń.

– Nazywają go Żelazną Pięścią – zaczęłam. – Muszę się z nim skontaktować. Chcę wiedzieć, gdzie go znaleźć. W ostatnim punkcie, który zrewidowaliśmy, dowiedzieliśmy się, że ty możesz coś wiedzieć.

Patrzyła na mnie już nie tylko z niepokojem, ale z przerażeniem. Pokręciła głową.

– Nie znam żadnej Żelaznej Pięści.

– A więc znówu kłamiesz. – Westchnęłam głęboko. – Nie idzie ci to, wiesz? Jestem specjalistką od ludzi, jestem profilerką i czytam ci w myślach. Wiesz dlaczego? Gdy kłamiesz, wykrzywiasz wargi, machasz rękami po udzieleniu odpowiedzi. Jedno i drugie jest znaczące. Więc... Powiesz mi prawdę, czy mam dzwonić po kolegów w biurze szeryfa?

Oddychała przez rozdęte nozdrza, wpatrując się we mnie. Położyłam przed nią zdjęcie Olivii.

– Szukam tej dziewczyny – powiedziałam. – Widziałas ją?

Spojrzała na zdjęcie i pokręciła głową.

– Nie.

Przyglądałam się jej uważnie. Tym razem nic nie zdradzało, że kłamie. Cholera.

– No dobrze, wróćmy do Żelaznej Pięści. Co o nim wiesz?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, wyraźnie drżały jej wargi.

– On kupuje dziewczyny – powiedziała szeptem.

Kiwnęłam głową.

– A skąd je bierze?

Wzruszyła ramionami.

– Skąd się da. Głównie z internetu.

– Kupił kogoś od ciebie?

Podniosła na mnie wzrok, przełknęła ślinę.

– Tak – odpowiedziała jeszcze ciszej.

– A dokąd te dziewczyny zabiera?

– Nie wiem. – Pokręciła głową.

– Znowu to robisz, wykrzywiasz wargi. – Spojrzałam na Sydney. – Znowu to robi.

Kiwnęła głową.

– Widziałam.

Kobieta głośno wypuściła powietrze.

– No dobra, zabiera je do Miami. Nic więcej nie wiem.

– Do Miami? A konkretnie? – spytałam, czując ulgę, że wreszcie się czegoś dowiadujemy.

– Nie wiem.

Niestety, tym razem chyba mówiła prawdę. Miami było duże, za duże jak na poszukiwania jednego człowieka. Ale lepsze to niż nic. Zbliżałam się, a to już coś. Miałam tylko nadzieję, że facet ciągle ma moją córkę, że jej nikomu nie sprzedał. Po tych wszystkich historiach, których wysłuchałam od znalezionych dziewcząt, nie miałam pewności, że ona cały czas przebywa w jednym miejscu. Ale innym tropem nie dysponowałam, a z doświadczenia wiedziałam, że jak człowiek odpowiednio długo kopie w jednym miejscu, to prędzej czy później się do czegoś dokopie.

Wstałam i spojrzałam na siostrę.

– No to chyba jedziemy do Miami.

Azjatka kiwnęła głową, pewnie czując ulgę, że wychodzimy. Patrzałam na nią groźnym wzrokiem, gniew we mnie wzbierał na myśl o niej i innych, którzy żyli z niewolnictwa tych dziewcząt. Po tym, co ujrzałam w ciągu ostatnich trzech miesięcy, miałam serce popękane na tysiące kawałków.

Kobieta też wstała.

– A więc... żadnej policji?

Zatrzymałam się gwałtownie, odwróciłam i walnęłam ją pięścią w twarz tak mocno, że usłyszałam trzask jej nosa.

– *À propos* policji. Okazuje się, że ja też kłamię. Kiedy dopadam szumowiny takie jak ty i mówię, że nie wezwę policji, to właśnie wtedy kłamię. Powinnaś się domyślić.

Rozdział 6

Zostawiłyśmy trzy kobiety na zapleczu, związane plastikowymi spinkami. Same wyszłyśmy na parking i wsiadłyśmy do minivana, który Sydney kupiła dla nas, gdy postanowiłyśmy porzucić mój samochód, wiedząc, że po naszej pierwszej akcji zostanie namierzony. Wystukałam numer najbliższego posterunku.

Podaliśmy im adres i uprzedziłam, co pod nim znajdują. Poradziłam też, żeby wezwali kogoś z organizacji pomocowej. Zwykle doradzałam fundację No More Tears, bo świetnie sobie ze wspieraniem ofiar handlu ludźmi. Potem wrzuciłam telefon do śmietnika i wsiadłam do wozu, w którym czekała w gotowości Sydney. Spojrzałam na nią, uśmiechnęłam się, wykończona, i ruszyłyśmy z piskiem opon. Niewielkie centrum handlowe zostało za nami.

To było dziewiąty taki ośrodek spa gdzieś na Florydzie, który nadałyśmy policji przez ostatnie trzy miesiące. Nie do wiary, jak łatwo było je znaleźć. Do pierwszego, niedaleko mojego domu w Cocoa Beach, trafiłam dzięki wyszukiwarce Google. Na jakimś forum w internecie męska klientela omawiała żywo, czego można tam oczekiwać, jakie usługi są serwowane. Nawet nie próbowali się z tym kryć. Pojechałam więc sprawdzić. Na zapleczu znalazłam z dziesięć dziewcząt w wieku od dwunastu do siedemnastu lat – miały zabawiać mężczyzn udających klientów spa. Aż trudno sobie wyobrazić, że ten przybytek działał pod naszymi nosami. Prerażające. Dziewczęta pochodziły z różnych stron świata, ale niektóre były tutejsze, z Florydy. I tu je więziono, tu, pod nosem.

Problem tylko w tym, że dla wymiaru sprawiedliwości zostałam przestępczynią. Wydano nakaz aresztowania mnie. Napaść z bronią w rękę. Straciłam panowanie nad sobą w pierwszym punkcie, do którego wbiłyśmy, i stłukłam właściciela na kwaśne jabłko. Gdyby Sydney mnie nie powstrzymała, na pewno bym gnojka zabiła. Ale wcale nie żałowałam, że go sponiewierałam, żałowałam jedynie, że monitoring zrobił mi zdjęcie po wyjściu.

Sydney zerknęła na mnie i ruszyła na I-95 w kierunku Miami. Wstrzymywałam łzy i bardzo się starałam zapomnieć o tych dziewczynach w pokoju, ich wielkich, wpatrzonych we mnie oczach błagających o pomoc. Przynajmniej ich

piekło się kończy, zostaną uwolnione. Mogłam się tylko modlić, by skazani zostali również ci, którzy ciągną za sznurki, ale nie robiłam sobie wielkich nadziei. Te obleśne gnoje umiały się wykręcić od więzienia.

Tymczasem ruszałyśmy na polowanie na naprawdę grubą rybę. Człowieka zwanego Żelazną Pięścią. Niewiele o nim wiedziałyśmy, ale od tego, co do nas dotarło, ciarki chodziły po plecach.

– Chcesz kawę i coś do jedzenia przed drogą? – spytała Sydney.

Spojrzałam na nią. Była w tej trosce o mnie tak niesamowita. Musiałam przyznać, że nie znałam jej od tej strony. Bardzo się to różniło od wizerunku utytułowanej *drama queen* i hollywoodzkiej aktorki, który znałam. Czułam ogromną wdzięczność za to wszystko, ale nie miałam jak tego okazać. Ciągle byłam na nią wściekła za to, co się stało z Olivią, choć wiedziałam, że to nie wina Sydney. Nie mogła wiedzieć, kim naprawdę jest jej facet, ale logiczne argumenty do mnie nie przemawiały. Kogoś musiałam winić, potrzebowałam kogoś ofiarnego, a ona była pod ręką.

– Nie jestem głodna – odparłam, patrząc za okno. – Chociaż kawę bym wypila.

Kiwnęła głową.

– Dobra. Na następnym MOP-ie zrobimy sobie przystanek.

– Pewnie powinniśmy zmienić wóz – dodałam.

– Znowu? – spytała zmęczonym głosem. – Mówiłaś, że w tym centrum nie ma raczej kamer.

Z westchnieniem kiwnęłam głową.

– Mogłam się mylić. Poza tym zawsze znajdzie się świadek. Ktoś, kto wszystko widział i dzwoni na policję. Musimy zmienić wóz.

Znowu kiwnęła głową.

– Dobra. Zrobimy to po kawie.

Rozdział 7

Matt wpatrywał się w ekran. Uśmiechnięta Eva Rae na zdjęciu sprzed kilku miesięcy, na plaży. Pamiętał tamten cudowny dzień. Zabrali wszystkie dzieci, jej trójkę i jego Elijaha. Matt miał nadzieję, że jeśli chłopcy spędzą razem cały dzień, to coś między nimi zaskoczy, ale tak się nie stało. Elijah niemal cały czas siedział w cieniu baldachimu, niezadowolony, że nie może grać na komputerze. Matt pamiętał, jak niestrudzenie Eva Rae próbowała go nakłonić, żeby się bawił z resztą dzieci. W kółko go pytała, czy chce pomóc, gdy zbudowała z Alexem największy zamek z piasku – na próżno. Dopiero gdy wypuściła latawiec swojego syna i biegła z nim po plaży, przykuła uwagę Elijaha. Wyszedł spod daszku i bawił się z nimi, a potem śmiał się do łez, gdy latawiec spadł, a Eva Rae wylądowała twarzą w piasku.

Ona jedna jedyna na świecie umiała wywołać jego śmiech. Matt nie wiedział, jak to robiła. To po prostu cała ona.

Tak była cudowna.

„Boże, ależ za tobą tęsknię”.

Nie było jej już od trzech miesięcy, a on nie miał pojęcia, gdzie obecnie przebywa. Pewnie dla niej było lepiej, że się z nim nie kontaktowała, ale, rany, jak to bolało! Matt śledził postępy śledztwa w sprawie tego, co się stało w The Bridge Spa w Rockledge, gdzie pobiła faceta prawie na śmierć. I wiedział, że dwaj śledczy z biura szeryfa, którzy wystawili nakaz aresztowania jej, też nie mają pojęcia o miejscu jej pobytu. Zdawał sobie również sprawę, że i on nie powinien go znać, bo gdyby go wypytywano, byłby w kropce. Pewnie dlatego Eva Rae w nic go nie wtajemniczyła.

Dostrzegł to w jej oczach tamtego dnia, gdy widział ją po raz ostatni. To było na posterunku CBPD, gdzie przesłuchiwali Anthony'ego Piatkowskiego, człowieka, który mścił się na Evie Rae i porwał jej córkę, raptem piętnastoletnią. Przesłuchiwali go całe dnie, ale on powtarzał tylko, że nie wie, gdzie jest Olivia, bo odstawił ją na lotnisko, a potem ją odebrali ludzie Żelaznej Pięści. O dalszych jej losach nie ma pojęcia. To już było poza jego zasięgiem.

Niestety, okazało się, że mówił prawdę.

Po tygodniach dochodzenia na jego komputerze znaleźli tylko krótkie szyfrowane wiadomości, w których uzgadniano szczegóły. Od tego czasu nie natrafiono na żaden ślad Żelaznej Pięści ani Olivii.

Wtedy właśnie Eva Rae postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce, a kiedy Matt usłyszał o napaści na szefa spa, a potem o tym, że policja odebrała telefon z informacją, gdzie znaleźć dziesięć porwanych dziewcząt, od razu wiedział, że za tym wszystkim stoi ona. Oraz że teraz nie ma już odwrotu i że dużo czasu minie, zanim ją znów zobaczy. Jeśli ją w ogóle kiedykolwiek zobaczy.

Przypuszczał, że towarzyszy jej siostra, bo przez cały ten czas nie pojawiła się w domu. Wolały, żeby tak było – żeby siedziały w tym obie, bo nie chciał sobie nawet wyobrazić, że Eva Rae jest zdana na siebie. Musiała się czuć strasznie, a on z kolei był sfrustrowany, że nie może przy niej stać, pocieszać jej, przytulić. Zadręczał się, że nie wie, co się z nią dzieje, że nie jest w stanie jej pomóc. Tak strasznie chciały to zmienić.

Późną nocą odbierał głuche telefony – podejrzewał, że to ona. Wierzył, że w ten sposób daje mu znać, że wszystko w porządku. Teraz jednak minął kolejny miesiąc, Matt się już poważnie niepokoił. Jaki ona miała plan? I czy kiedykolwiek wróci?

Z tych rozmyślań wyrwał go sierżant Mason, który stanął przy jego biurku.

– Komendantka chce się z tobą widzieć – powiedział. – Niezwłocznie.

Rozdział 8

Spała na poplamionym materacu w jednym pomieszczeniu z sześcioma innymi dziewczynami. W domu, w którym je trzymano, nie było żadnych mebli i tylko jedna toaleta.

Co noc wyciągano je na zewnątrz i wsadzano do vana. Potem jechały mniej więcej godzinę i docierały do pewnej fabryki, gdzie oporządzały kurczaki i wsadzały je do płynu, który zabijał bakterie. Następnie drób pakowano i dokądś wysyłano.

Nie dostały żadnych rękawiczek ochronnych i teraz Olivia miała wysypkę, swędziało ją całe ramię. Poprzedniej nocy poskarżyła się na to jednemu z ludzi, którzy ich pilnowali, ale on tylko wyciągnął ją z budynku i bił po twarzy, aż osunęła się na ziemię. I jeszcze krzyczał, że do końca dnia nie ma już przerwy na toaletę.

Teraz leżała na śmierdzącym materacu i płakała. Myślała o swojej mamie, o rodzeństwie i bardzo za nimi tęskniła. Zapadła już noc, pozostałe dziewczyny spały, a ona zasnąć nie mogła. Tak strasznie się bała i czuła się beznadziejnie. Nienawidziła tego domu, a fabryki jeszcze bardziej. Cuchnęło tam zgnitym mięsem. Na podłodze pełno było zwierzęcej krwi i wnętrzności. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że nigdy nie widziała słońca. W fabryce nie było okien, podobnie jak w domu, w którym je trzymano. Drzwi pilnowali uzbrojeni mężczyźni, a jeśli któraś z nich próbowała uciec, była bita. Kiedy Olivia tu dotarła, była wśród nich Maya, dziewczyna, która próbowała się wydostać przez małe okienko pod sufitem w toalecie. Strażnicy złapali ją na podwórku, Olivia słyszała później, jak bili Mayę całą noc. I nigdy już jej nie zobaczyła.

Niektóre dziewczyny trzymano wcześniej w innych miejscach, zanim trafiły do tego domu, mówiły o tym, że je gwałcono, w kółko. Mówiły, że wolą być tutaj, gdzie bito je nieustannie, ale lepsze to niż gwałcenie przez tyłu mężczyzn, że nie były w stanie ich zliczyć.

Olivia rozplakała się jeszcze bardziej. Czy to ją właśnie czekało? Zostanie sprzedana jakiemuś sutenerowi? Wywiozą ją do innego stanu?

„Mamo, gdzie jesteś? Szukasz mnie? Jestem tutaj. Tutaj. Tylko że nie mam pojęcia, gdzie to jest”.

Jedna z dziewczyn obok niej, Juanita, płakała przez sen. Olivia popatrzyła na nią, a potem położyła jej rękę na ramieniu.

Poskutkowało. Juanita przestała łkać i spała już spokojniej. Olivia westchnęła i popatrzyła na pozostałe dziewczęta w skąym świetle z niewielkiej żarówki zwisającej pod sufitem. Chciałaby zasnąć tak jak one. Chciałaby zniknąć w świecie snów o dniu na plaży z rodziną. Chciała nawet, by był tu jej tata, choć była na niego strasznie zła za to, że ich zostawił i znalazł sobie inną kobietę. Kobietę, która nie życzyła sobie obecności jego dzieci.

Ale teraz chciała, by był tu razem z nią, tak za nim tęskniła. Tęskniła za swoim dawnym życiem, za wszystkim, na co kiedyś narzekała, nawet za problemami w liceum, nawet za rozwodem rodziców. Tamto przynajmniej było częścią normalnego życia. To, co się działo teraz, nie było normalne.

To było piekło.

Rozdział 9

Dawniej

Nie widziały się od pięciu lat. Helen Wellington patrzyła na swoją starą przyjaciółkę Angelę, która uśmiechała się do niej i machała, siedząc przy stoliku w restauracji Ariete. Helen też pomachała, a potem podeszła, czując w żołądku skurcz przerażenia.

Czy popełniła błąd, przychodząc tutaj?

– Helen... – Angela wstała. Wyciągnęła ramiona i wzięła ją w objęcia. – Niech no ci się przyjrzę. Dobry Boże, całe wieki.

– Od ślubu Kylie – przypomniała Helen i usiadła.

Angela dalej się uśmiechała.

– Naprawdę tyle czasu minęło?

– Wyglądasz niesamowicie – zapewniła Helen i spojrzała na siebie. W porównaniu z przyjaciółką prezentowała się żałośnie. Tamta miała przepiękną żółtą ołówkową sukienkę i perfekcyjnie uczesane włosy. Helen też kiedyś taka była. Dokądkolwiek poszła, była najlepiej ubrana, to ona błyszczała w towarzystwie. Ale to już minęło. Ostatnie dwa lata były walką.

Pojawiła się kelnerka, zamówiły homara i białe wino.

– No to co u ciebie? – spytała Angela.

Helen westchnęła. Angela skontaktowała się z nią na Instagramie i powiedziała, że wraca do miasta, zapytała też, czy ma może czas na lunch.

– Szczerze mówiąc, przechodzę teraz dość trudne chwile – wyznała.

Bardzo ją zaskoczyła własna otwartość. Nie spodziewała się czegoś takiego, ponieważ zwykle nie była wylewna. No ale to jej stara przyjaciółka. Znały się od trzeciej klasy, a poza tym w Angeli już było coś takiego, że człowiek miał chęć się otworzyć.

– Naprawdę? A co się dzieje?

Helen zagryzła wargę. Odczuwała przemożny smutek. Był jak ten potwór, który nigdy nie śpi, tylko ciągle stara się pokazać swoje paskudne oblicze. Helen już nie wiedziała, jak go trzymać w ryzach.

– Niedawno się dowiedziałam, że nie mogę mieć dzieci – wyznała. – Staraliśmy się z Brianem od lat, aż w końcu się przebadaliśmy i tadam: jestem niepłodna. Dzieci były największym marzeniem Briana, więc odszedł, no a ja... cóż... jestem. Pewnie przez resztę życia będę sama. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że nie bardzo mam powód, by w ogóle wstawać z łóżka.

Angela przyłożyła dłoń do piersi.

– To straszne, moja droga. Tak bardzo mi przykro.

Podano im wino, Helen wzięła duży łyk. Jeszcze nie przywykła do opowiadania swojej historii, a okazało się, że to o wiele trudniejsze, niż sądziła.

– Tak, no cóż... Takie życie.

Angela przechyliła głowę.

– Nie musi tak być.

Helen znów sięgnęła po kieliszek, potem spojrzała na przyjaciółkę podejrzliwie i trochę urażona.

– A co to ma znaczyć?

Angela też się napiła, a potem westchnęła głęboko.

– Nic... No, po prostu... Też kiedyś byłam w takim stanie jak ty... Dwa lata depresji, niepokojów. Łykałam wszystkie możliwe proszki i nic nie pomagało. Prawie nie wstawałam z łóżka. No... więc... powiedzmy, że wiem, jak to jest.

Helen badawczo przyglądała się przyjaciółce, gdy podano im jedzenie. Spojrzała na swój talerz, ale nie miała apetytu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy dużo straciła na wadze, bo jedzenie jakoś jej nie wchodziło.

– Ale już ci lepiej? – spytała. Przełknęła jednak kęs. – No bo widzę, że świetnie wyglądasz i wydajesz się naprawdę szczęśliwa. Jak z tego wyszłaś?

Angela napiła się wina, a gdy odstawiała kieliszek, uśmiechnęła się szeroko.

– Już myślałam, że w życiu nie zapytasz – powiedziała i nachyliła się do przodu. – Jeśli chcesz, zabiorę cię tam. Pomogę ci.

Rozdział 10

„Na tę chwilę nikt się nie przyznał do przeprowadzenia ataku na metro z 9 lipca, władze ciągle proszą mieszkańców o pomoc. Jeśli ktoś z państwa widział cokolwiek, co może być przydatne w śledztwie, proszę zadzwonić pod numer widoczny na ekranie”.

Wpatrywałam się w ekran telewizora w naszym pokoju. Sydney wynajęła nam pokój w Ritz Carlton w Coconut Grove w Miami. Moim zdaniem głupotą było mieszkać w takim drogim przybytku, ale ona się upierała, że za wszystko zapłaci.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić – powiedziała.

Teraz brała prysznic, a ja oglądałam telewizję, słuchając jednym uchem. Mówili o ataku gazowym w pociągu metra w Miami, 9 lipca, bo minął właśnie miesiąc od jego przeprowadzenia. Wiadomo było, że w godzinach porannych w wagonie pociągu Linii Pomarańczowej, jadącego w kierunku południowym, znalazły się trzy torby z płynnym gazem, który zabił siedem osób. Około pięćdziesięciu osób ciągle przebywało w szpitalach. Był to atak terrorystyczny, powiedziano, ale nikt nie wiedział, kto za nim stoi i dlaczego go przeprowadzono. Większość ludzi zakładała, że ISIS, ale powinni to potwierdzić, zawsze tak robili. Specjaliści nie mieli wątpliwości, uznawali winę ISIS za oczywistą, ale ja nie byłam pewna. ISIS jeszcze nigdy nie używało sarinu.

„Sarin to silnie trująca, bezbarwna i bezwonna ciecz uzyskana przez nazi-stowskich naukowców w latach trzydziestych – wyjaśnił prowadzący wiadomości. – Jest pięćset razy bardziej toksyczny niż cyjanowodor, którego używano do mordowania ludzi w komorach gazowych. Może być wytwarzany z dostępnych powszechnie chemikaliów. Z toreb na podłogę pociągu wyciekł gęsty płyn, pasażerowie zaczęli odczuwać zawroty głowy i zaburzenia widzenia. W ciągu kilku sekund ludzie tracili przytomność. Dławili się, wymiotowali, niektórzy zostali osłepieni czy wręcz sparaliżowani”.

– Może byś chciała pooglądać coś bardziej pokrępowanego? – Sydney właśnie wyszła z łazienki.

– Lubię być na bieżąco – odparłam.

Wzruszyła ramionami, wycierając włosy ręcznikiem. Była taka piękna, że wydawało mi się to wręcz niesprawiedliwe. W życiu bym nie pomyślała, że jakaś aktorka może być w realu ładniejsza niż na ekranie, a tu proszę.

– Dokładając sobie te wszystkie okropności, które się dzieją na świecie? – spytała.

– Dzięki temu zapominam. Moje problemy wydają mi się mniejsze. Patrzę na to i myślę, że przynajmniej moja córka nie zginęła w tym pociągu. W każdym razie... o ile wiem.

Sydney usiadła na łóżku i zaczęła smarować nogi kremem, dość drogim, sądząc po opakowaniu.

– Jesteś pewna, że nie powinnaś zadzwonić do domu? – spytała. – Dowiedzieć się, co u dzieci?

Westchnęłam i zagryzłam policzek od środka. Sydney ciągle mnie o to pytała i za każdym razem czułam taki sam ból.

– Wiem, że nic im nie jest.

– Wiem, że wiesz. Mama się nimi zajmuje.

– I jest z nimi tata. Przeprowadził się do Cocoa Beach, pamiętasz? Wie, jak się nimi zająć. Kupił sobie mieszkanie i obiecał, że będzie się nimi zajmował pod moją nieobecność, choćby nie wiadomo ile mi to zajęło.

„Tylko znajdź naszą córkę” – tak powiedział. Jeszcze dziś to słyszałam. Zadzwoiłam do niego tego dnia, gdy postanowiłam wyjechać, a on powiedział, że znalazł mieszkanie i że przyjedzie następnego dnia. Nie spotkałam się z nim twarzą w twarz, ale wszystko uzgodniliśmy przez telefon. Zajmie się dziećmi, dopilnuje, by miały wszystko, czego potrzebują, a ja mam znaleźć naszą starszą córkę. Chad tak samo jak ja wątpił, że policja zdoła to zrobić. Wiedziałam, że zrobię to lepiej, choćbym miała to przyplącić swoją karierą i choćbym nawet miała trafić do więzienia. Przed wyjściem usiadłam z matką i wyjaśniłam jej wszystko, po czym spytałam, czy pomoże przy dzieciach pod moją nieobecność. Zawsze uwielbiała Chada, nawet gdy już mnie zdradził, więc dla niej to nie powinien być żaden problem. Razem wszystkiego dopilnują. Tak uzgodniliśmy.

– Nie będę w stanie się z tobą skontaktować. Nie będę w stanie się z tobą spotkać ani pomóc ci w niczym przez bardzo długi czas – wyjaśniłam mamie. – Nie powiem ci, dokąd jadę, co robię ani kiedy wrócę. Rozumiesz? Im mniej

wiesz, tym lepiej. Nie wyciągną z ciebie tego, czego ci nie powiem. Jeśli cię przesłuchają, nie będziesz mogła podać im miejsca mojego pobytu.

Zgodziła się na wszystko, choć była przestraszona.

– Dzieci mogą za tobą tęsknić – przypomniała mi teraz Sydney, wklepując krem w swoje kształtne nogi. – I ty pewnie tęsknisz. To tylko jeden krótki telefon.

Przełknęłam ślinę i wbiłam wzrok w telewizor. Już nieraz to wałkowałyśmy.

– Wiedzą, że nic mi nie jest. Uprzedziłam je, że tak będzie. Przed wyjazdem usiadłam z nimi i powiedziałam, że jadę szukać ich siostry, ale chodziło o to, że przez jakiś czas mnie nie będzie.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, jak Alex i Christine się we mnie wpatrywali. Moja córeczka płakała, ale bardzo starała się to ukryć. Synek położył mi małą dłoń na ramieniu i zajął mi w oczy z powagą.

– Jedź, mamó. Jedź znaleźć Olivię. Nic nam nie będzie. Tylko znajdź naszą siostrę.

Christine siąknęła i kiwnęła głową.

– Alex ma rację, mamó. Najważniejsze, żeby Olivia wróciła.

– Możesz do nich zadzwonić z jednego z telefonów na kartę – ciągnęła Sydney. – Wiem, że bardzo chcesz usłyszeć ich głosy.

To prawda. W tej części miała rację. Każdą komórką ciała pragnęłam zobaczyć dzieci albo chociaż je usłyszeć. Chciałam je przytulić i ucałować, ale równie mocno chciałam wziąć w ramiona ich siostrę, a teraz to ona potrzebowała mnie najbardziej.

– Za duże ryzyko – odparłam. – W tej chwili policja pewnie wszystkie ich telefony ma na podsłuchu. Nie mogę ryzykować, że nas znajdą i wszystko to pójdzie na marne. Prawie zabiłam człowieka, Sydney. To nie w kij dmuchał.

– No dobrze, dobrze. Słyszę, co mówisz. Byłam przy tym, pamiętasz?

– Pamiętam – odparłam i wyłączyłam telewizor w trakcie materiału o ataku gazowym. W chwili gdy się wyłączał, wydawało mi się, że coś dostrzegłam. Coś, od czego serce mi stanęło.

Co, na miłość...?

Z sercem łomoczącym w klatce piersiowej z powrotem włączyłam telewizor, ale pokazywano już inny materiał, wywiad z pewnym politykiem.

– Nie, nie, nie – powiedziałam i przełączyłam na inny kanał, i na następny, i dalej skakałam jak szalona po wszystkich kanałach.

– NIE! – krzyknęłam i cisnęłam pilotem o ścianę. Odbił się od niej, spadł na podłogę, aż wypadły z niego baterie.

– Co się dzieje? – spytała Sydney, podnosząc pilot. – Dlaczego tak świrujesz?

– Tam, w telewizji... Ona tam była.

– Kto? Co ty gadasz, Evo Rae?

– OLIVIA! – wrzasnęłam, chwytając się za twarz. – Była tam. W materiale z ataku, w tym, co właśnie leciał. Była na peronie.

Rozdział 11

– Odsuwam cię od sprawy Baxtera.

Komendantka Annie patrzyła na niego zza biurka. Matt zmarszczył czoło. Szefowa zamknęła za nim drzwi, gdy tylko wszedł. A więc to coś poważnego.

– Od sprawy pchnięcia nożem w barze? Dlaczego? Prawie mam to zamknięte. – Nic nie rozumiał. Co to miało być? Czy jej zdaniem to było dla niego za trudne? – Annie, przecież...

Powstrzymała go ruchem ręki.

– Potrzebuję cię gdzie indziej, Matt. Dlatego.

– Gdzie? Co się dzieje?

Podrapała się po czole i wzięła głęboki oddech.

– Oddelegowuję cię do hrabstwa Miami-Dade. Będziesz tam pracował nad sprawą z miejscowym śledczym. Nazywa się Charles Carter.

Przesunęła akta po blacie, a Matt wziął je do ręki. Otworzył teczkę i zajrzał do środka. A potem podniósł wzrok na szefową.

– Ale to jest...

Kiwnęła głową.

– Jesteś przy tym potrzebny.

– Ale, Annie, to jest...

Wychyliła się.

– Musisz to zrobić. Chcę, żebyś trzymał rękę na pulsie w tym śledztwie. Informuj mnie na bieżąco.

– Ale oni nie wiedzą, że jestem z tym powiązany?

– Nie.

Matt w zamyśleniu kiwnął głową, potem zerknął do teczki i przejrzał kilka stron. Dziwne to było uczucie zobaczyć ukochaną kobietę opisywaną w ten sposób.

– Po raz ostatni widziano ją w Leisure City – powiedziała Annie. – Niewielkie miasteczko na południu, blisko Miami. Wpadła tam do salonu spa i masażu. Miami-Dade wydało nakaz aresztowania, podobnie jak biuro szeryfa Brevard County za to, co zrobiła w Rockledge, i biuro szeryfa Broward County za to, co

zrobiła w Fort Lauderdale. Jest poszukiwana za oszustwo, kradzież, napaść i pobicie. Musisz ją ściągnąć do domu, zanim jeszcze bardziej się pogrzeży.

Matt oddychał coraz szybciej i w miarę jak wertował zawartość teczki, puls coraz bardziej mu przyspieszał.

– Posłuchaj, Matt. Musisz dopilnować, by wyszła z tego cała. Za bardzo się nią przejmuję, żeby patrzeć, jak sobie kopie grób w poszukiwaniu córki.

Kiwnął głową. Chwytał teczkę, myśląc, że to będzie trudne, ale tak trzeba było zrobić. On najbardziej ze wszystkich chciał, by Eva Rae wróciła do domu.

– Są jakieś informacje o Piatkowskim? – spytał, wiedząc, że ciągle próbują znaleźć Olivię, idąc tym tropem.

– Nasi ludzie cały czas próbują zwabić Żelazną Pięść w Dark Webie, ale na razie nie łyknął przynęty.

Odchrząknął i wstał.

– Pójdę do domu się spakować, a potem od razu ruszam.

Annie uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Przywieź ją w jednym kawałku, dobra?

– Zrobię, co w mojej mocy. Zresztą wiesz.

Rozdział 12

Nie chciałam zejść do restauracji na posiłek, więc Sydney zamówiła nam coś do pokoju, gdy ja na laptopie, który siostra kupiła mi w Palm Beach, przetrząsałam internet. Nie logowałam się na nim do żadnych mediów społecznościowych, nie sprawdzałam poczty, wiedząc, że wówczas można by mnie dzięki temu namierzyć. Ale używałam go do poszukiwań i teraz próbowałam znaleźć filmik, który widziałam w telewizji, na stronie miejscowej stacji.

Sydney poszła potem do łóżka, a ja szukałam dalej, ale bezskutecznie. Powoli dochodziłam do wniosku, że ona miała rację i że po prostu widziałam to, co chciałam zobaczyć, bo tak strasznie tęskniłam za córką. Nie dawało mi to jednak spokoju. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że to była ona. A jeśli była na peronie, gdy doszło do ataku? Ta myśl mnie dręczyła. Jeśli zatrała się tym gazem? Czy trafiła do szpitala?

Chwyciłam telefon i zaczęłam dzwonić po okolicznych lecznicach, w których umieszczono rannych pasażerów, ale w żadnym nie przyjęli pacjentki o takim nazwisku.

Może przyjęto ją pod innym?

Znalazłam więcej materiału filmowego z dnia ataku i odtworzyłam go. Reporterka nadawała na żywo ze stacji, stojąc przed jej budynkiem, za nią stały karetki.

Słuchałam jej słów, koncentrując się na tym, co się działo za nią, gdy nagle coś przykuło moją uwagę. W tle stał jakiś facet, rozmawiał z ratownikami, najwyraźniej był w szoku. Wpatrywałam się w niego, a potem spauzowałam i przyjrzałam się jego twarzy.

Znałam go.

Na sto procent. To był Ryan. Ryan Scott. Najstarszy syn Jacka i Michelle. Przyjaźniłam się z nimi w Waszyngtonie, kiedy dzieci były młodsze i kiedy byłam jeszcze w związku z Chadem. Mieli również młodszego syna, Blake'a, rówieśnika Christine – chodzili razem do szkoły. Spędzaliśmy razem dużo czasu, gdy dzieci były młodsze, dopóki praca nie odebrała mi resztek wolnego czasu, tak że nie wystarczało mi go na życie towarzyskie, a i żadne z nas nie chciało

już chodzić na kolacje, udając, że jesteśmy ciągle tą doskonałą parą, którą już nie byliśmy.

Co Ryan robił w Miami? Czy był w tym pociągu? Może widział moją Oliwię?

Szanse były niewielkie, ale zawsze jakieś.

Stukałam paznokciami w biurko, zastanawiając się, jak mam się skontaktować z jego rodzicami i poprosić o informacje o Ryanie, a potem zamknęłam laptopa i postanowiłam nazajutrz zadzwonić do nich z telefonu na kartę. Wpatrywałam się w dal, przez głowę przelatywały mi tysiące myśli, a potem wstałam i patrzyłam przez okno na Miami. Nie ma mowy o spaniu, gdy wiem, że gdzieś tam w tym wielkim mieście jest Olivia.

Chwyciłam kluczyki, napisałam Sydney wiadomość i wyszłam z pokoju. Pojechałam do centrum, krążyłam po ulicach, obserwowałam życie nocne, przyglądałam się każdej dziewczynie i młodej kobiecie, jaka się nawinęła, myśląc, że to może być ona. Moja Olivia.

I nagle ją zobaczyłam. Stała na rogu pod światłami, właśnie podjechał do niej samochód i opuścił szybę.

Rozdział 13

– O nie, o nie!

Zatrzymałam samochód, z kabury przy kostce wyciągnęłam broń i ruszyłam w ich stronę.

– Stać!

Dziewczyna ubrana w krótką spódniczkę i umalowana o wiele za mocno jak na swój wiek cofnęła się o krok i spojrzała mi w oczy. Serce mi stanęło.

To nie była ona.

To była młoda dziewczyna, mniej więcej w jej wieku i bardzo do niej podobna. Na policzku miała siniaka i po jej oczach widziałam, że jest naćpana.

Opuściłam broń, serce mi waliło. Dziewczyna spojrzała na mnie raz, a potem zaczęła uciekać, samochód zaś ruszył z piskiem opon. Patrząc za nią, odłożyłam pistolet do kabury. Wiedziałam, że to kwestia kilku minut i przyjdzie po mnie jej alfons z kumplami.

Ona jest czyjąś córką.

Wróciłam do mustanga z opuszczanym dachem, którego Sydney kupiła po porzuceniu minivana w Leisure City. Moim zdaniem był zbyt ostentacyjny, ale ona przekonywała, że właśnie czymś takim przyjeżdżają turyści i jeśli nie chce się rzucać w oczy, to jest słuszny wybór.

Musiałam przyznać, że miała rację. Z jej wielkimi kapelusami, szalami i tym wozem wyglądałyśmy jak większość turystów w tym mieście. A ja powoli dochodziłam do wniosku, że nasz hotel też jest sprytnym wyborem. Ludzie, którzy mnie szukali, na pewno nie skierują się do wielkiego, drogiego hotelu. Będą szukać w motelach i szemranych przybytkach, gdzie rzekomo najłatwiej się ukryć. A ponieważ używałyśmy jej kart kredytowych, ja sama nie zostawiałam śladów, dopóki nikt nie wiedział, że Sydney mi towarzyszy i że jest moją siostrą.

Wsiadłam za kółko i ruszyłam w ciepłą noc. Dalej jechałam przez miasto, nawet przejechałam przez Overtown, najgorszą dzielnicę Miami. Wiele osób się za mną obejrzało, ale nikt mnie nie zaczepiał. Przyglądałam się twarzy każdej mijanej dziewczyny i niestety, wszędzie widziałam Olivię. Niewiarygodnie, ile młodych dziewcząt pracowało na ulicy.

Co ona robiła na peronie metra? Skąd się tam wzięła? Kto z nią był?

Postanowiłam pojechać do Government Center i stałam długo przed stacją, wpatrując się w resztki taśmy policyjnej i zastanawiając się, gdzie jest Olivia i czy nic jej nie grozi. Czy zatrzała się tym gazem? Czy leżała gdzieś chora i potrzebowała pomocy? A może ktoś się nią zajmował?

– Boże, błagam, pomóż mi ją znaleźć. Powiedz mi, czy to ją rzeczywiście widziałam. Czy tylko sobie to wyobraziłam, tak jak z tą dziewczyną na ulicy? Czy to naprawdę była ona?

Z kącika oka wydostała mi się łza i spłynęła po policzku. Nawet nie miałam przy sobie zdjęć córki, bo swój telefon zostawiłam na blacie kuchennym przed wyjściem. Miałam jedynie wydrukowane zdjęcie, jeszcze z czasów szkolnych, które pokazywałam ludziom, gdy o nią rozpytywałam – w mrocznym świetle handlu ludźmi na Florydzie. Była to fotografia sprzed dwóch lat, jeszcze miała na niej długie włosy.

W momencie słabości wybrałam w telefonie na kartę numer Matta.

– Halo? – spytał sennym głosem. Pewnie go obudziłam. – Halo? Kto mówi?

„Tęsknię za tobą. Tęsknię za twoim ramionami i twoim uśmiechem. I twoją bliskością”.

Zamknęłam oczy, przyciskając telefon do ucha. Myślałam o jego objęciach, zapachu, silnych ramionach.

– Eva Rae? To ty? – Czekał. Westchnął. – Gdzie jesteś?

Rozłączyłam się. Łzy płynęły mi po policzkach, serce waliło jak szalone. Rzykowałam teraz absolutnie wszystkim, ale nie miałam wyjścia. Musiałam to zrobić dla swojej córki. I miałam nadzieję, że Matt to rozumie.

– Kocham cię – powiedziałam do telefonu. I wrzuciłam go do śmietnika.

Nigdy mu tych słów nie powiedziałam w twarz i kiedy wróciłam do mustanga i uruchomiłam jego ryczący silnik, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę miała taką szansę.

Rozdział 14

– Ryan Scott?

Mężczyzna przyjrzał mi się sceptycznie przez szparę w uchylonych drzwiach. Zapukałam do drzwi jego mieszkania po tym, jak dostałam ten adres od jego matki dzisiaj rano. Okazało się, że Ryan przyjechał do Miami na staż w redakcji miejscowej gazety. Kiedy doszło do ataku, właśnie jechał do pracy.

– Kim pani jest? – spytał.

– Nie poznajesz mnie? Eva Rae Thomas. No, w Waszyngtonie Wilson. Znam twoich rodziców, Jacka i Michelle.

Wpatrywał się we mnie zza łańcucha.

– Agentka FBI?

Kiwnęłam głową. Sydney stała za mną, w pewnej odległości.

– Tak, to właśnie ja.

– A ta druga pani?

– Moja siostra. Towarzyszy mi podczas... Czy mama cię nie uprzedziła, że przyjdę?

– Może. Czego pani chce?

– Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać. Możemy wejść? To ważna sprawa.

Ryan przyglądał mi się badawczo, a potem wreszcie zdjął łańcuch i wpuścił nas do środka. W małym, dwupokojowym mieszkaniu panował straszny bałagan – wszędzie pudełka po pizzy, torby śmieci ewidentnie długo czekające na wyniesienie, ubrania na meblach i na podłodze.

– Co tu się dzieje, Ryan? – spytałam, gdy weszliśmy do salonu. – Wychodziłeś w ogóle z mieszkania od ataku?

Przejechał ręką po tłustych włosach.

– No właśnie mam problem z wychodzeniem. Nic takiego.

– Boisz się – powiedziałam. – To naturalne. A co z twoim stażem?

Wzruszył ramionami.

– Zadzwoniłem do redakcji zaraz po tym, jak to się stało. Dałem im materiał, więc opublikowali to jako pierwsi. Ale następnego dnia nie mogłem wyjść

z mieszkania, tak się bałem, że znowu coś się stanie. Zadzwoiłem i wziąłem wolne. I od tego czasu tam nie byłem. Nie wyobrażam sobie, że przechodzę przez drzwi. Ale, no po prostu... Potrzebuję trochę czasu. Poprawi mi się.

Żał mi się go zrobiło. Znalazłam na kanapie miejsce wolne od używanych ubrań i śmieci i usiadłam. Niedobrze to wyglądało.

– Ale my właśnie dlatego tu jesteśmy – powiedziałam. – Żeby porozmawiać z tobą o ataku.

Lekko zadrżały mu nozdrza. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Gwałtownie zmierzwił sobie włosy.

– O ataku? Tak? A co z atakiem?

Podszedł zamknąć żaluzje i odwrócił się do mnie.

– Byłeś w pociągu, gdy gaz zaczął działać – powiedziałam. – Co widziałeś?

– Niewiele. – Znowu podrapał się po głowie. – A jeśli coś zobaczyłem, to niewiele pamiętam.

– Ale co pamiętasz? Powiedz mi, proszę.

– Pamiętam płyn na podłodze. Wydobywał się z plastikowej torby. Pamiętam, że go zobaczyłem i wtedy jakoś... nie wiem czemu... Może poczułem, że mnie szczypie w oczy, ale, no... Wiedziałem po prostu, że muszę uciekać, więc wyskoczyłem na stacji Civic Center. Przeskoczyłem do drugiego wagonu, chociaż nie wiedziałem, czy tam też nie ma gazu. To było głupie, no ale miałem szczęście. Mówią, że dzięki temu uszedłem z życiem.

– Ale widziałeś tych wszystkich ludzi, którzy się zatruli, niektórzy nawet umarli. To musiało być straszne. Widziałeś coś jeszcze?

Namyślał się chwilę, a potem jednak pokręcił głową.

– Tam panował taki chaos... nie wiem...

Zagryzłam policzek.

– Pamiętasz moją córkę Olivię?

Spojrzał na mnie, potarł szyję i kiwnął głową.

– Taka ruda, co się bawiła z moim bratem?

– Nie, to Christine. A to jest Olivia. – Wyjęłam jej szkolną fotografię. – Teraz ma krótkie włosy.

Pokręcił głową.

– Nie wiem... może...

– Przyjrzyj jej się, Ryan, proszę. Mam powody przypuszczać, że była w tym samym pociągu co ty. Chyba widziałam ją na nagraniu z monitoringu, które pokazywali w telewizji. Zaginęła trzy miesiące temu, całe lato jej nie ma, a ja muszę ją znaleźć. Widziałeś ją?

Wpatrywał się w zdjęcie, potem pokręcił głową.

– Może, nie wiem. Policja wypytywała mnie o tylu ludzi... a ja nie pamiętam żadnych twarzy. Podobno te opary mogą uszkadzać pamięć, a nawet wywoływać paranoję.

Czułam, że zbiera mi się na płacz, ale nie mogłam się teraz rozkleić. Byłam pewna, że Ryan mi pomoże.

– Przyjrzyj się jeszcze raz, proszę.

Zrobił to, ale znowu pokręcił głową. I nerwowo bawił się T-shirtem.

– Przykro mi, naprawdę.

Wstałam, popatrzyłam na Sydney, która spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Przepraszam, że zawracałam ci głowę – powiedziałam i ruszyłam do drzwi.

– Jest coś... – odezwał się nagle.

Odwróciłam się.

– Jedną rzecz mam ciągle przed oczami. Widzę ją w snach, a czasami nawet na jawie.

– Co to takiego? – spytałam może za ostro. – Ryan? Co to jest? Powiedz, to może być ważne.

Potarł oczy. A potem narysował coś na kartce i podał mi ją.

– Ciągle widzę... taki symbol. To pewnie coś na nodze, tatuaż czy coś. Może na nadgarstku. Ciągle to widzę. Nie wiem... może to nic ważnego, tylko że od paru dni w kółko mi się to śni i wszędzie to widzę. No ale to może być nieważne.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem i wzięłam od niego kartkę.

– Zapamiętam to. Dzięki, Ryan.

Rozdział 15

– Wstawaj!

Ciężki but kopnął ją w brzuch, aż krzyknęła z bólu. Wisiała nad nią czyjaś twarz. Mężczyzny. Olivia gwałtownie wciągnęła powietrze i usiadła, nakrywając się cienkim prześcieradłem, pod którym spała.

Mężczyzna uśmiechnął się upiornie i ruchem głowy wskazał drzwi.

– Wychodzicie. Już.

Wszystkie sześć dziewcząt wstało i wyszło na zewnątrz. Nawet w środku nocy było tak gorąco, że trudno się oddychało. W ciemności odzywały się cykady, gdzieś w pobliżu zaszczekał pies. Nie pamiętała, kiedy ostatnio brała prysznic, czuła się lepka i nieprzyjemnie pachniała. Dziewczyna idąca obok niej łkała ze strachu. Olivia ją objęła, ale gdy strażnik to zobaczył, uderzył ją w głowę.

– Ruchy!

Doprowadzono je do ciężarówki i kazano wsiąść. Dziewczyna z innego pokoju padła na kolana i się rozplakała. Dwóch strażników dopadło ją i zaczęło bić. Ciosy i kopniaki padały na drobne ciało, nie mogła wstać. Pozostałe dziewczyny patrzyły przerażone, niezdolne do reakcji ze strachu, że będą następne. Olivia podbiegła do pobitej i chwyciwszy ją, pomogła wstać z ziemi. Strażnik brutalnie złapał ją za włosy. Olivia krzyknęła, odepchnięto ją od dziewczyny, tymczasem ona się podniosła i teraz już szła do ciężarówki. Olivia zatrzymała się, zanim sama wsiadła, i spojrzała na strażnika.

„To nie jest ciężarówka, którą nas zawożą do fabryki – pomyślała. – Co się dzieje?”

– Dokąd nas zabieracie? – spytała.

Strażnik się skrzywił i wymierzył do niej z karabinu.

– Jeszcze jedno pytanie i się doigrasz.

Z głośno bijącym sercem wpatrywała się w lufę.

– No właśnie. – Mężczyzna ruchem głowy ją ponaglił. – Dalej, wsiadaj. Nie mamy czasu.

Wsiadła na pakę, zamknięto drzwi i ciężarówka ruszyła. Czowała, jak ręce jej drżą, próbowała je uspokoić, ale bez powodzenia. Tyle dziewczyn opowiadało, jak je wożono z miejsca na miejsce i wielokrotnie gwałcono. Czy to właśnie się teraz stanie? Wywożą je gdzie indziej? Czy tam czekają na nie wielcy, tłuści, spoceni mężczyźni i będą je gwałcić?

Boże, tylko nie to.

Zamknęła oczy. Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ręki. Podniosła powieki i zobaczyła tamtą dziewczynę. Miała najwyżej jedenaście, dwanaście lat. Była Latynoską. Wielkimi brązowymi oczami wpatrywała się w Olivię i mówiła coś po hiszpańsku, ale Olivia nie rozumiała ani słowa. Uśmiechnęła się tylko do niej pocieszająco, a potem próbowała opanować rosnącą w niej panikę. I wtedy zobaczyła coś opartego o ścianę i serce jej stanęło.

Rozdział 16

Dawniej

– To jak tajemne siostrzeństwo – wyjaśniła Angela podekscytowana, gdy wchodziły po schodach. Energicznie gestykulowała, a jednocześnie zniżyła głos do szeptu, jakby chodziło o jakąś wielką tajemnicę. – Pomagamy sobie nawzajem. Spodoba ci się, tylko czekaj i patrz.

Minął tydzień od ich ostatniego spotkania w restauracji, gdzie Angela wyjaśniła Helen, że wie dokładnie, co jej pomoże wyjść z depresji i odnaleźć cel w życiu. Powiedziała, że musi się spotkać z grupą przyjaciółek, które ona zna, a wszystkie to znane aktorki, dziedziczki miliardowych fortun, jak Helen, właścicielki przedsiębiorstw, prezeski i filmowczynie. Wszystkie kiedyś czuły taką samą pustkę i brak celu w życiu, dokładnie jak ona.

Kiedy weszły do pięknego, starego domu, zebrane kobiety odwróciły głowy i spojrzwały na nią. W pierwszym momencie Helen poczuła się niezręcznie pod naporem tych spojrzeń, nie była pewna, czy to miejsce dla niej, ale już po chwili wszystkie ciepło się z nią przywitały – uściskami dłoni, uśmiechami, niektóre nawet się przytuliły. Przebrała się w swobodne ciuchy do jogi. Ktoś jej podał filiżankę herbaty ziołowej i wszystkie usiadły na matach w kręgu, by wypić herbatę, a potem zaczęły ćwiczyć jogę. W swoim towarzystwie czuły się odprężone.

Kiedy skończyły, dostała następną herbatę ziołową i spocone, śmiejąc się, opowiadały sobie straszne historie o mężczyznach i randkach.

– A komu potrzebni mężczyźni? – spytała kobieta o imieniu Laura. Była dziedziczką słynnego imperium kosmetycznego.

Roześmiały się, udzieliło się to nawet Helen, która nie śmiała się chyba od miesięcy.

– No a jak to robisz? – spytała. – Jak żyjesz bez mężczyzn?

Laura się do niej uśmiechnęła.

– Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć. Nazywa się to oświecenie.

– Chcę się nauczyć – zadeklarowała. – Nie chcę, żeby moje życie zależało od mężczyzn. Chcę wolności, niezależności. Jak wy wszystkie.

Reszta pań się uśmiechnęła. Zachichotały i pokiwały głowami.

– No to trafiłaś we właściwe miejsce – powiedziała Laura i wstała. Podeszła do torebki i wyjęła z niej niewielką książkę. Podała ją Helen.

– Proszę, przeczytaj to. To pierwszy krok. Sprawdź, czy podoba ci się, co pisze ten autor. To jest o poszukiwaniu drogi do pełniejszej realizacji. Jest naprawdę niezły.

Helen spojrzała na okładkę książki, na nazwisko autora. Christopher Daniels. Ze zdjęcia patrzył na nią mężczyzna o bardzo niebieskich oczach. Od razu poczuła się lepiej, choć zupełnie nie rozumiała, co się dzieje. Przynajmniej miała wrażenie, że robi coś, by zmienić swoje życie na lepsze, a towarzystwo tych kobiet wydawało jej się teraz potrzebne najbardziej.

– Dziękuję. – Odebrała książkę.

Angela położyła jej rękę na ramieniu.

– Ta książka ocaliła mi życie – powiedziała. – A teraz to samo zrobi dla ciebie.

Helen kiwnęła głową, zalewając się łzami.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Wszystkim wam.

– Jeszcze długa droga przed tobą – dodała Angela – ale wkrótce będziesz jedną z nas, a to będzie oznaczać koniec smutnych dni. Na zawsze.

Rozdział 17

Detektyw Carter był niskim, łysym mężczyzną z plamami potu pod pachami na białej koszuli wpuszczonej w czarne spodnie. Matt spędził z nim dopiero kilka godzin, ale to wystarczyło, by się zorientował, że nowy kolega jest bardzo uparty i na pewno nie życzy sobie obecności Matta.

W jego gabinecie na komisariacie policji Miami-Dade przeglądali razem akta sprawy, a Matt pokazał mu, co sam przywiózł, dokumenty dotyczące napaści na właściciela salonu spa w Rockledge.

Carter miał cztery sprawy pasujące do tej, wszystkie z takim samym modus operandi. I miał też teczkę akt personalnych z FBI.

– W tej chwili jest poszukiwana za oszustwo, kradzież, pobicie i napaść – podsumował. – Ale o tym pewnie już wiesz. Te same zarzuty co w twojej sprawie.

Matt przyglądał się niedużemu, spoconemu mężczyźnie. Wyczuł, że pewnie niewiele wskóra próbami obrony Evy Rae. Dla tego człowieka przestępca to przestępca, motyw nie gra roli.

Carter wyjął jakąś mapę i pokazał ją Mattowi.

– To są cztery lokalizacje na terenie hrabstwa, tu zaatakowała. Ostatnio w centrum handlowym Harper Shop Malls, skąd mamy zdjęcie z monitoringu przy bankomacie. – Wyjął fotografię i położył ją przed Mattem. – Jak widzisz, agentka Thomas siedzi na miejscu pasażera minivana. To pasuje do naszej teorii, że nie działa sama. Nie wiemy jednak, kto z nią współpracuje. Zakładamy też, że właśnie ta osoba płaci za wszystko, ponieważ agentka Thomas od trzech miesięcy nie używała swojej karty kredytowej. Nie wykonano nią żadnych płatności ani wypłaty gotówki, ale musiała przecież płacić za noclegi, prawda?

Matt kiwnął głową.

– Chyba że nocuje u znajomych. Może mieć tu kogoś, o kim nie wiemy.

– Faktycznie, ale musi też jeść, no i jakoś dojechała aż na południe, zmieniając po drodze samochody. Dalej: wiemy, że minivan, który porzucili po ostatnim napadzie, był zarejestrowany w mieście Jupiter. Właściciel mówi, że pojazd został skradziony, ale jak zajrzeliśmy na jego konto, okazało się, że wpłacono na nie dwadzieścia tysięcy dolarów tydzień przed tym, jak go znaleźli-

śmy. Podejrzewamy, że panna Thomas i jej współnik kupili ten wóz i poprosili właściciela, żeby powiedział, że został skradziony, gdyby policja pytała, no ale nie mamy na to dowodów.

„Sprytne” – pomyślał Matt. Naprawdę był pod wrażeniem, ale też się zmarwił. Eva Rae doskonale знаła metody pracy policji i mogła skutecznie przed nimi uciekać przez bardzo długi czas, ale co się stanie, gdy ją w końcu złapią? Czy wyjdzie z tego żywa?

– Obserwujemy jej dom i dzieci – powiedział. – Na wypadek gdyby postanowiła wrócić do Cocoa Beach. Komórkę zostawiła w domu, a kart kredytowych, jak mówiłeś, nie używa. Od jej wyjazdu nikt jej nie widział ani w Cocoa Beach, ani w okolicy.

– A niech to. Spodziewałbym się, że taka kobieta przynajmniej od czasu do czasu sprawdzi, co u dzieci.

– Pewnie zdaje sobie sprawę z tego, że to za duże ryzyko. Jak właściciel wozu tłumaczy ten przelew?

Carter pokręcił głową z rezygnacją.

– Mówił, że dawno temu sprzedał łódź, a dopiero teraz dostał za nią pieniądze. Nie przedstawił jednak dowodu, że kiedykolwiek jakąś łódź posiadał.

– Więc gdzie, twoim zdaniem, jest teraz nasza podejrzana? – spytał Matt. Dziwnie się czuł, mówiąc tak o ukochanej, ale musiał zachować pozory. Carter nie mógł się dowiedzieć, że Matta coś łączy z Evą Rae, bo poprosiliby o przydzielenie innego pomocnika z ich rejonu. Matt chciał tu być; musiał być na pierwszej linii tego śledztwa.

W przeciwnym razie obawiałby się najgorszego.

– Nie wiemy – odrzekł Carter. – Samochód został porzucony tutaj. – Wskazał punkt na południe od granic Leisure City.

Matt przyjrzał się mapie.

– Mogła opuścić miasto? Pojechać dalej na południe?

Carter cmoknął, kiwnął głową.

– Niewątpliwie nie można wykluczyć takiej opcji. Proponuję, żebyśmy przygotowali jej rysopis i rozesłali go na posterunki na całym południu Florydy, nawet na lotniska, do ochrony, celników, gdzie się da. Na wypadek gdyby chciała opuścić stan. Tymczasem spróbujemy się dowiedzieć, kto jej pomaga. Jeśli zdołamy ustalić personalia tej osoby, to może ją znajdziemy po transakcjach na kartach kredytowych.

Matt skinął głową, zagryzając wargę. Miał silne poczucie, że doskonale wie, kto jej pomaga, ale nie ośmielił się powiedzieć tego detektywowi Carterowi. Chciał sam znaleźć Evę Rae i potem może ją przekonać, żeby z nim wróciła. Musiałyby odpowiedzieć za swoje działania, ale i ona, i Matt znali Grega, prokuratora okręgowego. Może dałby się jej wykręcić, gdyby Matt i komendantka Annie zeznawali na jej korzyść. Bez względu na wszystko na północy, u siebie, miała większe szanse niż tu, na południu. A w tej chwili to było najważniejsze... dopilnować, by jej dzieci miały jeszcze matkę, gdy to wszystko się już skończy.

Rozdział 18

– Cholera. Nie ma tego.

Opadłam na oparcie. Cały dzień siedziałam w pokoju hotelowym przy komputerze, podczas gdy Sydney cierpliwie czekała na łóżku, czytając. Teraz odłożyła książkę i spojrzała na mnie.

– Czego szukasz?

– Nagrania. Przejrzałam wszystkie materiały filmowe z ataku, miałam nadzieję, że znajdę tam to, czego szukam, ale nic z tego. Mam do dyspozycji wiele materiałów, ale na żadnym jak na razie nie dostrzegłam swojej córki. Plików są tysiące i całe dni miną, zanim je wszystkie przejrzę.

– To dobry pomysł logować się do FBI, gdy się ucieka przed policją?

Westchnęłam. Nie, to nie był dobry pomysł. Jeśli postanowią to sprawdzić, wysledzą mnie, ale z drugiej strony FBI mnie nie szuka. Nie przekroczyłam granicy stanu. Nie dałam im powodu do przejścia śledztwa. Zajmuje się mną lokalna policja.

– Nie wiem, muszę to sprawdzić, wiesz? Rano zadzwoniłam do stacji telewizyjnej, ale wyemitowali tyle nagrań, że jeśli im nie powiem, którego dokładnie szukam, nie będą potrafili mi pomóc. Wiedziałam, że skoro to atak terrorystyczny, zajmą się nim FBI, Wydział Walki z Terroryzmem, JTTF. Domyślałam się, że mają w swoich bazach więcej materiałów filmowych. Może wśród nich byłby ten z Olivią.

– No i co o tym mówią? Kto za tym stoi? – Sydney wstała i podeszła do mnie.

– Na razie nie wiedzą, ale sądzą, że ISIS. Uważają, że nie bez powodu gaz został wypuszczony na Civic Center, gdy pociąg miał do przejechania jeszcze dwa przystanki przed Government Center. Tam są budynki rządowe, sądy, biura prokuratora stanowego i tak dalej. Świadkowie, którzy przeżyli, mówią, że w wagonie były torby, i uważa się, że terroryści byli w pociągu, a potem zrobili dziury w torbach, by substancja wyciekła, po czym szybko wysiedli. Pozostali pasażerowie mieli umrzeć powolną i bolesną śmiercią. Niedobrze mi od tego.

– A nie mogą ich znaleźć na nagraniach z monitoringu? – spytała Sydney.

Wzruszyłam ramionami.

– Jak rozpoznasz, kto jest terrorystą, a kto przypadkową osobą? Rozmawiali z wieloma pasażerami, ale w tym pociągu były ich całe setki. W tej chwili przeglądają nagrania monitoringu z Civic Center, zakładając, że tam terroryści wysiedli, ale sprawdzenie wszystkich tych ludzi zajmie miesiące, może nawet lata.

Sydney położyła mi rękę na ramieniu.

– Może jednak to nie była Olivia... – powiedziała i usiadła na krześle obok mnie. Wzięła moje dłonie w swoje i ścisnęła je mocno. Ciągłe nie mogłam uwierzyć, że naprawdę po trzydziestu sześciu latach znalazłam siostrę. To się wydawało tak nierzeczywiste. Ale nie mogłam się tym w pełni cieszyć. Nie mogłam, skoro moja córka gdzieś tam była, sama, a ja czułam taką złość na siostrę za ściągnięcie Piatkowskiego do naszego życia. Wiedziałam, że ona też źle się z tym czuje. Widziała to w moich oczach. Puściła moje dłonie.

– To była ona – powiedziałam, nie do końca przekonana. Przecież dopiero co, tej nocy, sądziłam, że widzę Olivię na ulicy. Byłam wręcz pewna. Czy tylko siebie oszukuję?

– Pomyśl o tym – powiedziała Sydney. – Umysł może ci płatać figle, a ty widzisz to, co chcesz zobaczyć.

Odwrociłam się od niej.

– To była ona. Czuję to. Nikt cię nie prosi, żebyś tu była. Jak ci się nie podoba, możesz mnie zostawić. Ja na pewno cię nie potrzebuję.

Wpatrywałam się w ekran, ale czułam, że ją zraniłam. Westchnęła i wstała, po czym poszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Na chwilę zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy nie posunęłam się za daleko. Prawdę mówiąc, bardzo jej potrzebowałam, ale nie przechodziło mi to przez gardło.

Rozdział 19

Ciągle chodził mi po głowie symbol, o którym mówił Ryan. Miałam wrażenie, że już go kiedyś widziałam, ale nie potrafiłam przywołać szczegółów. Wpatrywałam się w kartkę, na której go narysował, potem próbowałam rozgryźć, co to może być. Wyglądało dziwnie i nie byłam do końca pewna, gdzie jest góra, a gdzie dół. Czy to jakiś chiński znak? Albo grecka litera?

Szukałam w internecie. Nawet nie usłyszałam, jak otworzyły się drzwi do łazienki i wyszła z niej Sydney. Tak mnie pochłonęły poszukiwania, że nie zauważyłam, jak pakuje torby. Dopiero gdy oderwałam się od analizowania greckiego alfabetu, a przeszłam do chińskiego, zdałam sobie sprawę, że zostałam sama. Drzwi zatrzaszkujące się za Sydney przyciągnęły moją uwagę, ale było za późno.

Cholera.

Wpatrywałam się w te zamknięte drzwi i nagle zdałam sobie sprawę, że zniknęły wszystkie rzeczy moje siostry. Serce mi stanęło. Co ja wyprawiam?

Przemknęło mi przez głowę, żeby się zerwać i pobiec za nią, ale nie wiedzieć czemu tego nie zrobiłam. Czułam się, jakby mnie sparaliżowało. Czy ona chciała, żebym za nią pobiegła? Czy już i tak było za późno? Czy wszystko popsułam?

„Nie dam rady teraz się tym zajmować”.

Wróciłam do komputera i dalej przeglądałam chińskie znaki, ale nie mogłam się skupić. W kółko myślałam o siostrze. Gdy dotarłam do końca pierwszego rzędu, wstałam i wybiegłam na korytarz. Zjechałam windą, serce mi łomotało, a potem wybiegłam do holu. Ale było za późno. Gdy wypadłam na dwór, zobaczyłam, jak Sydney odjeżdża taksówką.

Cholera.

Tupnęłam nogą i zaklęłam, po czym uświadomiłam sobie, że obok mnie stoi jakaś kobieta i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam – powiedziałam. – Odjechała z moim telefonem w torebce i nie mam jak do niej zadzwonić i poprosić, żeby mi go oddała.

– To straszne.

– A jakże. – Wpadłam do środka i minęłam bar. Najpierw nie zwróciłam uwagi na telewizor, ale po chwili stanęłam i się cofnęłam. Na ekranie nad barem zobaczyłam swoją twarz. Użyli mojego starego zdjęcia, z czasów pracy w FBI. Pod moim portretem widniało jedno słowo: Poszukiwana.

– O Boże... – wymamrotałam, a potem się rozejrzałam, czy ktoś to widzi. Na szczęście bar był prawie pusty. Schyliłam głowę i szybko wróciłam do windy, wcisnęłam guzik czwartego piętra. Wbiegłam do swojego pokoju tak szybko, że pośliznęłam się na wykładzinie, trzymając kartę w ręce, a łyżki płynęły mi po policzkach. Nie mogłam kontynuować poszukiwań. Nie miałam szans – skoro moja twarz była w całym mieście. Podniosłam oczy do nieba.

– Czego ode mnie chcesz, Boże? Jak teraz mam znaleźć Olivię?

I wtedy sobie przypomniałam. Dokładnie w tej sekundzie zaświtało mi, gdzie widziałam ten symbol. Wstałam i pospieszyłam do komputera. Po sekundzie symbol pokazał mi się na ekranie, a serce zaczęło mi łomotać w piersi.

Rozdział 20

Po raz pierwszy od śmierci mamy Jason znowu chciał pójść do kościoła. Miał dopiero jedenaście lat, a stracił wiarę w Boga i w jego dobro. Ciocia Judi, która nigdy nie opuściła żadnej mszy niedzielnej, pytała go co tydzień, czy z nią pójdzie. I wreszcie w tę niedzielę się zgodził.

– Mam Bogu wiele do powiedzenia – oznajmił zdecydowanym głosem.

Włożył niedzielne ubrania, wziął ciocię za rękę i wyszedł z domu, w którym jego tata zawsze pracował, zawsze był pod telefonem, zawsze zajęty, i nigdy nie wychodził, chyba że coś zjeść albo w celach służbowych.

Judi się cieszyła, że przyprowadzi siostrzeńca do St. Mary's Cathedral na Drugiej Alei. Była to jej parafia, odkąd się przeprowadziła do Miami przed pięcioma laty, i jej ukochane miejsce na ziemi – zwłaszcza od śmierci siostry. Tu czuła, że jest blisko niej, i chciała, żeby chłopiec też tego doświadczył. Chciała, by wiedział, że jego mamie nic nie grozi, że teraz jest w lepszym miejscu. Taką obietnicę złożyła Michaeli, gdy ta zachorowała – że będzie zabierać chłopca do kościoła i dopilnuje, by wychował się w wierze. Michaela wiedziała, że jej mąż w życiu o to nie zadba, bo sam nie chodził na msze i nie wierzył w nic poza zarabianiem pieniędzy.

– Naprawdę myślisz, że mama mnie usłyszy, jeśli będę się modlił? – spytał chłopiec, gdy już zaparkowali i weszli do kościoła.

Judi mocno trzymała jego dłoń. Martwiła się o niego, o to, co z niego wyrośnie, teraz gdy już nie ma Michaeli. Peter, jego tata, przeżywał żalobę na swój sposób, który z grubsza polegał na zaharowywaniu się. Nie było miejsca na chłopca i jego wielki ból ani na wiele pytań. Często myślała, by zabrać chłopca do siebie, chciała spytać Petera, czy nie byłoby mu lepiej u niej w domu. Nie miała własnych dzieci i mogłaby się nim zaopiekować.

– Naprawdę w to wierzę – powiedziała. – Myślę, że teraz jest z Bogiem i że czuwa nad tobą, pilnuje, żebyś był grzeczny.

To ostanie dodała, łaskocząc go delikatnie. Chłopiec krzyknął i zaraz zachichotał. Podniósł na nią wielkie oczy.

– Tęsknię za nią – powiedział, gdy usiedli w ławce.

Pocałowała go w czubek głowy.

– Wiem, kochanie. Ja też tęsknię. Każdego dnia. Tęsknię za jej telefonami, tęsknię za kawą z nią. A ty za czym?

Czytała, że to ważne, by rozmawiać z dziećmi o ich zmarłych rodzicach. Podczas gdy większość dorosłych przestawała rozmawiać o zmarłych, bo za bardzo ich ten temat bolał, dzieci miały naturalne pragnienie poruszania go i zachowania w pamięci rodziców żywych.

– Tęsknię za jej śmiechem – powiedział po chwili namysłu.

Ciocia uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Tak, mnie też tego najbardziej brakuje.

Odwróciła się i obejrzała. Kościół wypełniał się powoli. Przed nimi usiadła młoda dziewczyna, weszła jakaś para i zajęła miejsca obok.

Jaka miła rodzina – pomyślała sobie Judi ze smutkiem. Nigdy nie zdołała założyć własnej, a siostra, której się to udało, mieszkała na tyle daleko, że ona nie nacieszyła się dorastaniem jej dziecka. Doprawdy, jaki smutny był ten świat.

Kiedy msza się zaczęła i Judi wstała, poczuła, że pieką ją oczy. Uznała, że to wzruszenie mszą. Dopiero gdy zacisnęło jej się gardło i nie mogła złapać oddechu, zrozumiała, że dzieje się coś złego.

Ale wtedy było już za późno.

Rozdział 21

Dawniej

Angela siedziała na mahoniowym taborecie w kuchni. Jej dom za pięć milionów dolarów, o powierzchni tysiąca czterystu metrów kwadratowych, był urządzone gustownie, z okien rozciągał się widok na wody Intracoastal i na basen na tyłach. Na ścianach wisiały fotografie z jej nastoletnimi synami. Żadnej nie miała z byłym mężem, którego całkowicie usunęła ze swojego życia, gdy tylko odebrała mu połowę wszystkiego, co miał, po romansie z kobietą z siłowni.

Na łóżku siedział bezwłosy kot, gdy kobiety w kuchni raczyły się daniami wegańskimi i bezglutenowymi ustawionymi na granitowym blacie wyspy.

Helen poznała już większość tych kobiet na wielu podobnych spotkaniach. Pięć razy przeczytała książkę Christophera Danielsa i kilka razy wzięła udział w zajęciach o samopomocy w nadziei, że poprawi swoje życie. Wiele ją to kosztowało, ale było warto. I jak do tej pory czuła się silniejsza po każdym kroku, który postawiła – dokładnie tak, jak zapowiedziano w książce. Nabierała siły i powoli zmieniała to, co uważała na swój temat. Chciała się pozbyć wszystkich swoich strachów i stać się tak potężna i samodzielna, jak się tylko da.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić – powiedziała.

Poproszono je, by podzieliły się swoimi strachami i fobiami w ramach samorozwoju. Helen opowiedziała o strachu przed psami.

– Mam wrażenie, że się duszę. Ilekroć widzę psa, nie mogę oddychać. Nawet jeśli on jest za ogrodzeniem, ja się duszę. To jest druzgocące, bo na przykład nie mogę odwiedzić znajomych, jeśli mają psa. Nieważne, jakiej ten pies jest wielkości, może być słodki i przyjazny. Po prostu nie mogę się znajdować w pobliżu psa.

– To wyzwalacz emocjonalny – powiedziała Angela. – Powstały w dzieciństwie. Czy nie ugryzł cię kiedyś pies? Albo nie zaatakował?

Helen pokręciła głową.

– Nie, w tym właśnie problem. Nie mam z psami żadnych złych doświadczeń.

– Musimy pogrzebać w tym głębiej. Zbadać znaczenie tego wyzwalacza. To może być coś poważniejszego. Jeśli się dowiesz, co naprawdę się za tym kryje, będziesz w stanie zredukować siłę władzy, jaką to coś ma nad tobą.

– Ale jak? – spytała Helen.

– Drogą hipnozy – odparła Angela. – Chodź.

Kazała koleżance położyć się na macie pośrodku salonu, podczas gdy reszta kobiet utworzyła wokół niej krąg. Potem kazała Helen zamknąć oczy i w strumieniu intymnych pytań, wypowiedzianych niemal szeptem, wypytała ją o wszystko, od pierwszego zetknięcia się z psem po relacje rodziców. Na koniec powiedziała, że może już otworzyć oczy i usiąść.

Helen miała zawroty głowy, potarła czoło, a Angela wzięła jej dłoń w swoje.

– To twoje wychowanie leży u źródeł tego strachu – powiedziała. – Pies oznacza twój strach przed sukcesem, lęk przed niezależnością. Kiedy natykasz się na przeszkodę albo trudność, uciekasz; ukrywasz się przed tym, myśląc, że sobie z tym nie poradzisz. Rodzice wbili ci do głowy, że sama jesteś bezradna. Że nie jesteś w stanie zająć się sobą bez mężczyzny. Twoja mama miała straszne życie, a ty uważasz, że została do niego zmuszona przez twojego ojca. Nie była w stanie stać się niezależną kobietą i wybrała bycie ofiarą. Chcesz tego, Helen? Chcesz być bezradną kobietą? Czy chcesz przejąć kontrolę nad swoim życiem? Czy chcesz sięść za kierownicą swojego przeznaczenia?

Helen wpatrywała się w tę kobietę, w przyjaciółkę z dzieciństwa, a potem popatrzyła na kobiety dookoła. Nigdy nie myślała w ten sposób o życiu. Nauka, której jej udzielały, była tak inna niż wszystko, czego dotąd doświadczyła. Czy to rzeczywiście była prawda? Czy ona była w stanie przejąć kontrolę? Wszystko to, co jej się przydarzyło, brak możliwości zajęcia w ciążę, utrata męża, depresja... Czy ciągle jeszcze mogła się tego pozbyć? Kiedy coś jej się nie udawało, zawsze biegła do tatusia. A gdyby teraz zdała się na siebie?

Helen zamknęła oczy i nagle poczuła, że ucisk w klatce piersiowej, który dokuczał jej cały dzień, odpuszcza. Że niepokój, który nie chciał jej wypuścić ze swoich szponów, nagle całkowicie zniknął.

– Jak się czujesz? – spytała Angela.

Helen się uśmiechnęła.

– Nie... nie wiem, jak to się stało, co mi właśnie zrobiłaś, ale czuję się dobrze. Od lat się tak dobrze nie czułam.

Angela też się uśmiechnęła i po chwili uśmiechały się wszystkie.

– Chyba jesteś gotowa na następny krok – powiedziała, a w jej oczach za-
lśniły łzy. – Czas, żebyś poznała Christophera Danielsa. Ale uważaj. To spotka-
nie zmieni twoje życie nieodwracalnie. Wszystkie mamy to za sobą i... no cóż,
musisz tego doświadczyć, żeby zrozumieć, jakie to wywrotowe i decydujące.
Jesteś na to gotowa?

Helen nawet się nie zastanawiała. Przeczytała książkę tego autora i uczestni-
czyła w samopomocowych zajęciach, więc wiedziała, że ten człowiek jest
w stanie nieodwracalnie zmienić życie. Czuła to od kilku miesięcy.

– Żartujesz sobie? To moje marzenie – powiedziała. Łzy płynęły jej po po-
liczkach. – Zrobiłabym wszystko, żeby go poznać. To mój bohater.

Rozdział 22

Obudziłam się obok komputera i prawie pustej butelki wina. W głowie mi dudniło, w gardle zaschło.

„Gdzie ja jestem?”

Nadal byłam w pokoju, zasnęłam z głową na biurku. Poprzedniego wieczoru wyszłam na spacer, żeby oczyścić umysł; w drodze powrotnej kupiłam sobie czerwone wino w niewielkim spożywczaaku za rogiem. Chciałam utopić smutki i uciszyć myśli chociaż na kilka godzin. I to mi się udało. Ale teraz wróciły z pełną mocą, do tego wszystkiego dołączyła potworna migrena. Niepokój znowu huczał w moich żyłach, aż chciało mi się krzyczeć. Najważniejsze w tej chwili pytanie brzmiało, jak zamierzam kontynuować poszukiwania Olivii bez Sydney, która za wszystko płaciła. Wiedziałam, że opłaciła pokój do końca tygodnia, więc pewnie byłam bezpieczna jeszcze kilka dni, ale co potem? Naprawdę niewiele było miejsc, w które mogłam się udać, skoro moje zdjęcie opublikowano w mediach. Byłam na ekranie telewizora w każdym domu, a do mojego nazwiska dołączono etykietkę „Może być niebezpieczna”. W nocy przeczytałam absolutnie wszystkie artykuły o sobie, jakie udało mi się znaleźć.

„Co mam teraz zrobić?”

Wstałam, ale poczułam zawroty głowy i musiałam się przytrzymać krzesła. Zataczając się, weszłam do łazienki, spryskałam twarz wodą. Spojrzałam w lustro i ledwie się poznałam.

„Sama nie dasz rady”.

Znalazłam szczoteczkę do zębów, wypłukałam z ust kwaśny posmak wina i wyszorowałam zęby. Splunęłam, potem znowu na siebie spojrzałam i pomyślałam, że nieważne, co zrobię. Jeśli nie znajdę córki, i tak będę martwa.

„Nie ma odwrotu, Evo Rae”.

Wróciłam do pokoju i usiadłam na łóżku z nową jednorazówką w ręce. Wybrałam pierwszych kilka cyfr numeru Matta, ale się zawahałam.

Nie. Nie mogłam go w to wciągać. To byłoby za dużo, nie miałam prawa o to prosić. On miał pod opieką syna, nie mógł ryzykować zaprzepaszczenia kariery dla mnie. Wiedziałam, że zrobiłby to, i właśnie dlatego nie mogłam go wtajemniczyć. Nie spojrzałabym sobie w oczy, gdyby stracił przeze mnie

pracę. Byłam przestępczynią, ściganą, a gdyby on zatrzymał dla siebie informacje o moim miejscu pobytu albo to, że się z nim skontaktowałam, miałyby poważne kłopoty. Nie mogłam mu tego zrobić. Nie i koniec.

Z westchnieniem odłożyłam telefon i pomyślałam o dzieciach. Miałam nadzieję, że wszystko u nich w porządku. Z moją mamą i Chadem nic im nie groziło. Alex i Christine pewnie byli w siódmym niebie, że znowu mogą przebywać z tatą. Nie musiałam się o nich martwić. Chociaż tyle.

Znalazłam w torebce środki przeciwbólowe i popiłam je wodą, potem położyłam głowę na poduszce, czekając, aż ustanie pulsujący ból głowy. A potem rozległo się pukanie do drzwi.

Rozdział 23

– Sydney?

Wpatrywałam się w siostrę stojącą na korytarzu. W jednej ręce trzymała swoją walizkę, w drugiej torebkę. Weszła do środka, mijając mnie, a ja zamknęłam za nią drzwi.

– Co tu robisz? – spytałam nieufnie.

– Wróciłam. Nocowałam w hotelu niedaleko, ale zobaczyłam wszędzie twoje zdjęcia i zrozumiałam, że nie mogę cię zostawić. Jestem ci potrzebna.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Na pewno nie jest mi potrzebna twoja litość. Sama o siebie zadbam.

Jęknęła.

– Dlaczego jesteś taka uparta?

– Ja jestem uparta?!

Pokręciła głową.

– Wiesz co? Nieważne. Nie powinnam wracać. Najwyraźniej mnie tu nie chcesz.

Złapała za uchwyt walizki i znowu miała wyjść, ale ją zatrzymałam.

– Jesteś mi potrzebna.

Spojrzała na mnie znacząco.

– Bardzo mi jesteś potrzebna – dodałam. – Sama sobie nie poradzę.

Odetchnęła głęboko. Puściła walizkę.

– Musisz przestać mnie odpychać. Robisz to wszystkim, których kochasz. Mattowi, matce, mnie. Musisz przestać, Evo Rae. Jestem tu, żeby ci pomóc. A ty traktujesz mnie jak śmiecia.

– Wiem... Przepraszam. Wszystko przez to, że jestem teraz pod taką presją... To po prostu... za dużo.

Kiwnęła głową.

– Wiem. Ja też czuję się okropnie, że wprowadziłam tego człowieka do twojego życia. Nie ma dnia, żebym sobie tego nie wyrzucała. Że nic mnie nie zaniepokoiło, że nie zorientowałam się, jaki jest naprawdę. Przykro mi, Evo Rae. Naprawdę mi przykro. Ale jednocześnie musisz mi wybaczyć.

Kiwnęłam głową, czując, jak łzy napływają mi do oczu.

– Wybaczę. Obiecuję. Wiem, że to nie twoja wina. Po prostu... no wiesz, jak zwałam winę na kogoś, łatwiej mi wytrzymać. W każdym razie tak sądziłam, ale już mi przeszło. Czuję się strasznie. A prawda jest taka, że bez ciebie sobie nie poradzę, Syd.

Siąknęła nosem, a potem mnie przytuliła.

– Nienawidzę tego imienia.

– Przepraszam. No to Kelly.

Puściła mnie i spojrzała mi w oczy.

– Nie, jednak nie, w twoich ustach to brzmi dziwnie. Myślę, że lepiej będzie, żebyś mówiła do mnie Sydney.

– Naprawdę?

– Tak. Przyzwyczajam się. Teraz już brzmi jakoś znajomo, domowo.

Otarłam łzy rękawem. Sydney podeszła do drugiego łóżka i położyła na nim walizkę.

– No to... na czym stoimy? Jakież tropy? Tak się chyba mówi w kryminałach, co?

Kiwnęłam głową i podeszłam do laptopa, a potem usiadłam z nim na łóżku.

– Znalazłam ten symbol. Ten, o którym mówił Ryan Scott. Wiem, co to jest.

Rozdział 24

Właściciel spożywczaka spojrział podejrzliwie zza lady, gdy Matt pokazał mu odznakę.

– Szukam kobiety, zaraz po czterdziestce, rude włosy, niebieskie oczy, jakieś metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, trochę może pulchna, ale w uroczy sposób – powiedział, pokazując zdjęcie Ewy Rae. Na widok jej spojrzenia poczuł ciepło w okolicy serca. Jedyne, czego pragnął, to znowu z nią być.

To komendantka zadzwoniła dziś rano i powiedziała, że Eva Rae użyła poprzedniego wieczoru swojej karty kredytowej. Ktoś z IT pilnował jej ewentualnych aktywności i właśnie wczoraj po raz pierwszy coś wyłapał.

– Wiem, że była tu wczoraj wieczorem – podjął Matt. – Użyła karty kredytowej w tym terminalu o dwudziestej pierwszej czterdziści dwie.

Mężczyzna kiwnął głową. Był to niewysoki rdzenny Amerykanin z wadą wymowy, więc trudno było go zrozumieć.

– Tak, tak, była tu. Kupiła czerwone wino i gummy.

– Była sama? Czy ktoś z nią przyszedł?

– Sama. Całkiem sama.

– Nikt nie czekał na nią przy drzwiach albo może na zewnątrz?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie sądzę.

– Przyjechała samochodem czy przyszła?

– Przyszła.

– No dobrze. – Matt zapisał to sobie w notesie. Skoro przyszła, to mieszka gdzieś w pobliżu. – Zauważył pan może, w którą stronę się udała po wyjściu ze sklepu? W prawo czy w lewo?

– Nie zauważyłem – odrzekł mężczyzna, kręcąc głową i uśmiechając się przyjaźnie.

Matt podniósł wzrok i w rogu pod sufitem dostrzegł niewielką kamerę.

– Mogę na to spojrzeć? Na nagranie z wczorajszego wieczoru?

– Tak, tak – odrzekł mężczyzna i zrobił miejsce, żeby Matt dołączył do niego za ladą. Wprowadził go na zaplecze, gdzie na biurku stał komputer. Postukał,

kliknął myszką i pojawił się obraz z kamery.

– Proszę bardzo.

– Dziękuję.

Matt usiadł i przesunął nagranie, by przedstawiało wieczór poprzedniego dnia. Uruchomił od momentu, gdy tuż przed dwudziestą pierwszą czterdzieści do środka wszedł ktoś w kapturze na głowie. Najpewniej to ona, patrzył więc, jak Eva Rae wchodzi przez drzwi i rozgląda się szybko, a potem staje przed półką z winami i wybiera butelkę. Następnie odwróciła się twarzą do kamery, podeszła do lady i wzięła jeszcze paczkę gum. Pewnie nie chciała wyglądać na alkoholizkę.

Ucieszony, że w końcu ją widzi, zaśmiał się pod nosem, po czym zatrzymał nagranie w chwili, gdy spojrzała w kamerę. Niemal widział, jak zamiera, gdy uświadomiła sobie, że została nagrana.

– I co teraz, Evo Rae? – wymamrotał pod nosem w ciemnym pokoju. – Czy to się kiedyś skończy? I jak to się skończy? Złapią cię, wiesz? I co potem? Sama się zgłosisz czy będą musieli cię doprowadzić? Jaki masz plan?

Chwycił telefon, zrobił nagranie nagrania, ponownie je odtwarzając i pilnując, by zarejestrowało się wszystko do chwili, gdy zapłaciła i zamknęły się za nią drzwi.

„Dlaczego użyłaś karty, Evo Rae? Przecież wiesz, że nie powinnaś. Czy to może była chwila słabości?”

– Ma pan to, czego szukał? – spytał właściciel, a Matt kiwnął głową, a potem przysunął krzesło na miejsce.

– Mam. Bardzo panu dziękuję.

Po wyjściu ze sklepu Matt ruszył na parking. Martwił się. Po raz pierwszy w trakcie tych poszukiwań zbliżył się do celu, a jednak miał wrażenie, że ona wymyka mu się z rąk.

Nie powiedział Carterowi, co robi dziś rano, a Carter na szczęście nie zapytał. Za bardzo się sycił swoimi chwilami sławy, udzielał wywiadów lokalnym telewizjom, opowiadając o niebezpiecznej przestępczyni szalejącej po Miami. Nie miał szans nic zauważyć. Matt nie zamierzał mu mówić. Nie mógł zaryzykować, że Carter znajdzie Evę Rae przed nim.

Pojechał na komisariat Miami-Dade. Ale gdy tam dotarł, ujrzał może pięćdziesięciu funkcjonariuszy w mundurach wybiegających z budynku do radiowozów i odjeżdżających w pośpiechu, na sygnale.

Matt zatrzymał przechodzącego sierżanta.

– Co się dzieje?

Tamten pokręcił głową.

– Nie uwierzysz – odrzekł, strzelając oczami na boki, wyraźnie przerażony.

– Spróbuję.

Sierżant dyszał z emocji. Matt domyślał się, że nie od wysiłku, tylko ze strachu.

– Był nowy atak.

Matt zmarszczył czoło, strach i niepokój szalały w nim jak pożar lasu.

– Jaki atak?

– Pewnie terrorystyczny, bo jaki? – odrzekł tamten, wzruszając ramionami.

– Terrorystyczny? – Matt szeroko otworzył oczy.

– Słuchaj, ja wiem tylko tyle, że dwieście osób w St. Mary's Cathedral nadychało się gazu tego samego typu co użyty miesiąc temu w metrze.

– Żartujesz sobie?

– Bardzo bym chciał, kolego. Bardzo bym chciał.

Rozdział 25

Opuściłyśmy hotel i pojechałyśmy do centrum Miami. Sydney kupiła nam kawę, popijałam teraz swoją, patrząc na miasto przez okno samochodu. Był niedzielny poranek, ulice świeciły pustkami. Otaczały nas wieżowce i palmy, a palące słońce grzało przez przednią szybę. Zamknęłyśmy dach, żeby móc włączyć klimatyzację, a teraz przestawiłam nawiewy tak, by zimne powietrze dmuchało mi w twarz. Było już nieznośnie gorąco. Nad ziemią tworzyły się białe puchate chmury, które za kilka godzin zrobią się czarne, kiedy uderzy pierwszy piorun.

Samochody na czteropasmowej jezdni sunęły powoli, a gdy mijaliśmy jeden z nich, zauważyłam, że to turyści robiący przez szyby zdjęcia swoimi telefonami.

Zatrzymałyśmy się na czerwonym. Poboczem szedł mężczyzna, pchając zardzewiały wózek sklepowy. Inny żebrał, na szyi miał karton z napisem „JESTEM GŁODNY”.

Minęłyśmy Marriott i skręciłyśmy w lewo, gdy w lusterku bocznym zobaczyłam radiowóz. Doganiał nas.

– Cholera. – Sydney też go zauważyła. Ręce, na których zresztą miała mnóstwo pierścionków, zaczęły drżeć. – Co mam zrobić? Evo Rae? Co mam robić? Zerknęłam na nią, potem na radiowóz. Włączył syrenę.

– O, dobry Boże, on wie, że to my; jedzie za nami, Evo Rae! – krzyczała Sydney. – Pójdziemy do więzienia.

Puls zaczął mi przyspieszać, gdy patrzyłam, jak radiowóz na sygnale się do nas zbliża. Serce mi łomotało. Czy to koniec?

Nie było mowy, żebym się teraz poddała.

Sięgnęłam do kabury i chwyciłam rękojeść pistoletu. Ręce już mi się spociły. Naprawdę nie chciałam zranić żadnego kolegi czy koleżanki, nie chciałam stanąć wobec takiej konieczności, ale gdyby nas zatrzymał i podszedł do drzwi, to nie wiadomo, co by się mogło zdarzyć. Jedno było pewne: ja dziś się nie poddam.

– Jest zaraz za nami. Co mam zrobić? Co mam zrobić? – dopytywała Sydney.

– Zwolnij, zjedź na pobocze i się zatrzymaj – odparłam. – Grzecznie i potulnie. I zachowaj spokój.

Sydney coś jęknęła, a potem zrobiła to, co powiedziałam. Zwolniła, zjechała mustangiem na pobocze, zwolniła jeszcze bardziej, aż się zatrzymała.

Radiowóz szybko się do nas zbliżył, a myśmy się mu przyglądały, wstrzymując oddech, aż minął nas i z wyciem syreny zniknął w oddali.

Głośno odetchnęłam z ulgą. Sydney jęknęła i nachyliła się nad kierownicą.

– O mój Boże... Niewiele brakowało – powiedziała.

Zachichotałam i oparłam głowę o fotel, serce zaczęło mi się uspokajać. Miałam wrażenie, że każda komórka mojego ciała ciężko dyszy.

Sydney chwyciła się za serce i się zaśmiała.

– Boże, tak się bałam.

Siedziałyśmy, odzyskując oddech, gdy minął nas na sygnale kolejny radiowóz, po nim jeszcze jeden i jeszcze jeden. Patrzyłam za nimi, a potem spojrzałam na siostrę.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nie wiem, ale to coś dużego. Minęło nas jakieś piętnaście radiowozów, a teraz słyszę też wozy strażackie.

Rozdział 26

Jechałyśmy dalej powoli, starając się nie zwracać niczyjej uwagi. Wreszcie zobaczyłyśmy, dokąd zmierzały te wszystkie wozy. Teraz parkowały przed wielkim żółtym kościołem. Stały tam też wozy strażackie i karetki.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – spytała Sydney. – Wygląda to poważnie.

Przed kościołem dostrzegłyśmy setki ludzi, większość leżała na ziemi. Niektórzy zwijali się z bólu, inni wymiotowali. Większość w ogóle się nie ruszała.

„Bo nie żyją”.

Zagryłam wargę, denerwowałam się. Widywałam już podobne sytuacje na zdjęciach, kiedy przeglądałam materiały FBI z ataku w metrze w zeszłym miesiącu.

To musiał być kolejny.

Przerażające. Jeden atak terrorystyczny to potworność, ale dwa w tak krótkim czasie? Wybuchnie taka panika, jakiej nigdy nikt z nas nie widział.

Ale o to zwykle terrorystom chodzi. Chcą, by ludzie się bali żyć swoim normalnym, codziennym życiem.

W górze pojawiły się śmigłowce. Policyjne i stacji telewizyjnych. Krążyły nam nad głowami.

– Powinnyśmy ruszać – powiedziałam. – Zanim nas ktoś zobaczy.

– Czy to nie...?

Sydney wskazała jakiś punkt, a ja skierowałam tam wzrok. Tak, Matt, mój ukochany stał tu i rozmawiał z kimś w kombinezonie ochronnym.

Co on tu robi?

– Co do diabła? – powiedziałam na głos.

– To twój chłopak, prawda? – spytała Sydney. – Ten detektyw?

Kiwnęłam głową, rumieniąc się lekko. Strasznie za nim tęskniłam. Cierpiałam, zmuszona opuścić go w taki sposób. Wiele bym dała za pewność, że on wie, że nie miałam wyjścia. Zналиśmy się całe życie, miałam nadzieję, że to wystarczy, by mi wybaczył.

– Co on tu robi? – spytała Sydney. – Wiedziałaś, że tu jest?

Pokręciłam głową.

– Nie rozmawiałam z nim od wyjazdu z Cocoa Beach.

Wpatrywałam się w swojego ukochanego, serce biło mi jak szalone, spoglądałam na Sydney.

– Powinnyśmy odjechać, zanim nas zobaczy, zresztą zanim nas ktokolwiek zobaczy. Wyglądamy podejrzanie, jak parkujemy tuż obok nich, raptem po drugiej stronie ulicy.

– Masz rację – odparła Sydney i zjechała na jezdnię. Przejechałyśmy powoli, jeszcze raz zerknęłam na Matta. Akurat obrócił głowę i spojrzał prosto na mnie. Schyliłam się szybko.

– Szybciej – powiedziałam. – Patrzy na nas.

Moja siostra wcisnęła gaz, samochód wyrwał do przodu między wysokimi budynkami. Sydney dalej przyspieszała i po chwili już wmieszałyśmy się w innych turystów.

Rozdział 27

Wyglądało to jak krajobraz po bitwie. Matt był na wojnie, więc od razu nasunęły mu się takie skojarzenia. Jako młody rekrut został wysłany do Afganistanu, a to, co tam widział, zamknął w kategorii spraw, o których nie chce myśleć. Widok tych wszystkich ludzi leżących na ziemi, z których jedni wydawali ostatnie tchnienie, a inni nie żyli już od pewnego czasu, przywołał okropne wspomnienia.

Dwóch strażaków w kombinezonach ochronnych, wyposażonych w autonomiczne aparaty oddechowe, SCBA, wyniosło właśnie z kościoła kobietę i położyło ją na ziemi u jego stóp. Matt przyklęknął i spojrzał na jej twarz. Żyła, ale oddychała z wielkim trudem.

– Mamy tu żywą! – krzyknął z całych sił. – Są jacyś wolni ratownicy?

Mężczyzna, który natychmiast do niego podbiegł, przejął ranną. Matt się wycofał, pot mu spływał po plecach i po twarzy pod maską gazową.

– Co za szajs – rzucił jeden z techników, podchodząc do niego, gdy Matt usiłował się uspokoić. Kobieta na noszach walczyła o życie, ratownicy podali jej tlen i atropinę.

Matt miał na sobie kombinezon, żeby się zabezpieczyć przed oparami, i był już w kościele w środku, pomagał wnosić poszkodowanych i znaleźć im potem bezpieczne miejsce.

– Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem – powiedział technik.

– Czy to sarin, jak poprzednio? – spytał Matt.

Technik potwierdził skinieniem głowy.

– I znowu w postaci płynnej. Łatwiej go transportować w tej formie i na szczęście jest też o wiele mniej zabójczy, ale jednak wystarczy, by zabić tych wszystkich ludzi. Chwała Bogu nie wydostał się z budynku. Nie mogę w to uwierzyć. Co za chory pojeb zabija spokojnych ludzi idących do kościoła w niedzielę rano?

Matt patrzył, jak kolejni poszkodowani w pośpiechu są pakowani do karetek, a ratownicy rozpaczliwie usiłują utrzymać ich przy życiu.

– To idealny środek niosący śmierć – powiedział. – Jest bezbarwny i bez zapachu. Orientujesz się, że to wdychasz, gdy jest już za późno, gdy czujesz pale-

nie w gardle i pieczenie oczu. A gdy dostanie się do twoich dróg oddechowych, zostaje ci kilka minut życia. To straszne.

Matt na myśl o tym pod maską zaczął się dusić. Nieporadnie kiwnął głową.

– Gdy przyjechały pierwsze radiowozy, sądzili, że kilku wiernych zwyczajnie zemdłało – powiedział. – Wezwali karetki, ale kiedy ratownicy tu dotarli, okazało się nagle, że jest już dwudziestu poszkodowanych, i wtedy się zorientowali. Ale oni też wdychali gaz, teraz ich zabrano do szpitala.

Matt westchnął i oddalił się od kościoła, gdy mu zameldowano, że z budynku wyniesiono już wszystkich. Po drugiej stronie świątyni zebrali się ludzie, którzy nie mieli styczności z oparami i nie wykazywali objawów zatrucia. Płakali i obejmowali się. Matt zdjął maskę i kask i podszedł do nich. Przepytывali ich Carter oraz inni funkcjonariusze. Każdą z tych osób trzeba było przesłuchać. Ważne, żeby od razu, kiedy mieli jeszcze świeżo w pamięci, co się działo. Może ktoś z nich widział osobę wnoszącą dziwną torbę do środka? Może tym razem zdobędą rysopis terrorysty?

Wezwali wszystkich z okolicznych posterunków, wszędzie roiło się od policjantów, zarówno umundurowanych, jak i w cywilu.

– Ktoś zeznał może coś przydatnego? – spytał Cartera, podchodząc do niego.

Tamten westchnął ciężko.

– Jeden człowiek widział na podłodze plastikową torbę, a w niej płyn – powiedział. – Nie zaniepokoiło go to, więc minął torbę i przeszedł do przodu, na prawą stronę, żeby usiąść z narzeczoną i jej rodziną. Torba wtedy nie przeciekała, więc pewnie nie było w niej wówczas dziury.

– Sądzisz więc, że ktoś przyniósł te torby, w którymś momencie je przebił, po czym wyszedł?

Carter kiwnął głową.

– Tak zrobili w wagonach, prawda? Ale na razie żaden ze świadków nie wspomniał, by zauważył osobę wychodzącą z kościoła.

– Jest tu FBI, Wydział Walki z Terroryzmem, oni przejmą postępowanie.

Matt ruchem głowy wskazał podjeżdżający wielki czarny SUV.

– Dla nas to pewnie koniec – powiedział Carter. – Teraz wszystko w ich rękach. Zawsze zjawiają się dokładnie w chwili, gdy odwalona jest cała brudna robota, co nie?

Matt nie odpowiedział. On się cieszył, że przekazuje to w ich ręce i może wrócić do poszukiwania Evy Rae. Odwrócił się i rozpoznał jednego z kolegów

z FBI. To był jego stary znajomy, Patrick Albertson. Właśnie też dostrzegł Matta i podszedł do niego szybkim krokiem.

– Matt, gościu, co ty tu robisz z dala od domu? – spytał, ściskając mu dłoń. – Nie służysz na Space Coast?

– Owszem, ale pracowałem nad inną sprawą, gdy wydarzyło się to.

– Eva Rae Thomas, co? – zgadł Patrick, kiwając głową. – Tak, słyszałem, co się stało. Nie mogę uwierzyć, co się z nią porobiło.

– Znasz ją? – spytał Carter.

– Nie za dobrze, ale jak jeszcze była agentką, miałem z nią styczność. Była dobra. Nigdy bym nie pomyślał, że jej odwali.

„Nie odwaliło jej, idioto. Jest zdesperowana”.

– No cóż, każdy kij ma dwa końce – powiedział Matt, siląc się na spokój. – A teraz muszę was przeprosić.

Odwrócił się, by odejść, i dokładnie w tej chwili spojrzął na samochód zaparkowany naprzeciwko kościoła, zaraz za taśmą policyjną, gdzie stało wielu gapiów i reporterów z kamerami. Żółty mustang kabriolet. Nie wiedział, co się dokładnie dzieje, ale odniósł wrażenie, że ludzie w mustangu go obserwują, i dziwnie go do tego wozu ciągnęło.

Kto tam był i czy rzeczywiście go obserwował? A może to umysł płatał figle?

Gdy się zatrzymał, samochód gwałtownie ruszył, przejechał szybko ulicą i wkrótce zniknął między wysokościami

„Czy to... czy to byłaś ty, Evo Rae?”

Rozdział 28

Dawniej

– Pocę się jak świnia. Widać, że się denerwuję?

Helen spojrzała na Angełę, która uśmiechnęła się pokrzepiająco. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała ją po policzku.

Siedziały w poczekalni przed gabinetem Christophera Daniela w jego posiadłości wartej wiele milionów dolarów. Wnętrza były tu pięknie urządzone, nie brakowało olśniewających dzieł sztuki i mnóstwa roślin, panowała jakaś kojąca aura. W tym otoczeniu Helen mniej się denerwowała, ale wciąż czuła niepokój, który nie chciał ustąpić. Miała się spotkać z autorem książek, które przeczytała od deski do deski, i którego wykładów słuchała. Dla niej był to najmądrzejszy człowiek na świecie, najbardziej światły. Zmienił jej życie.

– Nie. Wyglądasz wspaniale, kochanie. Odpręż się. Christopher jest bardzo miły, nie ma się czym denerwować.

– A dokładnie to co ma się dzieć na tym spotkaniu? – spytała Helen, próbując opanować drżenie rąk.

– Staniesz się pełnoprawną członkinią NYX i dołączysz do wewnętrznego kręgu. To jest absolutnie niesamowite, zobaczysz. Poddaj się po prostu. W każdym aspekcie.

„Poddaj się? Co za dziwne wyrażenie...”

Ani trochę się od tego nie uspokoiła, a gdy drzwi się otworzyły, ukryła drżące ręce za plecami i wstała.

– Śmiało. – Angela prawie ją popchnęła. – Wejść do środka.

– Nie idziesz ze mną? – zdziwiła się Helen.

Angela pokręciła głową.

– Nie, to twoja chwila chwały. Idź.

Helen wzięła głęboki oddech, a potem ruszyła i weszła do środka. Przy oknie stał mężczyzna, wyglądał na zewnątrz. Od stóp do głów był ubrany na biało; długie brązowe włosy sięgały mu za ramiona. Otaczała go aura spokoju. Odwrócił ku Helen głowę i uśmiechnął się łagodnie. Wyglądał dokładnie jak na zdjęciach we wszystkich książkach i materiałach.

To był naprawdę on. Jako dziedziczka miliardowej fortuny dorastała w imperium stworzonym przez ojca i poznała wszelkiej maści ważnych ludzi tego świata, nawet prezydentów. Przy żadnej z tych osób nie czuła się jednak tak jak w tej chwili. To nie była miłość, nie taka, jaką darzyła Briana; to było coś innego, coś większego.

Oczarowanie. Zauroczenie.

W chwili, gdy na nią spojrział, jakby rzucił zaklęcie.

– Zamknij za sobą drzwi – polecił. Zrobiła to z łomoczącym sercem. – Pojdz do światła. Muszę ci się przyjrzeć i naprawdę cię zobaczyć.

Zrobiła, co kazał, a on podszedł bliżej, przyglądał się jej, ale nie czuła się tym skrepowana. Wręcz przeciwnie, odkryła, że jej się to podoba. Podobało się to, jak na nią patrzył swoimi bardzo niebieskimi oczami.

– No proszę, teraz cię widzę – rzekł. – Naprawdę cię widzę. Widzę w tobie tyle piękna i czas, żebyś przestała je ukrywać.

Zarumieniła się.

– Naprawdę?

Podszedł jeszcze bliżej, a ona poczuła trzepotanie w brzuchu. Jego ciepły oddech omiatał jej twarz, na chwilę przymknęła oczy. Kiedy położył jej dłoń na ramieniu, miała wrażenie, że coś w niej eksplodowało.

Rozdział 29

– Lori Moore?

Kobieta w białej bluzce z żółtą apaszką zawiązaną pod szyją zatrzymała się w holu. Przyjechaliśmy do Bal Harbor w Miami Beach, niewielkiej zamożnej dzielnicy w północnej części miasta. Było tu krocie ekskluzywnych centrów handlowych i drogich restauracji. Ulicami jeździły ferrari, maserati i tesle. W takim otoczeniu Sydney czuła się jak ryba w wodzie, bo była do niego przyzwyczajona. Ja nie.

Kobieta w szpilekach weszła do holu Ocean View Hotel, luksusowego przybytku, którego była właścicielką.

– Kto pyta? – rzuciła, podpisując coś młodej kobiecie, która zaraz oddaliła się pędem z podpisanym dokumentem. Lori Moore spojrzała na mnie nieufnie. Miałam czapkę bejsbolową i za radą Sydney pofarbowałam włosy na czarno. Teraz, kiedy byłam poszukiwana, moje rude włosy tylko przeszkadzały. Użyłam produktu, który powinien się spłukać po kilku myciach.

– Chcę z panią porozmawiać o NYX – powiedziała niemal szeptem, nachylając się.

Spojrzała na mnie i spoważniała. Rozejrzała się, a potem dała nam znak, byśmy poszły za nią. Windą wjechaliśmy na jedenaste piętro i tam wprowadziła nas do swojego gabinetu. Z jego okien roztaczał się niewiarygodny widok na ocean z jednego końca Intracoastal na drugi, a w oddali widać było centrum Miami. Naprawdę absolutnie oszałamiający.

Lori zamknęła za nami drzwi.

– Usiądźcie, proszę.

Usiadłyśmy, a ona zajęła miejsce po drugiej stronie biurka. Nachyliła się i westchnęła głęboko.

– Dlaczego tu przyszyście?

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie NYX – odparłam. – Wiem, że była pani ich członkinią i że na swoim blogu wypowiadała się pani o nich krytycznie. To jest ich symbol, prawda?

Pokazałam jej karteczkę z rysunkiem Ryana. Lori zerknęła i kiwnęła głową.

– A czego chcą panie teraz?

– Informacji. Co to jest NYX? Jak działa? Czym się zajmuje?

Splotła dłonie i westchnęła głośno.

– NYX to organizacja samopomocowa. A w każdym razie to ich przykrywką. Jest zbudowana wokół osoby założyciela Christophera Danielsa. Z założenia ma ci pomóc w osiągnięciu lepszego życia. Daniels napisał kilka książek i można wziąć udział w zajęciach samopomocowych czy warsztatach, by odzyskać władzę nad swoim życiem.

– Ale te zajęcia są drogie, prawda? To nie dla każdego.

– Bardzo drogie. Pięciodniowe warsztaty to koszt od siedmiu do dziesięciu tysięcy dolarów. I to działa. Pomogło wielu ludziom. Wiele osób po jego zajęciach przestało palić, przełamało lęki przed lataniem czy wystąpieniami publicznymi i tak dalej. Dało im siłę do robienia rzeczy, które wydawały im się niemożliwe.

– Jak czytałam, organizacja przyciągnęła wielu sławnych i zamożnych ludzi. Dziedziczki miliardowych fortun, ludzi biznesu, nawet aktorów i córkę byłego prezydenta Wenezueli. Ale tam nie chodzi tylko o samopomoc, prawda?

– Prawda. Weszłam w to środowisko przez przyjaciółkę, kiedy przechodziłam żałobę po ojcu, który zginął w wypadku. To był dla mnie bardzo trudny czas. Kursy były zasadniczo warsztatami samopomocy, opartymi na technikach terapeutycznych, w tym hipnozie, programowaniu neurolingwistycznym, które jest w sumie schematem modyfikacji zachowań. Ale im głębiej w to wchodziłam, tym bardziej sobie uświadamiałam, że to jest złe. Była tam grupa w grupie, coś w rodzaju siostrzeństwa, do którego należała moja przyjaciółka, i ona szybko zaczęła się zmieniać. Odsunęła się ode mnie, stała się bardziej tajemnicza, schudła, i to bardzo. Zorientowałam się, że to kwestia techniki modyfikacji zachowań. Powiedziała mi, że musi odrzucić dotychczasową tożsamość, żeby zyskać nową, że zaczęła się głodzić w ramach terapii, bo dzięki temu nawiązała więź ze swoim ja, prawdziwą sobą. Myślę, że była po prostu łatwiejsza do kontrolowania i że Christopherowi Danielsowi zależało, by nie stawiała mu oporu. Wyczułam, że coś tam jest bardzo nie tak, i odeszłam. Próbowałam ostrzec przyjaciółkę, namówić ją, by też się wycofała, ale mnie nie posłuchała. Wydawała się przestraszona. Trudno to wyjaśnić, ale miałam wrażenie, że ją straciłam, że oni ją całkowicie kontrolują. Mówili, że chodzi o dodanie kobietom sił, ale w moim odczuciu mieli na uwadze coś wręcz przeciwnego.

– Rany – powiedziała Sydney. – Chyba już o tym słyszałam. Jedna z moich przyjaciółek mówiła o dołączeniu do czegoś takiego i tłumaczyła mi, jak te zajęcia zmieniły jej życie. Jak się teraz zastanawiam, to dawno jej nie widziałam.

– Pani się nazywa Kelly Stone, prawda? – spytała nagle Lori z uśmiechem. – Tak mi się wydawało, że rozpoznałam panią na dole. Jestem pani wielbicielką.

Sydney skinęła głową. Nie miałam nic przeciwko temu, że Lori ją rozpoznała, ponieważ wydawało mi się, że dzięki temu czuje się z nami swobodniej. Mnie na szczęście najwyraźniej nie rozpoznała. Pewnie kobieta taka jak ona nie miała czasu śledzić informacji o ściganych przestępcach, co działało na moją korzyść.

– Musi pani uważać, żeby nie wpaść w ich szpony – powiedziała Lori do mojej siostry. – Bardzo by chcieli kogoś takiego jak pani w swoim wewnętrznym kręgu. Jest pani w ich typie. Bogactwo, kariera, sława.

– Zapamiętam. – Sydney zachichotała.

Wpatrywałam się w tę kobietę, myśląc o sekcje i jej przywódcy. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi, ale instynkt mi mówił, że to ważne. Ryan powiązał logo NYX z atakiem, a moja córka znalazła się na nagraniu z monitoring. Czy to było ze sobą powiązane i w jaki sposób – nie wiadomo, ale kurczowo trzymałam się tego tropu, bo innego nie miałam.

– Słyszała pani kiedyś o człowieku nazywanym Żelazna Pięść? – spytałam.

Lori pokręciła głową.

Strzelałam w ciemno, oczywiście, ale musiałam spróbować.

– Proszę mi opowiedzieć o założycielu, o tym Christopherze Danielsie – powiedziałam. – Czytałam, że to postać bardzo tajemnicza i rzadko pokazuje się publicznie.

– Owszem. Sama nigdy się z nimi nie spotkałam, jak mówiłam, tylko osoby z wewnętrznego kręgu mają do niego dostęp.

– Wie pani może, jak się z nim skontaktować?

– A na pewno pani tego chce? – spytała, sięgając po karteczki. Zapisła mi coś na jednej, wydarła ją i przesunęła w moją stronę. – To adres NYX. O ile wiem, on tam mieszka. Miałam się tam z nim spotkać kilka tygodni temu, żeby dołączyć do tego tak zwanego wewnętrznego kręgu, ale się nie pojawiłam. Nie chcę skończyć jak moja przyjaciółka.

Wzięłam karteczkę do ręki i przeczytałam to, co było na niej napisane.

– A czy oni się wkurzyli, że pani się nie pojawiła? Albo że potem pani o nich pisała?

Wzruszyła ramionami.

– Ich prawnicy próbowali zamknąć mój blog, ale ja też mam prawników. Mogą sobie próbować. Nie osiągną mnie.

Rozdział 30

Przywieźli nowe dziewczęta. Olivia siedziała na materacu, płacząc, gdy drzwi się otworzyły i weszli do środka. Najwyżej trzynastoletnia dziewczynka wylądowała koło niej. Twarz miała opuchniętą od pobicia. Spojrzała na Olivię, jakby wierzyła, że uzyska od niej jakieś wyjaśnienie, co się teraz stanie, ale skąd ona miała wiedzieć? Jak Olivia mogła jej powiedzieć, co się teraz z nią stanie?

– Jak masz na imię? – spytała dziewczynka.

– Olivia. – Nawet na nią nie spojrzała. Nie chciała się nią zajmować; nie chciała się z nią zaprzyjaźniać. Zajmowanie się innymi dziewczynami było czymś, czego na pewno nie powinna była tu robić. Tyle ich się tu pojawiało i potem znikало, że Olivia wyciągnęła z tego ważną lekcję. Jeśli chce to przetrwać, musi zająć się sobą i nigdy się nie przejmować nikim innym. Nic trudnego w wypadku dziewcząt z Chin czy Ukrainy, bo zupełnie nie rozumiała ich języka, przynajmniej większości. Łatwo było trzymać je na dystans. Ale ta dziewczynka też była Amerykanką. Trudniej było się od niej odciąć.

– Ja jestem Tiffany – powiedziała mała, pociągając nosem. – Mieszkam w Chowchilla w Kalifornii. Wiesz, gdzie jesteśmy?

Olivia pokręciła głową, unikając wzroku nowej. Co ona taka gadatliwa? Normalnie jak przyjeżdżał ktoś nowy, to przez kilka pierwszych dni w ogóle się nie odzywał.

– Nie wiem... – odparła.

– Byłam już w tylu miejscach – ciągnęła Tiffany, płacząc cicho. – Porwał mnie chłopak mojej matki. Zbił mnie, a jak mama nic z tym nie zrobiła, uciekłam. Ale nie miałam dokąd iść i on mnie znalazł przy drodze. Wsiadłam do jego wozu, a on mnie zabrał do swojego kumpla. I ten kumpel mnie zgwałcił. I gwałcił mnie całymi godzinami, aż już nie mogłam krzyżeć. Potem przyszli do tej przyczepy jacyś inni kumple, wsadzili mnie do vana i pojechaliśmy. Od tego czasu byłam w tylu miejscach... Nie mam pojęcia, gdzie jestem ani z kim jestem.

Olivia wypuściła powietrze. Przez te miesiące, gdy ją tu trzymali, wiele razy słyszała podobne historie. Nie była w stanie znieść ogromu tej tragedii. Była

przerazona, dowiadując się, ile z tych dzieci jest trzymanyh jako niewolnice.

Czy ona kiedyś się z tego wydostanie? Czy wróci kiedyś do domu?

Spojrzała w sufit, tłumiąc łzy. Miała bardzo dużo czasu, żeby się zastanawiać, jak się stąd wydostać, i na razie wymyśliła tylko jeden sposób. Ale był zbyt niebezpieczny i nie była pewna, czy ma odwagę to zrobić.

– Gwałcą was tu? – spytała Tiffany.

– Nie.

– Naprawdę? – Oczy dziewczynki rozjaśniły się nadzieją.

– Naprawdę. Ale trzeba dla nich pracować.

– A co to za praca?

– Głównie oprawianie kurczaków. W fabryce. Ale są inne rzeczy.

– Jakie?

Olivia położyła głowę na materacu. Nie chciała odbierać tej małej nadziei, mówić jej prawdy.

– No inne. Zobaczysz. A teraz idźmy spać. Zwykle przychodzą nocą, więc jeśli nie śpisz w ciągu dnia, to nie śpisz w ogóle.

Rozdział 31

Spojrzałam na karteczkę z adresem, który mi zapisała Lori Moore. Wróciłyśmy już do hotelu, więc wyszukałam ten adres w internecie i znalazłam przeogromną posiadłość na południe od miasta z widokami na Biscayne Bay. Niezbyt daleko od naszego obecnego hotelu. Zgodnie z informacjami z internetu w tej okolicy mieszkali też Jennifer Lopez oraz jeden z Bee Geesów, jak również jeden z najbogatszych polityków i popularny prezenter. Wpatrywałam się w obraz z Google Street View. Czerwony dach, basen, kort tenisowy – jak we wszystkich posiadłościach w okolicy. Dom o powierzchni dwóch i pół tysiąca metrów kwadratowych, domek przy basenie i domki dla gości – te informacje znalazłam w Zillow.

Sydney przyniosła mi z dołu kawę i postawiła ją przede mną. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i opadając na oparcie krzesła, napiłam się trochę.

– Masz coś? – spytała i przezornie dmuchnęła w swoją kawę, zanim się jej napiła.

Westchnęłam.

– Przejrzałam wszystko, co się dało. Nie znalazłam nawet jego prawa jazdy w rejestrze DMV. Szukałam czegokolwiek o finansach, ale z informacji skarbówki wynika, że przez ostatnie dziesięć lat facet nic nie zarobił. A jednocześnie mieszka w posiadłości w jednym z najdroższych miejsc na świecie. Dom jednak nie jest na niego. Został zarejestrowany na kobietę, której nazwisko znalazłam też w radzie nadzorczej NYX.

– No proszę.

– Wcześniej miał jeszcze jedną firmę, nazywała się tak jak on, Daniels, ale została zamknięta piętnaście lat temu. Miała się okazać piramidą finansową. FBI ma akta tamtej sprawy i wynika z nich, że gość nie ma nawet konta bankowego. Jego nazwisko nigdzie się nie pojawia, więc nie mogą go dopaść.

Sydney podniosła brwi.

– Logujesz się do bazy FBI? Na pewno to dobry pomysł?

– Pewnie nie. Ale używam loginu byłego partnera, a on pewnie tego nie zauważy. Posłuchaj dalej. Przejrzałam stare artykuły na temat tej grupy i dowiedziałam się, że w dwa tysiące jedenastym roku w Kalifornii pewna kobieta za-

ginęła po sesji NYX. Jej samochód stał na parkingu, a w jej telefonie znaleziono filmik, który nagrała. Mówi, że wyprano jej mózg, że nie zdawała sobie z tego sprawy, ale teraz już jest martwa. Na koniec prosiła każdego, kto obejrzy to wideo, żeby skontaktował się z jej rodzicami i przekazał im, że bardzo jej przykro. Jej ciała nigdy nie znaleziono.

Sydney mało nie udławiła się kawą. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Myślisz, że się zabiła?

– Kto wie. – Wzruszyłam ramionami. – Ale coś jest nie tak. I to bardzo. Czuję to.

Sydney położyła mi dłoń na ramieniu. Podniosłam wzrok.

– Ja też to czuję, Evo Rae, ale co z Olivią? Przyjechałyśmy tu, żeby ją odnaleźć. A wiemy tylko, że mogła być na peronie w dniu ataku na metro.

Patrzyłam na siostrę bezradnie, z poczuciem winy. Miała rację. Odbiegłam od tematu. Też się tego bałam. Prawda była taka, że nie miałam pojęcia, czy to rzeczywiście Olivię widziałam na nagraniu, a do tego zaplątałam się w śledztwo dotyczące tej dziwnej sekty.

Czas najwyższy, bym wróciła na trop i przypomniała sobie, co jest moim priorytetem.

Musiałam znaleźć Żelazną Pięść.

Rozdział 32

Sydney skakała po kanałach, a dokładnie oglądała serwisy informacyjne różnych stacji, donoszące o domniemanym ataku terrorystycznym na parafię katolicką w Miami. Ja w tym czasie siedziałam przy laptopie i przez Tor-browser weszłam do Dark Webu, dodatkowo korzystając z VPN.

Do Dark Webu, a zatem do nielegalnych rzeczy, które można tam znaleźć, dostać się jest dość łatwo, natomiast trudno znaleźć właściwe strony. Musisz wiedzieć, dokąd chcesz dotrzeć, gdy już uruchomisz przeglądarkę. Kiedy zaczęłam szukać Olivii, zrobiłam listę stron, na których prowadzi się handel ludźmi. Wiedziałam, że FBI ma zespół działający w Dark Webie, żeby łapać przestępców, i zdobyłam dostęp do ich materiałów. Znalazłam mnóstwo zabójców do wynajęcia, pornografii dziecięcej, ludzkich organów na sprzedaż i broni, ale też strony, które były znane FBI jako ułatwiające kupowanie i sprzedawanie ludzi jako niewolników. Od wchodzenia na te strony robiło mi się niedobrze, poza tym ryzykowałam zainfekowanie komputera. Ale to właśnie w takim miejscu Piatkowski sprzedał moją córkę, więc wracałam tam w nadziei na zetknięcie z Żelazną Pięścią.

Do tej pory nie miałam szczęścia.

Aż do dziś.

Ostatnio weszłam na forum hakerskie i znalazłam kogoś, kto zechciał odszukać dla mnie Żelazną Pięść, oczywiście za skandaliczną sumę w bitcoinach. Gdy teraz weszłam do chatroomu, napisał, że go namierzył, i wysłał mi link do chatroomu, w którym go spotkam. Wpatrywałam się w ekran, dłonie mi się poczęły. Wiedziałam, że jeśli ten link doprowadzi mnie do pornografii dziecięcej, będę miała kłopoty. Będę robiła coś nielegalnego. Odetchnęłam głęboko i postanowiłam zaufać temu człowiekowi – kliknęłam więc podany link.

Gdy strona się ładowała, wstrzymałam oddech. Otworzył się chat. I zobaczyłam jego nick na forum. Był. Przedemną. Żelazna Pięść. Pisał na czacie, prosząc o pomoc. Potrzebował czterech dziewczynek na szybko.

Mało nie zwymiotowałam.

„Po co mu więcej dziewczynek? Co on z nimi robi? Czy to znaczy, że nie ma już Olivii? Co z nią zrobił? Sprzedał komuś innemu? Zabił?”

Ktoś odpowiedział. Czekał właśnie na dostawę, dziś w nocy. Port Miami. O północy.

Patrzyłam na chat, na którym uzgodnili cenę, a potem umilkli. Zrobiłam telefonem zdjęcie całej rozmowy. Nie było jak śledzić ludzi w Dark Webie, ale chociaż tyle mogłam zrobić. Patrzyłam w monitor, ręce mi się trzęsły, oddech uwiązał mi w gardle. Zerknęłam na zegarek. Do północy zostały jeszcze cztery godziny.

Podniosłam wzrok i chwilę wpatrywałam się w Sydney. Była pochłonięta nowymi doniesieniami w sprawie zamachu w kościele. Zastanawiałam się, co z nią zrobić. Nie mogłam jej ze sobą zabrać. Nie chciałam jej za bardzo wciągać w to, co robiłam. Dla niej to oznaczało za duże ryzyko. Powinna myśleć o swojej karierze.

Musiałam to zrobić sama.

Rozdział 33

Dawniej

– Nie zada mi pan żadnych pytań?

Helen patrzyła na Christophera, nogi się pod nią trzęsły. Stał teraz tuż przed nią, patrzył jej w oczy, odgarnął pasmo włosów. Miała wrażenie, że te oczy przeszywają ją na wskroś.

– O mnie?

Zaśmiał się.

– Już wszystko wiem.

– Jak to?

– Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i już wiem, że jesteś silna, o wiele silniejsza, niż sądzisz. Czuć wokół ciebie aurę buntu. Jesteś buntowniczką. Wiem, że na pierwsze warsztaty przyszłaś w podartej koszulce, że nie patrzyłaś na inne uczestniczki, że nie chciałaś się popisywać bogactwem i wieść życia charakterystycznego dla klasy wyższej. Wiem, że protestujesz przeciwko burżuazyjnemu środowisku, w którym się wychowałaś. Że jesteś zła na cały świat, że wyżej cenisz zwierzęta niż ludzi i że wolałabyś spędzać czas z końmi. Wiem też, że masz trudną relację z ojcem, któremu się wydaje, że może kupić każdego i wszystko. I że dzięki moim warsztatom wejrzałaś głębiej w swoją psychikę i zdołałaś się pozbyć strachów, które od lat cię nękały. Nie możesz mieć dzieci i zanim zwróciłaś się po pomoc do nas, cierpiałaś na depresję. Byłaś żoną człowieka, który odszedł, gdy się okazało, że nie możesz mieć dzieci.

Helen wpatrywała się w niego oszołomiona.

– O rany.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Nie jesteś dla mnie zagadką, Helen. Znam cię lepiej niż ty sama. A teraz czas, byś mi się w pełni podporządkowała.

Z trudem przełknęła ślinę.

– C... co to zna...

Uciszył ją, a ona zamilkła. Delikatnie dotknął jej włosów, potem przesunął palcami po jej klatce piersiowej, na chwilę zatrzymał się na piersiach, musnął

ramię, zatrzymał się na nadgarstku. Trzymał go mocno, gdy otworzyły się drzwi i do środka weszły dwie kobiety w białych sukienkach.

– Kim one są? – spytała Helen. – Co tu robią?

Znowu ją uciszył, a potem zajął jej w oczy.

– Ufasz mi?

Znowu z trudem przełknęła ślinę, potem kiwnęła głową.

– T... tak.

– Doskonale.

Skinął głową i kobiety podeszły. Jedna z nich trzymała kauter. Christopher wziął go od niej, spojrzął na Helen. Skwierczał mu w dłoni. Jedna z kobiet fil-mowała wszystko telefonem.

– Czas, byś się wyrzekła przeszłości – powiedział. – Teraz jesteś częścią nas. Twoja dawna rodzina powstrzymuje cię przed samorealizacją. My jesteśmy twoją rodziną i tym znakiem oznaczam cię, żebyś zawsze wiedziała, do kogo należysz. A należysz do mnie. Powtarzaj za mną: Oddaję ci, Christopherze Danielsie, pełną i nieograniczoną kontrolę nad moim życiem.

Helen gwałtownie wciągnęła powietrze, ale wystarczyło jedno spojrzenie jego niebieskich oczu, by poczuła spokój. Tak należało zrobić. To był następny krok, a ona bardzo chciała go postawić.

– Od... daję ci, Christopherze Danielsie, pełną i nieograniczoną kontrolę nad moim życiem.

Christopher przystawił kauter do jej ręki i przycisnął. Helen krzyknęła z bólu. Christopher uśmiechnął się i podniósł narzędzie – na skórze został znak, który palił jak wściekły.

Helen spojrzała na niego, potem na kobiety, które klaskały i wiwatowały.

– Gratulacje – powiedziała jedna z nich. – Jesteś twardzielką.

– I teraz jedną z nas – dodała druga. Podniosła przy tym z dumą ramię, żeby pokazać Helen własne znakowanie.

Christopher dotknął jej brody i odwrócił jej twarz do siebie. Potem się nachylił i złożył na jej ustach głęboki pocałunek.

– Teraz należysz do mnie. Chodź. – Pociągnął ją za rękę. – Nie opieraj mi się. To wychowanie zaprogramowało cię tak, że opieranie się uważasz za właściwe, ale musisz się z tego wyzwolić. Dopiero wtedy osiągniesz uzdrowienie.

Kobiety wyszły, a Christopher powoli rozebrał Helen. Położył ją na macie do jogi czekającej pośrodku pomieszczenia, zapalił wszystkie świece dokoła

i przylgnął do ciała kobiety.

Rozdział 34

Lori Moore wpatrywała się w swój nadgarstek i odwróciła go w przyćmionym świetle. Nagle to poczuła. Gładka skóra była miła pod opuszkami palców, pomyślała z głębokim westchnieniem. Bardzo się cieszyła, że wycofała się w samą porę, zanim też została oznakowana jak jej przyjaciółka, jak wszystkie, które stały się elementami wewnętrznego kręgu – oznakowane na całe życie.

Żeby zawsze im to przypominało, na co się zgodziły.

Popiła łyk chardonnay, patrząc na światła Biscayne Bay. Tam daleko statki towarowe czekały na redzie, a wycieczkowce wychodziły z portu albo do niego wracały z Bahamów czy Wysp Dziewiczych.

Wyszła z pracy wcześniej, zaraz po wizycie Kelly Stone i jej dziwnej towarzyszki. Ich wizyta ją poruszyła, więc wyjątkowo zrobiła sobie wolne na resztę dnia. Ale dzisiaj naprawdę tego potrzebowała.

Poczuła na twarzy ciepłą bryzę. Lamy w basenie oświetlały całe podwórko, a ciemne okna jej posiadłości przypominały, jaka jest samotna.

Jeśli na tysiącu sześciuset metrach mieszka się w pojedynkę, to można się czuć samotnie.

Lori nigdy nie chciała mieć dzieci ani rodziny. Było to dla niej jasne, odkąd dorosła. Chciała robić karierę. Chciała coś osiągnąć, zostać kimś. Wychowała się w biedzie i nigdy nie sądziła, że kiedyś będzie mieszkać nad oceanem, w jednym z najdroższych miejsc stanu. Nigdy nie sądziła, że będzie mieszkać w domu takim jak ten albo że ludzie będą ją traktować z podziwem i szacunkiem – tak jak dziś. A jednak tak właśnie wyglądało teraz jej życie i była z niego bezgranicznie dumna. Gdyby tylko jej mama nie była ciągle nacpana, Lori by ją tu zaprosiła, by sobie pooglądała, sama zobaczyła, co osiągnęła jej córka, której ciągle powtarzano, że do niczego w życiu nie dojdzie, że jest tak brzydka, że o ile będzie miała szczęście, to może zostać kurwą.

Tak właśnie powiedziała mama, gdy Lori była nastolatką, i te słowa zostały z nią na zawsze, z nich czerpała determinację, by udowodnić, jak bardzo są nieprawdziwe.

I tu ją właśnie doprowadziły – do wielkiej posiadłości, do lampki wina w dłoni i do firmy z ponad trzystu pracownikami.

Tylko czy to jej wystarczało? Satisfakcjonowało ją?

Kiedy weszła do NYX, sądziła, że dzięki zajęciom poradzi sobie z poczuciem pustki, które w niej rosło. Wierzyła, że tego właśnie potrzebuje, by tę pustkę zapelnąć. Sądziła, że tak się stanie, gdy osiągnie cele życiowe.

I przez jakiś czas nauki Christophera Danielsa tak właśnie działały. A potem spotkała się z nim w jego gabinecie, a on chciał uprawiać z nią seks. Odmówiła. Tego nie powiedziała Kelly Stone i jej przyjaciółce, bo nie chciała się dzielić tak intymnymi szczegółami. Ale wtedy uciekła z tamtego domu i chociaż próbowało ją zatrzymać kilku mężczyzn, udało jej się i nigdy tam nie wróciła.

Teraz, gdy już nie należała do NYX, straciła też wszystkich znajomych. Stała się wyrzutkiem społecznym, bo większość kobiet z jej towarzystwa należała do NYX, a wiele nawet do wewnętrznego kręgu. Cała jej sieć kontaktów nagle się rozpadła, więc teraz była samotna jak nigdy, zwłaszcza gdy zaczęła prowadzić blog, w którym opisała, co się stało – z wyłączeniem fragmentu o seksie, bo było to zbyt krępujące. Przynajmniej na razie.

A prawda była taka, że nie mogła uprawiać seksu z tym człowiekiem. Nie dlatego, że jej nie pociągał. Nie, pewnie mogłaby zamknąć oczy i przejść przez to ze względu na korzyści i status, który by zyskała... Przynależność do wewnętrznego kręgu. Ale problem w tym, że Lori była kiedyś Lorenzem. Owszem, wyglądała jak kobieta, czuła się kobietą. Ale ciągle została jedna rzecz, która technicznie czyniła ją mężczyzną. Nie była w stanie przejść przez pełną tranzycję, usunąć ostatniej części, która czyniła z niej mężczyznę, zgodnie ze stanem z dnia narodzin.

Dlatego właśnie nie mogła pójść na całość z Christopherem Danielsiem ani zresztą z żadnym mężczyzną. Nie mogłaby, nawet gdyby chciała.

I nienawidziła go za to, że postawił ją w takiej sytuacji. Nienawidziła go, że przez niego straciła całe towarzystwo, jedyne przyjaciółki. Teraz znowu była całkiem sama, tak jak przez większość życia.

Westchnęła i wstała. Zakołysała kieliszkiem i prawie pustą butelką, a potem chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku przesuwanych drzwi.

Kiedy weszła do domu i zamknęła drzwi za sobą, odwróciła się i ujrzała wpatrujące się w nią oczy.

– Co ty tu, u diabła, robisz?! – spytała. Za wszelką cenę starała się utrzymać równowagę, ale trochę kręciło jej się w głowie. – Czego chcesz?

Rozdział 35

Gdy wychodziłam, Sydney spała. Napisałam jej liścik, a potem się wymknęłam, z butami i torebką w rękę. Czułam się, jakbym ją zdradzała albo popełniała przestępstwo. Po prostu nie chciałam, by wiedziała, dokąd idę. Tylko by próbowała mnie przekonać, żebym tam nie szła. Albo by zadzwoniła na policję. Albo by poszła ze mną.

Do tego nie mogłam dopuścić. Musiałam zrobić to sama, bez policji, bez Sydney. Dlaczego? Bo tylko w ten sposób mogłam dotrzeć do Żelaznej Pięści. Niewielkie były szanse, że on pojawi się tam osobiście, ale mógł się pojawić ktoś inny, ktoś, kto doprowadzi mnie do niego. To spotkanie było jedynym tropem prowadzącym do niego i do Olivii.

Nie mogłam ryzykować, że ta okazja mi przepadnie. Musiałam go znaleźć. Musiałam go wysłedzić, żeby odzyskać córkę.

Wysłałam tylnym wyjściem, żeby nie zobaczył mnie nikt z recepcji. Pilnowaliśmy, by to Sydney z nimi rozmawiała, ilekroć wychodziłyśmy albo przychodziłyśmy – by nikt mnie nie rozpoznał. Pofarbowane włosy, kolorowe soczewki kontaktowe i okulary zapewniały mi świetne przebranie, ale jednak. Nie mogłyśmy ryzykować, że ktoś wezwie policję.

Na parkingu za hotelem znalazłam naszego mustanga. Wyjechałam na ulicę i wcisnęłam gaz, kierując się do portu.

Port Miami znajduje się na Dodge Island, wąskiej wyspie wciśniętej między Miami Beach a centrum Miami na stałym lądzie. To port towarowy i pasażerski jednocześnie.

Do spotkania miało dojść w porcie przeładunkowym, pomiędzy kontenerowcami. Znalazłam to miejsce bez trudu, zaparkowałam. Następnie pobiegłam do terminalu kontenerowego, wielkiego szklanego budynku. Minęłam go pędem, biegnąc przez port, minęłam wielkie bryły statków towarowych, które tam cumowały, puste, dopiero co rozładowane. Obok nich na nabrzeżu stały setki kontenerów.

Oto on, SS Astra – wymamrotałam pod nosem, sprawdzając nazwę na screenie z czata.

Jedną rękę trzymając na rękojeści pistoletu, rozejrzałam się, aż dostrzegłam faceta przy kontenerze – ewidentnie stojącego na czatach. Wyglądał na solidnie uzbrojonego, więc schowałam się między rzędami kontenerów, przyciskając do nich plecy.

Usłyszałam głosy, ktoś rozmawiał. Przemknęłam w drugą stronę i wyszłam spomiędzy kontenerów, a potem przebiegłam po otwartej przestrzeni, żeby się ukryć za innym kontenerem. Gdy wyjrzałam zza rogu, zobaczyłam ich. Stali w grupce i rozmawiali swobodnie, którzyś się nawet roześmiał, jakby było to zwyczajne spotkanie towarzyskie.

Przez chwilę bałam się, że się pomyliłam, ale gdy podkradłam się bliżej, zobaczyłam dziewczyny. Siedziały w wejściu do kontenera, cały rząddek. Skulone, przytulone do siebie, jakby chciały się ukryć przed tymi mężczyznami. Nawet nie płakały. Oczywiście albo za bardzo się bały, albo były oszołomione narkotykami.

Siedem dziewczynek, niektóre dużo młodsze od Olivii, miało być sprzedanych do niewolniczej pracy albo do prostytucji.

To było przerażające.

„Gdzieś tam siedem matek tęskni za swoimi dziećmi. Siedem matek co noc wypłakuje oczy”.

– Po moim trupie – szepnęłam do siebie w chwili, gdy podjechał jakiś samochód, z którego ktoś wysiadł.

Rozdział 36

Ponieważ z miejsca, w którym stałam, niewiele było widać, podkradłam się bliżej. I wtedy ktoś mnie zobaczył, i rozpętało się piekło.

Uzbrojeni strażnicy krzyknęli i ruszyli do mnie biegiem. Podniosłam pistolet, ale gdy tylko wypadli zza rogu, zaczęli strzelać, o nic nie pytając. Odpowiedziałam ogniem i pobiegłam za róg z drugiej strony. Słyszałam krzyki dobiegające z otwartej przestrzeni. Strzelano za mną, schowałam się za rogiem i też strzeliłam, trafiając najpierw kołesia po prawej, a potem jednego po lewej. Obaj upadli. Z całych sił pobiegłam przed siebie, pojawiłam się tam, gdzie widziałam dziewczynki – akurat w chwili, gdy próbowali je wsadzić do ciężarówki, która przed chwilą przyjechała.

– STAC! – krzyknęłam.

Kolejne strzały, moi przeciwnicy się rozpierzchli. Znowu strzeliłam, trafiłam kolejnego gościa, i to dokładnie w chwili, gdy do mnie mierzył. Zrezygnowali z pakowania dziewczynek do ciężarówki, zamknęli drzwi i odjechali. Stałam i strzelałam do oddalającego się pojazdu. Kule odbiły się od karoserii, ale bandyci się nie zatrzymali.

– Och nie, nie! – jęknęłam, po czym zajrzałam między kontenery. Puściłam się biegiem, wiedząc, że mogę odciąć im drogę, bo oni muszą je objechać.

Dyszałam ciężko, dobiegłszy do końca składowiska, skręciłam w lewo i stanęłam przed ciężarówką.

– STAC! – wrzasnęłam, mierząc do nich z pistoletu.

Ciężarówka przyspieszyła gwałtownie, a ja oddałam dwa strzały w przednią szybę. Trafiłam kierowcę. Samochodem zarzuciło i wjechał w podporę żurawia.

Patrzyłam, jak się rozbija, ciągle mierząc do niego, ręce mi drżały, ale nic się nie działo. Po kilku sekundach otworzyły się drzwi pasażera, ktoś wyskoczył po drugiej stronie i ruszył biegiem. Strzeliłam, krzyknęłam, że ma się zatrzymać, ale mnie nie posłuchał. Był o wiele szybszy ode mnie i zaraz zniknął.

Patrzyłam za nim, klnąc, na czym świat stoi i zastanawiając się, czy to był Żelazna Pięść.

Wróciłam do ciężarówki, otworzyłam drzwi kierowcy. Mężczyzna pochylał się nad kierownicą. Trafiłam go w ramię. Czoło mu krwawiło, musiał się zranić w chwili uderzenia w żuraw.

Chwyciłam go za głowę i ją odchyliłam, żeby przyjrzeć się twarzy. A potem go puściłam, by osunął się bezwładnie. Klęłam. I nagle zobaczyłam coś jeszcze. Faceta na tylnym siedzeniu. Rozbił głowę w chwili uderzenia, nie żył. Ale nie wyglądał jak pozostali. Był dobrze ubrany w elegancki garnitur, bardzo drogi. Buty miał z tej najwyższej półki. To nie był żaden szeregowy bandzior.

Żelazna Pięść?

„Niemożliwe. Nie przyjechałyby osobiście na taką akcję. Ktoś, kto dla niego pracuje? Bardziej prawdopodobne”.

Weszłam do środka i odchyliłam go, żeby uważniej mu się przyjrzeć. I wtedy spod rękawa wysunął się jego nadgarstek. Ktoś mu wypalił znak na skórze. I ja ten znak znałam aż za dobrze.

– NYX – powiedziałam przejęta. Wyciągnęłam telefon, zrobiłam zdjęcie i dopiero go puściłam. Przejrzałam zdjęcia w swoim aparacie i wysłałam wszystkie na specjalny adres mailowy, który sobie niedawno założyłam. Wiedziałałam o nim tylko ja.

Wysiadłam z ciężarówki, przyciskając telefon do ucha. Wróciłam na otwartą przestrzeń i zobaczyłam dziewczęta. Znowu siedziały w kontenerze, wróciły w miejsce, które pewnie od jakiegoś czasu było ich domem, gdy płynęły przez ocean.

Zadzwoiłam na policję.

– Chciałabym zgłosić strzelaninę. W porcie. Znajdziecie tu kilku martwych mężczyzn i grupę dziewczynek w kontenerze, ofiary handlu ludźmi.

Podałam im dokładny adres, rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do śmietnika i wróciłam do swojego samochodu. Ruszyłam w noc, słysząc odgłos nadciągających syren.

Rozdział 37

Esther Hermane wbiła kod do drzwi. Palce jej drżały, musiała wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić. Pomyliła się, potrząsnęła głową.

– Gdzie ty masz dziś głowę, Esther?

Spróbowała jeszcze raz i brama się otworzyła. Weszła do środka, trzymając torebkę blisko ciała. W środku miała telefon, a musiała być pewna, że go usłyszy, gdyby zadzwonił. Będzie musiała trzymać go blisko cały dzień, gotując i sprząając.

Przyjechała z Haiti dziesięć lat temu i długo trwało, zanim się przyzwyczaiła do życia w Ameryce, a zwłaszcza w Miami. Ale tu było lepsze życie. Lepiej, by jej syn James dorastał tu, a nie w ojczyźnie. Po dziesięciu latach Esther sądziła, że są już bezpieczni. Ciężko pracowała, żeby zapewnić mu dobre życie, ale wczoraj zabrali go strażnicy graniczni.

Odwiedzał ciocię w Naples, jak wiele razy wcześniej, pojechał jak zwykle autobusem i przed samym Miami wsiedli do niego funkcjonariusze urzędu imigracyjnego.

Poprosili go o dokumenty, potem spytali, czy jest nielegalnym emigrantem, a on potwierdził. Miał osiemnaście lat i w życiu by nie skłamał. Powiedzieli, że zabierają go ze sobą i w ciągu dwóch tygodni zostanie deportowany. Miał prawo zadzwonić do matki i tak zrobił, wszystko jej opowiedział. Esther skontaktowała się z przyjacielem, ten załatwił im prawnika imigracyjnego, który pracował przy sprawach takich jak ta, i dziś James miał się stawić w sądzie.

Jeszcze było wcześniej, a posiedzenie sądu wyznaczono na jedenastą, więc miała czas, ale już się denerwowała. Całą noc nie spała ze zmartwienia, zachodząc w głowę, czy Jamesowi nic nie jest tam, gdzie go zabrali, i czy dobrze go traktują.

Karmili go?

Od samego myślenia bolała ją żołądek. Próbowала się otrząsnąć. Podeszła do drzwi frontowych i wbiła kolejny kod, myśląc o czekającym ją dniu. Zwykle przygotowywała śniadanie dla pani Moore, zanim ta wyszła do pracy, a Esther na resztę dnia miała dom dla siebie. Sprzątała i pilnowała, żeby wszystko było perfekcyjnie, gdy pani Moore wróci do domu, czyli zwykle późno. Esther przy-

gotowywała dla niej posiłek, wstawiała go do lodówki, zakrywała folią, tak że pani Moore musiała tylko wstawić go do mikrofalówki, kiedy się pojawi.

To była według Esther dobra praca. Lubiała panią Moore, choć jej zdaniem było to dziwne stworzenie. Ani to kobieta, ani mężczyzna. Zupełnie nie rozumiała, jak to jest, że można sobie zdecydować, czy się jest tej, czy innej płci, no ale w Ameryce wielu rzeczy nie rozumiała. Gdy była młoda, nie wyobrażała sobie, że będzie mieszkać w takim miejscu ani o tym nie marzyła. A wegetację w ciągłym strachu, że cię dopadną imigracyjni, trudno w ogóle nazwać życiem. Esther nie mogła tego znieść, nie mogła znieść, że ciągle się martwi o swojego syna i ich przyszłość. Nie rozumiała, dlaczego to się dzieje teraz, po tylu latach. Tak ciężko pracowała, brała wszystkie roboty, których nikt nie chciał. Nie pakowała się w kłopoty, jej syn też nie. I tak dobrze się uczył. Całą ich winą było to, że próbowali zarobić na lepsze życie, bezpieczniejsze. Nikomu nie robiła krzywdy. James też nie.

Pokręciła głową, pchnęła ciężkie drzwi i weszła do domu. Najpierw zobaczyła rozbity butelkę białego wina – szkło rozsypane na kafelkach i rozlany trunk, który wsiąkł w drogi perski dywan. Serce jej zamarło, gdy uświadomiła sobie, że pani Moore znowu piła i sprzątanie po niej pewnie zajmie większość dnia.

– Głupie amerykańskie dziwadło. Marniej w takim wielkim domu, że cała moja wioska by się tu zmieściła – warknęła. Zdecydowanym krokiem podeszła do szafki ze środkami czyszczącymi. Gdy położyła rękę na uchwycie, zobaczyła krew na białych kafelkach.

Jako że Esther wychowała się na Haiti, doświadczyła już wielu potworności. Widziała ludzi pomordowanych na ulicach, a na jej oczach zastrzelono jej ojca. Ale to, co tego dnia ukazało się jej oczom w kuchni, trudno byłoby z czymś porównać.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat zapragnęła wrócić na Haiti.

Rozdział 38

Dochodziło południe, a Matt pił swoją drugą kawę, gdy podszedł do niego Carter.

Matt miał nadzieję, że zazna tego dnia trochę spokoju. I że sprawdzi zgłoszenia od osób, które rzekomo widziały Evę Rae. Odkąd śledczy Carter wystąpił w telewizji, telefony się urywały. Na razie żadne zgłoszenie nie okazało się prawdziwe.

Dalej był skoncentrowany na rejonie sklepu spożywczego i zamierzał zajrzeć do kilku hoteli w okolicy, gdy Carter będzie zbyt zajęty, by zadawać pytania. Najpierw skupiał się na mniejszych hotelach i spelunach, ale potem uświadomił sobie, że jeśli Eva Rae jest z siostrą, to może się ukrywać na widoku, korzystając z droższych hoteli, za które płaci Kelly Stone, czyli Sydney. Matt rozważał przejrzanie jej konta bankowego, ale musiałyby to zrobić za plecami Cartera, a to byłoby trudne. Trudne było też z racji tego, że ona była gwiazdą. Stawiano by pytania, a Matt nie był pewien, czy sędzia wydałby nakaz, gdyby nie dało się udowodnić, że Sydney jest z Evą Rae. Mogła przecież podróżować albo przebywać tam służbowo. Telefon do jej agenta niczego nie wyjaśnił, bo on nie miał pojęcia, czy Kelly rzeczywiście jest w Miami. Dodał, że Kelly Stone często wyjeżdża, nie mówiąc mu dokąd. Robi tak, gdy chce sobie zrobić wakacje albo po prostu mieć czas dla siebie. Potem znika i pojawia się, gdy jest na to gotowa i chce dać znać światu, że wróciła. Wszystko to, by unikać paparazzich na wakacjach. Im mniej osób wiedziało, dokąd ona jedzie, tym większe miała szanse na prawdziwy odpoczynek.

Matt się jej nie dziwił. Jego zdaniem straszne musiało być życie gwiazdy, która nigdzie nie może pojechać, żeby nie być gonioną przez paparazzich albo fanów domagających się autografów i głupich selfie.

To musiało być wykańczające.

Zajmował się swoimi sprawami, sprawdzając kolejno ostatnie zgłoszenia, na niektóre oddzwaniając, gdy podszedł do niego Carter i kazał wziąć odznakę.

– Coś się stało.

I teraz stali przed drogim białym domem w jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic południowego Miami – Coconut Grove. Radiowozy blokowały

ulicę, niebieskie światła odbijały się od liści palm przy drodze dojazdowej. Carter wskazał dom obok i napomknął, że o ile wie z własnych źródeł, mieszka tam Bruce Willis. Matt kiwnął głową, choć sądził, że Carter się popisuje. A gdyby nawet znany aktor tam mieszkał, to co? Gwiazdy nie robiły na Macie wielkiego wrażenia.

– Co tu robimy? – spytał. – Co się stało?

Carter dał mu znak, by szedł za nim. W domu roilo się od techników kryminalistyki, Matt włożył ubranie ochronne i rękawiczki. Któryś technik wprowadził ich do środka.

Ofiara znajdowała się w kuchni, naga, przywiązana do krzesła. Ciało było zalane krwią. Muchy pojawiły się już na oczach i w cięciu na szyi.

Matt zakrył dłonią usta i przez kilka sekund nie słyszał nic poza pulsowaniem krwi w swoich żyłach.

Rozdział 39

– Kim ona jest?

Matt chciał odwrócić wzrok, ale się opanował. Carter podszedł bliżej, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Chyba jednak on – rzekł, wskazując na krocze.

Penis został rozcięty na pół przez środek, Matt mało nie zwymiotował ponownie. Wyobraził sobie, jak to musiało boleć. Nóż zabezpieczono jako dowód. Na białych kafelkach była ścieżka krwi – ślad po przeciągnięciu ciała. Matt zastanawiał się, czy ofiara wówczas jeszcze żyła, czy zabójca ją przemieścił dla czystej przyjemności.

– No więc ona – podjął – jest właścicielką Ocean View Hotel w Miami Beach.

Matt odwrócił wzrok.

– Czy to mogła być zbrodnia z nienawiści?

Carter pokręcił głową.

– Tak można by sądzić, prawda? Ale nie. Mam inną teorię. Pani Moore przyjechała wczoraj w pracy gości, którzy mogą nas zainteresować. Nagrały ich kamery w holu.

Ich oczy się spotkały, Mattowi stanęło serce.

– Eva Rae Thomas?

– Tak jest. – Carter aż cmoknął.

– Chwileczkę... Ty chyba nie uważasz...

Carter zagryzł wargę.

– Owszem, uważam. Ona jako ostatnia widziała panią Moore żywą. Po jej wizycie pani Moore powiedziała sekretarce przez interkom, że idzie do domu, po czym opuściła budynek tylnymi drzwiami.

Matt nie mógł oddychać. To nie wyglądało dobrze. A właściwie wyglądało coraz gorzej.

– Dlaczego? Dlaczego Eva Rae Thomas miałyby zamordować tę kobietę?

Carter podniósł brwi.

– Tego musimy się dowiedzieć. Ale na razie jest poszukiwana w związku ze sprawą o morderstwo. To daje nam o wiele większą swobodę. Mogę prosić o blokadę drogową, żeby ją rozstawić dokoła miasta. Można przeszukiwać samochody, a więc ona nie może już stąd wyjechać, bo ją złapiemy. Szeft Miami-Dade daje nam ponadstandardowe uprawnienia. Chce ją mieć złapaną na wczoraj.

– OK. – Matt nerwowo kiwnął głową. Coraz trudniej było mu ukryć troskę. Eva Rae miała poważne kłopoty, a on jakoś nie mógł sobie wyobrazić, że uda jej się z tego wykaraskać. – No to chyba mamy robotę.

– To jeszcze nie wszystko. – Carter znowu szeroko się uśmiechnął.

– Nie? – spytał nerwowo Matt.

Carter pokręcił głową.

– Na nagraniu widać, że towarzyszy jej kobieta. W życiu nie zgadniesz kto.

Matt z trudem przełknął ślinę.

– No kto?

– Kelly Stone. – W głosie Cartera zabrzmiała duma, jakby to on osobiście dokonał tego odkrycia, podczas gdy przekazał mu tę informację inny śledczy. – Owszem, ta aktorka. Właśnie ona, a do tego: one są siostrami.

Matt uniósł brwi, udając zaskoczenie. Nigdy nie był dobrym aktorem ani kłamcą i wiedział, że wyszło to tak sobie. Chciał krzyknąć, że zna Evę Rae, odkąd miał trzy latka, i nie ma mowy, by ona skrzywdziła kogoś w taki sposób.

Nie Eva Rae.

Ale oczywiście nie mógł tego powiedzieć. Musiał trzymać rękę na pulsie, a gdyby znali prawdę, odsunęliby go od dochodzenia. Nadal więc grał tępaka.

– No co ty?

Carter w zamyśleniu pokiwał głową.

– To się zgadza, co nie? Dlatego nie mogliśmy ich namierzyć. Ona żyła sobie jak panisko, a siostra za wszystko płaciła. Tymczasem myśmy szukali w niewłaściwych miejscach. Ale to już koniec. Powinna czuć nasz oddech na karku, bo lada chwila wpadnie w nasze ręce, to tylko kwestia czasu. A kiedy to nastąpi, rozwalę ją. Nawet się nie zorientuje, co się stało. Jest tylko jedna rzecz gorsza od kryminalisty, a mianowicie kryminalista z odznaką. To hańba. Ale teraz wiem, jak ją dopaść. Wiem dokładnie, jak ją wywęszyć.

Rozdział 40

– Czy ty w nocy wychodziłaś?

Właśnie wsiadłyśmy do mustanga, gdy zadała mi to pytanie. Zawahałam się, zanim wsunęłam kluczyk do stacyjki.

– To znaczy?

– Obudziłam się w środku nocy i ciebie nie było.

Wzruszyłam ramionami.

– Poszłam się przejść – skłamałam. Nie chciałam, by wiedziała, co robiłam.

– Rozumiem. – Sydney skierowała wzrok za okno.

Włączyłam silnik, który obudził się do życia z rykiem. Czułam, że siostra mi nie wierzy, ale teraz nie byłam w stanie się tym zająć. Widziałam symbol tej sekty na skórze mężczyzny w ciężarówce i od tej chwili nie byłam w stanie myśleć o niczym innym.

Wcisnęłam gaz i wyjechałyśmy z parkingu na ulicę. Zastanawiałam się wcześniej nad ostatnią nocą – czy policja znalazła te dziewczyny i się nimi zajęła. Cały ranek przeglądałam wiadomości, ale nigdzie nic nie znalazłam. Marciłam się o te dzieci.

– No i dokąd jedziemy? – spytała Sydney, podnosząc wzrok na niebo i na wszystkie te palmy, które mijałyśmy w pędzie.

– Do siedziby NYX – odparłam, wciskając gaz, tak by mustang skoczył do przodu.

Od razu się wyprostowała.

– Co proszę?

– Mam adres od Lori Moore, pamiętasz? No więc uznałam, że złożymy im małą wizytę, a przynajmniej ty. Ja raczej nie jestem dla nich pożądanym gościem.

– Mam wejść do siedziby NYX i co dokładnie zrobić? – pytała Sydney wstrząśnięta. Chyba nie bardzo spodobał jej się ten pomysł.

– Będziesz udawać, że chcesz się zgłosić na kurs. Pozadajesz pytania, udasz zainteresowanie. Pójdiesz jako ty, Kelly Stone, słynna aktorka. Powiesz, że je-

steś zainteresowana. Chcę, żebyś się spotkała z założycielem, Christopherem Danielsem.

Patrzyła na mnie z rozdziawionymi ustami.

– Ja? Dlaczego?

– Słyszałaś, co mówiła Lori Moore. Z rozkoszą położyliby łapy na kimś takim jak ty. Jesteś dokładnie w ich typie. I jesteś aktorką, bez trudu poudajesz naiwną i niewinną.

Sydney kiwnęła głową.

– No dobra, chyba mogę to zrobić. Ale co dalej? Jak już się tam dostanę? Jak się z nim spotkam? Co wtedy mam zrobić?

– Nie wiem – przyznałam, skręcając w prawo na czerwonym.

– Nie wiesz?! – spytała ze zgrozą.

Westchnęłam.

– Wiem jedynie, że Żelazna Pięść jest jakoś powiązany z sektą. Wiem też, że maczają palce w handlu żywym towarem. Nie wiem tylko jak.

Sydney skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej.

– A właściwie skąd to wiesz? Wczoraj chyba nie byłaś taka pewna. Odkryłaś coś w trakcie swojego nocnego spaceru?

– Można tak to ująć – odparłam. Skręciłam w kolejną ulicę, do o wiele droższej dzielnicy. Podjechałam do domu, który obejrzałam na Google Street View, zaparkowałam naprzeciwko wejścia, żeby nie wzbudzać podejrzeń ani nie nagrać się na kamery monitoringu.

– Posłuchaj, Sydney... Zaufaj mi po prostu. Ta sekta i pewnie jej przywódca coś ukrywają, a to coś może być powiązane z moją córką. Miliony razy pytałaś mnie, jak możesz pomóc. No więc to jest właśnie ten moment. Jeśli to dla mnie zrobisz, pomożesz mi odnaleźć Olivię. Więc proszę...

Patrzyła na mnie już o wiele łagodniej.

– No dobrze. Zrobię dla ciebie wszystko, wiesz przecież.

Odprężyłam się i osunęłam na oparcie.

– Dziękuję, Syd. To dla mnie bardzo wiele znaczy.

Rozdział 41

Dawniej

Seks był płomienny. Christopher wydawał się nienasycony, wydawało się, że może się kochać wiele godzin. Helen była wycieńczona, gdy wreszcie skończyli, i czuła się skrępowana.

Chciała, żeby to się stało, w zasadzie i chciała, i zgodziła się na to, a jednocześnie czuła, że nie ma wyboru. Nie była w stanie odmówić Christopherowi.

Wstał, przegarnął dłonią włosy, spojrzał na nagie ciało Helen. Mata pod nią była lepka. Kobieta czuła się skrępowana pod jego palącym wzrokiem.

Uśmiechnął się, jakby mu się podobał ten widok, a ona się zarumieniła. Chciała spytać, co dalej, czego od niej oczekuje, ale się nie ośmieliła.

Prawdę mówiąc, podobało jej się, jak na nią patrzy, podobało jej się, że to się dzieje. W pewien sposób wiedziała, że tak będzie, od pierwszej przeczytanej książki, od pierwszego spojrzenia na jego zdjęcie. Wiedziała, że chce z nim pójść do łóżka. Miał w oczach jakąś taką dziką energię seksualną. Jednocześnie jednak trochę ją przerażał.

Helen sięgnęła po leżącą na podłodze sukienkę, żeby się ubrać, ale Christopher ją zatrzymał.

– Zaczekaj.

Znieruchomiała, podniosła na niego wzrok. Wyjął telefon i zrobił jej zdjęcie. Nie rozumiała, co się dzieje. Zrobił kolejne zdjęcie, a potem podszedł do niej, rozłożył jej nogi i zrobił serię fotografii waginy.

– Co ty wyczyniasz?! – krzyknęła. Próbowwała się zasłonić ręką, ale on się roześmiał i odsunął ją.

– Nie wstydz się. Robię ci kilka zdjęć.

– Ale... dlaczego? – spytała. Chwyciła sukienkę i się zasłoniła.

Uśmiechnął się szeroko i pokazał jej zdjęcie ze zbliżeniem waginy, a potem je przesunął i wyświetlił to, na którym leżała na podłodze. Skrzywiła się na ten widok.

– Dlaczego? – spytała ponownie. – Po co ci takie zdjęcia?

Nachylił się nad nią i pocałował ją namiętnie. Gdy rozchylił jej usta, zajrzał jej w oczy.

– Powiedzmy, że to zabezpieczenie. Teraz, gdy je mam, nikomu nie powiesz, co tu się dzieje. Jesteś więc moja. A gdybyś mimo to komukolwiek o nas powiedziała albo nie chciała zrobić tego, co każemy, wyślemy te zdjęcia do wszystkich, których znasz. Zaczniemy od twoich rodziców.

Helen patrzyła na niego oniemiała szeroko otwartymi oczami. Odsunęła się z obrzydzeniem. Dopiero po kilku chwilach odzyskała głos:

– A... a czego ode mnie chcecie? – spytała, wciągając sukienkę przez głowę. Serce dudniło jej w klatce piersiowej. Jeszcze nikt nigdy nie potraktował jej w ten sposób. Z takim brakiem szacunku. – Chodzi wam o pieniądze?

Uśmiechnął się i z przechyloną głową patrzył, jak ona wstaje z podłogi. Chwycił ją za ramiona i znowu pocałował.

– Co to ma być? – spytała.

– To ja przejmuję kontrolę nad tobą. Jesteś teraz moją niewolnicą i robisz wszystko, co powiem. Słyszałaś? Wszystko.

Rozdział 42

Tiffany, nowa dziewczynka, cały czas trzymała się blisko Olivii, co powoli zaczynało ją drażnić. Olivia często starała się od tamtej uwolnić, odepchnąć ją, ale dziewczyna nie odstępowała jej na krok. Niekiedy wisiała na jej ramieniu tak, że Olivia nie mogła ruszać ręką.

Miały przez to kłopoty tej nocy w fabryce, więc potem, po powrocie, ignorowała Tiffany. Poszła do łóżka w nadziei, że jeśli nie będzie jej zauważać, to mała się podda i zostawi ją w spokoju. Olivia nie miała siły, by się kimś zajmować.

– Przepraszam – powiedziała Tiffany wieczorem, gdy próbowały zasnąć.

Olivia leżała zwrócona plecami do niej, miała otwarte oczy, ale udawała, że śpi.

– Tak bardzo się boję – mówiła dalej dziewczynka, głos jej drżał. – A ty mi przypominasz moją siostrę. Strasznie za nią tęsknię.

Olivia westchnęła. Naprawdę nie chciała wiedzieć o Tiffany nic więcej, ani o niej, ani o jej rodzinie. Nie chciała znać żadnych szczegółów o tej dziewczynce, bo gdyby je poznała, musiałyby się nią przejmować, a tego pragnęła uniknąć. Nie mogła sobie na to pozwolić.

A jednak usiadła i spojrzała na małą. Uśmiechnęła się.

– Ja też mam siostrę. I tęsknię za nią... ogromnie, chociaż bywa bardzo wkurzająca. Jak ma na imię twoja siostra?

Tiffany wytarła nos przedramieniem. Włosy Olivii przesiąkły odorem fabryki i martwych kurczaków, czuła się od tego brudna i lepka.

– Ariana – odpowiedziała dziewczynka. – Jest dwa lata starsza ode mnie. Zawsze mi pomagała z lekcjami. Jest bardzo dobra z matmy.

Coś dławiło Oliwię w gardle. Od tak dawna zmuszała się, by nie myśleć o swojej rodzinie, bo to za bardzo bolało. Starła się nie wspominać twarzy mamy, bo gdyby to zrobiła, musiałyby ujrzeć, jaka mama jest smutna, jaka zrozpaczona, że nie wie, gdzie przebywa jej córka.

Płacz mamy był najgorszy na świecie. Olivia nie chciała o tym myśleć.

– Ja też pomagałam siostrze w matematyce – powiedziała. I zachichotała cicho na wspomnienie, jak Christine się męczy z tymi lekcjami. – Była naprawdę kiepska.

Zagryzła policzek, uświadomiwszy sobie, że mówi o siostrze w czasie przeszłym, jakby zakładała, że już nigdy jej nie zobaczy. Czy to znaczyło, że porzuciła nadzieję?

Może.

Odkąd tu trafiła, widziała, jak umarło kilka dziewcząt. Przetrwają tylko najtwardsze. I do tej pory Olivia do nich należała. Ale jak długo?

– Myślisz, że jeszcze kiedyś je zobaczymy? – spytała Tiffany. Jej wypełnione nadzieją wielkie oczy wpatrywały się w starszą koleżankę.

Olivia wyobraziła sobie twarz siostry, braciszka i wreszcie mamy. Spod powieki wymknęła jej się łza i spłynęła po policzku.

– Na pewno – odparła. – Jestem tego pewna.

Obie jednak wiedziały, że to kłamstwo.

Rozdział 43

Matt wpatrywał się w białą tablicę przed sobą, ręce drżały mu lekko. Z tablicy patrzyło na niego zdjęcie Ewy Rae i jej siostry zrobione w holu Ocean View Hotel. Obie pofarbowały włosy, Eva Rae nosiła czapkę i okulary, ale nie miał wątpliwości, że to ona. Wszędzie rozpoznalby jej słodką twarz.

Na krótką chwilę zamknął oczy, nachylił się lekko i ucisnął nasadę nosa.

„Co ja mam zrobić? Jak mam ją z tego wyciągnąć?”

Gdy otworzył oczy, stał przed nim Carter z teczką w rękę i uśmiechem na twarzy. Położył teczkę przed Mattem.

– Nasza przyjaciółeczka ma za sobą pracowitą noc.

– Co masz na myśli? – Matt czuł, że rośnie mu ciśnienie. Czy mogło być więcej złych wiadomości? Nie był pewien, czy da radę je przyswoić.

Carter ruchem głowy wskazał teczkę, a Matt ją otworzył, przejrzał materiały z wierzchu i spojrzał na partnera.

– W porcie w nocy doszło do strzelaniny – podsumował Carter. – Znalezione ciała trzech mężczyzn. Pozostali są ciężko ranni. Ale nikt nic nie chce mówić. Z początku sądziliśmy, że to porachunki, ale wyobraź sobie, że w kontenerze znaleziono siedem dziewczynek. Wszystkie właśnie dostarczono z Gwatemali.

– Ofiary handlu ludźmi?

Carter skinął głową, sięgnął po krzesło i usiadł.

– Wygląda na robotę Ewy Rae, prawda?

– Ale... o której to się stało? Jeśli zakładamy, że to ona była w domu Lori Moore, nie mogła być również w porcie. Nie dałaby chyba rady być i tu, i tu?

Carter opadł na oparcie.

– Przeczuwałem, że tak właśnie powiesz, ale niestety jedno nie wyklucza drugiego. Patolog mówi, że panią Moore zamordowano między drugą a czwartą nad ranem. Do strzelaniny doszło zaraz po północy, a to dwadzieścia dwie minuty jazdy. Spokojnie mogła zrobić jedno i drugie. Tak czy owak, zajmujemy się trzema zabójstwami w porcie i potencjalnym zabójstwem w Coconut Grove. Czekamy na badania balistyczne w sprawie ofiar strzelaniny. Ale

moim zdaniem mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. To nie byle co, Matt. To może być przełom w karierze.

– Tylko że nie mamy dowodów na jej udział w jednym ani drugim – zauważył Matt głosem drżącym z rozpaczy.

– Ha, i tu się właśnie mylisz. Przełóż kartkę.

Mattowi tak drżały ręce, że nie był w stanie tego ukryć. Przełożył kartkę i zobaczył zdjęcie z kamery monitoringu – ktoś wysiadający z żółtego mu-stanga. Ewidentnie kobieta. Kobieta w czapce.

– Zrobione w porcie dokładnie pięć minut przed północą – uzupełnił Carter. – Zauważ, że ma na sobie te same ubrania co wcześniej na spotkaniu z Lori Moore.

Serce Mattowi stanęło. Nie było sensu zaprzeczać. To była ona. Eva Rae widniała na zdjęciu, które dowodziło, że znajdowała się w nocy w miejscu, gdzie doszło do potrójnego zabójstwa.

„Co ty sobie, do cholery, myślisz, Evo Rae?!”

Wpatrywał się w zdjęcie. Oczy wypełniły mu się łzami, ale się opanował.

– Słuchaj... ty nie... ty nie masz nic wspólnego z tą kobietą? – spytał Carter, przyglądając się badawczo koledze.

Matt siąknął nosem i pokręcił głową.

– Nie, oczywiście, że nie.

– No bo... reagujesz jakoś bardzo emocjonalnie.

Zamknął teczkę.

– Nie, nie. To alergia.

– Alergia? O tak, o tej porze rogu alergii nieźle dają w kość. – Carter dalej mu się przyglądał, aż Matt poczuł się nieswojo. Czuł, że kolega mu nie uwierzył.

Na szczęście zadzwonił telefon, Carter odebrał i oddalił się na czas rozmowy, dając Mattowi chwilę na wytarcie łez rękawem. Uspokoił gonitwę myśli, powtarzał sobie, że musi być zawodowcem. Jeśli Eva Rae zabiła tych ludzi, to nie bez powodu.

Wiele ról można jej było przypisać, na pewno była silną, opiekuńczą matką. Ale z pewnością nie była morderczynią. I Matt dopilnuje, żeby nikt o tym nie zapomniał.

Jakoś to zrobi.

Wrócił Carter, podejrzenie radosny.

– W hotelu w centrum widziano Kelly Stone – powiedział, zbierając kluczyki i przypinając odznakę do paska. Podniósł brew. – Mamy je. Jedziemy.

Rozdział 44

– Ci faceci są dobrzy.

Sydney wróciła na siedzenie pasażera. Widziałam, że jest wstrząśnięta. Była blada, głos jej drżał. Właśnie wyszła z siedziby NYX, spędziwszy w środku godzinę. Ja w tym czasie siedziałam w aucie, słuchałam doniesień o strzelaninie w porcie ostatniej nocy – policja odmawiała komentarza, twierdziła tylko, że to przestępcze porachunki. Ani słowa o dziewczynkach.

Wyłączyłam radio, gdy tylko Sydney się pojawiła. Wsiadła i wytarła spoczone dłonie o spódnicę.

– Co to znaczy? – spytałam.

– Miałas rację. Jak tylko zdali sobie sprawę, kim jestem, aż im ślinka pociekła. A jednocześnie byli bardzo mili. Bardzo przyjaźni, żadnej arogancji. Czulałam się bardzo dobrze. Nie spodziewałam się tego. Rozmawiałam z jedną kobietą, a ona mi powiedziała tyle dobrych rzeczy, jaka to może być dla mnie dobra podróż, jak mogę się zmienić w silniejszą osobę, a nawet zgadła, że boję się latać, choć nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Bo w takiej pracy jak moja łatasz bez przerwy, ale, prawdę mówiąc, nienawidzę tego i teraz wiem dlaczego. Otóż zaraz po porwaniu tata wsadził mnie do samolotu. Siłą mnie zapakował i musiałam pokonać tysiące mil, zacząć nowe życie, w którym codziennie tęskniłam za mamą i siostrą, aż tata mi wmówił, że one mnie nie chcą, i przestałam pragnąć powrotu. Ale strach przed lataniem pozostał. Wyobrażasz sobie? A jak długo tam byłam? Godzinę? I już mi tak pomogli? Nawet sobie nie wyobrażam, ile bym zyskała, gdybym poszła na ich warsztaty.

– Rany – wyszeptałam.

– Na pewno to śmierdząca sprawa? No bo wiesz... Ci ludzie, których teraz poznałam, wydawali się tacy profesjonalni... Wiedzieli, co robią.

– Na to cię zapewne złapali. Poznałaś Christophera Daniela?

Spojrzała na mnie, kiwając głową.

– Wprowadzili mnie do jego gabinetu, podali herbatę ziołową. I potem wszedł on. Jest taki przystojny, taki charyzmatyczny, nie uwierzyłabyś. Uściśnął mi rękę, rozmawialiśmy jakieś dziesięć minut, głównie zadawał pytania o moje życie, co chciałabym wynieść z jego zajęć, co chcę zmienić w swoim

życiu. Powiedziałam mu, że się nad tym wszystkim zastanowię i wtedy się do nich zgłoszę, a potem znowu uścisnęliśmy sobie dłonie i wyszłam. Ale on był taki miły, Evo Rae. W ogóle się tego nie spodziewałam. Czułam się... mile widziana. Jeszcze nigdy się tak nie czułam.

– Widziałaś coś, co by się nam przydało? – spytałam. – Jakieś młode dziewczyny albo zdjęcia? Może on o czymś napomknął? Może dla niego pracują?

Pokręciła głową.

– Zupełnie nic. Kobieta, która nam podała ziółka, była mniej więcej w moim wieku, ani trochę nie sprawiała wrażenia spiętej. Staralam się zajrzeć jej w oczy, ale ona wyglądała na absolutnie szczęśliwą. Muszę ci powiedzieć, że nie wydaje mi się, żeby ta organizacja miała coś wspólnego z porwaniem Olivii. Skąd w ogóle taki pomysł? Bo ten Ryan widział symbol w czasie ataku? To naciągane, nie sądzisz? Przecież mógł to zobaczyć na czyjejś torbie i w ten sposób zapamiętać. Nie widzę żadnego powiązania z Olivią, a poza tym nie mamy pewności, że ona była na tym filmiku. To jest bardzo niepewna koncepcja, Evo Rae.

Uruchomiłam silnik, rozczarowana, i ruszyłam przed siebie. Nie wiem, czego się spodziewałam po wizycie Sydney w siedzibie sekty. Teraz zwątpiłam we wszystko. Czy moja siostra miała rację? Może po prostu odebrało mi rozum i trzymałam się czegoś, co sobie wyobraziłam?

„Tamten facet w ciężarówce miał ich symbol na skórze”.

Nie, tu zdecydowanie coś było na rzeczy, to się wiązało z tą sektą. Może i byłam w gorącej wodzie kąpana, może zaślepiło mnie pragnienie odzyskania córki, ale po prostu wiedziałam, że jedno z drugim ma coś wspólnego, obojętne co by mówiła Sydney. Choćby to byli nie wiadomo jak mili i wspaniali ludzie.

Życie mnie nauczyło, że granica pomiędzy dobrymi a złymi jest niewyobrażalnie cienka.

Rozdział 45

Podjechałam przed hotel, ale nagle dałam po hamulcach. Moją siostrą zarzucało, aż musiała się oburzyć chwycić deski rozdzielczej.

– Ej! – krzyknęła. – Co jest?!

Przez kilka sekund patrzyłam na wejście, serce mi waliło. Przez przesuwane drzwi przechodził Matt z jakimś niskim facetem przy kości. Przed wejściem stało pełno radiowozów.

Sydney już też go zauważyła. Spojrzała na mnie.

– Co robimy?

– Musimy się stąd zwijać. – Skręciłam i wróciłam na jezdnię, pamiętając, żeby się nie rozpędzać i nie przyciągać uwagi. Grzecznie, jak gdyby nigdy nic minęłam hotel i jechałam dalej, a potem skręciłam w prawo i zaparkowałam przed Flanigan's Seafood Bar and Grill.

– Kupimy sobie kawę – powiedziałam. Zaburczało mi w brzuchu. – I może coś na lunch.

Weszliśmy do środka i zajęliśmy miejsca przy stoliku. Zamówiliśmy kawę i burgery mahi-mahi. Prawie nic nie jadłam, ale w tych nerwach niemal tego nie czułam. Burgery były jednak smaczne i dobrze nam zrobiły. Jedzenie zawsze pomagało mi odzyskać zdolność logicznego myślenia.

– Co teraz? – spytała Sydney. – Tam się roi od policji. Przyjechali po nas, prawda?

Westchnęłam głęboko.

– Tak. Nie ma najmniejszych wątpliwości. Znaleźli nas, więc tam na pewno nie wracamy. Poproszą w recepcji, żeby ich powiadomić, gdy tylko się pojawią.

Sydney oddychała ciężko. Ugryzła kawałek rybnego burgera, przeżuła go, przełknęła.

– Może po prostu powinnyśmy się zgłosić na policję – powiedziała. – Zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

Podniosłam wzrok, popatrzyłam jej prosto w oczy. Miałam wyrzuty sumienia. Nie byłam w stanie jej powiedzieć, że sytuacja już się wymknęła spod kon-

troli. Żałowałam, że w ogóle ją w to wciągnęłam. Dlaczego to zrobiłam? Ona miała tyle do stracenia.

Wpatrywałam się w swoją jednorazówkę, aż nagle chwyciłam ją i wstałam.

– Muszę zadzwonić – powiedziałam i wyszłam, już wybierając numer. Czekaając, aż on odbierze, przechadzałam się po parkingu.

„Odbieraj, odbieraj”.

Wreszcie odebrał.

– Matt Miller, słucham.

– Co tam robicie? – spytałam. – Czemu mnie śledzicie?

Odezwał się dopiero po paru sekundach, domyślałam się, że musi odejść, żeby nikt nie słyszał naszej rozmowy.

– Eva Rae? – spytał szeptem. – Gdzie jesteś?

– Nie chciałbyś wiedzieć. Co tam robisz, Matt?

– Staram się ci pomóc – powiedział zdenerwowany. – Co ty sobie wyobrazasz, na miłość boską?

– Szukam córki, wiesz przecież.

– Ta noc to była katastrofa, Evo Rae – jęknął. – Posunęłaś się za daleko.

– To byli handlarze ludźmi. Stawką było życie siedmiu dziewczynek. I ja je uratowałam.

Westchnął. Nie brzmiało to dobrze. Zamknęłam oczy. Tęskniłam za jego bliskością, chciałabym poczuć na skórze jego oddech, jego usta na moich. Przypomniło mi się, jak po raz ostatni byliśmy razem, i strasznie chciałam do tego wrócić.

Ale to nie wchodziło w grę.

– Evo Rae, proszę, zgłoś się na policję – powiedział ciężkim głosem. – To się posunęło za daleko.

– Jeszcze nie znalazłam Olivii, więc nie.

– Evo Rae, do cholery! Jesteś poszukiwana za morderstwo!

– To była samoobrona. Próbowali mnie zabić. I uwolniłam te dziewczynki.

– Nie, nie mówię o tym. No, o tym też, ale jesteś poszukiwana również w sprawie zamordowania Lori Moore. Byłaś u niej, zanim wyszła z pracy. A potem znaleziono ją martwą we własnym domu. Ty ostatnia widziałaś ją żywą.

Serce mi zamarło.

– Lori Moore nie żyje?

– Owszem. Sądzę, że ty ją zabiłaś albo przynajmniej masz z tym coś wspólnego. Proszę, zgłoś się i opowiedz swoją wersję. Wiem, że jej nie zabiłaś, ale jeśli dalej będziesz uciekać, nie dam rady nikogo przekonać. Uciekają winni. Akurat ty doskonale powinnaś o tym wiedzieć.

Serce łomotało mi w klatce piersiowej. Patrzyłam na ulicę, na rosnące przy niej palmy. Obok mnie przeszła kobieta z małym pieskiem, w ogóle nie zwróciła na mnie uwagi.

Lori Moore nie żyje? Zginęła zaraz po naszym spotkaniu?

– Uważają, że ja to zrobiłam? Ale... ale przecież to nieprawda.

– I to właśnie musisz im powiedzieć. Osobiście. Błagam, Evo Rae. Przestań uciekać. Razem znajdziemy Olivię. Nie łamiąc prawa. Dzięki normalnej policyjnej robocie. Wiem, że to potrwa o wiele dłużej, niż gdybyś zrobiła to sama, bo trzeba uzyskać nakazy i prowadzić śledztwo wiele miesięcy, zanim zrobi się nalot na te meliny, ale znajdziemy ją. W końcu ją znajdziemy.

– Nie sądzę – odparłam. – „W końcu” to za mało. Miesiące to za długo. Muszę ją znaleźć już. I będę jej szukać do skutku. Nie możesz mnie zatrzymać, nie jesteś w stanie.

– Kocham cię – powiedział, zanim się rozłączyłam.

Wpatrywałam się w telefon, łza spłynęła mi po policzku. „Ja też cię kocham” – wyszeptalam.

Rzuciłam telefon na ziemię i rozdeptałam go, a szczątki wrzuciłam do kosza. Płakałam głośno.

Potem odetchnęłam głęboko, uspokoiłam się i wróciłam do restauracji. Serce miałam roztrzaskane na drobne kawałki. Spojrzałam na Sydney, która miała właśnie płacić kartą kredytową. Powstrzymałam ją.

– Zapłać gotówką. Twoje karty pewnie już też śledzą.

Nerwowo przełknęła ślinę i kiwnęła głową. Znalazła gotówkę, zostawiła ją na stoliku.

– Musimy stąd spadać – powiedziałam. – Sytuacja się pogorszyła. Później ci wyjaśnię.

Rozdział 46

– Kocham cię.

Powtórzył te słowa, ale połączenie zostało przerwane. Wpatrywał się w wyświetlacz, zastanawiając się, czy to do niej dotarło. Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby odwzajemniła mu się takimi słowami, co nie dawało mu spokoju.

Kochała go czy nie?

– Miller!

Carter machał na niego od wejścia do hotelu. Podbiegł do niego z ciężkim sercem.

Czy jeszcze kiedyś ją pocałuje? Poczuj jeszcze kiedyś zapach jej skóry? Spojrzy w jej niebieskie oczy?

– Gdzie byłeś? – spytał Carter. – Musimy wracać. Nie ma ich tu. Przeszukaliśmy ich pokój i cały hotel. Nie ma ich. Cholera. Byłem pewien, że je zgarniemy. Z kim rozmawiałeś?

– Z mamą. Zajmuje się w domu moim synem, nie mogła znaleźć jego butów do lacrosse'a. Dzisiaj mały ma mecz.

„Cholera, dobrym jestem kłamcą”.

Carter spojrział na niego obojętnie, a potem poklepał się po łysinie.

– No dobra. Recepcja nas powiadomi, jak tylko się pojawią.

– Znalazłeś coś w ich pokoju?

Matt był wcześniej na górze i przejrzał nieliczne rzeczy zostawione przez siostry. Widząc ubrania Evy Rae, mało znowu nie stracił panowania nad sobą.

Carter pokręcił głową.

– Niewiele miały. Zwiniliśmy laptopa. Mam nadzieję, że znajdziemy na nim coś, co nam się przyda.

– A odciski palców na narzędziu zbrodni? Tym nożu znalezionym w domu Lori Moore? – Matt z kolei ciągle miał nadzieję, że znajdą coś, co oczyści Evę Rae z podejrzeń w sprawie morderstwa.

– Jakie odciski palców? Morderca miał rękawiczki, niestety. Nic nie zostało. Ale jeszcze czekamy na informacje, czy na jej ciele znaleziono jakies obce

DNA. Nasza sprawa ma priorytet, no ale oni są ciągle zajęci ofiarami ataku sarinem.

– Oczywiście – powiedział Matt. Wrócił z Carterem do radiowozu i ruszyli do centrum. Zaraz zresztą utknęli w korku. Matt patrzył na wysokie budynki, na ludzi idących ulicami i na te wszystkie samochody. Gdzie teraz była Eva Rae? Spróbuje wydostać się z miasta? Pojedzie do któregoś z moteli? Nic jej się nie stanie? Tak bardzo by chciał móc ją dopaść i dopilnować, żeby nic jej się nie stało. Bo teraz na pewno nie była bezpieczna. Policjanci się jej bali i zastrzelą ją, jeśli tylko da im choćby cień powodu.

– Nie mogę uwierzyć, że cały czas były pod nosem – mówił Carter. – Siedziały sobie w jednym z najdroższych hoteli w Miami, a myśmy nie mieli o tym pojęcia. Wyszliśmy na idiotów, co nie? Ale dopadniemy je. Nic się nie martw. Mam jeszcze asa w rękawie.

Rozdział 47

Dawniej

– Nie widziałam cię całe wieki. Co u ciebie?

Helen wpatrywała się w kobietę siedzącą przed nią w saloniku siedziby NYX. Mieszkała tu i dochodziła do siebie. Właśnie przyjechała ją odwiedzić siostra, Aubrey, i to ona teraz przyglądała jej się z troską, przechylając głowę.

– Schudłaś – powiedziała. – Jesteś za chuda, Helen.

– No proszę, a czuję się dobrze jak nigdy. Wreszcie sama kontroluję swoje życie.

Aubrey patrzyła z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Moim zdaniem wcale nie wyglądasz świetnie. To nie wygląda zdrowo.

Helen odchrząknęła. Utrata masy ciała była częścią samorozwoju, częścią procesu, przez który przechodziła. Odmawiając sobie jedzenia, zmierzała do odzyskania kontroli.

– Christopher mówi, że...

– Christopher? Christopher Daniels? – spytała siostra. – Jesteś z nim po imieniu?

Helen skinęła głową i napiła się herbaty.

– Mama i tata też się martwią – dodała Aubrey. – Nie widzieli cię prawie rok.

– Jestem zajęta. Wszyscy tu jesteśmy zajęci.

– My? Teraz to „my”?

Helen kiwnęła głową.

– Jestem częścią czegoś większego niż ja sama, więc tak.

– Tata mówi, że zupełnie zrezygnowałaś z koni... Już nie jeździsz do stadniny? To do ciebie niepodobne, Helen. Konie były całym twoim życiem, pamiętasz?

– Christopher mówi, że ewoluuję na drodze do oświeconej ja. To oznacza porzucenie tego, co mnie wstrzymywało przez te wszystkie lata. Żadna część

dawnej mnie nie ma już racji bytu. Oczyszczałam się ze wszystkiego z przeszłości i nie ma już do tego powrotu.

Aubrey z westchnieniem osunęła się na oparcie białej kanapy.

– Szkoda, że siebie nie słyszysz. Nie mów mi tylko, że dałaś im pieniądze.

Helen się zaśmiała.

– Wam zawsze chodzi przede wszystkim o pieniądze. A ja w końcu się od nich uwolniłam. Christopher mówi, że pieniądze to tylko energia, która musi przez nas przepływać. Oddawanie pieniędzy nigdy nie oznacza straty. W zamian dostajemy siłę.

Aubrey machnęła ręką zniecierpliwiona i jęknęła.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Posłuchaj tego, Helen. Oni ci kompletnie wyprali mózg. I pewnie uprawiasz seks z tym typem, co?

– Oho. Jak Christopher mi o tym mówił, nie wierzyłam mu, ale teraz widzę, że miał rację. Jesteś o mnie zazdrosna. Jesteś zazdrosna o to, kim się stałam, o to, że się w końcu uwolniłam od świata, w którym się wychowałam, ze szponów naszych rodziców. Nie widzisz, że oni cię tymi wszystkimi pieniędzmi trzymają na uwięzi? Nie, twoje ego jest tak rozdęte, że tego nie dostrzegasz. Ale oni cię kontrolują, mówią ci, co masz robić. A ja nie muszę w tym uczestniczyć. Wreszcie znalazłam ludzi, którzy lubią mnie taką, jaka jestem. Tu są tylko miłość i pokój. I jest tu miejsce na mnie, tylko na mnie. Przez całe swoje życie czułam w środku pustkę i ona się w końcu wypełniła. Wreszcie czuję się pełna. A mama i tata już nie mogą mnie zranić. Nie mają nade mną władzy.

Aubrey wstała zdenerwowana.

– A co się stanie, jak ci się skończą pieniądze? Gdy już nie będziesz za to wszystko płacić? Czego wtedy od ciebie zażądataj? Dokąd pójdziesz, jak cię wyrzucą? Nie możesz wrócić do domu. Tata wyraził się co do tego jasno.

Helen z łagodnym uśmiechem pokręciła głową.

– Ty nie rozumiesz, siostrzo. Ja jestem domem. To mój dom.

Rozdział 48

Skupiłam się na drodze, ręce mi się trzęsły i były spocone, gdy oddalałyśmy się od restauracji, Ritza-Carltona i luksusowej dzielnicy Coconut Grove. Przy końcu Dwudziestej Siódmej Alei ruch trochę zwolnił.

Sydney spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Co się dzieje? Dlaczego stajemy?

Wzruszyłam ramionami.

– Korek. Mam nadzieję.

Wychyliłam się, żeby coś zobaczyć. Samochody wlokły się w stronę migających niebieskich świateł.

– Może to wypadek? – spytała moja siostra.

Najpierw zobaczyłam radiowozy, a potem policjantów zagląających do samochodów.

– Blokada drogowa – powiedziałam. – Postawili, kurna, blokady drogowe.

– Na nas? – pisnęła Sydney.

– Tak, na nas. – Spojrzałam w lusterko wsteczne. Za nami jeszcze nikogo nie było, więc wrzuciłam wsteczny, cofnęłam, zawróciłam i pojechałam pod prąd, aż znalazłam boczną uliczkę, w którą skręciłam przy wtórze klaksonów nadjeżdżających z przeciwna samochodów.

Przejechałyśmy uliczkami kameralnej dzielnicy mieszkaniowej, dotarłyśmy do Home Depot, wyskoczyłyśmy przy Dixie Highway i kierowałyśmy się do granic miasta. Wcisnęłam pedał gazu, z rykiem sunąc na południe, aż ruch znowu się zwiększył i w końcu musiałyśmy się zatrzymać.

– Co, do cholery? – spytałam.

– Kolejna blokada drogowa? – Sydney spojrzała na mnie skonsternowana.

Krążył nad nami śmigłowiec, denerwowałam się. Samochody posuwały się do przodu w ślimaczym tempie, ale dostrzegłam niewielki zjazd, którym mogłybyśmy zawrócić.

– Diabli nadali. – Walnęłam ręką w kierownicę.

Skręciłam do chińskiej dzielnicy, ale i tu trafiłam na blokadę drogową i po raz kolejny trzeba było zawrócić.

– Zablokowali wszystkie drogi wylotowe – powiedziałam. – Nie wydamy się stąd.

Wcisnęłam gaz i popędziłyśmy z powrotem do Coconut Grove. Znalazłam parking, stanęłam i przez kilka chwil próbowałam zebrać myśli. Spojrzałam na mapę.

– Sprawdziłyśmy wszystkie wersje – podsumowałam. – Nie ma wyjazdu. Musimy tu zostać.

– Ale... Evo Rae... ja nic nie rozumiem – powiedziała Sydney. – Dlaczego oni nas ścigają? Czy powinnam o czymś wiedzieć?

Westchnęłam i opadłam na oparcie.

– Uważają, że zabiłam Lori Moore – wyrzuciłam w końcu. – Dzwoniłam wcześniej do Matta i on mi o tym powiedział. Nie chciałam cię martwić, dlatego ci nie powiedziałam.

Sydney wpatrywała się we mnie nieporuszenie.

– Lori Moore? Ona... ona nie żyje? Ale myśmy się z nią wczoraj widziały.

– Dlatego właśnie uważają, że to ja ją zabiłam. Jako ostatnie widziałyśmy ją żywą. Dziś rano znaleziono ją martwą w domu.

W oczach mojej siostry dostrzegłam panikę.

– Została zamordowana? Ale... ale... nie możesz im po prostu powiedzieć, że to nie ty?

– To nie jest takie proste. Jestem już poszukiwana za wiele innych rzeczy. I niezupełnie mam alibi na czas, gdy popełniono morderstwo.

– Nie masz? Ach, zaraz... to się stało dziś w nocy? A ty się wymknęłaś z pokoju... Dlaczego, Evo Rae? Coś ty robiła?

Z rykiem ruszyłam do tyłu.

– Poszłam na spacer, pamiętasz?

Nie chciałam jej mówić, co robiłam. Jeszcze sama to przetwarzałam. Zginęły trzy osoby. Co prawda to bandyci, ale jednak. Nie powinni byli zginąć. To był wypadek. Nie chciałam, żeby moja siostra o tym wiedziała. Nie chciałam jej dokładać zmartwień.

– Musimy znaleźć jakąś kryjówkę – powiedziała Sydney.

– Żaden hotel pewnie nas nie przyjmie. Rozpoznać nas mogą nawet w niewielkim motelu.

– Może nie musimy niczego szukać. Mam pewien pomysł. Ale tobie się on nie spodoba.

Rozdział 49

– Chyba sobie ze mnie żartujesz.

Sydney wsiadła za kierownicę, zawiozła nas z powrotem do Coconut Grove i dalej na południowy kraniec dzielnicy, daleko od Ritza-Carltona. Zaparkowała przed wielką posiadłością i spojrzała na mnie.

– No pomyśl tylko. W życiu nie będą nas tu szukać. Pomieszkamy pod ich nosem.

– Ale... Sydney... To jest siedziba NYX.

Ochoczo kiwnęła głową.

– Wiem. Doskonale miejsce.

Wysiadła z samochodu, a ja z oporami zrobiłam to samo. Chwyliła mnie za rękę i poprowadziła do wejścia, a następnie wcisnęła dzwonek. Otworzyła nam wysoka, olśniewająca kobieta w białych płóciennych spodniach i koszuli.

– Kelly Stone!

– Potrzebujemy waszej pomocy – powiedziała. – Mogę jeszcze raz porozmawiać z Christopherem?

Kobieta kiwnęła głową.

– Ależ oczywiście, oczywiście. Wejdźcie.

Weszliśmy do przestronnego holu, kobieta wskazała nam kanapy. Usiadliśmy. Wielki bukiet na stoliku przed nami pachniał niebiańsko. Ściany i meble były białe, wszystko bardzo jasne.

Nawet mężczyzna, który do nas wyszedł, był ubrany w biały garnitur, posiadał włosy miał zaczesane do tyłu, a przenikliwie niebieskie oczy spoczęły na mojej siostrze.

– Kelly Stone, drugi raz jednego dnia. Czym zasłużyłem sobie na tyle szczęścia? – Uściskał ją ciepło.

– To moja siostra – wskazała mnie. – Eva Rae, to Christopher Daniels.

Olśniewający mężczyzna mnie również uściskał. I ten uścisk wydawał się ciepły i szczerzy. Musiałam przyznać, że mi się podobał i tchnął we mnie spokój.

Zajrzał mi w oczy, nie wypuszczając mnie z objęć.

– O, jesteś spięta.

Puścił mnie wreszcie i zwrócił się do mojej siostry:

– Asystentka wspomniała, że potrzebujecie naszej pomocy.

Sydney kiwnęła głową.

– Tak. Potrzebujemy schronienia na noc. Całe miasto nas szuka.

Patrzył na nią badawczo.

– Mam poczucie, że nie powinienem pytać dlaczego. Nie oglądamy tu serwisów informacyjnych i prawdę mówiąc, to nieważne, z jakiego powodu uciekacie. Wszyscy przed czymś uciekamy. Naszą rolą jest pomóc.

– Możemy zapłacić – dodała Sydney.

Christopher podniósł dłoń.

– Nie potrzebujemy waszych pieniędzy. To będzie dla nas przyjemność gościć ciebie i twoją siostrę, możecie tu zostać, jak długo chcecie. Umieszczę was w domku gościnnym na tyłach. Nikomu nie przyjdzie do głowy was tam szukać.

Sydney odetchnęła z ulgą. Ja jeszcze byłam spięta, a im dłużej obserwowałam, jak on patrzy na moją siostrę, tym bardziej się denerwowałam.

– Bardzo dziękujemy. Nie masz pojęcia, jak bardzo nam pomogłeś.

Daniels złożył dłonie i się uklonił.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Tu w NYX wierzymy w okazywanie dobroci każdemu człowiekowi.

Odwrócił się do kobiety, która nas wpuściła.

– Angela dopilnuje, żebyście miały wszystko, czego wam trzeba. Prawda, Angelo?

Kobieta z uśmiechem skinęła głową. Gdy poruszyła ręką i zsunął jej się mankiet, zauważyłam, że też jest oznaczona symbolem, tak jak tamten człowiek w porcie. Zamarłam.

– Oczywiście – powiedziała. – Chodźcie za mną, wszystko wam pokażę.

Rozdział 50

Matt siedział przy biurku, popijając kawę. Zrobiło się gwarno, ludzie w pośpiechu rozmawiali przez telefon, pisali na komputerze. Wpatrywał się w pusty ekran, nie wiedząc, co robić. Ciągłe miał w uszach cudowny głos Evy Rae i tak strasznie za nią tęsknił. Miał wrażenie, że cały jego organizm krzyczy, by wróciła. Teraz szukało jej już całe miasto. Po prostu się bał, że ona będzie walczyć i koniec końców zginie.

Carter zarządził blokady drogowe na całym terenie, najszczelniejsze w rejonie Coconut Grove, więc nie miały szansy się wymknąć.

Jak na razie Matt nic nie słyszał, co należało uznać za dobre wieści, ale potwornie się denerwował. Jeśli ją złapią, to zupełnie nie wiadomo, co się stanie. Będzie stawiać opór przy aresztowaniu? Rzuci się do ucieczki? A co wtedy? Zastrzeli ją?

Nie przychodził mu do głowy ani jeden scenariusz, który mógłby się dobrze skończyć, i potwornie się tym zadreślał.

Komendantka Annie dzwoniła do niego rano i powiedziała, że ona też się martwi. To, co do niej docierało, nie nastrajało optymistycznie.

– Wiemy oboje, że ona tego nie zrobiła – powiedziała. – Nie mogła zabić tej kobiety, nie w ten sposób. Owszem, w samoobronie albo gdyby musiała podjąć jakieś kroki, ale nie urządziłaby tak brutalnej rzeźni. Musisz ich powstrzymać.

– Jak? – spytał Matt. – Próbowałem ją namówić, żeby się zgłosiła, ale odmówiła. Mówi, że chce najpierw znaleźć córkę.

– Musi więc mieć jakieś informacje, że Olivii należy szukać w Miami – zauważyła Annie. – Może wie, że tam jest Żelazna Pięść.

– No właśnie też tak pomyślałem. Ale sam rozpytywałem i nawet przejrzałem ich akta jeszcze raz. Nie mają nic na Żelazną Pięść.

– To pewnie nick, którego ten człowiek używa tylko w necie. – Westchnęła ciężko. – Mogą go znać pod innym.

– Poprosiłem o wgląd w ich akta spraw dotyczących handlu ludźmi i mam nadzieję, że coś tam znajdę.

– A ten Carter? Czy on podejrzewa, że znasz Evę Rae?

– Właśnie tego się obawiam. Pytał już o to, ale na razie chyba go zmyliłem.

– On się nie może dowiedzieć, Matt. Musisz trzymać rękę na pulsie, żebyśmy wiedzieli, co się dzieje. Chcę, żeby Eva Rae wróciła tu żywa.

Westchnął.

– Dochodzę powoli do wniosku, że nie będzie łatwo. Ten facet chce ją dopaść. Stała się jego obsesją.

– To niedobrze.

– Nadal nie ma żadnych dowodów, które by połączyły Evę Rae z morderstwem Lori Moore. Nie ma nic, co by wykazało, że była w jej domu w chwili morderstwa.

– Świetnie. Postaram się pociągnąć tu za jakieś sznurki, ale zrobiło się wokół niej bardzo gorąco, więc obawiam się, że to może być trudne.

Rozłączyli się. Matt miał ochotę krzyczeć, ale oczywiście zachował spokój. I właśnie wtedy zobaczył Cartera, który szedł korytarzem z teczką pod pachą, pogwizdując z zadowolenia.

„Nie podoba mi się wyraz jego twarzy”.

– Wiesz co? – spytał, podchodząc do biurka Matta.

Matt uśmiechnął się z przymusem. Wyszło nieprzekonująco, ale Carter najwyraźniej nic nie zauważył.

Sięgnął do swojej teczki i położył na blacie zdjęcie. Widniał na nim łańcuszek ze złotym serduszkim. Matta zemdlilo.

Dał ten łańcuszek Evie Rae na gwiazdkę.

– Poznajesz to? – Carter podetknął mu zdjęcie, na którym widać było łańcuszek na szyi Evy Rae. – Właśnie. To jej łańcuszek. I zgadnij, gdzie go znaleźliśmy. Właśnie tam. W domu Lori Moore, w tej samej kuchni, gdzie znaleźliśmy ciało. To łączy Evę Rae Thomas z miejscem zbrodni. Na taki właśnie dowód czekaliśmy.

Rozdział 51

Użyczony nam domek gościnny był przemiły – białe meble, na stolikach bukiety kwiatów. Miałyśmy dwie sypialnie z dużymi łózkami i niewielką kuchnię. Nic więcej nie potrzebowaliśmy.

Wzięłam prysznic, a potem rzuciłam się na łóżko i natychmiast zasnęłam. Spałam jak zabita, dopóki Sydney mnie nie obudziła, mówiąc, że czas na kolację. Ciągle czułam się półprzytomna i wyczerpana, kiedy ruszyłam za nią do wielkiej jadalni.

Pod bacznyymi spojrzzeniami wielu par oczu znalazłyśmy dwa miejsca i usiadłyśmy. Jedzenie było przyjemne, skojarzyło mi się z kuchnią mojej mamy. Wegańskie, roślinne – na pewno mogłaby to ugotować. Jadłam i myślałam o niej i moich dzieciach, zastanawiałam się, czy nic im nie jest. Nie pozwalałam sobie za często o nich myśleć, bo było to zbyt bolesne, a ja przecież musiałam się skupić na szukaniu Olivii.

Ostatniej nocy w porcie byłam tak blisko Żelaznej Pięści... A teraz nie miałam nawet komputera, żeby wejść do Dark Webu. Czułam niepokój, że go tam w końcu namierzyłam, znalazłam chatroom, gdzie umawiał spotkania, a teraz nie byłam w stanie tam wrócić.

Byłam tak blisko i to spieprzyłam.

Rozejrzawszy się po biesiadnikach, uświadomiłam sobie, że nie wszyscy mają znak na ręce. Najwyraźniej takich osób była garstka i ta garstka wydawała się zwierzchnia wobec reszty. W większości były to kobiety, ale dostrzegłam też kilku mężczyzn. Christopher Daniels siedział u szczytu stołu, z uśmiechem gawędził z osobami zasiadającymi najbliżej. Sydney rozpoczęła rozmowę z kilkoma kobietami obok siebie i ewidentnie świetnie się bawiła. Ze mną nie rozmawiał nikt. Pewnie nie sprawiałam wrażenia chętnej do rozmowy.

„Boże, ależ tęsknię za swoją rodziną. Czy Alex zgubił ten mleczak, z którego był tak dumny? Czy moja mama dała mu pieniądze od Wróżki Zębuszki? A czy Christine pamięta, by ćwiczyć na kontrabasie?”

Po rozmowie z Mattem mało się nie rozpadłam. Chciałabym, żeby mógł mnie teraz mocno przytulić. Chciałabym poczuć jego dotyk, ciepłe pocałunki na skórze. Tak bardzo pragnęłam mieć go znowu blisko siebie. A zamiast po-

wiedzieć mu, jak bardzo za nim tęsknię, jak bardzo go Kocham, byłam chłodna i trzymałam go na dystans.

No ale musiałam.

Miałam nadzieję, że on to rozumie.

Gdy kolacja dobiegła końca, sprzątałyśmy razem ze wszystkimi w wielkiej kuchni. Nastawiłam zmywarkę, a potem wyszłam na ganek, z którego rozciągał się widok na baseny. W jednym z nich pływały dwie kobiety.

Zdążyłam się już zorientować, że są tu cztery domki dla gości takie jak nasz. Jeden, na obrzeżach posiadłości, okna ma zabite sklejką. Nie wiedziałam czemu, ale ten domek przyprawiał mnie o dreszcze, starałam się na niego nie patrzeć.

– Zachwycasz się widokiem?

To był Christopher Daniels. Wyszedł na ganek z pomarańczą w ręce. Zaczął ją obierać. Gdy się odwróciłam, uśmiechnął się.

– Zachwycam się wolnością – odparłam z ciężkim sercem. Wiedziałam, że to dobra kryjówka, ale nie mogła nam wystarczyć na długo. W pewnym momencie musiałam się zmierzyć z tym, co zrobiłam. Miałam tylko nadzieję, że wcześniej znajdę Oliwię. – Póki ją mam – dodałam.

– Wyczuwam, że przeszłość jest dla ciebie wielkim ciężarem – rzekł, przyglądając mi się badawczo.

„Doprawdy? Cóż za przenikliwość!”

– Wiesz, że można się od tego uwolnić, prawda? – spytał. – Prowadzimy tu warsztaty, które mogłyby ci pomóc.

Uśmiechnęłam się z przymusem.

– Na razie nie potrzebuję, ale dzięki.

– Proszę uprzejmie. – Skończył obieranie pomarańczy i ją podzielił. Podał mi kawałek. Przyjęłam ją z grzeczności. On zjadł resztę, siorbiąc. Wzdrygnęłam się od tego dźwięku.

– To nie twoja wina, że porwano ci siostrę, gdy byliście małe – oznajmił.

Mało się nie zadławiłam pomarańczą. Odkasznęłam, by odzyskać oddech. On najwyraźniej nic nie zauważył.

– Dźwigasz to brzemię od dziecka – mówił dalej. – Ale nie tylko to cię obciąża. I staje się to problemem pomiędzy tobą a twoją siostrą. Bo w głębi duszy winisz też siostrę za to, co się stało. Że się zgubiła wtedy w tym supermarkecie. Odeszła od ciebie, zostawiła cię, żeby oglądać lalki Barbie. Ten mężczyzna,

twój ojciec, najpierw złapał ciebie, ale ostatecznie zabrał ją. Jesteś w głębi duszy zła na nią, że do tego dopuściła, skoro wiedziała, że nie powinna cię odstępować na krok. A teraz, gdy znowu pojawiła się w twoim życiu, jesteś zła, bo jej było łatwiej. Wychowała się z twoim tatą, a ty zostałeś z matką, która jest emocjonalnie niedostępna. Ona została piękną, uwielbianą aktorką, a ty agentką FBI, starając się zrekompensować to, że nie byłeś w stanie jej uratować. Ona wychowała się wolna od poczucia winy, a ty cały czas żyjesz z tym brzemieniem. Ale musisz jej wybaczyć, żeby ruszyć dalej. Jeśli tego nie zrobisz, być może zniszczysz waszą relację. Musisz się od tego uwolnić. To ważne dla was obu.

Wpatrywałam się w niego z szeroko otwartymi oczami i rozdętymi nozdrzami. Z początku nie wiedziałam, jak zareagować.

– Moja siostra ci to wszystko powiedziała? – spytałam po prostu.

Wzruszył ramionami.

– A jakie to ma znaczenie?

Już miałam coś powiedzieć, ale gdy znowu chciałam na niego spojrzeć, okazało się, że już odszedł. Stałam sama na ganku, ciepły wiatr rozwiewał mi włosy i czułam, że ze złości się zarumieniłam.

Za kogo ten facet się uważa?

Rozdział 52

Matt nie mógł spać. No bo jak miał spać pośród tego wszystkiego?

Leżał w swoim pokoju w hotelu, wpatrując się w sufit, i zastanawiał się, jak pomóc Evie Rae wykaraskać się z tego bagna. Zastanawiał się też nad naszyjnikiem – jakim cudem on się znalazł w domu Lori Moore, skoro Evy Rae nie było tam w noc morderstwa?

Chwilami zaczynał się martwić, że może jednak tam była... że może to ona zabiła tę kobietę.

A jeśli tak, to co?

„Nie, idioto. Mówimy o Evie Rae. Znasz ją, odkąd mieliście trzy latka”.

Zamknął oczy i potarł czoło. Czuł, że nadciąga ból głowy, cały wieczór czaił się na dogodny moment.

Wrócił myślami do Evy Rae. Dzisiaj po południu przejrzał wszystkie materiały związane ze sprawą strzelaniny w porcie, oglądał dokładnie wszystkie zdjęcia. Zginęło trzech mężczyzn. Uratowano siedem dziewczynek. Matt nie wiedział, co myśleć. Ci faceci ewidentnie byli bandytami najgorszego sortu, skoro handlowali dziećmi. Problem w tym, że skoro zabiła ich, to może pozbawiła życia również Lori Moore. A co, jeśli ta kobieta była jakoś powiązana z handlem żywym towarem... Może była jakąś prowodyrką?

„Dwóch mężczyzn zginęło w samochodzie na skutek zderzenia. Kierowca został postrzelony przez przednią szybę, ale nie to go zabiło. Zabiło go uderzenie. Jeden został zastrzelony prawdopodobnie w samoobronie. Nie podcięto im gardeł we własnej kuchni. Nie zostali okaleczeni. Nie, to zabójstwo było innego kalibru. To było dzieło bezwzględnego mordercy”.

Matt z westchnieniem oderwał głowę od poduszki. Zegarek wskazywał drugą. Spojrzał na telefon – czy aby znowu nie dzwoniła. Ale ostatnią rozmową przychodzącą był telefon od jego mamy, która chciała, by powiedział „dobranoc” Elijahowi. Jak zwykle chłopiec po drugiej stronie w ogóle się nie odezwał, mówił tylko Matt. Ich relacji na pewno nie służyło to, że teraz był tak daleko. Rozważał, czy nie pójść z chłopcem do terapeuty, żeby poprawiło się między nimi. Mama i Eva Rae twierdziły, że ma dać dziecku trochę czasu, ale

Elijah winił ojca za śmierć swojej mamy i sytuacja się nie poprawiała, choć Matt bardzo się starał.

„Może za bardzo się starasz” – powiedziała Eva Rae zaraz na początku, gdy tylko Matt wziął chłopca do siebie. „Może on potrzebuje trochę przestrzeni”.

Minęło już osiem miesięcy, a on nie widział najmniejszego śladu poprawy.

„Może nie nadają się na tatę”.

Z westchnieniem odłożył telefon. W kółko myślał o Evie Rae – kiedy wcześniej rozmawiali przez telefon, wydawała mu się tak daleka. Wiedział, że jest pod presją, i to taką, której większość ludzi by nie wytrzymała, no ale jednak...

Czy w ogóle za nim nie tęskniła?

Zastanawiał się, gdzie się ukryła. W całym mieście stały blokady drogowe, tak będzie całą noc i następny dzień. Musiała się na którąś natknąć... Nie mogła wrócić do hotelu. Nie mogła się zatrzymać w żadnym hotelu w okolicy, bo Carter zostałyby o tym powiadomiony. Jej twarz była wszędzie, na każdym ekranie w każdym domu. Jakim cudem Eva ciągle się ukrywała?

Carter powiedział, że ma jeszcze asa w rękawie, dzięki któremu miał je wykurzyć. Nie zdradził szczegółów, ale Matt miał przeczucie, że to złe wieści dla Evy Rae.

Rozdział 53

Sydney poszła na nocne zajęcia jogi i medytacji, a ja zostałam w domu, wściekając się na Christophera Danielsa, któremu się zdaje, że mnie zna.

Ciągle obserwowałam obrzeża posiadłości, gdzie stał zabity deskami domek. Ciekawiło mnie, co było w środku i dlaczego tak go zabezpieczono. Od czasów Irmy dwa lata temu nie nadciągnął tu żaden huragan. Może od tamtego czasu po prostu nie usunęli osłon? Bo go nie używali?

A może było tam coś, co nie powinno ujrzeć światła dziennego?

Sydney wróciła po zmroku, sprawiając wrażenie błogo zrelaksowanej. Wzięła prysznic, a potem z ciężkim westchnieniem rzuciła się na łóżko obok mnie.

– Boże drogi, ale tego potrzebowałam. – Odetchnęła głęboko. – Powinnaś też pójść, Evo Rae. To było dobre, takie inspirujące.

Spojrzałam na nią, myśląc o tym, co powiedział mi wcześniej Christopher Daniels, uśmiechnęłam się z trudem, żeby zagłuszyć zazdrość, którą odczuwałam, odkąd na powrót pojawiła się w moim życiu. Nie pozwolę, żeby to uczucie przejęło nade mną kontrolę albo żeby Sydney je zauważyła. Nie potrzebowałam ich warsztatów. Danielsowi mogło się zdawać, że mnie zna, ale wcale tak nie było.

– Czuję się taka odświeżona – powiedziała moja siostra, delikatnie osuszając włosy ręcznikiem. – Absolutnie odnowiona. Naprawdę mi się tu podoba. Dawno już nie czułam się ze sobą tak dobrze.

– To cudownie – powiedziałam absolutnie nieszczerze.

– Wiesz, co mówi Christopher? – spytała.

– Nie wiem. Co? – Miałam ochotę wywrócić oczami, ale się powstrzymałam. Nie chciałam, by Sydney wiedziała, co myślę o nim i jego tak zwanej przenikliwości.

– Mówi, że to czasem naprawdę rezonuje we mnie głęboko. I przyznaję to z lekkim skrepowaniem, ale sugerował, że dobrze mi zrobi, jeśli ci o tym powiem. I że w głębi duszy winię cię za to, że to nie ty zostałam porwana wtedy w Walmarcie. No bo wiesz, tata najpierw złapał ciebie, a potem dopiero mnie. Zdaniem Christophera ciągle nie daje mi to spokoju i skrycie cię za to obwi-

niam. I jestem zazdrosna, że to ty wychowałaś się z mamą. Mnie przez całe dzieciństwo jej brakowało, a jeszcze myślałam, że ona mnie nie chciała. To trudne, zwłaszcza w tym wieku, kiedy najbardziej potrzebujesz matki, gdy jesteś nastolatką. No bo z kim miałam porozmawiać na przykład o okresie? Z tatą? On się rumienił, nawet jak go prosiłam o kupno podpasek.

Wpatrywałam się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Myślisz, że mama ze mną rozmawiała o okresie?

– A nie?

– Mama prawie w ogóle ze mną nie rozmawiała. Wyłam o jej uwagę, ale nigdy się jej nie doczekałam. Czasami nie odzywała się do mnie całymi dniami. Nie była w stanie nawet na mnie patrzeć, bo przypominałam jej, co się stało. Jak zniknęłaś, ja przestałam dla niej istnieć.

Sydney spojrzała na mnie ze współczuciem.

– O mój Boże, Evo Rae... Nie miałam pojęcia...

Wzruszyłam ramionami.

– Skąd miałaś mieć? Nie było cię tu.

Wstałam, emocje we mnie szalały. Nie chciałam tego przyznać, ale Christopher Daniels miał rację. Byłam zła na Sydney, że wychowała się z naszym tatą, a mnie zostawiła z zimną i emocjonalnie niedostępną matką.

Ależ on był wnerwiający!

Rozdział 54

Długo siedziałam przed domkiem, chyba kilka godzin. Nie wiedziałam dokładnie. Czułam jednocześnie wściekłość i smutek i zdawałam sobie sprawę, że mam tego dość. Nie miałam jednak pojęcia, jak sobie z tym poradzić, jak się tego pozbyć. Może powinnam iść na te warsztaty?

Kiedy tak siedziałam, patrząc w gwiazdy, nagle dostrzegłam jakiś ruch przy odosobnionym domku. Zbliżały się do niego dwie osoby z latarkami, mówiące coś do siebie szeptem.

Zerknęłam na zegarek, była druga. Dlaczego ktoś tam chodził, zamiast na przykład spać?

Wstałam i przebiegłam przez trawnik, minęłam dwa inne domki, a w pobliżu tamtego stanęłam. Obserwowałam tych ludzi z oddali, jak otwierali okna i drzwi. Kiedy tylko weszli, a drzwi się za nimi zamknęły, podbiegłam do ściany domku, stanęłam pod oknem i przyłożyłam do niego ucho.

Usłyszałam szloch. Ktoś płakał. Płakał i błagał.

– Proszę, wypuście mnie stąd, proszę.

Wytrzeszczyłam oczy. Czyżby kogoś tam przetrzymywano? Wbrew jego woli?

– Nie możesz wyjść – powiedział męski głos. – Musisz najpierw dokończyć to, po co przyjechałaś.

– To część procesu oczyszczania – dodał drugi głos.

– Błagam – jęczała kobieta.

– Pamiętaj, co powiedział Christopher – znowu pierwszy głos. – To dla twojego dobra.

– Wiem, wiem.

– Nie chcesz osiągnąć oświecenia? Nie chcesz się pozbyć swojej dawnej osobowości, stać się nowym człowiekiem?

– Chcę, naprawdę chcę.

– No więc musisz odrzucić wszystko, co stare. To pycha cię powstrzymuje. A to jedyny sposób, żebyś się od niej uwolniła.

– Wiem, wiem.

„Niewiarygodne. Uwięzili tam kobietę? Zamykają ją na klucz? I jeszcze wmawiają, że to dla jej dobra?”

Krzyknęłam cicho, gdy poczułam na ramionach czyjeś dłonie. Wyprostowałam się cała sztywna, a dłonie nie puszczały.

– No proszę, ciągle spięta – powiedział Christopher Daniels.

Zamarłam, on się nade mną nachylił. Czulałam jego ciało całkiem blisko mojego, gdy szeptał mi do ucha, a szyję omiatał mi jego oddech.

– Musisz się nauczyć, jak się odprężyć. Mogę ci pokazać.

– Tak samo jak uczysz tamtą kobietę?

Roześmiał się, a potem objął mnie za szyję, jak na mój gust trochę za mocno.

– Ona tam przebywa z własnej woli – rzekł. – Nikt jej nie zmuszał.

– Jak długo tam jest? Z własnej woli.

– Czy to ważne? – wyszeptał.

Czulałam jego wargi blisko ucha i było mi z tym bardzo niekomfortowo.

– Słyszałam, jak błaga, żeby ją wypuścić, ale oni jej odmówili. Dlaczego?

– Bo ona nie wie, co jest dla niej dobre. To część procesu, odzieranie jej z dumy, pychy. Ale nikt nie obiecywał, że to będzie łatwe. My mamy obowiązek pilnować, żeby nie zrezygnowała przed osiągnięciem celu.

„Dobry Boże, co to za miejsce?! Musimy się stąd wynieść, zanim będzie za późno”.

Ciągle trzymał mi ręce na szyi, i to mocno. Chciałam się wykręcić z jego uchwytu, ale mnie nie puszczał. Zaśmiał się z moich wysiłków.

– Twoje życie to jedna wielka walka, prawda? – spytał. – Nie musi tak być. Może ci być o wiele łatwiej.

– Niech zgadnę: jeśli ci się podporządkuję i na wszystko zgodzę? Co jeszcze tu trzymasz pod kluczem? Masz może jakieś nieletnie dziewczynki? Porwane dziewczynki?

W końcu mnie puścił. Odwróciłam się twarzą do niego, dysząc ciężko.

Patrzył na mnie w taki sposób, że zupełnie mi się to nie podobało. Spasowałam. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, a potem biegiem ruszyłam do naszego domku.

Rozdział 55

– Myślę, że Christopher Daniels to Żelazna Pięść.

Prawie nie spałam całą noc. Gdy już puls na tyle mi się uspokoił, bym mogła trochę odpocząć, w głowie kłębiło mi się tyle myśli, że nie dałam rady zasnąć.

– Słucham?!

Sydney siedziała na łóżku, kiedy weszłam do pokoju, a ja usiadłam teraz koło niej. Wyglądała olśniewająco, nawet tuż po przebudzeniu. To też mnie wkurzało.

– Co ty wygadujesz? – mówiła. – On jest dla nas po prostu miły.

– W domku na obrzeżach trzyma pod kluczem jakąś dziewczynę. Słyszałam, jak ona błaga, żeby ją wypuścić, a oni jej odmawiają. Potem on się pojawił i chwycił mnie za szyję, mocno, jakby chciał mnie przytrzymać.

– On stosuje takie techniki – odparła Sydney. – Żebyś mogła odzyskać więź z Ziemią. Ze mną wczoraj też tak zrobił.

– To kanalia – powiedziałam. – Dlaczego go tak bronisz?

– A dlaczego ty go oskarżasz? Czy muszę ci przypomnieć, że mieszkamy tu za darmo, gdy szuka nas przez ciebie cała policja Miami?

Wpatrywałam się w nią, zagryzając wargę.

– I tak uważam, że Żelazna Pięść to on.

– Zwariowałaś – odparła i sięgnęła po swój bezpieczny telefon. Poprosiłam ją, żeby się pozbyła swojego numeru, skoro policja już zna jej tożsamość. Za łatwo było go wysledzić. – A teraz przepraszam, chciałabym sprawdzić pocztę. To coś ma dostęp do internetu, jak sądzę?

– Ma. Kupiłam tylko takie z dostępem, bo zakładałam, że będzie nam potrzebny. Limit danych jest opłacony gotówką. Ale musisz teraz sprawdzić pocztę? – spytałam. – To ryzykowne.

– Owszem, od czasu do czasu muszę. Ponieważ towarzyszę ci w ucieczce, a kontakt ze mną jest utrudniony, muszę co jakiś czas sprawdzić, czy nie pojawiła się jakaś ważna propozycja roli mojego życia. Nie chciałabym jej przegapić.

– Uważaj – przestrzegłam ją. – Możesz dostać jakiś link, który wyjawí miejsce naszego pobytu.

Spojrzała na mnie tak, że przypomniała mi się Olivia. Mało się nie rozplakałam. Do tej pory chyba nie zdawałam sobie sprawy, jakie one są do siebie podobne.

– Mam mejla od agenta – powiedziała i kliknęła na wyświetlacz. Przed wyjazdem kupiłam w Walmarcie kilka aparatów LG, żebyśmy mogły je wyrzucić po każdym użyciu. Kupiłam najdroższe, bo miały najwięcej możliwości, a i tak kosztowały raptem trzydzieści dolarów.

– O Boże drogi – powiedziała Sydney.

Widziałam, jak zbladła.

– Co się dzieje? – spytałam.

Spojrzała mi w oczy.

– Grożą mi, że muszę cię wydać policji.

– Co takiego?!

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Policja skontaktowała się z moim agentem i powiedziała mu, że jeśli cię nie wydam, pójdą do mediów i powiedzą, że jestem podejrzana w sprawie o morderstwo. Na razie nie upubliczniają informacji, że ja też jestem poszukiwana, ale jeśli cię nie wydam, puszcza to. A to zniszczy moją karierę. Och, Evo Rae, co mam robić?

Rozdział 56

– Co się dzieje? Dokąd jedziemy?

Był wczesny ranek, Olivia i Tiffany siedziały na podłodze niebieskiego vana. Uzbrojeni strażnicy obudzili je o wschodzie słońca i kazali wsiadać.

Tiffany cały czas coś szeptała do Olivii, która nawet na nią nie patrzyła. Ba-wiła się skrawkiem nogawki dżinsów, podartych gdzieś przy pracy. Dżinsy były tak brudne, że trudno było zgadnąć, że są niebieskie. Czarne conversy też się podarły, a przez dziurę wystawał jej mały palec.

– Dokąd jedziemy, powiedz mi, proszę – odezwała się znowu Tiffany. Olivia wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. – Proszę, powiedz coś. Co się dzieje?

Olivia wzięła głęboki oddech i wreszcie spojrzała na małą. Tak bardzo przypominała jej młodszą siostrę, że serce pękało, gdy na nią patrzyła.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że czasami musimy robić inne rzeczy oprócz pracy w fabryce? No to jest właśnie to. To są te inne rzeczy.

– Ale co to takiego? Co będziemy robić? – pytała Tiffany, usta jej drżały.

Olivia wzruszyła ramionami. Jednak troszczyła się o tę dziewczynkę. Chociaż obiecała sobie, że nie będzie tego robić. I teraz się o nią martwiła. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała – przejmować się kimś oprócz siebie. Ale spędzała z nią całe dnie, nie miała z kim pogadać, więc samo się tak porobiło. Trochę się poznały. A teraz się bała, że coś się Tiffany stanie. Chciała ją chronić.

– Słuchaj mnie, jak dotrzemy na miejsce – powiedziała. – I nie zadawaj pytań.

– Ale... – Tiffany urwała pod jej spojrzeniem.

Olivia cała dygotała ze strachu przed tym, co je czeka.

Wkrótce dojechali do blokady drogowej, słyszały, jak kierowca rozmawia z policjantem – strażnicy w tym czasie pilnowali, by dziewczynki się nie odezwały. Rozmowa trwała kilka minut, a Olivia musiała mocno zagryzać wargi, żeby nie zacząć krzyczeć. Kiedy jednak spojrzała na karabiny strażników, wiedziała, że się nie odważy. Zabiliby ją.

Ktoś podszedł na tył ciężarówki, usłyszały głosy. Poczła przypływ nadziei, wbiła wzrok w drzwi, modląc się, by się otworzyły i ktoś zajrzał do środka.

„Tu jesteśmy, pomóżcie nam!”

Ale drzwi się nie otworzyły, głosy wkrótce ucichły i ciężarówka ruszyła dalej. Olivia słyszała łomot własnego serca, gdy patrzyła na uzbrojonych strażników. Pot spływał jej po czole, gdy uświadomiła sobie, że przejeżdżają przez blokadę. Zgasły w niej resztki nadziei.

Kiedy ciężarówka znowu się zatrzymała, Olivia gwałtownie wciągnęła powietrze i wbiła wzrok w drzwi. Otworzyły się i pojawiła się w nich znajoma twarz. To szef uśmiechał się do nich szeroko.

– Już czas, dziewczęta.

Wstały i po kolei wyskoczyły na ziemię. Olivia pilnowała, by Tiffany była zaraz za nią. Kazano im się ustawić pod ścianą. W zasięgu wzroku nie było innych ludzi. Strażnicy mieli dla nich nowe ubrania, a także plastikowe torby i ostre ołówki.

– Część z was już to robiła, więc wie, co i jak – powiedział jeden z mężczyzn, spoglądając każdej z nich w oczy, by się upewnić, że rozumieją. – Nowe robią to co reszta. Jak już będziecie w środku, kładziecie torby, chowacie je pod krzesłem albo pod ławką, a potem je dziurawicie i wybiegacie na zewnątrz. My was odbieramy spod tylnego wejścia.

Rozdano im torby, Olivia odebrała swoją wraz z ołówkiem. Tiffany obserwowała wszystko uważnie. Widać było, że chce o coś spytać, ale zgodnie z przestrogą koleżanki milczała. Strażnicy i ich szef nie lubili pytań. Olivia widziała już, jak z tego powodu pobili jedną dziewczynkę, tak że nie mogła chodzić. Jeśli chcesz przeżyć, musisz wykonywać ich polecenia. Prosta zasada.

Szef stanął przed nimi i przeszedł wzdłuż rzędu. Wskazał jedną dziewczynkę, a potem drugą.

– Ta... i ta... i... – Zatrzymał się przed Tiffany, położył jej rękę na głowie. – I ta.

Olivii stanęło serce.

– Nie! – krzyknęła i wystąpiła przed szereg z rozdętymi nozdrzami. Nie dopuści do tego.

Szef spojrzął na nią wściekłym wzrokiem.

– Chcesz się z nią zamienić?

Olivia z trudem przełknęła ślinę, a potem spojrzała na płaczącą koleżankę. Kiwnęła głową.

– Tak, zamienię się.

– No dobra – powiedział mężczyzna. – Jak sobie życzysz.

Kiedy się przebrały i ruszyły gęsiego, Tiffany pociągnęła ją za koszulkę.

– Co to było? Coś ty zrobiła?

Olivia westchnęła. Ręce zaczęły jej drżeć.

– Za każdym razem, gdy to robimy, on wybiera trzy dziewczyny, które wchodzi pierwsze. Zwykle ich już potem nie widzimy. On wybrał ciebie, ale ja zajęłam twoje miejsce.

Rozdział 57

Kazali im wmieszać się w tłum, miały wyglądać jak zwyczajne dzieci. Dali im mundurki i tornistry, żeby wyglądały jak uczennice idące do szkoły. Dorośli udawali, że są nauczycielami, mieli odpowiedni strój i teczki.

Olivia szła z dwiema innymi dziewczynkami w stronę tłumu wlewającego się do szkoły, potem się w ten tłum wmieszała i straciła z oczu tamte dwie. W trójkę miały pójść na górę i tam zostawić torby. Zanim zbiegną na dół, dziewczynki na dole już przebijają swoje paczki i dla tych z góry będzie za późno. Olivia wiedziała, jak się to odbywa. Robiła to już dwa razy.

Ale poprzednio należała do tych, które przeżyły. Tym razem miało być inaczej. Zdecydowała, że się poświęci.

Ręce jej dygotały, gdy szła do środka za innymi dziećmi. Nie miała pojęcia, co się dzieje z Tiffany, która została z tyłu i wejdzie z czterema innymi dziewczynkami, tymi, które tym razem będą miały więcej szczęścia. Spojrzała na nią jedna z dorosłych osób z ich grupy – Olivia widziała, że ta też się boi. Ale nie było ucieczki. Za pierwszym razem w pociągu jedna z dziewczyn chciała uciec, zanim wsiadły. Strażnicy ją złapali i zabrali. I nigdy już jej nie zobaczyły.

To, co robiły, było straszne. Olivia doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała, że w torbach jest substancja, która zabija ludzi. Patrzyła na te wszystkie dzieciaki wbiegające do klas z uśmiechem na ustach. Patrzyła na dziewczyny rozmawiające przy szafkach, szczęśliwe, ich jedyną troską była klasówka albo zainteresowanie jakiegoś chłopca, niemające pojęcia, co się zaraz wydarzy. Tak strasznie ścisnęło ją w brzuchu.

Jak mogła im to zrobić? Przecież to były tylko dzieci, tak jak ona.

„Jeśli uciekniesz, znajdziemy cię. Nie żartuję, znajdziemy. Zginiesz. Jeśli z kimś będziesz rozmawiać, zginiesz. Jeśli nie wykonasz polecenia, zginiesz. Czy to jasne?”

To każda z nich usłyszała przed rozpoczęciem zadania. Tak jak poprzednio. Olivia wysłuchiwała tych słów z drżeniem i nie odważyła się nie zrobić tego, co im kazano. Chciała przeżyć.

I teraz też. Ale strażnicy czekali przy wszystkich wyjściach ze szkoły. Gdyby próbowała uciekać, złapaliby ją i zabili.

Za pierwszym razem, gdy wysłali je do pociągu, Olivia nie wiedziała, co się znajduje w torbach. Kazali jej przejechać jeden przystanek, położyć torbę pod siedzeniem, przebić i na następnym przystanku przesiąść się do innego wagonu. Po przejechaniu kolejnego przystanku miały wysiąść i odejść, jak gdyby nigdy nic. „Nie oglądaj się” – powiedzieli. „Idź prosto do schodów”. Ale Olivia stanęła i się obejrzała. I wtedy ich zobaczyła. Dziesiątki ludzi wypadających z wagonu, którym jechała wcześniej. Na peronie się czołgali, łapczywie chwytając powietrze, niektórzy krzyczeli z bólu, inni wili się w drgawkach, nim wydali ostatnie tchnienie. Wśród nich dostrzegła trzy dziewczynki, które znała z kryjówki. One jechały w pierwszym wagonie i nie zdążyły uciec. Olivia stała jeszcze chwilę, patrzyła na nie i uświadomiła sobie, że to jej dzieło, że tych ludzi zabiło coś, co było w torbach. Za to, że stanęła, została pobita, kiedy wróciły do ciężarówki, bo – jak powiedzieli – prawie się zdemaskowała. Olivii to nie obchodziło. I tak zasługiwała na bicie za to, co zrobiła.

Teraz, stojąc na schodach, patrzyła na te wszystkie radosne twarze w holu. Uświadomiła sobie, że dopiero co zaczął się nowy rok szkolny. Jej nie było całe lato, a szkoła zaczęła się bez niej. Na tę myśl jej oczy wypełniły się łzami.

„Nigdy nie wrócę do szkoły. Nigdy nie zobaczę przyjaciół. Nigdy już nie zobaczę rodziców ani rodzeństwa. Umrę tutaj, będę się wila na podłodze jak robak, aż się uduszę. Tak jak tamci ludzie w pociągu i w kościele”.

„Nie, nie umrę” – powiedziała sobie, kręcąc głową. „Dam radę, jakoś dam radę”.

Po czym weszła do sali lekcyjnej i położyła torbę pod krzesłem. Miała czekać do ostatniej chwili przed rozpoczęciem zajęć. Kilkoro dzieci patrzyło na nią ze zdziwieniem, pewnie się zastanawiając, skąd ta nowa uczennica. Spojrzała w dół, oparła nogę na torbie, jakby się upewniała, że wciąż tam jest. Zerknęła na ołówek w ręce. Niesamowite, jak ciężki może być mały ołówek, gdy staje się śmiercionośnym narzędziem.

Rozdział 58

„Jakie to ma znaczenie, skoro i tak jestem martwa?”

Olivia wpatrywała się w ołówek w swojej dłoni, palcami dotykała ostrego końca. Do klasy wciąż wchodzili uczniowie, odkładali na ziemię tornistry. Dwóch chłopców się wygłupiało, udawali, że się biją. Trzy dziewczyny partryły na nich, chichocząc z ich głupoty, pełne nadziei, że któryś na nie zerknie.

Olivia spojrzała na zegar na ścianie. Do rozpoczęcia lekcji zostało dziesięć minut. Kilka ławek dalej zauważyła dziewczynkę bawiącą się telefonem.

Z łomoczącym sercem podjęła decyzję. Bała się, że jej pożałuje, ale trudno.

– Mogę na chwilę pożyczyć twój telefon?

Dziewczynka podniosła na nią wzrok. Miała czarną szminkę i wściekłe oczy.

– Nie. Dlaczego miałabym pożyczać telefon komuś, kogo nawet nie znam?

Olivia przechyliła się nad ławką i wyjaśniła jej szeptem:

– Bo jeśli mi go nie pożyczysz, to zaraz wszyscy zginiemy.

Udało jej się zrobić wrażenie. Dziewczyna siedziała z rozdziawionymi ustami, szeroko otwierając oczy.

– Co ty mówisz? Dlaczego gadasz takie rzeczy?!

– Posłuchaj – powiedziała Olivia. – Próbuje uratować ci życie, ale nie możesz spanikować, dobra?

Tamta przyglądała się jej długą chwilę. Olivia niemal słyszała ruch wskazówek zegara na ścianie. Nie było czasu do stracenia. Nie miała pojęcia, jaki jest czas reakcji służb. Czy zdążą?

– Pożycz mi telefon, proszę – podjęła, starając się zachować spokojny ton. Pot spływał jej z czoła, ręce się lepily. – Proszę.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Ewidentnie zrozumiała, że sytuacja jest poważna. Jeszcze raz spojrzała na swoją komórkę i podała ją Olivii.

Ta chwyciła ją z ulgą i wybrała numer alarmowy.

– Dziewięćset jedenaście, słucham?

– Dojdzie do ataku gazowego w szkole – powiedziała Olivia jak najciszej. Nie chciała, by reszta uczniów ją usłyszała i wpadła w panikę. Jeśli wybiegną

na korytarz, dziewczynki w innych salach przebiją torby przed czasem. Ludzie zginą.

– W której szkole? – spytała operatorka. Olivia słyszała stukot klawiszy. Nie wiedziała, jak uspokoić łomot swojego serca.

– Nie... nie wiem – odparła, a potem spojrzała na dziewczynę z czarnymi ustami. Ta najwyraźniej zrozumiała i wskazała tarczę na koszulce. – Szkoła Katolicka Zbawiciela Pana Naszego – powiedziała drżącym głosem. – To to samo, co się stało w pociągu i w kościele. W torbach jest gaz. Ale musicie się spieszyć. To się stanie za sześć... nie, chwila, za pięć minut. Pospieszcie się, proszę.

Rozdział 59

– Co się dzieje?

Matt patrzył na biegnących policjantów. Carter też podniósł wzrok znad biurka. Na salę wszedł sierżant.

– Atak sarinem w szkole. Ktoś zadzwonił na alarmowy. Wygląda na to, że napastnicy wciąż są w środku i gaz jeszcze nie został rozpylony.

Matt zerwał się z krzesła i spojrzał na Cartera.

– Ja jadę – powiedział, chwytając broń.

Wskoczyli do radiowozu i ruszyli pędem, z wyciem syreny. Przed nimi jechało dziewięć innych wozów.

– Trzeba ogrodzić cały teren – powiedział Matt. – Jeśli terroryści są jeszcze w środku, to w pewnym momencie będą próbowali uciekać. I ktoś na pewno na nich czeka. Musimy ich dopaść.

Przez radio usłyszeli, że strażacy i karetki pogotowia są prawie na miejscu, ale kazano im się trzymać z daleka, na wypadek gdyby terroryści byli uzbrojeni. Jeśli mieli ich wyłapać, musieli to dobrze rozegrać. Dowiedzieli się też, że na miejsce jedzie brygada JTTF, ale dotrze po nich, więc policja Miami-Dade miała wejść do akcji, gdy tylko dotrze na miejsce.

– Oczywiście najtrudniejsza robota dla zwykłych gliniarzy – burknął Carter pod nosem.

– Wiadomo o dziesięciu terrorystach uzbrojonych w sarin – słyszeli z radia. – Jedna z tych osób wezwała pomoc. Ona jest na piętrze. To jakaś dziewczynka. Powiedziała, że takich dziewczynek jest siedem, zostały zmuszone do tych działań. I trzy osoby dorosłe.

– Wykorzystują do tego dzieci?! – krzyknął Matt wstrząśnięty.

Nagle wszystko nabrało sensu. Kiedy analizował materiały z poprzednich ataków, zauważył, że w obu wypadkach wśród ofiar znalazły się trzy dziewczynki, których danych nikt nie znał. W wieku od dziesięciu do siedemnastu lat. Do tej pory nikt ich nie szukał, a policja nie zdołała ustalić ich tożsamości. Niektóre wyglądały na Łatynoski, inne na pochodzące z Europy Wschodniej. Tylko jedną z nich zidentyfikowano jako Amerykankę i powiadomiono jej rodziców. Oni powiedzieli policji, że córka dwa lata wcześniej uciekła z domu.

Do tej pory nie udało się rozwiązać zagadki, skąd się wzięła w niedzielę rano w kościele w Miami.

– Wykorzystują ofiary handlu ludźmi – powiedział Matt cicho.

– Co takiego?

– Żeby wykonywały brudną robotę.

– Za terrorystów?

Matt przytaknął, a Carter zajechał przed wejście do szkoły i stanął za innymi radiowozami. Włożyli kamizelki kuloodporne. Mieli być na miejscu z pierwszymi ratownikami, Matt się denerwował. Dochodziła ósma. Mieli trzydzieści sekund, żeby się dostać do środka, rozpoznać terrorystów i powstrzymać ich przed przekłuciem toreb. Żeby się nie skończyło jak w metrze i w kościele.

Funkcjonariusze prowadzący natarcie mieli na sobie kombinezony ochronne i maski gazowe. Matt czekał na zewnątrz, z dłońmi na rękojeści pistoletu, gdy ludzie w kombinezonach wpadli do środka. Rozległy się krzyki.

Rozdział 60

Gdy rozległy się pierwsze krzyki, wszystkie osoby w klasie obróciły się w stronę Olivii. Wcześniej wyjaśniła im, co się dzieje, i kazała zachować spokój. I zapewniła, że policja jest w drodze.

– Dlaczego nie możemy uciec? – spytała jakaś dziewczyna, cała dygocąc.

– Właśnie, ja chcę stąd spadać – poparł ją chłopak obok. Oczywiście miał rozbiegane ze strachu.

– Nie – odparła Olivia. – Policja właśnie weszła do budynku; dlatego na dole jest tak głośno. Ale skoro weszli, torby pewnie zostały przebite i gaz już się ulatnia. Jeśli wybiegniecie na korytarz albo na schody, będziecie wdychać opary.

Gapili się na nią oczami okrągłymi z przerażenia. Na dole krzyki były coraz głośniejsze, przez klasę przeszła kolejna fala strachu.

– Przyjdą po nas – powiedziała Olivia. – Ale do tego czasu nie otwieramy drzwi i siedzimy tutaj.

Chłopiec nie wytrzymał, zerwał się z krzesła.

– Ja nie dam rady, nie mogę tu zostać!

Zanim Olivia zdążyła go powstrzymać, podbiegł do drzwi, otworzył je i wypadł na korytarz. Zamknęła za nim drzwi, płacząc z bezsilności.

Ledwie się odsunęła, drzwi z powrotem się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna. Krew Olivii ścieła się w żyłach. To był jeden z nich. Jeden z ludzi, którzy je tu przywieźli. Tylko spojrział na nią i na torbę pod ławką.

– Ktoś nas wydał. Wiesz, co teraz robić – powiedział. – Przebij torbę.

Olivia patrzyła mu w oczy i zaczęły jej się trząść ręce. Mężczyzna trzymał pistolet, a gdy uczniowie to zobaczyli, z krzykiem skłębili się w kącie sali. Ona patrzyła wyzywająco, odcinając bandycie drogę do torby.

– Trzeba to zrobić. – Przyłożył jej lufę do czoła. Odwiódł kurek. – Dobrze wiesz.

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Jeśli ją zastrzeli, to trudno. Ona nie zabije tych wszystkich dzieciaków.

– Zrób to!

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z determinacją. A potem otworzyła usta i powiedziała:

– Nie.

Mężczyzna dygotał z wściekłości, wciskał jej lufę w skórę. Szykowała się, by zapłacić najwyższą cenę.

Krzesło, które przecięło powietrze, zauważyła w ostatniej chwili. Dopiero gdy walnęło mężczyznę w tył głowy, powalając go na ziemię. Olivia spojrzała, skąd nadleciało, i zobaczyła dziewczynę z umalowanymi na czarno ustami. Dyszała z wysiłku.

Wskoczyła na bandytę, usiłując wyrwać mu pistolet. Nie miała pojęcia, jak znalazła w sobie tyle siły, po prostu tak się właśnie działo. Mężczyzna zwolecił jedną rękę, a wtedy Olivia wyrwała mu broń, ale w tej samej chwili odepchnął ją od siebie. Potem doskoczył do niej, uderzył ją w brzuch, aż straciła dech. Gdy łączywie próbowała nabrać powietrza, zdała sobie sprawę, że bandyta trzyma ołówek. I nie zdążyła go zatrzymać – wbił ołówek w torbę i zielony płyn zaczął powoli wyciekać na podłogę.

Rozdział 61

Olivia rzuciła się na bandytę, ale było za późno. Nagle huk rozdarł powietrze, coś śmignęło jej koło głowy. Kula trafiła mężczyznę w czoło, padł na ziemię. Nie żył. Za Olivią stała dziewczyna z czarną szminką i w dygocących dłoniach trzymała pistolet. Teraz upuściła go na podłogę.

Salę wypełniły krzyki paniki, a Olivia patrzyła na wyciekający płyn, dysząc z emocji.

– Odsuńcie się od tego – krzyknęła na cały głos. – Do okien, otwierać okna!

Ktoś podniósł krzesło i cisnął nim w szybę. Gdy tylko ta wyleciała, chłopiec wyszedł na zewnątrz, stanął na parapecie i zaczął krzyczeć:

– Pomocy! Pomóżcie nam!

Jedna z dziewczyn wyszła za nim i zaraz się pośliznęła. Zdążyła się chwycić parapetu, ale wisiała teraz w powietrzu, krzycząc. W sali były dwa okna. Olivia podbiegła do drugiego, wychodzącego na drugą stronę budynku, i w dole dostrzegła strażaków. Ściągnęła rolety i otworzyła okno. Krzyknęła do strażaków, żeby podbiegli z drugiej strony. Po sekundzie wbiegli na podwórko. Dostrzegli dzieciaki na parapecie i podjechali zaraz wozem z drabiną. Dziewczyna trzymająca się ostatkiem sił puściła parapet i spadła prosto w ręce strażaka na drabinie. Widząc to, skoczyła dwójka następnych uczniów.

– Szybko – powiedziała Olivia i obejrzała się na torbę z sarinem na drugim końcu sali. Na szczęście dziura nie była zbyt duża, płyn wyciekał bardzo wolno. Nawet nie czuła go jeszcze w oczach, a wiedziała, że przeżyły nawet dziewczyny, które zarejestrowały taki objaw. Jak tylko zaczyna szczypać, musisz uciekać. Tego się od nich nauczyła.

„O ile możesz”.

Olivia odwróciła się do reszty uczniów, wskazała na okno.

– Wychodźcie tędy, strażacy was złapią. Tylko tak możemy się uratować, jeśli tu zostanieie, zginiecie. Nie możemy czekać na policję czy karetki. Musimy uciekać.

Pomogła im kolejno wyjść na zewnątrz, skąd przedostawały się na drabinę. Gdy nadeszła kolej dziewczyny z czarną szminką, zatrzymała się.

– Ty pierwsza – powiedziała.

– Nie, nie, to moja wina. Ja zostanę.

Dziewczyna zajrzała jej w oczy.

– Nie, ty pierwsza

– Nie chcę – oponowała Olivia.

– Posłuchaj – nie ustępowała dziewczyna. – Jak zejdziemy na dół, zaczną cię szukać. Ty nas uratowałeś. Nie chcę, żeby cię złapała policja, jasne? Została nas tylko trójka i wszyscy uważamy, że musisz iść teraz, żebyś zdążyła uciec. Proszę, wyłaź.

Olivia odetchnęła głęboko.

– Dziękuję.

– Mam na imię Emma, tak swoją drogą – dodała dziewczyna i uściskała ją.

– A ja Olivia.

Jeszcze raz spojrzała na Emmę z wdzięcznością, a potem wyszła przez okno, stanęła na parapecie i spojrzała w dół. Roilo się tam już od policji, nogi jej się trzęsły. Już miała przyjąć pomoc strażaka i przejść na drabinę, gdy w dole dostrzegła oczy kogoś stojącego za tłumem i kiedy się w nie wpatrywała, miała ochotę krzyknąć.

Rozdział 62

Wpatrywałam się w telefon, czytając doniesienia z ostatniej chwili. Siedziałam na łóżku w naszym domku gościnnym, od chwili gdy Sydney powiedziała mi, że policja ją szantażuje. Żadna z nas nie miała pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji, więc siedzieliśmy w milczeniu, gdy aparat zawibrował.

Z ostatniej chwili: atak gazowy na szkołę w centrum Miami.

– Co, do cholery? – Podniosłam wzrok na Sydney. – Kolejny?

Spojrzała w mój telefon. Ona swój zdążyła wyłączyć, rozwścieczona tamtym mejlem. Powiedziała mi, że nie zamierza tego zrobić, że siostra jest dla niej ważniejsza od kariery, ale widziałam, że jest jej trudno, i nie byłam pewna, czy chcę ją stawiać w takiej sytuacji. Nie chciałam, by musiała dokonywać takiego wyboru.

„W świecie filmu będziesz skończona” – tak napisał jej agent.

Kliknęłam link i trafiłam na relację na żywo z miejsca tragedii. Nad szkołą latał śmigłowiec i filmował kotłowanie w dole. Patrzyłam, jak uczniowie wybiegają z krzykiem z budynku, niektórzy upadali na ziemię i podbiegali do nich ratownicy. Serce mi się ścisnęło, gdy widziałam tę panikę i chaos. Śmigłowiec przeleciał na drugą stronę budynku, gdzie dzieci stały na parapecie. Przypomniały mi się straszliwe sceny z 11 września.

Na szczęście tym dzieciom przyszli na pomoc strażacy. A gdy kamera w śmigłowcu zatrzymała się na nich i wykonała zbliżenie, serce mi stanęło.

Zobaczyłam Olivię. Tak, widziałam Olivię.

Byłam tak zaskoczona, że aż krzyknęłam.

– Olivia?!

Głos mi się załamał, Sydney podniosła na mnie wzrok.

– To ona – powiedziałam. – To ona. Zobacz, stoi na parapecie.

Sydney spojrzała mi przez ramię i też ją zobaczyła. Strażak właśnie pomagał jej zejść bezpiecznie.

– Da radę! – Prawie płakałam, gdy moja córeczka schodziła po drabinie. – To moja Olivia. To ona. Znalazłyśmy ją!

– Nie mogę w to uwierzyć! – Sydney też zaczęła płakać. – To naprawdę ona. Ale... jak to możliwe? Co ona robi w katolickim liceum?

– Nie wiem... nie wiem... – odparłam, śmiejąc się histerycznie. Patrzyłam, jak Olivia staje na ziemi. Otoczyła ją grupka uczniów i straciłam ją z oczu.

– Gdzie ona jest? – spytałam w panice. – Zniknęła mi.

Obraz nagle się zmienił. Śmigłowiec się oddalił, a potem skręcił i przeleciał nad główne wejście.

Sfrustrowana potrząsnęłam telefonem.

– Nie! Zostań tu. Zostań na tych dzieciakach. Muszę zobaczyć, dokąd ona pójdzie! – Krzyczałam do aparatu, ale to oczywiście nie pomogło. Kamery pokazywały teraz wejście od frontu budynku, gdzie wynoszono uczniów. Leżeli w trawie przed szkołą. Cały teraz wyglądał jak krajobraz po bitwie. Krzyknęłam i zasłoniłam usta dłonią.

– Myślisz, że się zatrula? – spytałam. – Była tam, tak jak inne dzieciaki.

Sydney chwyciła mnie za rękę i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Nie, Evo Rae. Widziałyśmy ją. To była ona. Nic jej nie jest. Zeszła na dół. Posłuchaj mnie: to dobre wiadomości. Ona żyje i jest tutaj. Tu, w mieście. Znalazłyśmy ją, rozumiesz? Znalazłyśmy ją.

Rozdział 63

Matt obiegnął szkołę. Pierwsi ratownicy ciągle działali w budynku, starali się wynieść wszystkie ofiary, wszędzie panował nieopisany chaos. On miał pilnować, by nie uciekł nikt z terrorystów, i pomagać ofiarom, które wydostawały się na zewnątrz.

Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widział. Tyle dzieciaków wylewało się ze szkoły, kaszłąc, krzycząc w panice. Terrorysty przebili torby dokładnie w chwili, gdy pierwsze ekipy weszły do budynku, a potem wybuchło totalne zamieszanie.

Później usłyszał, że na parapecie na piętrze stoją uczniowie, i pobiegł z pomocą.

Teraz właśnie wpatrywał się w jedno z tych dzieci i serce mu stanęło. Nie wierzył własnym oczom.

Olivia.

Podszedł bliżej, krew dudniła mu w skroniach. Czy to możliwe? Czy to naprawdę była ona? Czy ktoś, kto wyglądał jak ona? Czy umysł płatał mu figle?

„Tak, to ona. To zdecydowanie ona”.

Podbiegł kawałek. Olivia go nie widziała. Wydawało się, że patrzy na kogoś innego. Matt za późno się zorientował w sytuacji. Ktoś stał w pewnej odległości, wyciągał szyję ponad tłumem, a gdy dziewczyna postawiła nogę na drabinie, ich oczy się spotkały. Olivia krzyknęła i ruszyła na dół.

Biegł do niej, ale ledwie stanęła na ziemi, puściła się biegiem. Pędziła w stronę grupy dzieci, które miały na sobie takie same mundurki jak ona. Otoczyły ją, a ona szybko się w nie wmieszała. Stracił ją z oczu. Nigdzie jej teraz nie widział.

– Olivia?! – krzyknął. Dobiegł do tej grupki i stanął pośród niej, otoczony rówieśnikami Olivii. Wszyscy mieli takie same ubrania. Matt odwracał się jak obłąkany, wpatrując się w każdą twarz po kolei, powtarzając jej imię, nim wreszcie zrozumiał, że już jej tu nie ma.

Zniknęła.

Z sercem łomoczącym w piersi spojrział w miejsce, w którym stał tamten mężczyzna, ten, którego dostrzegła Olivia, stojąc na drabinie. Też zniknął.

NIE!

Pobiegł w to miejsce, skoczył za krzaki i ujrzał ulicę za nimi – ulicę za policyjnym kordonem. Na jej końcu właśnie zniknął niebieski van.

– Zatrzymajcie tamten wóz! – krzyknął, biegnąc w tamtą stronę. Pojazd skręcił w prawo z piskiem opon i włączył się do ruchu. Po kilku sekundach zupełnie zniknął Mattowi z oczu.

Matt dobiegł do końca ulicy, krzyząc ze złości, a potem walnął pięścią w najbliższą latarnię.

– Jasna cholera!

Rozdział 64

Czekałam, aż Sydney pójdzie na zajęcia z medytacji, a wtedy chwyciłam swoją torebkę i wsadziłam do niej jednorazówkę. Napisałam jej wiadomość w małym notesie, w którym podobno miałyśmy zapisywać swoje myśli w czasie „procesu oczyszczania” czy czegoś w tym stylu. Nie słuchałam, jak oznakowana kobieta opowiadała nam o tym na samym początku.

Położyłam karteczkę na poduszce Sydney i wyszłam z domku. Większość osób uczestniczyła w zajęciach z medytacji, więc był to idealny moment, by się stąd wydostać, nie przyciągając uwagi.

Wiedziałam, że Sydney się na mnie zezłości, że ją tak zostawiłam bez uprzedzenia, ale wiedziałam też, że gdybym jej powiedziała, co zamierzam zrobić, chciałaby pójść ze mną. A ja nie dałabym rady jej odmówić.

Nadszedł czas, by się rozdzielić. Nie chciałam pociągnąć ją na dno. Ona miała karierę, powinna o niej myśleć. Nie chciałam, by dla mnie wyrzekła się wszystkiego. Nie mogłabym z tym żyć.

Przeszłam przez trawnik do głównego budynku, a tam przez jadalnię, która zgodnie z moimi przewidywaniami była pusta. Zajrzałam do kuchni, wzięłam sobie banana i chleb, żeby mieć co jeść, bo zamierzałam ruszyć w świat bez pieniędzy, a nie mogłam znowu ryzykować użycia karty. Raz popełniłam ten błąd i coś mi się zdawało, że tak właśnie Matt trafił na nasz trop.

Skierowałam się do wyjścia przez główny hol, gdy zatrzymał mnie głos.

– Eva Rae Thomas. Uciekamy, co?

Christopher Daniels. Stał przede mną w towarzystwie dwóch wykidajłów. W tej sekciarskiej siedzibie było niewielu mężczyzn, ale ci nieliczni byli wielcy i wyglądali, jakby mogli mnie pokonać bez wysiłku.

– Prawdę mówiąc, owszem – odparłam. – Wyjeżdżam już dziś, bo dostałam informację o swojej córce i miejscu jej pobytu. Muszę ją znaleźć. Dziękuję za gościnność, jestem bardzo wdzięczna. Jak widzisz, moja siostra zostanie dłużej.

Próbowałam go minąć, ale zagroził mi drogę.

– Jak to leciało? Zapłacić możesz w każdej chwili, ale wyjść już nie.

Spojrzałam mu w oczy.

– Co ty gadasz, do cholery?

– Nie możesz teraz uciec. Ponieważ rozpoczęłaś proces, dzięki któremu zostaniesz lepszym człowiekiem. Jesteś tak blisko, Evo Rae. Świat rozerwie cię na strzępy, dosłownie. Aresztują cię i co dalej? Tutaj możesz osiągnąć oświecenie. Nie musisz się przejmować tym, co się dzieje na zewnątrz. Tamten świat nie jest ci potrzebny. My się tobą zajmimy.

– Słucham? Chcesz mi powiedzieć, że nie mogę stąd wyjść?

– Naprawdę uważam, że to zły pomysł.

– Nie możesz mnie tu przetrzymywać wbrew mojej woli! To dlatego, że widziałam tę kobietę w domku? Boisz się, że powiem o tym policji? Wiesz co? Nie muszę nikomu nic mówić. Nawet nie zamierzam z nimi rozmawiać, więc spokojna głowa. Możesz mnie wypuścić.

Kłamałam tak marnie, że na pewno było to widać. Oczywiście, że zamierzałam o wszystkim powiedzieć policji. Rany, przecież to ja byłam policją, a w każdym razie jeszcze do niedawna. Chciałam sięgnąć do torebki po broń, ale nie zdążyłam.

– Nie sądzę – powiedział Christopher i dał znak swoim bandziorom. A oni wyrwali mi torebkę z pistoletem, a potem chwycili mnie pod pachy, poderwali z ziemi i wynieśli, nie zważając na moje krzyki i kopniaki.

Rozdział 65

Robiło się późno, ale nikt nie myślał o powrocie do domu. Komisariat Policji Miami-Dade był przeciążony, Matta i Cartera poproszono, by zostali i pomogli w przesłuchaniach. Weszli właśnie do pokoju i usiedli. Siedząca przed nimi kobieta wpatrywała się w nich przerażonym wzrokiem.

– Helen Wellington – powiedział Carter, zaglądając do teczki. Podniósł na nią wzrok, oczekując potwierdzenia. W milczeniu skinęła głową.

– Zmusili mnie do tego – powiedziała drżącym głosem. – Grozili, że jeśli tego nie zrobię, to zabiją mnie i całą moją rodzinę.

– Zacznijmy od początku, Helen – rzekł Matt. – Została pani zatrzymana przed budynkiem Szkoły Katolickiej Zbawiciela Pana Naszego w czasie dzisiejszego ataku. Wychodziła pani z budynku. Kilkoro świadków zeznało, że widziało, jak podkładała pani w sali lekcyjnej torby z sarinem, zrobiła w nich dziurę, a potem wyszła i zamknęła drzwi za sobą.

Rozdęła nozdrza, cała drżała.

– Musiałam to zrobić. Zmusili mnie. Wszystkich nas zmusili, te dziewczynki też.

– Kto? – spytał Matt, pochylając się do przodu. – Kto was do tego zmusił?

Odwróciła głowę, tak by spojrzeć mu prosto w oczy. Widział w nich wielki strach, taki, że go zaniepokoił.

– Oni. NYX.

– A co to jest NYX?

– To sekta – odezwał się Carter. – Tak ich tutaj nazywają. Sekta dla bogaczy. Ich założyciel słynie z prowadzenia warsztatów samoświadomości, za które kasuje od bogatych kobiet dziesiątki tysięcy dolarów.

– Więc chce mi pani powiedzieć, że ta grupa, NYX, zmusiła panią, żeby weszła pani do szkoły i podłożyła tam torby z gazem paraliżującym?

Helen kiwnęła głową, łkając cicho.

– Nie chciałam nikogo skrzywdzić. Nigdy. Nie jestem zła. Musicie mi uwierzyć.

Matt zajrzał do akt. Helen Wellington była dziedziczką miliardowego imperium hotelowego, które stworzył jej ojciec. Zastanawiał się, jakim cudem ta kobieta znalazła się w takiej sytuacji.

– Nie wiecie, jacy oni są – mówiła dalej. – Przekonują człowieka, że bez nich jest nic niewart. Że musi się oczyścić z dawnego siebie, że musi stać się nową wersją siebie i że musi robić różne rzeczy dla grupy, żeby odrzucić dawną pychę. Głodzili mnie całymi miesiącami, nawet na dwa miesiące zamknęli w ciemnej chatce. Nie widziałam światła dziennego, nie jadłam nic oprócz suchego chleba, piłam tylko niewielkie ilości wody, którą mi przynosili.

– Trzymali panią w zamknięciu wbrew pani woli? – spytał Matt.

Westchnęła.

– Właśnie o to chodzi. Nigdy nie powiedziałam „nie”. Zgodziłam się na to. Więc w tym sensie to nie do końca wbrew mojej woli. Myślałam, że tego chcę, bo powiedzieli mi, że tego chcę, że muszę się stać lepszym człowiekiem, żeby osiągnąć oświecenie. Tak to działa. Przekonują człowieka, naciskają, aż zaczyna dla nich robić, co każą.

– Nawet przeprowadzić atak terrorystyczny gazem paraliżującym – powiedział Carter, głośno wypuszczając powietrze. – Zlecają im brudną robotę.

Helen wpatrywała się w niego, a potem spuściła wzrok i zwiesiła głowę.

– Nie macie pojęcia, jak strasznie się czuję. Nie rozumiem, jak to się stało, że to zaszło tak daleko.

– Głodnemu i uwięzionemu łatwiej zrobić pranie mózgu – powiedział Carter. – Mieliśmy już podobne doniesienia dotyczące NYX. Oskarżenia o pranie mózgów członków sekty.

– Ale mówiła pani, że tam były też dziewczynki – wtrącił Matt, przypominając sobie Olivię stojącą na parapacie. Czy ona była jedną z terrorystek? – Skąd się wzięły? Czy to też były członkinie sekty? Im też wyprano mózgi?

– Nie, jeszcze gorzej – odparła Helen. – To są dziewczynki przemycone przez handlarzy ludźmi. Kupione on-line do przeprowadzenia tych ataków. Wykorzystują je, bo są zastępowalne. Nikt ich nie szuka, jeśli zginą. Znajdziecie je wśród ofiar ataku w metrze i w kościele.

Rozdział 66

Zaczynało padać, nad jej głową rozdarło się niebo. Olivia spojrzała w górę i zobaczyła, że nadciąga burza. Musiała szybko znaleźć jakąś kryjówkę.

Odkąd uciekła spod szkoły, biegła ulicami, nie zatrzymując się nawet na chwilę. Bała się, że szukają jej uzbrojeni strażnicy w niebieskim vanie.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że wyrwała się z ich szponów.

Zrobiło się ciemno i tym bardziej nie czuła się bezpiecznie. Z ulic zniknęli turyści, a pojawiły się na nich jakieś podejrzane typy. Taksowały ją wzrokiem. Starła się szybko ich minąć. Teraz biegła, uciekając przed typowym florydzkim deszczem, który nadciągał z burzą, i zauważyła przy moście grupę bezdomnych szukających schronienia.

W nadziei, że znajdzie się tam miejsce dla niej, podbiegła do nich, chowając twarz przed deszczem.

Gdy wskoczyła pod most, wszyscy spojrzeli na nią i jej mundurek szkolny, przez który musiała wyglądać zupełnie nie na miejscu. Usiadła na chodniku, podkuliła nogi pod siebie, tak by nie rzucać się w oczy. Wtedy podeszła do niej mała dziewczynka, najwyżej sześćioletnia. Miała brudną buzię, a w jej oczach brakowało tej zdrowej iskry, którą mają inne dzieci w jej wieku.

– To Błękitna Pani – powiedziała, jakby Olivia miała pojęcie, o kim mowa. – Podlewa kwiatki.

– A kim ona jest? – spytała. – Ta Błękitna Pani.

– Nie wiesz? Mama mówi, że Błękitna Pani daje nam miłość i chroni nas przed Krwawą Mary, która zabiera nam dusze. Kiedyś wyleczyła mi ból głowy. Widziałam, jak stoi za oknem, blada, oczy miała niebieskie i zaglądała przez okno do schroniska, gdzie mieszkaliśmy. Jak poszła, szyba pękła.

Olivia spojrzała na kłócących się dwoje dorosłych. Musieli to być rodzice tej małej. Wydawali się pijani. Kobieta usiłowała powstrzymać mężczyznę przed zjedzeniem ostatniej puszki sardynek. Krzyczała, on też krzyczał. Gdy uderzył kobietę w twarz, jakiś inny człowiek, siedzący na czarnym worku na śmieci, zaniósł się wysokim śmiechem. Dziewczynka nawet się nie obejrzała na swoich rodziców. Nie odrywała wzroku od Olivii.

– To Szalony Jack – powiedziała. – Nie zbliżaj się do niego.

Olivia spróbowała się uśmiechnąć.

– Dobrze. Dzięki za podpowiedź.

Mała się odwróciła i odeszła. Jej rodzice dalej się kłócili, a śmiech Szalonego Jacka odbijał się od muru. Olivia westchnęła. Zastanawiała się, czy w ogóle da radę tu zasnąć, czy też bezpieczniej będzie, jeśli nie zmruży oka. Nie miała nic, co można by jej ukraść, ale bała się, że ktoś ją zgwałci albo pobije. Najbardziej jednak obawiała się mężczyzn z niebieskiego vana. Gdyby tylko wiedziała, czy ciągle jej szukają... Przeczuwała, że nie zrezygnują tak łatwo. Powinna zatem uciekać. Ruszy dalej, jak tylko przejdzie burza.

Rozdział 67

Leżałam na cementowej podłodze w małej chatce, do której mnie wrzucili. Tamtej kobiety już tu nie było, pewnie ją w końcu wypuścili. W każdym razie miałam nadzieję, że tak właśnie się stało, a nie że ona nie żyje.

Z początku próbowałam walić w drzwi i zabite okna, ale skoro nie dawało to żadnego efektu, poddałam się i położyłam na cementowej podłodze, żeby się trochę ochłodzić. Tu w środku powietrze stało nieruchomo i było tak gorąco, że ledwie mogłam to znieść.

Gdy zapadła noc, zasnęłam. Śniła mi się Olivia. Widziałam ją stojącą na parapiecie szkolnego budynku. Raz za razem. Gdy tylko schodziła na ziemię, budziłam się z krzykiem, a pot spływał mi z czoła.

„Jest tak blisko, a ja nie mogę się do niej dostać. Nie znieś tego!”

Leżałam wściekła, gniew mnie napędzał mimo gorąca, braku jedzenia i wody. Zamierzałam się stąd wydostać, nieważne jak. Gdybym tylko mogła jakoś zaalarmować Sydney, powiadomić ją, co się dzieje. Ale zostawiłam jej tę głupią kartkę, że wyjeżdżam sama szukać Olivii. Więc ona oczywiście uzna, że szukam Olivii, spędzając czas na medytacjach z tym oszustem Christopherem Danielsem. Od początku go przejrzałam, ale teraz powoli zdawałam sobie sprawę, że nie dostrzegałam nawet połowy tego, do czego jest zdolny. I jego osoba, i to miejsce przyprawiły mnie o ciarki.

Przypomniał mi się znak, który widziałam na ręce martwego mężczyzny w porcie. Ciągle nie mogłam się pozbyć myśli, że Christopher Daniels to Żelazna Pięść. Przecież Żelazna Pięść to serial o bogatym kolesiu dorastającym w klasztorze pośród mistrzów sztuk walki, którzy uczą go, jak się bić i jak medytować, a potem on wraca do świata po należne mu bogactwo. Może Daniels jakoś się z nim identyfikował.

Nagle otworzyłam oczy przerażona.

– Ona była przy obu atakach – wymamrotałam, siadając. – Olivia była przy obu atakach. W pociągu i w szkole. Widziałam ją i wtedy, i teraz. Może była też w kościele?

Tysiące myśli pędziły mi przez głowę w jednej chwili, gdy zaczął się w niej malować pewien obraz. Nie bardzo mi się on podobał, ale miał sens.

Wykorzystywali ją i inne dziewczynki do przeprowadzania ataków terrorystycznych. Dlatego ciągle kupowali kolejne dziewczynki on-line. Dlatego w porcie był członek NYX. On był przedstawicielem Żelaznej Pięści. Miał na być żywy towar, żeby mogli je wykorzystać. Sprytnie posunięcie, bo tych dziewczynek nikt nie szukał, a ich ciała nie mogły nikogo doprowadzić na trop sekty. Bardzo sprytnie. Ale czy to oznaczało, że za atakami stało NYX?

Zapewne.

– O mój Boże... – wyszeptałam, gdy obraz stawał się pełny. Wykorzystali moją córkę do przeprowadzania ataków terrorystycznych...

Na tę myśli poczułam jeszcze większy gniew, wstałam i zaczęłam krążyć w tę i we w tę. Wydostanę się stąd. Ci ludzie mieli przesrane.

Rozdział 68

Carter wyszedł, jak powiedział: „żeby się chociaż zdrzemnąć, zanim od rana to szaleństwo znowu się zacznie”. Matt nie czuł się jeszcze gotów, by opuścić komisariat. Wieczorem ojciec Helen Wellington wpłacił milion dolarów kaucji i odebrał ją limuzyną. Upowiedzieli, że w przyszłości zostanie wezwana na przesłuchanie, a ona zapewniła, że chętnie pomoże, jak się da, i że chce tylko, by NYX zostało ukarane za to, co zrobiło. Chciała, by wszyscy się dowiedzieli, kim oni naprawdę są.

Matt usiadł do komputera i zaczął szukać informacji o sekcie. Znalazł mnóstwo artykułów o jej założycielu i wiele pozytywnych relacji ludzi, którzy wierzyli, że ich życie zmieniło się na lepsze, odkąd wzięli udział w warsztatach.

Trafił na jakiś blog i wtedy dopiero krew ścięła mu się w żyłach. To był stary blog, wpis pochodził sprzed roku, ale zaskoczyła go stojąca za nim osoba – nieżyjąca już Lori Moore, którą, zdaniem Cartera, zamordowała Eva Rae. I nie wyrażała się najlepiej o sekcie. W długich opisach wspominała o tym, że ich przywódca się z nią skontaktował, a jej dobra przyjaciółka ekstremalnie schudła i sprawiała wrażenie pozbawionej wolnej woli, odkąd stała się członkinią wewnętrznego kręgu. Opowiadała też o znakowaniu i uprawianiu seksu z przywódcą, po którym to akcie przywódca mówił, że teraz dana kobieta należy do niego. Według Lori Moore miał on cały harem kobiet, które były na każde jego skinienie i nigdy go nie odstępowały. Tymczasem on więził pewną kobietę przez pół roku w chatce, bo uprawiała seks z innym mężczyzną, a wolno jej było to robić wyłącznie z przywódcą. Mówił jej przy tym, że to dla jej dobra, przez wzgląd na jej przyszłość, żeby mogła osiągnąć oświecenie.

Wszystkie te opisy wydały się policjantowi bardzo znajome. Przypomniał sobie o przywódcy pewnej japońskiej sekty i wygooglował jego imię i nazwisko. Znalazł wiele artykułów o tamtym ugrupowaniu i jego przywódcy, którego stracono w poprzednim roku. Członkowie sekty rozpylili śmiercionośny sarin w tokijskim metrze, a poza tym przeprowadzili kilka mniejszych ataków w połowie lat dziewięćdziesiątych. Akcja w metrze była najgorszym atakiem terrorystycznym, jaki kiedykolwiek przeprowadzono na terenie Japonii. Zginęło kilkanaście osób, tysiące zostało rannych.

Czytając te artykuły, Matt nagle dostrzegł podobieństwa do sekty NYX i jej przywódcy Christophera Danielsa. Oni też obiecywali swoim wyznawcom wartościowe życie i w szczycie swej popularności mieli dziesiątki tysięcy wyznawców. Ich przywódca wygłaszała nawet prelekcje na wyższych uczelniach.

Matt szybko uznał, że śmierć Lori Moore po tym, jak opublikowała na blogu krytyczne artykuły o NYX, nie może być przypadkiem. Była odstępczynią, zdrajczynią. Stanowiła dla nich zagrożenie. Mogła znać szczegóły dotyczące ataków albo innych ich planów i dlatego ją zlikwidowali.

Ale jaki był ich cel? Nowy porządek świata?

Przywódca japońskiej sekty, Shōkō Asahara, nigdy nie wyjaśnił motywów ataków, mediom pozostawały spekulacje, z jakich powodów ten człowiek chciał zrobić coś takiego. Może żaden powód nie istniał, napisał ktoś, a inni spekulowali, że przywódca sekty wierzyli w nadchodzący koniec świata, rychły wybuch kolejnej wojny światowej, którą mieliby przetrwać tylko członkowie sekty.

Czy tu mieli do czynienia z takim samym szaleństwem?

Matt ciągle się nad tym zastanawiał, gdy wyłączył komputer i zaczął się zbierać do domu. Wychodząc z budynku, poczuł załzęk nadziei. Jeśli zdoła udowodnić, że to NYX stoi za morderstwem Lori Moore, to Eva Rae ma jeszcze szansę.

Rozdział 69

Wybudziłam się z drzemki, gdy usłyszałam, że ktoś próbuje się dostać do środka. Otworzyłam gwałtownie oczy, a potem wstałam.

Znowu usłyszałam szuranie za drzwiami.

Nastawiałam się, że to Christopher Daniels albo któryś z jego bandziorów idzie mnie wykończyć. Nie byłam im do niczego potrzebna i nikt nie wiedział, że tu jestem – oprócz Sydney, która sądziła, że wyjechałam. Nikt nie przyjdzie mnie szukać, Sydney mogła dojść do wniosku, że zniknęłam, szukając córki.

Nic prostszego pod słońcem, a uszłoby im to na sucho.

Rozejrzałam się po chatce w poszukiwaniu jakiejś broni, której mogłabym użyć, ale wiedziałam, że nic takiego tu nie ma. Przetrzaśnęłam już przecież wszystkie zakamarki, szukając narzędzi, które umożliwiłyby mi ucieczkę.

Miałam do dyspozycji wyłącznie własne pięści i wolę przetrwania.

Drzwi skrzypnęły, uniosłam pięści gotowa do walki, gdy do środka zajrzała jakaś twarz.

– Sydney?

Dała mi znak, że mam być cicho, opuściłam pięści, a ona weszła do środka.

– Ukradłam klucze z gabinetu Christophera. Udawałam, że chcę się do niego zbliżyć, i poprosiłam o spotkanie w cztery oczy. Powiedział, że chce, bym dołączyła do wewnętrznego kręgu, i będę musiała przyjść na jeszcze jedno spotkanie z nim. A potem mnie pocałował, a ja nie protestowałam, bo chciałam, żeby wierzył, że nie mam cienia wątpliwości przed wejściem na wyższy poziom, ale tak naprawdę wiedziałam, że coś jest nie tak, odkąd zobaczyłam twoją karteczkę. Na pewno byś mnie tak nie zostawiła. Po tym wszystkim, co razem przeszłyśmy. To musiała być podpucha. Przypomniałam sobie, że mówiłaś o kobiecie przetrzymywanej w chacie na obrzeżach. I pomyślałam, że to sprawdzę. Kiedy Christopher mnie całował, zauważyłam klucze w szafce za biurkiem. I twoją torebkę. Zyskałam potwierdzenie, że miałam rację, a ty zostałaś uwięziona. Gdy wszyscy poszli spać, zakradłam się tam i znalazłam klucze oraz torebkę.

Wpatrywałam się w siostrę z rozdziawionymi ustami. Musiałam przyznać, że nie podejrzewałabym jej o takie akcje. A ona się uśmiechnęła.

– Tak się cieszę, że to zrobiłam.

– Przykro mi... przykro mi, że musiałas się całować z tym szarlatanem.

Sydney się roześmiała.

– To nieważne. Jestem aktorką, pamiętasz? Ciągłe muszę całować jakiegoś paskudę i udawać, że jestem w nim zakochana. Na tym polega moja praca.

– Nie wiem... nie wiem, jak ci dziękować – wydukałam.

Zajrzała mi w oczy.

– Zwijaj się stąd i znajdź Olivię. To najlepsza nagroda, jaką mogłabym sobie wymarzyć.

– A co z tobą? – spytałam. – Nie mogę cię tu zostawić. Co z tobą zrobią, jak zauważą, że zniknęłam?

– Musisz mnie tu zostawić. To musi wyglądać tak, jakbym nie miała z tym nic wspólnego. Poza tym moja twarz jest za bardzo rozpoznawalna, z pewnością by nas aresztowano. Lepiej jedź beze mnie. Przynajmniej na razie.

– Ale...?

Sydney pokręciła głową.

– Ona gdzieś tam jest, Evo Rae. Nie myśl o mnie. Mnie się nic nie stanie. Po to tu przyjechałyśmy. Żeby znaleźć twoją córkę i wrócić z nią do domu.

Rozdział 70

Zasnęła. Nie chciała, naprawdę starała się nie zasnąć, ale choć z całych sił walczyła z opadającymi powiekami, zmęczenie wzięło górę i wkrótce spała pod mostem, a ulewa trwała w najlepsze.

Śniła jej się rodzina. Była z nimi na plaży, tata też był. Była mała, miała jakieś siedem lat, Alexa nie było jeszcze na świecie. Budowali wszyscy razem zamek z piasku, mama się śmiała.

Otworzyła oczy, gwałtownie wciągając powietrze. Ciągłe jeszcze słyszała szczęśliwy śmiech mamy, ale usłyszała coś jeszcze. Samochód. I pisk opon, gdy się zatrzymał.

Dostrzegła niebieskiego vana, gdy otworzyły się w nim drzwi i ze środka wyskoczyło dwóch mężczyzn. Jeden wskazał na nią ręką i ruszyli biegiem w jej kierunku.

Olivia wstała, a serce łomotało jej w klatce piersiowej. Chwilę patrzyła na zbliżających się mężczyzn, a potem rzuciła się do biegu. Wspięła się po nachyleniu.

Na płaskim terenie powyżej ujrzała jakieś dwadzieścia namiotów. Ktoś, z kim wcześniej siedziała, ostrzegał ją, że są to przestępcy seksualni, którzy nie mają się gdzie podziąć po wyjściu z więzienia. I ten człowiek mówił, że powinna trzymać się od nich z daleka.

Jeden z nich nie spał, patrzył na nią. Miał koce, mnóstwo plastikowych toreb, nawet dywan oraz telewizor. Patrzył na nią obojętnym wzrokiem, gdy minęła go pędem. Słyszac, że prześladowcy są coraz bliżej, wspięła się po nachylnym terenie porośniętym trawą i dopadła drogi na górze. Przeskoczyła przez barierkę i pobiegła ulicą, mężczyźni byli tuż za nią. Olivia łkała, gnając przed siebie, płacz uciskał jej klatkę piersiową, dławił w gardle. Mijały ją samochody, ale w ciemnościach większość kierowców jej nie widziała. Krzyknęła, bo usłyszała sobie, że słyszy pościg tuż za sobą.

Zdyszana skręciła w lewo w węższą ulicę. Znalazła się między ceglanyimi budynkami, nie stała tu żadna latarnia. Olivia nie wiedziała, czy to źle, czy może to dla niej korzystne. Może prześladowcy się poddadzą, gdy zniknie im z oczu.

Niestety, nie miała tyle szczęścia. Gdy się obejrzała, stwierdziła, że są tuż za nią. I że zaraz ją dopadną. Rozejrzała się i zobaczyła tylko stary budynek z płaskim dachem. Na tablicy nad głową przeczytała napis „Witamy w zabytkowym Overtown”.

Olivia uczyła się o tej dzielnicy, wiedziała, że to takie miejsce, w które nikt się nie zapuszcza po zmroku. Obejrzała się i stwierdziła, że mężczyźni są coraz bliżej. Dalej biegła, ale gdy mijala otwarte drzwi na podwórko, wychyły stamtąd czyjeś ręce, chwyciły ją i wciągnęły do środka. Już miała krzyknąć, gdy spojrzała na twarz osoby, która ją złapała, i zobaczyła czarną szminkę na ustach.

– Emma?

Dziewczyna ją uciszyła. Mężczyźni zatrzymali się tuż przed nią, a ona gwizdnęła i wybiegło skądś pięciu czarnych chłopaków z bejsbolami w rękach. Jeden z nich zamachnął się kijem na prześladowcę Olivii i uderzył go w ramię. Mężczyzna krzyknął i cofnął się, a po chwili obaj uciekli.

Rozdział 71

Emma dała znak Olivii, by weszła za nią do środka, gdzie usiadła na krześle z porwaną tapicerką.

– Witaj w moim domu – powiedziała. – Może się czegoś napijesz? Wyglądasz na głodną, jesteś głodna?

Olivia nie czuła się komfortowo w sytuacji, gdy miałyby prosić Emmę o cokolwiek, skoro ona najwyraźniej niewiele miała. Ale potwierdziła ruchem głowy. Umierała z głodu, nie pamiętała, kiedy jadła po raz ostatni.

– Zostało nam trochę ryżu – powiedziała Emma i podgrzała go w mikrofali. Olivia rzuciła się na jedzenie i pochłonęła wszystko do ostatniego ziarenka.

– Dzięki. – Wreszcie jej puls spowolnił i zaczęła się uspokajać. – Kim byli ci ludzie? – spytała Emmę.

– To mój brat i jego kumple. Mieszkamy tu z moją babcią. Rodzice zginęli na Haiti. Musimy być cicho, żeby nie obudzić babci. Ona sprząta w domach bogatych ludzi. Wstaje bardzo wcześnie.

– Jakim cudem stać cię na szkołę? – spytała Olivia, pijąc wodę, którą jej podała Emma.

– Miałam szczęście, dostałam stypendium. Mój brat nie jest takim szczęściarzem, martwią mnie ci ludzie, z którymi się zadaje. Ty też miałaś szczęście: że byłam na dworze dziś w nocy. Babcia zawsze nas ucisza, gdy się kładzie do łóżka, bo potrzebuje ciszy i spokoju. Normalnie też się wtedy kładę, ale jutro nie muszę wcześnie wstawać. Szkoła jest zamknięta do końca tygodnia przez ten atak, więc sobie siedzieliśmy i nagle zobaczyłam, jak biegniesz ulicą.

– Chwała Bogu – powiedziała Olivia, patrząc na puste naczynie. Zjadłaby jeszcze.

– Dziś możesz spać ze mną. – Emma sięgnęła po jej talerz. – Jutro zorganizuję ci kryjówkę. Dostaniesz tam jedzenie i spanie. Babcia mnie zabije, jak cię tu zastanie.

– Mogę jeszcze raz pożyczyć twój telefon? Muszę zadzwonić do mamy. – Olivia chlipnęła.

Emma kiwnęła głową i wyjęła aparat z kieszeni. Olivia chwyciła go pospiesznie i wybrała numer mamy. Nie mogła się doczekać, aż znowu usłyszy

jej głos. Z emocji łzy napłynęły jej do oczu.

Jeden sygnał. Dwa.

„No, mamó, odbierz. No”.

Połączyła się z pocztą głosową. Popatrzyła na wyświetlacz i spróbowała jeszcze raz.

Znowu poczta głosowa.

Cholera!

Chciała wybrać numer siostry, ale nie pamiętała dwóch ostatnich liczb. Może była za bardzo zmęczona. Poza tym Christine na pewno w tej chwili spała i miała wyłączony telefon. Numeru babci ani taty Olivia nie pamiętała.

Emma spojrzała na zegar na ścianie. Dochodziła północ.

– Może twoja mama śpi – powiedziała. – Spróbujesz rano.

Olivia rozczarowana skinęła głową.

– Jasne. A może powinnam się zgłosić na policję?

Emma odwróciła się do niej gwałtownie.

– Nie możesz tego zrobić. Poszukują wszystkich, którzy mieli coś wspólnego z atakiem. Wsadzą cię do więzienia.

– Ale... to, co zrobiłam, było potworne – powiedziała ciężkim głosem. Pomyślała o tych wszystkich ludziach w pociągu i w kościele. Tylu ich było... tyle twarzy... – Może zasługuję na więzienie?

– Nie. W więzieniu byś umarła – odparła Emma. – Przyjaciel mojego brata poszedł do więzienia, a gdy stamtąd wyszedł, już nie był tym samym człowiekiem. Teraz jest ćpunem, leży na ulicy i ciągle szuka tego samego haju, co przy pierwszym strzale. Nie chcesz takiego życia. Policja ci nie pomoże. To nie są twoi przyjaciele. Nie możesz im ufać.

Olivia nie rozumiała. Jeszcze nigdy nie spotkała nikogo, kto by się bał policji. Przez całe swoje życie odbierała to inaczej.

– Ale... ale moja mama jest w policji. Ufam jej.

– Rób, jak uważasz. – Emma gestykulowała gwałtownie. – Ja tylko cię ostrzegam. A teraz spróbujmy się przespać, zanim babcia wstanie i cię wyrzuci.

Rozdział 72

– Co się dzieje?

Następnego ranka Matt przyszedł do pracy odrobinę spóźniony. W ręce trzymał kawę ze Starbucksa. Zaraz podszedł do niego Carter z twarzą zaczerwienioną z ekscytacji.

– Dziś rano służby wpadły do siedziby NYX – powiedział. – Nad ranem sędzia wydał nakaz. Masz sekundę na wypicie tej kawy albo weź ją ze sobą. Jedziemy tam.

– Dlaczego?

– Znaleźli coś, co nas zainteresuje.

Matt ruszył za Carterem, poszli na parking na tyłach i wsiadli do radiowozu. Matt na siedzenie pasażera, cały czas z kawą w ręku.

– Co znaleźli? – spytał.

Carter ruszył i z piskiem opon wjechał na ulicę przed komisariatem policji Miami-Dade. Włączył syrenę. Modlił się o życie, gdy kolega pędził w stronę Coconut Grove. Carter nie był przesadnie dobrym kierowcą i Matt wolały sam prowadzić.

– Kelly Stone – odrzekł. – Mieszkała w jednym z domków.

Matt mało nie opluł się kawą.

– Siostra Evy Rae Thomas?

Tamten kiwnął głową.

– Wiedzieli, że jest poszukiwana w związku z zamordowaniem Lori Moore, więc zadzwonili do mnie. Zabierają wszystkich na przesłuchanie, ale ona jest nasza.

Matt osunął się w fotelu, gdy kolejne budynki Miami migały za oknem. Aresztowanie Kelly Stone zdecydowanie trafi do wszystkich serwisów informacyjnych i zakończy jej karierę.

– Ale nie mamy nic, co by ją wiązało z miejscem zbrodni – przypomniał. – Więc na razie nie możemy jej postawić żadnych zarzutów. Nie mamy żadnego dowodu, który by wskazywał, że przebywała w pobliżu jakiegokolwiek miejsca przestępstwa.

– To prawda – przyznał Carter. – Ale ona o tym nie wie. Musimy ją odpowiednio przycisnąć, żeby wydała nam swoją siostrę. To jej siostrę chcemy dopaść.

Matt czuł, jak ściska mu się serce. Dotarli już do Coconut Grove, jechali, błyskając niebiesko-czerwonymi światłami. Radiowozy blokowały wyjazd z posiadłości. Zebrał się tam okazały tłum i mnóstwo ekip telewizyjnych. Na niebie krążyły trzy śmigłowce serwisów informacyjnych.

To będzie wielkie halo.

– Lori Moore też była w tej sekcje – powiedział Matt, gdy Carter zaparkował.

Carter spojrzął na niego.

– Odeszła od nich rok temu. Napisała parę naprawdę paskudnych artykułów o sekcje na swoim blogu, próbowali ją uciszyć, ale bez powodzenia.

Wysiedli z auta, podeszli podjazdem, pokazali odznaki policjantowi przy wejściu i zanurkowali pod taśmą policyjną.

– To się nie trzyma kupy – ciągnął Matt. – Dlaczego Eva Rae Thomas miałyby mordować Lori Moore? Prawie jej nie znała.

Carter zatrzymał się gwałtownie.

– A skąd ty o tym wiesz? Jeśli jej siostra jest w sekcje, to może Eva Rae też. Moim zdaniem ona w tym wszystkim odgrywa o wiele większą rolę, niż zakładaliśmy. I zamierzam to udowodnić.

Ruchem głowy wskazał mustanga na podjeździe. Technicy pobierali próbki i wyjmowali fotele. Matt doskonale znał ten wóz. Ten sam pokazał mu personel Ritza-Carltona na monitoringu z parkingu. To nim siostry jeździły po Miami. Skoro Sydney gdzieś tu była, to Eva Rae też musiała być w pobliżu.

Rozdział 73

Weszłam do małego spożywcza i kupiłam sobie hot doga. Zjadłam go jeszcze w sklepie, rozkoszując się chłodem z klimatyzacji. Sydney oddała mi torebkę z pistoletem i garść gotówki, żebym sobie poradziła po opuszczeniu siedziby sekty. Przytuliłyśmy się i popłakałyśmy trochę, uświadomiwszy sobie, że nie mamy pojęcia, kiedy się znów zobaczymy. W duchu się modliłyśmy, by wszystko dobrze się skończyło. Każda z nas miała jednak poważne obawy, że wcale tak nie będzie.

Jedząc hot doga, patrzyłam, jak radiowozy pędzą ulicą, słyszałam nawet śmiełowiec. Kiedy wyszłam na zewnątrz, zrozumiałam, że dzieje się coś wielkiego. Noc spędziłam na przystanku autobusowym, gdzie przespałam się na ławeczce, ale wcale nie wypoczęłam. Nie odważyłam się wynająć pokoju w hotelu ani nawet zgłosić się do schroniska, bo na pewno pracownicy powiadomiliby policję.

W kaburze na kostce miałam pistolet i czułam pewność, że nikt na całym świecie mnie nie powstrzyma. Z pochyloną głową, w czapce naciągniętej głęboko, ruszyłam w kierunku przeciwnym niż ten, w którym jechały radiowozy, wsiadłam do autobusu zdążającego do centrum. Wsiadłam w pobliżu Szkoły Katolickiej Zbawiciela Pana Naszego, gdzie poprzedniego dnia przeprowadzono atak, ostrożnie podeszłam do budynku. Trzymałam się na dystans, bo wciąż było tu pełno patroli, na miejscu pracowały też ekipy kryminalistyczne.

W sumie nie wiedziałam, czego tu szukam – przecież zdawałam sobie sprawę, że Olivii już tu nie ma. Po prostu musiałam się znaleźć w miejscu, gdzie po raz ostatni ją widziałam.

„Gdzie teraz jesteś, córeczko?”

Czy zgrnęła ją policja? Aresztowali ją? To było bardzo prawdopodobne.

Wycofałam się, złapałam kolejny autobus i wysiadłam przed komisariatem policji Miami na Drugiej Alei. Autobus odjechał, a ja stałam i patrzyłam na budynek z łomoczącym sercem.

Czy moja córka była gdzieś tutaj? A jeśli tak, to jak mam się do niej dostać?

Miałam pewien pomysł, ale nie byłam pewna, czy odważę się go zrealizować. Przeanalizowałam go na wszystkie strony i uznałam, że muszę spróbo-

wać, w przeciwnym wypadku za dużo ryzykuję. Nadszedł czas na radykalne kroki.

Rozdział 74

W życiu by nie przypuszczała, że stanie w kolejce po zupę dla najuboższych. Starła się wmieścić w tłum otaczających ją bezdomnych mężczyzn, kobiet, całych rodzin. Spojrzała po sobie – na conversy, koszulkę i podarte dzinsy, które dała jej Emma - i pomyślała, że jeśli się przygarbi i zwiesi głowę, to nie wypadnie najgorzej. W sumie naprawdę wyglądała jak bezdomna.

Dziś rano znowu próbowała dodzwonić się do mamy, właśnie stojąc w kolejce po zupę, dokąd podrzuciła ją Emma. Ale znowu połączyła się tylko ze skrzynką głosową. Zostawiła wiadomość – że będzie w tej kuchni polowej i żeby mama po nią przyjechała. Potem uściskała Emmę, podziękowała jej za pomoc, opiekę i ocalenie życia, a potem zajęła miejsce w kolejce. Umierała z głodu, a Emma nie miała się już czym z nią podzielić. Poza tym jej babcia nie mogła się dowiedzieć, że Olivia tam nocowała.

Rozglądała się i zastanawiała, jak dużo czasu tu spędzi, zanim mama ją znajdzie. Ciemne oczy wpatrywały się w nią ciężkim wzrokiem, budząc jej niepokój. Należały do Latynosa, który stał w kolejce kawalek za nią. Olivia spuściła wzrok i nie podnosiła głowy, a potem przysunęła się do kobiety przed sobą, udając, że jest z nią. Nie chciała, żeby ten facet myślał, że jest sama.

Na rogu stała grupka prostytutek, podeszła pogadać z mężczyznami w samochodach, które właśnie podjechały. Jedna z nich zdecydowała się wsiąść do ciemnego wozu i odjechali. Olivii ścisnęło za serce, bo dziewczyna nie wyglądała na wiele starszą od niej.

„Mamo, odbierz wiadomość, błagam. Przyjedź po mnie”.

Latynos podeszedł do niej i chwycił ją za ramię. Olivia gwałtownie wciągnęła powietrze i podniosła głowę. Uśmiechnął się, puścił oko, a potem się nachylił i spytał szeptem:

– Potrzebujesz kasy? Mogę ci pomóc zdobyć kasę. Uciekłaś z domu? Czy starzy cię wyrzucili? Wiesz co, nie musisz mi mówić. Ciągłe tu widuję takie dziewczyny, wiem, jak ci pomóc. Widzisz te tam? Pracują dla mnie. Zarabiają tysiąc dolarów dziennie. Chcesz zarabiać tysiaka dziennie? Nie będziesz już musiała jeść tej zupy. Będziesz chodzić do prawdziwych restauracji, zamawiać homara. Zjadłabyś homara, mała? Pewnie, że tak.

Olivia dyszała ciężko. Czuła jego lepkie łapsko na swojej skórze, chciało jej się krzyczeć. Serce jej łomotało ze strachu, próbowała się odsunąć od tego faceta, ale on trzymał ją mocno oburącz.

– Zostaw mnie, proszę – powiedziała, ale szeptem, i to ledwie słyszalnym.

Facet się roześmiał i chwycił ją jeszcze mocniej. Nie miała pojęcia, jak się od niego uwolnić, ale nagle na chodnik wjechał van, a czekający w kolejce bezdomni musieli uskoczyć, by ich nie potrącił. Van zatrzymał się gwałtownie i jego drzwi gwałtownie się otworzyły. Ze środka wyskoczyło dwóch mężczyzn i podbiegło do Olivii. Jeden z nich machnął pistoletem w powietrzu, więc ludzie rozpierzchli się bez słowa. Nawet Latynos zniknął dosłownie w ciągu sekundy. Mężczyźni chwycili Olivię za ramiona, wciągnęli ją do vana, zamknęli drzwi i odjechali.

Rozdział 75

– Wiedziałem!

Carter podszedł do jego biurka z szerokim uśmiechem. Wziął sobie krzesło i usiadł na nim. Matt bardzo się starał udawać entuzjazm, choć wszystko w środku krzyczało z niepokojem. Ten wyraz twarzy Cartera mógł być związany wyłącznie z Evą Rae, a szczerze mówiąc, Matt nie był już w stanie znieść kolejnych złych wieści.

– Co tam? – spytał lekko drżącym głosem. Napił się kawy, żeby się opanować.

– W mustangu znaleźli ślady sarinu – oznajmił kolega z triumfalnym uśmiechem. Rzucił na biurko teczkę i otworzył na raporcie kryminalistycznym. – Wiesz? Tu i tu. – Wskazał stosowne miejsca. – Gaz neurotoksyczny sarin. Tego samego gazu użyto we wszystkich trzech atakach. Wszystkie ślady znaleziono w bagażniku.

Matt zmarszczył czoło. Nie był w stanie w to uwierzyć. Gaz neurotoksyczny? W mustangu, którym jeździła Eva Rae i jej siostra?

Carter strzelił palcami.

– Bingo.

Matt pokręcił głową. Miał ochotę się roześmiać, takie to było absurdalne, ale niestety to nie był żart.

– Ale... to... no daj spokój... – powiedział.

– Co ty gadasz? – zachnął się Carter. – To jest absolutnie jednoznaczna informacja. Chyba szykuje się nam bardzo poważny łów, bardzo gruba ryba. Ona jest w jakiś sposób powiązana z tymi atakami. Tylko na razie nie rozgryzłem, na czym jej rola polega. Ma jednak powiązania z NYX, ma powiązania z atakami. Co do tego nie ma wątpliwości. Może nawet ona tym wszystkim kierowała. Jako jedyna pasuje do profilu sprawy. Moim zdaniem Lori Moore nie chciała w tym wziąć udziału, chciała się wycofać i dlatego Eva Rae Thomas ją zabiła. Jeden z mężczyzn zabitych w porcie też należał do NYX. Może chodziło tam o to, by się go pozbyć, może on chciał się wysypać. Kto to wie? A może w tym wszystkim chodziło o ataki? Nawet w tych napadach na ośrodki spa na północy? Może oni wszyscy w tym siedzą, a ona teraz robi czystki.

– Naprawdę uważasz, że Eva Rae Thomas, wzorowa profilerka FBI, matka trójki dzieci, jest zdolna do zamordowania tych wszystkich ludzi, w tym dzieci, a nawet do wykorzystania dzieci w realizacji zadania? Myślisz, że mogłaby to zrobić?

Carter wzruszył ramionami.

– Czemu nie? Prawie rok temu przeszła trudny rozwód i wtedy się jej pogorszyło. Od jakiegoś czasu się jej nie wiecie, pomyśl tylko. Ma poczucie winy, że nie uratowała dziecka swoich rodziców; jest rozwiedziona; rzuca pracę i wraca do rodzinnego miasta, gdzie się dowiaduje, że jej ojciec jest seryjnym mordercą, i jej odwala. Chce wysłać światu jakąś wiadomość, więc zaczyna planować te ataki i wstępuje do sekty, która wierzy w różne bzdury, w tym w rychły koniec świata. Planuje to wszystko z Christopherem Danielssem. Tutaj może zorganizować pomoc w realizacji swoich planów i fundusze, bo do sekty ściągają milionerzy. Ale nagle znika jej córka. Moim zdaniem córka uciekła od matki wariatki albo może porwali ją ludzie, którzy chcieli matkę powstrzymać, ale Eva Rae wykorzystuje to jako pretekst, by przejść na złą stronę mocy i pozbyć się każdego, kto stanie jej na drodze. Pierwszy atak już był przeprowadzony, ale teraz niektórzy w sekcie tchórzą, uświadomiwszy sobie, w czym wzięli udział. Ośrodki spa dostarczały jej dziewczynki do wykorzystania w atakach, grozili, że wszystko ujawnią, więc postanowiła sama się ich pozbyć pod pretekstem poszukiwania córki. Potem przyjeżdża tutaj, z powrotem nawiązuje współpracę z NYX przy tych dwóch ostatnich atakach.

Carter patrzył, jakby czekał na oklaski, ale Matt nie miał pojęcia, co mu powiedzieć. To było szyte tak grubymi nićmi, że odebrało mu mowę.

– Wiem, wiem – powiedział Carter. – Jeszcze nie dopracowałem szczegółów, ale już niedługo. Na pewno. A gdy już ją dopadnę, to mi pchnie karierę. Sam się przekonasz.

Rozdział 76

Wyszedł dopiero po zmroku. Czekałam w pewnej odległości, nie odrywając jednak wzroku od wejścia do komisariatu choćby na sekundę. Nie mogłam ryzykować, że go przeoczę.

Gdy wreszcie zobaczyłam, jak wychodzi przez przeszklone drzwi, serce mi zamarło. Stał pod latarnią, rozmawiał z kimś, potem się pożegnali i on poszedł dalej.

Wpatrywałam się w mężczyznę, którego kochałam, a gdy wsiadł do taksówki, poczułam wielką pustkę w sercu. Pobiegłam do następnej taksówki i wskoczyłam do środka.

– Za tą taryfą – powiedziałam. – Ale nie za blisko. Na tyle, żebyśmy dojechali w to samo miejsce.

Kierowca przyjrzał mi się w lusterku wstecznym, zmarszczył czoło.

– Czy ja pani gdzieś tu już nie widziałem?

– Nie mam pojęcia, niewykluczone. – Naciągnęłam mocniej czapkę. – W kółko jeżdżę taksówkami.

– Jest pani sławna czy coś? Mam wrażenie, że widziałem panią w telewizji – nie rezygnował.

Wbiłam wzrok w taksówkę przed nami, która właśnie skręciła w lewo. Bałam się, że mój kierowca tamtą zgubi.

– Skręcili w lewo. Proszę tu skręcić w lewo.

– Spokojnie, paniusiu. Widzę ich. Nie pani pierwsza w mojej taksówce śle dzi niewiernego chłopaka.

Chciałam mu powiedzieć, że Matt w życiu by mnie nie zdradził, że to najszlachetniejszy, najwspanialszy i najbardziej lojalny chłopak w moim życiu. I że na niego nie zasługuję. Bo taka była prawda – Matt był dla mnie za dobry, o wiele za dobry.

Ale nie powiedziałam nic. Popatrzyłam tylko na taksówkarza w lusterku i na powrót zajęłam się tamtym autem.

– Z sekretarką? – mówił dalej. – Często tak bywa. Albo ze szkolną miłością, która nagle zjechała do miasta? Takie to trudno przebić. Coś takiego jest

w pierwszej miłości, że człowiek nie może zapomnieć.

– Można by pomyśleć, że doświadczenie przez pana przemawia – rzuciłam kąśliwie.

Kierowca się zaśmiał.

– W punkt.

– No właśnie, wszyscy mi mówią, że umiem rozgryźć ludzi.

– A pani jakaś psycholożka czy coś?

– Można tak powiedzieć. W prawo. Skręcają w prawo.

– Widzę.

Skręcił. Taksówka z Mattem stanęła przy wejściu do hotelu Marriott. Dałam swojemu kierowcy banknot i poprosiłam, żeby się zatrzymał kawałek dalej.

– Powodzenia z niewiernym – rzucił. – I powiem szczerze, że tamta na pewno pani do pięt nie dorasta.

Uśmiechnęłam się cierpko, wysiadłam i podeszłam do hotelu, do którego wszedł Matt. Stanęłam jeszcze na schodach wejściowych, rozważając swój plan, i przez chwilę miałam wrażenie, że jednak zabraknie mi odwagi. Czy Matt mi uwierzy? Czy mi pomoże? Czy przyjechał mnie aresztować? Przestał we mnie wierzyć po tym wszystkim, co zrobiłam? Policjanci nie patrzyli przychylnie, jak ich koledzy czy koleżanki sami się zabierali do wymierzania sprawiedliwości. Odwrócił się ode mnie za to, co zrobiłam? Nienawidzi mnie?

Mogłam się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób.

Rozdział 77

– Shock topa poproszę.

Matt z ciężkim westchnieniem usiadł na stołku przy kontuarze. Hotelowy bar był raczej pusty, tylko w drugim końcu siedziała jakaś kobieta, popijając drinka. Miała trzydzieści parę lat, smukła, długie blond włosy do ramion. Uśmiechnęła się do niego delikatnie, a gdy dostał zamówione piwo, i ona podniosła swoją szklankę. Matt w odpowiedzi też się lekko uśmiechnął, ale starał się zakomunikować, że nie przyszedł tu na podryw. W tej chwili to ostatnia rzecz, jaka by mu przyszła do głowy. Po prostu naprawdę musiał napić się piwa po bardzo, bardzo trudnym dniu. Z jej oczu wyczytał, że rozumie. Wyglądała, jakby też miała za sobą ciężki dzień. Zastanawiał się, czy ona jest w podróży służbowej. W spódniczce i białej bluzce na guziki nie wyglądała na turystkę.

Matt odwrócił wzrok i napił się piwa. Zamknął oczy, gdy napój spływał mu po gardle, a potem odstawił szklankę. Potarł czoło w zamyśleniu, tak jak to robił przez cały dzień.

Jak miał to rozwiązać? Jak miał pomóc Evie Rae?

Carter zafiksował się na aresztowaniu jej; był wręcz gotów zaryzykować całą karierę, by to osiągnąć. Ale nic z tego, co mówił, nie miało zdaniem Matta sensu. Czy był ślepy? Czy nie był w stanie patrzeć obiektywnie, bo kochał Evę Rae?

„Znasz ją całe życie, człowieku. Weź się w garść”.

Potrząsnął głową i znowu napił się piwa, myśląc o naszyjniku. Przeglądał w aktach spis przedmiotów zabezpieczonych w kuchni Lori Moore. Tam właśnie znaleziono naszyjnik. Matt nie miał pojęcia, jakim cudem biżuteria się tam znalazła, choć rozważał wiele możliwości. Znał ten naszyjnik, nawet pamiętał, jak się nim bawił, gdy całował Evę Rae.

Ile by dał, by znów ją pocałować, poczuć smak tych ust, powąchać te włosy...

– Kieliszek chardonnay poproszę.

Otworzył szeroko oczy. Siedząca na stołku obok kobieta uśmiechnęła się miękko i od razu roztopiła mu serce.

– Na jego rachunek – dodała do barmana, ruchem głowy wskazując Matta.

– Eva Rae?

– We własnej osobie – odparła, gdy barman podsuwał jej kieliszek. Wzięła go i od razu się napiła. – O rany. Ależ tego potrzebowałam.

– Co ty tu robisz, na miłość boską? – spytał Matt, nagle porażony strachem, że ktoś zobaczy ich razem. – Cała policja cię szuka. Twoja twarz jest w każdym telewizorze, na każdym ekranie. Jeśli ktoś cię tu zobaczy...

Eva Rae spojrzała na niego tak, że zamilkł. Zagryzł tylko wargę. Brakowało mu słów. Tyle jej miał do powiedzenia, ale żadne słowa nie wydawały się wystarczające. Tak długo czekał, żeby znów ją zobaczyć, a oto była, siedziała obok niego i wyglądała jeszcze bardziej olśniewająco niż zawsze. Choć wydawałoby się to niemożliwe. Była niezemska.

– W twojej sprawie toczy się śledztwo – powiedział dość mało romantycznie. – Nie tylko za drobne przestępstwa, których się dopuściłaś w tych spa na północy, jak przetrzymywanie inspektora Wydziału Zdrowia i pobicie właścicieli lokali, ale też w sprawie morderstwa Lori Moore czy trzech mężczyzn w porcie. Poza tym jesteś powiązana z trzema atakami terrorystycznymi w Miami. To nie są żarty, Eva Rae. Rzecz stała się bardzo poważna.

Rozdział 78

Miałam wrażenie, że się duszę. Nie dowierzałam własnym uszom. Czy oni naprawdę uważali, że mam cokolwiek wspólnego z atakami terrorystycznymi? Wpatrywałam się w mężczyznę, którego kochałam, niezdolna wykrztusić choćby jednego słowa, niezdolna wymyślić, co mam na miłość boską zrobić.

– W mieszkaniu Lori Moore znaleźli twój naszyjnik – podjął Matt. – Uważają, że ją zabiłaś, bo chciała ujawnić twoje plany, ponieważ opuściła NYX. Ich zdaniem jesteś związana z sektą, z Christopherem Danielssem, a nawet... nawet że to ty pociągasz za sznurki.

Oczy wychodziły mi z orbit. Opróżniłam kieliszek i zamówiłam drugi.

– A ty co myślisz? – spytałam, gdy go dostałam i wreszcie odzyskałam głos. Czekałam na jego reakcję, zaglądałam mu w oczy, zastanawiając się, czy byłby skłonny w to wszystko uwierzyć; czy wierzy, że ja jestem zdolna do takich rzeczy. Jak na mój gust musiałam czekać na odpowiedź odrobinę za długo. Jego wahanie mnie przytłaczało.

– Ja myślę, że to nie ma sensu. W żadnym punkcie – powiedział niemal szeptem. – Ale nie wiem, jak to zatrzymać. To jest jak lawa, płynie w twoją stronę i nie mogę zrobić nic, żeby w ciebie nie uderzyła. Choćbym nie wiadomo co wymyślał.

– No raczej, że to nie ma sensu! – Aż prychnęłam.

– Co robiłaś w posiadłości sekty? – spytał. – Mówią, że niedawno tam byłaś.

– Ukrywałam się – odparłam, upijając wina. – Ale potem nie chcieli mnie wypuścić. Próbowali mnie zatrzymać siłą, zamknęli mnie w domku dla gości. Sydney pomogła mi uciec. Myślałam, że może znajdę tam Olivię, ale to nie był właściwy trop.

– Dzisiaj było tam przeszukanie. Zgarnęli wszystkich i przesłuchali. Znaleźli wasz samochód, a w nim ślady sarinu.

Zmarszczyłam czoło.

– Skąd sarin miałyby się wziąć w moim samochodzie?

Westchnąłem i napiłem się piwa, unikając mojego wzroku. Nie wiedziałam, jak mam to rozumieć. Wydawał się skołowany i to mnie martwiło. Potrzebowałam go po swojej stronie. Choćby nie wiadomo co się stało, musiał znać prawdę.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, a on spojrzał na mnie. Widziałam, że ostatnio nie spał za dobrze. Oczy miał przekrwione, a pod nimi głębokie zmarszczki. To nie był zdrowy, zawsze opalony i wesoły Matt, którego tak dobrze znałam. Ta sprawa go złała.

– Przepraszam – powiedziałam. – Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnęłam. Nie tak to miało wyglądać. Po drodze podjęłam kilka złych decyzji, emocjonalnie mnie poniosło i ciągle nie znalazłam Olivii. Przez jakiś czas sądziłam, że jest w siedzibie NYX, ale tam jej nie ma. Przesłuchano Christophera Danielsa?

Matt ciężko kiwnął głową.

– Nic nie powiedział. Nikt z sekty nie odezwał się słowem. Daniels nawet nie zaprzecza oskarżeniom; patrzy tylko na nas z uśmiechem. JTTF przeprowadziło przesłuchanie, ale myśmy się przyglądali. Powinnaś go zobaczyć, jak mówi, że to wszystko to żart. Miałem ochotę walnąć go w ten wyniuniany ryj.

– No to jest nas dwoje. A co z Sydney? Też została zatrzymana?

Kiwnął głową.

– Chcą ją wykorzystać, żeby dopaść ciebie. Mój partner Carter cały dzień nad nią pracuje. Ma obsesję na twoim punkcie. Ale ona ma dobrego prawnika, który jutro rano ją wyciągnie. Podobnie będzie z ludźmi z NYX. Mają dobrych prawników i dużo kasy. Sydney też nic nie powiedziała, nawet o NYX.

– Bystra dziewczynka. Ostatnia rzecz, jakiej jej trzeba, to żeby ją dopadli jak Lori Moore. W tej sekcji jest parę naprawdę potężnych osób. Mogłoby się okazać, że już nigdy nigdzie nie zagra. Albo i gorzej.

Matt pokiwał głową i zamyślił się na chwilę, a potem spojrzał na mnie ponownie, z głębokim uczuciem.

– Tęskniłem za tobą – powiedział z westchnieniem. – Bardzo tęskniłem.

Z trudem przełknęłam i się uśmiechnęłam.

– Myślałam, żeby się zgłosić na policję. Muszę opowiedzieć swoją wersję.

Znowu kiwnął głową, ale z niejakim wahaniem. Ku swojemu zdumieniu uświadomiłam sobie, że on wcale nie uważa tego pomysłu za świetny. To byłby właściwy krok, w idealnym świecie, w którym sprawiedliwość nigdy nie zawodzi, ale nasz świat nie jest idealny, prawda? W jego spojrzeniu widziałam, że nie jest entuzjastą takiego obrotu spraw, ale nie może mi tego powiedzieć, bo wówczas wyrzekłby się wszystkiego, w co wierzy, wszystkich swoich wartości.

Napiłam się jeszcze wina, pomyślałam o mojej biednej Olivii, łzy zebrały mi się w oczach. Czy byłam gotowa zrezygnować z poszukiwania jej na własną rękę? Czy wierzyłam, że ona się znajdzie, jeśli zostawię to zadanie policji? Tej samej policji, która uważała, że wzięłam udział w masowych morderstwach?

– Widziałem ją, wiesz? – powiedział Matt.

Mało się nie udławiłam winem.

– Widziałeś Olivie? Moją Olivie?

Kiwnął głową. W jego oczach nie dostrzegłam uśmiechu, nie cieszył się, że mi to mówi, co mnie potwornie przeraziło.

– W czasie ataku na szkołę. Była tam. Widziałem ją przez ułamek sekundy i zniknęła. Uciekła w tym zamieszaniu. – Chwycił mnie za rękę, nachylił się i wyszeptał mi do ucha: – Myślę, że im też uciekła. Żyje i gdzieś tam jest.

Kiwnęłam głową. Też ją widziałam na tym materiale ze śmigłowca, ale dobrze, że teraz dostałam potwierdzenie. Nie przywidziało mi się również, gdy ją dostrzegłam na filmie z ataku na pociąg. Była w obu tych miejscach. Ale to również oznaczało, że moja teoria jest słuszna. Bezważędni ludzie wykorzystywali ją do przeprowadzenia ataków. Ją oraz inne dziewczęta, ofiary handlu ludźmi.

– Wykorzystują je w tych atakach, prawda? – spytałam. Chciałam usłyszeć, że on też tak uważa.

Spojrzał na mnie z powagą.

– Nie wiesz tego ode mnie.

– Oczywiście.

– W czasie rewizji nie znaleźli żadnych dziewczynek. Muszą je przetrzymać gdzie indziej, ale nie wiadomo, jak szybko je znajdą. Do tego czasu sekta może je wywieźć za granicę i znowu sprzedać albo nawet zabić.

Przełknęłam resztę wina. Strach rozlewał się po moich żyłach jak pożar buszu pochłaniający wszystko na swej drodze. Matt miał rację. Jeśli Olivia dalej była w rękach tych ludzi, to wkrótce się jej pozbędą, podobnie jak pozostałych. Jeśli nie, jeśli uciekła, to gdzieś tam mnie szukała. Tak czy owak nie było czasu do stracenia. Wiedziałam, co Matt mi sugeruje, i miał rację.

Czasami trzeba robić złe rzeczy, nie ma wyboru.

Rozdział 79

Każde dotknięcie jego miękkich ust przyprawiało mnie o dreszcze. Zamknęłam oczy i jęknęłam, gdy pocałunki stawały się coraz intensywniejsze. Poszliśmy z baru do pokoju Matta. Uznaliśmy, że to nasza jedyna szansa, by być razem, może na długi czas. Ta myśl była jednocześnie druzgocąca i pobudzająca. Wiedziałam, że już teraz, zaraz muszę poczuć go blisko siebie. Musiałam go mieć.

– Tak bardzo chciałem znowu poczuć twój smak – powiedział między pocałunkami. – Twój zapach. Chciałem zobaczyć, jak na mnie patrzysz. Poczuć na twarzy twój oddech. Tęskniłem za każdym skrawkiem ciebie, Evo Rae.

Przyciągnęłam go w głębokim pocałunku, objęłam nogami i przycisnęłam do siebie. W tym momencie żadne z nas nie chciało myśleć o przyszłości, nawet tej odległej o godzinę. Ale ona czaiła się nad nami, gdy Matt wszedł we mnie. Gdy wciskał mnie w poduszkę, po moim policzku spłynęła łza.

Kochaliśmy się w milczeniu, dając się porwać pożądaniu, zagłuszając każdą myśl o rzeczywistości.

Z jękiem padł na poduszki obok mnie. W oczach miał tyle smutku. Pogłaskałam go po policzku i raz jeszcze pocałowałam. Zmusiłam się do uśmiechu, a moje łzy mówiły prawdę o tym, co czuję.

Byłam przerażona do szpiku kości. Przerażona, że już nigdy go nie dotknę, że teraz wszystko już będzie źle i już nigdy się nie zobaczymy, a może też już nigdy nie zobaczę swojej córki.

Ale nie chciałam pozwolić na taki obrót spraw. Tak samo jak wcześniej mogłam powiedzieć z całą mocą: nigdy nie przestanę jej szukać. Nigdy. Choćbym miała kontynuować te poszukiwania z więziennej celi. Jak dopadnę ludzi, którzy ją porwali, pożałują, że ze mną zadarli.

Matt coś wymamrotał, zasypiając, a ja zrozumiałam, że znowu mówi, że mnie kocha.

Usiadłam na posłaniu i spojrzałam na zegar. Nie mogłam tu spać. W świetle dziennym wychodzenie z hotelu wiązałyby się z wielkim ryzykiem.

Nachyliłam się nad Mattem, pocałowałam go w usta i wyszeptalam:

– Ja też cię kocham.

Proszę, powiedziałam to. Tak jak chciałam od dawna. Ale od razu sobie uświadomiłam, że Matt tego nie usłyszał. Był pogrążony w głębokim, spokojnym śnie, nie chciałam go budzić. Potrzebował tego wypoczynku, a ja pragnęłam, by spał i choć przez kilka godzin się o mnie nie martwił. Przynajmniej dopóki nie wstanie i nie stwierdzi, że mnie już nie ma.

Choć strasznie tego nie chciałam, znowu musiałam go opuścić. Kolejna łza spłynęła mi po policzku, stałam ją. Wstałam, znalazłam swoje ciuchy i się ubrałam.

Stałam przy łóżku, popatrzyłam na Matta, pogłaskałam go delikatnie po włosach i jeszcze raz pocałowałam. Wymamrotał moje imię, a potem się uśmiechnął i przewrócił na bok. Siąknęłam i zachichotałam, westchnęłam pogodnie na wspomnienie tych wspólnie spędzonych godzin. Ciągle czułam na skórze jego zapach, gdy jak najciszej opuszczałam pokój. Zamknęłam delikatnie drzwi, żeby go nie obudzić.

Rozdział 80

Stałam przez sekundę przy drzwiach, delikatnie ich dotykając, w drugiej ręce trzymając buty i torebkę. Łza pociekła mi z oka. Gdybym tylko mogła zostać na noc. Gdybym nie musiała stąd wychodzić, gdybym mogła na zawsze zostać w jego ramionach.

Łzę otarłam rękawem. Obrazy naszych miłosnych chwil przeleciały mi przez głowę, próbowałam się rozkoszować tym wspomnieniem, ale w końcu ruszyłam ze zwieszoną głową. Tak się zatraciłam w tych myślach, że nie usłyszałam, jak on do mnie podchodzi. Szłam korytarzem i zatrzymałam się, by włożyć buty.

– Proszę, proszę.

Podskoczyłam jak oparzona. Obróciłam się i ujrzałam niewysokiego, zażywnego mężczyznę z plamami potu pod pachami na niebieskiej koszulce polo. Od razu się zorientowałam, kto to jest. Widziałam go z Mattem przed zaatakowanym kościołem i wychodzącego z mojego hotelu. To musiał być Carter, partner Matta.

– Eva Rae Thomas, wreszcie się spotykamy – powiedział, podchodząc do mnie. W jego dłoni dostrzegłam broń. Wielkie krople potu zebrały mu się na czole, słyszałam jego ciężki oddech.

– Wiedziałem, że coś was łączy. Wyczułem to. – Prychnął. – Wystarczyło poczekać, aż się pojawisz. No i proszę.

– Słuchaj, Matt nie...

– Daruj sobie – przerwał mi.

Ręce mi się trzęsły, gdy strach przepływał przez moje ciało. Zdecydowanie nie chciałam przysparzać Mattowi kłopotów. Najpierw Sydney, a teraz on? Czy każdy, kogo kocham, musiał zapłacić za moje decyzje?

– Proszę...

Ale on nie słuchał. Widziałam to w jego oczach. Nie obchodziło go, co mam do powiedzenia. Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu, podniósł broń i strzelił.

Chwała Bogu za mój refleks. W chwili, gdy rozległ się strzał, padłam na ziemię. Kula świsnęła mi nad głową i utknęła w ścianie. Krzyknęłam, zerwałam

się na nogi, skoczyłam do drzwi ewakuacyjnych, które miałam naprzeciwko. Pchnęłam je z całej siły, gdy jego pistolet wystrzelił ponownie, tym razem wycelowany w moje plecy. Gdy przeskakiwałam przez próg, dosięgnął mnie trzeci strzał. W ramię. Krzyknęłam, puściłam torebkę i poleciałam w dół schodów, twarzą do przodu, a od pulsującego, przeszywającego bólu ramienia dygotało całe moje ciało. Drzwi się za mną zatrasnęły. Udało mi się wstać. Wpatrywałam się w drzwi przerażona, że zaraz się otworzą, a on wypadnie na klatkę schodową, strzeli do mnie i tym razem nie spudłuje.

Moja torebka spadła na dół, była poza moim zasięgiem. Sięgnęłam po pistolet na kostce i wyciągnęłam go, żeby móc się obronić, gdy Carter mnie dogoni.

Z ogromnym wysiłkiem zesłam niżej, chociaż palący ból w ramieniu kazał mi z tego zrezygnować. Dotarłam na dół, a mój prześladowca dalej się nie pojawiał. To dodało mi sił, pchnęłam drzwi zewnętrzne, zostawiając za sobą ślad krwi, i na chwiejnych nogach wypadłam w objęcia ciepłej nocy.

Rozdział 81

Matt został wyrwany ze snu. Otworzył oczy, zamrugał powiekami, żeby się upewnić, że to nie był sen. Słyszał coś? Strzał?

Teraz z kolei usłyszał krzyk i zerwał się na nogi

Eva Rae!

Chwycił za klamkę i otworzył drzwi dokładnie w chwili, gdy Carter wystrzelił po raz drugi. Eva Rae wrzasnęła głośno i wypadła na schody ewakuacyjne. Drzwi się zatrzasnęły, ale Matt słyszał, jak jej ciało leci po schodach.

NIE!!!

Napastnik już miał pognać za nią, już chwycił za klamkę, gdy Matt do niego doskoczył, chwycił go za szyję i szarpnął do tyłu. Carter krzyknął, Matt ściągnął go na ziemię i przytrzymał, dając Evie Rae cenne sekundy na ucieczkę. Tamten wycelował pistolet w twarz Matta i uderzył go w głowę, a on, zdjęty bólem, zwolnił chwyt. Carter zerwał się z ziemi i dopadł wyjścia ewakuacyjnego, dysząc z emocji. Otworzył drzwi i zbiegł po schodach.

„Eva Rae, błagam, uciekaj. Proszę, powiedz, że zdołałaś się ukryć”.

Czekał, wstrzymując oddech. Słuchał zdenerwowany i modlił się, by Carter nie dopadł Ewy. Nie odrywał wzroku od drzwi, ręce mu drżały. W końcu wstał, otworzył drzwi i wyjrzał na schody. Panowała tam upiorna cisza, słyszał tylko własny urywany oddech.

„Gdzie oni są?”

Stał przez kilka sekund na chwiejnych nogach, gdy usłyszał kroki dobiegające z dołu. Wyjrzał, zobaczył, że Carter wraca, przeskakując po dwa stopnie. Podszedł do Matta na podeście, był cały spocony, jego niebieska koszula była zupełnie mokra.

– Uciekła – warknął przez zęby. – Przez ciebie. – I mówił dalej, coraz głośniejsze, jakby się nakręcał, z każdym słowem coraz bardziej się ożywiając. – Uciekła z twojej winy. Jak to wyjaśnisz, detektywie, co? Jak zamierzasz wyjaśnić, co ona robiła w twoim pokoju, hm? Nasza główna podejrzana w sprawie największych zamachów terrorystycznych w tym mieście śpi z tobą w pokoju w trakcie śledztwa. A jeśli do tego dodać pomoc w ucieczce? Wiesz, co to znaczy? Zdajesz sobie sprawę?

Matt przełknął ślinę i patrzył na wściekłego partnera. W tej chwili nie miało znaczenia, co powie. Rozumiał, jak to wygląda. A jednak w głębi duszy czuł ogromną ulgę. Eva Rae uciekła. Nic innego się teraz nie liczyło.

– Zgadza się. Teraz oficjalnie jesteś jej współnikiem. – Carter mówił dalej, wymachując rękami. – Gratuluję.

Podniósł pistolet i przyłożył Mattowi do czoła. Wpatrywał się w niego wzrokiem płonącym z gniewu.

– Od chwili, gdy postawiłeś nogę na moim posterunku, wiedziałem, że jest w tobie coś podejrzanego. Mam świetne wyczucie w takich sprawach. Cieszę się, że słuchałem instynktu i nie spuszczałem cię z oka. A teraz idziesz ze mną. Jesteś aresztowany.

Rozdział 82

Pobili ją za ucieczkę, teraz każda komórka jej ciała pulsowała bólem. Znowu była w tamtym domu z resztą dziewczyn, ale odkąd tu wróciła, leżała w kącie, płacząc z bólu.

Rozejrzała się po pomieszczeniu i uświadomiła sobie, że żadnej z nich nie zna. Nie wiedziała, czy tamte nie żyją, czy dokąds je wysłano po ataku na szkołę, ale nie chciała o tym myśleć. Miała nadzieję, że trafiły w ręce policji i wróciły do swoich rodzin.

„Gdzie jesteś, mamó? Dlaczego jeszcze po mnie nie przysłaś? Potrzebuję cię. Potrzebuję cię jak nigdy”.

Poczuła, że strasznie chce jej się pić. Pamiętała jak przez mgłę, że gdy tu leżała, ktoś podał jej coś do picia, ale nie pamiętała, kto to był. W głębi duszy wcale nie chciała wiedzieć. Jeśli ktoś był dla niej miły, będzie mu wdzięczna na wieki, ale nie chciała się już kumpłować z żadną z dziewczyn. Za dużo wiedziała, żeby sobie na to pozwolić. Prawda była taka, że większość z nich zginie w następnym ataku. Ona też. To tylko kwestia czasu.

Zwinęła się w kłębek na zimnej podłodze i płakała, płakała rzewnymi łzami. Tak strasznie tęskniła za swoją rodziną; na samą myśl o tym czuła fizyczny ból. Zżerały ją wyrzuty sumienia. To wszystko była jej wina. Zasłużyła na to, co stało się jej udziałem. Jak mogła być tak głupia, by się umówić z kimś, kogo prawie nie знаła? Dlaczego mu zaufała? Bo powiedział, że zrobi z niej modelkę? Jakie to było głupie! Mama całe życie ostrzegała ją przed takimi sytuacjami. Sama straciła kiedyś siostrę i bała się, że któreś z jej dzieci zostanie porwane. Dlaczego Olivia jej nie słuchała? Dlaczego myślała, że ten facet jest OK? Że nic złego jej się nie przydarzy?

Próbowała przywołać obraz rodzeństwa. Słodkiej Christine i irytującego, ale cudownego braciszka Alexa. Wyobraziła ich sobie, jak całą trójką siedzą w samochodzie i jadą nad morze, tak jak kiedyś, gdy była młodsza. Kiedy jeszcze mieszkał z nimi tata, kiedy wszystko dobrze się układało, a życie było fajne. Ale teraz już nie bardzo mogła sobie ich wyobrazić. Cała niemoc i przerażenie, których doświadczyła w ostatnich miesiącach, zmieniły obrazy w jej wyobraźni. Wszystkie stały się posępne.

– Pobudka – powiedział czyjś głos.

Olivia poczuła kopnięcie w nogi, podniosła głowę. Spojrzała na pochylonego nad nią mężczyznę, wyszczerzonego od ucha do ucha.

– Ty. Wstawaj.

Bojąc się kolejnego pobicia, Olivia próbowała dźwignąć się na nogi, podpierając się na rękach, ale ból był tak straszny, że z powrotem opadła na plecy. Widząc, jak się męczy, mężczyzna zarechotał. Wyciągnął rękę, chwycił dziewczynę za koszulkę i szarpnął do góry. Łapczywie chwyciła powietrze, miała wrażenie, że zaraz się udusi, a ten się tylko uśmiechał.

– No, wstałaś. Teraz ustaw się i idź za resztą. Macie robotę.

Rozdział 83

Ryan Scott nie czuł się dobrze, i to już od jakiegoś czasu. Na pewno od dnia, gdy jechał pociągiem, w którym przeprowadzono atak sarinem. Ostatnio zaczął sobie uświadamiać, że może będzie potrzebował pomocy, bo jednak nie poradzi sobie z tym sam.

Stał w kuchni i patrzył na szczura, który mieszkał z nim od kilku dni. Przegryzł się przez śmieci, których stosy rosły w mieszkaniu, bo Ryan nie miał odwagi wyjść ich wyrzucić. Szczur przeżuwał kawałek starej pizzy pepperoni, wydając upiorne piski.

Ryan głośno przełknął ślinę i spojrział na telefon. Jego jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Siedem nowych wiadomości od matki, których nie chciał odsłuchiwać. Martwiła się o niego. Rozumiał to, oczywiście, ale naprawdę ona niewiele była w stanie zrobić, by mu pomóc. W kółko mu powtarzała, żeby poszedł do lekarza, a on chętnie by to zrobił, ale problem w tym, że musiałby wyjść z mieszkania. Na to zaś nie miał odwagi, bo tylko tu czuł się bezpiecznie. Tłumaczyła mu, że nie musi jechać pociągiem ani autobusem, że może wziąć taksówkę. Rodzice chętnie zapłacą.

Taksówkę? Czy ona miała pojęcie, ilu ludzi ginie codziennie w wypadkach samochodowych?

– Którego dnia musisz wyjść z mieszkania. Nie możesz tam zostać na zawsze – mówiła mu.

Dlaczego nie? Już to sobie przemyślał. Ale się z tym nie zdradził. Obiecał, że pójdzie do lekarza. Dlatego znowu w kółko do niego dzwoniła spytać, jak było u lekarza. Czy poszedł. Ale jak dotąd nie poszedł i nie chciał jej o tym mówić. Teraz więc w ogóle przestał odbierać telefony. Może mama sobie odpuści jak wszyscy inni.

Na początku całymi dniami oglądał wiadomości, sprawdzając, czy śledztwo postępuje i czy może aresztowano terrorystów, którzy próbowali go zabić. Ale to jedynie doprowadzało go do szaleństwa, odczuwał jeszcze większy strach, więc zupełnie wyłączył telewizor i wyciągnął wtyczkę z gniazdka. Przestał korzystać z mediów społecznościowych, a potem w ogóle z internetu. Nie chciał wiedzieć o tych wszystkich zagrożeniach, które na niego czyhają. Wolał sie-

dzień w domu, na kanapie, tu był bezpieczny. Nie chciał z nikim rozmawiać ani z nikim się widzieć.

Mocno potarł szyję. Na samą myśl o wyniesieniu śmieci panika rosła w nim jak pożar. Serce przyspieszyło, brakowało mu oddechu. Tak samo się działo, ilekroć próbował – z torbą śmieci w ręku – otworzyć drzwi i wyjść za próg. Jakaś potężna siła uderzała w niego, gdy panika zalewała każdą komórkę jego ciała, i dotąd nie zdołał zrobić ani kroku za próg. Serce biło mu szybko, aż nie do wytrzymania, i mógł zrobić tylko jedno: zamknąć drzwi z powrotem i odstawić śmieci.

Siedział na kanapie, muchy bzyczały, krążąc nad resztkami jedzenia, a on wpatrywał się w czarny ekran telewizora. Za oknem jak zwykle słyszał wycie syren, co nie pozwalało mu zapomnieć, jak niebezpiecznie jest na świecie. Siąknął nosem i spojrzał na fiolkę leków nasennych, które przepisał mu lekarz po badaniu zaraz po ataku. Żeby na pewno zasnął. Nigdy nie połknął ani jednej pigułki. Jak do tej pory.

Wziął do ręki pomarańczową fiolkę. Odkręcił nakrętkę i wysypał je wszystkie na dłoń. Uznał, że nie ma innej drogi, by kiedykolwiek opuścić to mieszkanie. Podniósł rękę, by połknąć tabletki, gdy podskoczył przerażony gwałtownym pukaniem do drzwi.

Rozdział 84

Nikt nie otwierał, więc zapukałam ponownie. Tym razem mocniej.

– Ryan! – krzyknęłam, waląc pięścią w drzwi. – Wiem, że tam jesteś. Przecież boisz się wychodzić z mieszkania. Otwieraj!

– Kto tam...?

– To ja, Eva Rae Thomas – odpowiedziałam, opierając się czołem o drzwi. Byłam wykończona. Całą noc ciągnęłam swoje ranne ciało przez miasto. Nie miałam siły nawet mówić. Ale teraz musiałam. To była moja jedyna szansa. Ryan był jedyną osobą w Miami, której mogłam zaufać, że nie wyda mnie policji.

– Odejdź. Nie chcę żadnych odwiedzin.

– Wiem. – Pot zalewał mi klatkę piersiową, ramię mi pulsowało i chyba miałam gorączkę. – Ale ja nie przyszedłam tu ze względu na ciebie. Potrzebuję pomocy. Proszę, otwórz drzwi. Nie oszukuję cię, Ryan. To naprawdę nagła sytuacja.

– Przykro mi. Może przyjdzie pani później?

Zacisnęłam palce, czułam, że nogi się pode mną uginają, że zaraz się przewrócę. Świat mi zawirował przed oczami. Padłam na podłogę z głośnym łupnięciem, na próżno machając rękami, by się czegoś złapać, żeby się nie przewrócić. „To koniec” – pomyślałam.

Przez całą wieczność leciałam w dół przez morze gwiazd, a kiedy się ocknęłam, drzwi były otwarte, a czyjeś ręce ciągnęły mnie po podłodze. Ułożyły mnie i zatrasnęły drzwi. Zamrugałam powiekami i zobaczyłam Ryana, który rygłował drzwi, a potem, ciężko dysząc, oparł się o nie plecami. Widziałam panikę w jego oczach i uświadomiłam sobie, ile go kosztowało przyjście mi z pomocą.

– Nic pani nie jest? – spytał. – Słyszałem, jak się pani przewraca.

– Wszystko będzie dobrze. – Pomacałam się po rannym ramieniu i skrzywiłam z bólu. – Tylko trochę mi się kręci w głowie. Jezu, co tak śmierdzi? Jeszcze bardziej niż ostatnio.

Zignorował moje pytanie, uklęknął koło mnie i spojrzał na moją ranę.

– C-co się stało?

– Zostałam postrzelona – odparłam. – Długo by opowiadać.

Wpatrywał się w ranę. Kula weszła powyżej prawego łokcia i przeszła przez mięśnie. Wyglądało na to, że nie dokonała poważnych zniszczeń, nie uszkodziła kości. No ale przecież nie byłam lekarzem.

– Trzeba to pani opatrzyć – powiedział. W jego głosie pojawiła się jakaś silna nuta, strach w jego oczach nieco przygasł. – Obejrzę to, zobaczymy, co można zrobić. Kiedyś byłem ratownikiem wodnym, mam szkolenie ratownicze.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Dzięki temu dorabiałem sobie latem i łatwiej dostałem się do college'u. – Wstał i rozejrzał się dokoła. – Mam gdzieś apteczkę. Jedna chwila i ją znajdę. Niech pani tu zaczeka.

– A gdzie miałabym iść? – spytałam, wzruszając ramionami. I zmarszczyłam nos, bo doleciał mnie zapach ze stosu worków w kątach.

Rozdział 85

Krzywiłam się z bólu, gdy Ryan opatrywał mi ramię. Kiedy ją czyścił, wszystko mu opowiedziałam. Poprosił, żebym o czymś mówiła, bym się nie skupiała na bólu, no i wszystko się ze mnie wylało. Pewnie musiałam to wyrzucić z siebie, choć nie byłam pewna, czy mi uwierzy.

– Więc mówi pani, że za tymi zamachami, w których mało nie zginąłem, stoi sekta NYX?

Ramię miałam rozpalone i odrętwiałe, ale wiedziałam, że to nie koniec. Że później nadejdzie większy ból. Miałam już w życiu rany postrzałowe, więc orientowałam się, co mnie czeka.

Kiwnęłam głową i położyłam ją na kanapie.

– Tak uważa policja.

– I że wykorzystują młode dziewczyny, takie jak pani córka, żeby te ataki przeprowadzać? – spytał wstrząśnięty.

Westchnęłam.

– Tak, obawiam się, że tak.

– Ale są już aresztowani? A dziewczęta?

– Kilka osób zostało aresztowanych po ataku na szkołę, ale większość, o ile wiem, uciekła. Problem w tym, że te dziewczynki często nawet nie mówią po angielsku, więc to jeden wielki chaos, jak sobie pewnie wyobrazasz. Nawet wyciągnięcie informacji, kim są i skąd pochodzą, zajmie dużo czasu. Ale Matt mi zdradził, że jest jakaś kobieta, która wszystko policji opowiedziała. Jest członkinią sekty. Mówiła, że ją zmusili do udziału w ataku. Nikt inny nie odważył się zeznawać przeciwko przewodniczącemu sekty. Oprócz jeszcze jednej kobiety, ale ona już nie żyje. Modłę się, żeby tę kobietę porządnie chronili, żeby nie powtórzyła losu Lori Moore. Ta sekta nie żartuje.

Patrzyłam, jak Ryan bandażuje mi ramię. Na koniec się uśmiechnął.

– Proszę. Jest pani jak nowa. No, prawie. Teraz musi pani odpocząć.

Też się uśmiechnęłam.

– Dzięki. Ratujesz mi życie. – Obejrzałam się na telewizor. – Miałbyś coś przeciwko, żebym pooglądała sobie wiadomości?

Pokręcił głową, ale wyraźnie się zatroskał.

– Nie, nie, oczywiście, że nie. Tylko go podłaczę.

Wstał, podszedł do odbiornika i wetknął wtyczkę do gniazdka. A potem podał mi pilota. Włączyłam telewizję, a Ryan usiadł ze mną, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Tak jak się spodziewałam, moja twarz była we wszystkich serwisach informacyjnych. Niewiarygodne, jaka byłam groźna, zwłaszcza gdy nocą podczas próby ucieczki usiłowałam zastrzelić policjanta.

– Nawet nie wyciągnęłam pistoletu – burknęłam, jakbym mogła do czegoś przekonać telewizor.

Obejrzelśmy jeszcze trochę materiałów, w których też mówili o mnie i moich powiązaniach z sektą, o rzekomej wieloletniej przyjaźni z Christopherem Danielsem, o tym, że zaplanowałam ataki i jestem jakimś wielkim mistrzem zbrodni stojącym za tym wszystkim. Ponieważ moja córka została porwana, a mój ojczym był seryjnym zabójcą, zesłałam na złą drogę i zupełnie zwariowałam – takie było wyjaśnienie.

– Jest wyjątkowo nieracjonalna i naprawdę nie mamy pojęcia, co może teraz zrobić – powiedział detektyw Carter w wywiadzie. Miał rękę na temblaku.

Usiadłam na kanapie i wściekła wychyliłam się do przodu.

– Patrz! Nawet go nie tknęłam! Postrzelił mnie, gdy próbowałam przemówić mu do rozumu. To się w głowie nie mieści!

Ryan spojrział na mnie niepewnie. Spróbowałam się uspokoić. Nie znałam go za dobrze, a z tego, co się orientowałam, nie musiał mi ufać ani wierzyć w moją wersję. A na pewno nie chciałam, żeby teraz traktował mnie podejrzliwie czy wręcz się mnie bał.

Pokazał Christophera Danielsa opuszczającego komisariat policji w towarzystwie prawnika. Krew we mnie zawrzała.

– Wypuszczają go?! Wypuścili tego łajdaka? Po tym, co zrobił tym dziewczynkom?! I mojej córce?! Niewiarygodne! Wyobrazasz to sobie?

Ryan nerwowo pokręcił głową.

– Mówią, że wpłacił kaucję.

– I tak nie mogę uwierzyć, że w ogóle wyznaczyli kaucję po tym, co zrobił. Jezu, jaka jestem wściekła! Czy oni nie wiedzą, co on zrobił mojej córce?!

Usiadłam, zacisnęłam pięść i zgrzytając zębami, wygrażałam telewizorowi.

– To oznacza, że on sobie chodzi na wolności i nikt nie wyciąga z niego informacji na temat mojej córki. Bóg raczy wiedzieć, co on teraz robi, jakie ma

plany. Życie Olivii jest w niebezpieczeństwie. Jeśli ją znajdzie, zabije ją. Nie mieści mi się to w głowie.

Przez nogawkę spodni wymacałam pistolet. Christopher Daniels vel Żelazna Pięść był znowu na wolności, ale ja też. Nie będzie już krzywdził mojej córki, tylko muszę go dopaść.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i trochę się uspokoiłam, gdy na ekranie pojawił się prowadzący wiadomości. Z poważnym wyrazem twarzy przekazał newsa z ostatniej chwili o aresztowaniu osoby, która przekazywała mi informacje o śledztwie.

Wstrzymałam oddech, gdy patrzyłam, jak wyciągają tę osobę z radiowozu i prowadzą z opuszczoną głową przez tłum dziennikarzy.

Serce mi zamarło.

To był Matt.

Rozdział 86

– Słucham, detektywie Miller. Może nam pan wszystko opowiedzieć.

Carter patrzył na niego zza stołu. Obok miejsce zajął agent Patrick Albertson z FBI. Matt jeszcze nigdy nie siedział po tej stronie pokoju przesłuchań i musiał przyznać, że chyba w końcu rozumie, dlaczego niektórzy przesłuchiwanym stają się agresywni w tych okolicznościach. W kółko zadaje im się te same cholerne pytania, aż śledczy dostanie to, czego chce. Ale Matt nie mógł im tego dać, bo tym nie dysponował.

– Chcemy tylko wiedzieć, gdzie ona się ukrywa – dodał Albertson. – Wiemy już, że miał pan z nią kontakt.

Rzucił na stół przed Mattem plik papierów.

– Billingi pańskiej komórki wykazują anonimowe telefony w środku nocy z różnych numerów na kartę pre-paidową. Zakładamy, że to była ona. Tutaj i tutaj.

Wskazał podkreślone pozycje na liście, ale Matt nawet na to nie spojrział.

– Mówiłem już. Nie rozmawiałem z nią ani się z nią nie widziałem, dopóki się nie pojawiła ostatniej nocy. To było zupełnie niespodziewane.

– A jednak poszliście razem do pokoju i uprawialiście seks – przypomniał Carter. – To też było niespodziewane?

Matt przełknął ślinę. Pomyślał o tych intymnych chwilach i poczuł ciepło rozlewające się po ciele. To było takie żywiołowe. Fakt, że nie wiedzieli, kiedy i czy w ogóle się znowu spotkają, dodał ich zbliżeniu intensywności. Nie żałował, że do tego doszło ani że został aresztowany. Może jedynie tego, że to się skończyło, że już się z nią nie spotka. Mimo to cieszył się, że pomógł jej w ucieczce. Modlił się, żeby znalazła Olivię, zanim będzie za późno. Nie ważne, czy była w łapach tych ludzi z NYX, czy uciekła i krążyła po ulicach – znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie.

– Tak? – spytał Carter.

– Tak, uprawialiśmy seks. Kochaliśmy się. To chcesz usłyszeć? Kocham ją. Kocham Evę Rae Thomas i wiem, że nie zrobiła ani jednej rzeczy, o które ją oskarżasz. Ona chce tylko znaleźć córkę. I tyle. Jej córka brała udział w tych atakach.

Carter wybuchnął śmiechem.

– No właśnie, właśnie o to chodzi! Nie widzisz tego? Wykorzystuje własną córkę. Taka jest bezwzględna. Ona cię kompletnie omamiła, prawda? Przyszła, trzepocząc rękami, a ty wierzysz we wszystko, co ona mówi, tak?

– Prędzej uwierzę jej niż tobie. W każdej sprawie – odparł Matt. Wiedział, że uśmiezek na twarzy nie przemawia na jego korzyść. Ale przecież mówił samą prawdę.

Patrick Albertson spojrział na niego groźnie i zapisał coś w notesie.

– Co jej pan powiedział o śledztwie? – spytał.

Matt westchnął ciężko.

– Tylko tyle, że jest podejrzana o udział w grupie terrorystycznej, że oskarża się ją o zamordowanie Lori Moore i że znaleźliśmy jej naszyjnik, a w bagażniku ślady sarinu. Powiedziała, że chce się zgłosić na policję, żeby przedstawić własną wersję wydarzeń, oczyścić swoje imię.

– Ale się nie zgłosiła, prawda? – spytał Carter. – Uciekła w środku nocy, jak już wyciągnęła z ciebie wszystko, co chciała. Znowu cię oszukała. Zwiodła cię, żebyś jej wszystko wyśpiewał, bo wiedziała, że nie jesteś w stanie jej odmówić. Wykorzystuje cię.

Carter wstał i zebrał papiery. Albertson ruszył wraz z nim do drzwi.

– Ale teraz mamy już przeciwko niej mnóstwo dowodów i prawda wygląda tak, że twojej dziewczuszce grunt pali się pod nogami – dodał Carter. – Lepiej zacznij gadać, bo ona pociągnie cię ze sobą na dno, detektywie.

Rozdział 87

Nie czułam się lepiej ani nie byłam w stanie odpoczywać. Nie mogłam usiedzieć na tej głupiej kanapie, kiedy mój ukochany miał kłopoty, a człowiek, który je spowodował, cieszył się wolnością. Christopher Daniels zadał już tyle cierpienia, a teraz stawką było życie kolejnych osób. Nie tylko mojej córki, ale też innych dziewcząt i tej kobiety, Helen Wellington, jedynej członkini sekty, która się przemogła i wyjawiała prawdę. Daniels ją dopadnie, tak czy inaczej, jak dopadł Lori Moore. Byłam tego pewna i nie dawała mi spokoju myśl, że muszę go powstrzymać.

Ale jak? Jak miałam go znaleźć? W tej chwili najpewniej się gdzieś ukrył, a miał mnóstwo wiernych wyznawców, i to bogatych, którzy mu w tym pomogą.

Wściekle wyłączyłam telewizor, pożyczyłam od Ryana komputer i przeglądałam serwisy informacyjne, czytając wszystkie dostępne artykuły. Coraz bardziej zbierał we mnie gniew, gdy sobie uświadamiałam, ile kłamstw wypowiadano na jego temat.

Ryan był dla mnie kochany, zrobił mi rosół z puszek i pilnował, żeby mi było wygodnie. Czułam, że moja obecność jest dla niego problemem i może nawet się mnie boi, więc zastanawiałam się, jak długo jeszcze mogę tu zostać. Jak długo, nim choćby ze strachu wezwie policję? Z drugiej strony miałam poczucie, że uwierzył w moje słowa i że naprawdę chce mi pomóc.

No i w tej chwili zupełnie nie miałam dokąd pójść. Poza tym Ryan miał rację. Musiałam odpocząć, żeby się poczuć lepiej, żeby odzyskać siły. Utknęłam tu. Przynajmniej na razie.

Napiłam się wody i otworzyłam artykuł z „New York Timesa” sprzed kilku dni. Na szczęście Ryan miał prenumeratę, więc mogłam przeczytać całość, która okazała się niewiarygodnie interesująca. Gdy skończyłam, wygooglowałam nazwisko z artykułu i otworzyłam kilka stron, a potem je przeczytałam. Wiedziałam o NYX coraz więcej.

Poprosiłam Ryana o notes i zaczęłam sobie zapisywać różne rzeczy, a potem gorączkowo wyszukiwałam jeszcze coś, i jeszcze coś, przyglądając się bacznie członkom sekty.

Zrobił się wieczór, Ryan znowu podał zupę, zjedliśmy ją razem. Nie spuszczał mnie z oczu, jakby się bał, że go nagle zaatakuję.

Nie przejmowałam się tym, po prostu kontynuowałam poszukiwania w sieci wszystkiego na temat NYX. Miałam nadzieję, że się dowiem, czy poza Miami mają inne siedziby, gdzie mogliby przetrzymywać dziewczęta, które kupują. Kilka godzin później Ryan oznajmił, że idzie spać.

– Możesz spać na kanapie? – spytał. – Przepraszam za ten smród.

Oderwałam wzrok od ekranu i się uśmiechnęłam.

– Nie ma sprawy. Nic mi nie będzie. I nie przejmuj się smrodem. Już go prawie nie wyczuwam – skłamałam.

– No dobra – powiedział i zniknął w sypialni.

Wcale nie miałam zamiaru spać. Siedziałam całą noc, szukając informacji, a gdy słońce już miało wzejść, nagle poczułam się lepiej. Na tyle, że mogłam wstać. W głowie ciągle kłębiły mi się miliony myśli i byłam sfrustrowana, że wciąż nie mam bladego pojęcia, gdzie są trzymane dziewczęta. Stukałam w klawiaturę i stukałam, aż nagle znieruchomiałam. Wpatrywałam się w zdjęcie bardzo długo, a potem poszłam do pokoju Ryana.

– Obudź się – powiedziałam.

Zamrugnął powiekami i spojrzął na mnie nieprzytomnie. Za oknami wschodziło już słońce, ale ciągle było ciemno.

– Masz samochód? Nie, oczywiście, że nie masz, bo przecież nie jechałbyś tamtego dnia pociągiem do pracy. A może któryś z twoich sąsiadów ma jakiś środek transportu, który moglibyśmy pożyczyć? To pilne.

Ryan patrzył na mnie skołowany, a potem podrapał się po rozczochranej głowie.

– Jeden sąsiad trzyma motor w moim garażu, bo w swoim ma samochód.

– Motor, powiadasz? Może byś mi pokazał, gdzie to jest?

– Nie... nie mogę – powiedział, siadając na posłaniu.

– Dlaczego?

– Bo... nie mogę wyjść z mieszkania.

Wyszłam z jego pokoju, rozejrzałam się i dostrzegłam pęk kluczy na haczyku w kuchni. Chwyciłam je i pomachałam nimi w powietrzu. Ryan podszedł do mnie, jeszcze senny, ale już w spodniach i koszulce.

– To pewnie któryś z tych, co? Chyba ten jest do garażu, a ten do stacyjki?

– Nie możesz tego zrobić... – powiedział, przysuwając się do mnie. – On by mnie zabił.

Wzruszyłam ramionami.

– Ale chyba lepiej zginąć z jego ręki niż z mojej, nie sądzisz?

Z kluczami w garści otworzyłam drzwi wejściowe.

– Stój – powiedział Ryan, ruszając za mną.

Stałam już na wycieracze, a on ciągle na progu, ale jeszcze jeden krok i znalazłby się na korytarzu. Wpatrywał się w przestrzeń, jakby przekroczenie tej linii miało wywołać apokalipsę.

– Nie mam na to czasu – powiedziałam, potrząsając głową. – Muszę kogoś znaleźć, natychmiast. Życie mojej córki jest w niebezpieczeństwie. Jeśli chcesz mnie zatrzymać, musisz pójść za mną.

Odwrociłam się i pobiegłam schodami. Ryan stał w progu i jeszcze raz zawołał, że mam się zatrzymać, ale ja nie zamierzałam nawet zwolnić.

Byłam już piętro niżej, gdy usłyszałam za sobą jego kroki.

Rozdział 88

Drzwi garażu pisnęły upiornie. Ryan, zdenerwowany, wyłączył światło. Ręce mu drżały i oddychał nierówno.

– T-tu jest.

Harley połykiwał w blasku światła spod sufitu. Gwizdnęłam i przejechałam palcami po baku. Był piękny. Wcale się nie dziwiłam sąsiadowi, że tak się o niego bał.

Wyprowadziłam go i przełożyłam nogę przez siodełko, a potem uruchomiłam silnik i słuchałam, jak jego pomruk niesie się po podziemnym garażu. Gdy byłam młodsza, jeździłam na motorze – za czasów Chada, gdy wszystko było nowe i ekscytujące.

– To mi w zupełności wystarczy.

– Nie możesz go tak po prostu wziąć – protestował jeszcze Ryan. – Co ja powiem sąsiadowi?

Wzruszyłam ramionami i włożyłam kask, który wisiał na rączce. Zapięłam i spojrzałam na Ryana poważnie.

– Powiedz, że go pożyczyliśmy.

– Nie możesz tego zrobić.

– Owszem, mogę, jeśli pojedziesz ze mną – odparłam. – No chodź.

W oczach chłopaka widziałam strach. Na górnej wardze pojawiły się krople potu. Pokręcił głową.

– Ale... ja nie mogę.

– Jak uważasz. Ja jadę.

– Nie!

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego.

Warknął nerwowo.

– No dobra, jadę.

Uśmiechnęłam się i kilka razy obróciłam manetkę gazu.

– No to na co czekasz? Wskakuj, ale nie zapomnij o kasku.

Ryan znalazł drugi kask i go włożył, a potem jęknął cicho, gdy siadał za mną. Wyjechaliśmy z garażu o wschodzie słońca. Ryan trzymał mnie mocno,

słyszałam, jak cały czas jęczy, prawie zagłuszał silnik harleya.

Nie powiedziałam mu tego, ale bardzo się cieszyłam, że ze mną jedzie, ponieważ policja szukała samotnej kobiety przemierzającej się pieszo, a nie pary na motorze. Moim zdaniem, jeśli unikniemy blokad drogowych, mieliśmy szansę przejechać przez miasto niezauważeni.

Rozdział 89

Olivia czuła, jak puls jej przyspiesza, im bardziej zbliżała się do kolejki. Stała blisko czteroosobowej rodziny i wpatrywała się w dwójkę dzieci w lekkich letnich ubraniach. Przed nimi kolejka przesuwiała się wolno w stronę bufetu śniadaniowego.

Dali dziewczynkom nowe ubrania i zabrali je tu na noc, żeby udawać grupkę kilku rodzin na wakacjach. Nie ze szczodrości czy z troski, by choć raz się wyspały w porządnym łóżku. Nie, chodziło o to, by nie rzucały się w oczy i dostały się rano do restauracji, nie przyciągając uwagi. W końcu wyglądali jak reszta turystów i szczęśliwych rodzin w hotelu. Jediną różnicą były torby z sarinem przypięte do brzuchów. Te torby dziewczynki miały przekłuć widelcem, gdy już się dostaną do bufetu.

Dwie inne dziewczynki siedziały przy stolikach przy wejściu i czekały na znak, żeby zrobić to samo.

Olivia palcem dotknęła torby pod luźną białą koszulą. Gdy ją przekłuje, umrze razem z ludźmi stojącymi najbliżej. Wiedziała, że taki los ją czeka. Powiedzieli jej to. Została wybrana na tę, która nie przeżyje. Mieli strażników w hotelu i przed nim gotowych ją zastrzelić, jeśli nie wykona polecenia albo jeśli spróbuje nawiązać z kimkolwiek kontakt.

Nie było szans ujść z tego z życiem.

Przed nią mała dziewczynka chwyciła widelec i talerzyk ze stosu, a Olivia zrobiła to samo, usiłując opanować drżenie rąk, które bardzo jej się trzęsły. Obawiała się, że upuściwszy naczynie, zrobi widowisko. Nie mogła ściągnąć na siebie uwagi – tak brzmiały instrukcje, gdy została wsadzona do windy z trzema innymi dziewczynkami. Olivia chwilę rozważała, czyby celowo nie rzucić talerzyka na podłogę i w ten sposób odwrócić uwagę, ale się nie ośmieliła. Dwoje oczu na drugim końcu sali śledziło każdy jej ruch. Wysoki facet w kąpielówkach i hawajskiej koszuli patrzył na nią zza ciemnych okularów, rękę trzymał w wypchanej kieszeni. Stał przy drzwiach, by rzucić się do ucieczki, gdy substancja zacznie się ulatniać.

Olivia westchnęła nerwowo i trzymała talerzyk przed sobą, podczas gdy dziewczynka obok niej jęczała niezadowolona, że w bufecie był tylko sok,

a nie napój gazowany, na który miała ochotę.

– Kupimy napój na lunch, dobrze? – powiedziała jej mama.

– Nie chcę na lunch, chcę teraz – odparła dziewczynka i wyrwała się mamie.

Serce Olivii łomotało, gdy pomyślała o swoim rodzeństwie i rodzicach. W tej chwili już wiedziała, że nigdy więcej ich nie zobaczy, i ze smutku oczy wypełniły jej się łzami. Żałowała, że nie może się z nimi choćby pożegnać.

„Tęsknię za tobą, mamusiu. Tak strasznie za tobą tęsknię. Ty byś wiedziała, co zrobić!”

– Wszystko OK? – spytał nagle mężczyzna stojący za nią.

Olivia zagryzła wargę, by się nie rozplakać. Obejrzała się na strażnika przy drzwiach. Nie odrywał od niej wzroku, trzymając dłoń na spuście broni.

– Tak, OK – odparła i podniosła wzrok na tego mężczyznę.

Uśmiechnął się pokrzepiająco.

– Jesteś tu sama?

Znowu zerknęła na strażnika przy drzwiach i zastanawiała się, czy powiedzieć mu prawdę, po prostu wszystko mu wygadać, ale zabrakło jej odwagi.

– Nie, z rodzicami. Są... o, tam. – Ruchem głowy wskazała parę siedzącą na drugim końcu restauracji.

– Ach, widzę. Jesteście na wakacjach?

Kiwnęła głową, a tymczasem kolejka przesunęła się do przodu. Miała przebić torbę, gdy tylko znajdzie się na początku kolejki, przy owocach. W ten sposób zaatakuje największą liczbę gości. Płyn wydostanie się na podłogę, ona wciągnie do płuc jego opary i umrze powoli w męczarniach.

– Skąd jesteście? – spytał mężczyzna, gdy przesunęli się o kolejny krok.

– Słucham?

– Skąd jesteście?

– Ach. Z Wisconsin.

– O, z Wisconsin. Ja jestem z Teksasu.

– Słyszałam, że tam też jest ładnie – powiedziała drżącym głosem.

„Ale nigdy nie ujrysz rodzinnych stron, jeśli natychmiast się ode mnie nie odsuniesz. Uciekaj, idioto, i zabierz ze sobą wszystkie dzieci”.

– A także gorąco – odrzekł mężczyzna. – W zupełnie inny sposób niż tutaj.

– Bo powietrze jest bardziej suche. – Postawiła kolejny krok do przodu. Jeszcze trzy kroki i będzie u celu. Zaciskała na widelcu wilgotną dłoń. Dwójka

dzieci przed nią się śmiała, dziewczynka trzymała się ręki swojej mamy, zupełnie już nie pamiętając o napoju, którego się przed chwilą domagała. Pod cienkimi koszulkami mieli stroje kąpielowe, gotowi wskoczyć do basenu, gdy tylko zjedzą śniadanie, a ich rodzice zamierzali cały dzień odpoczywać przy basenie. Pewnie od wielu miesięcy albo i lat czekali na ten kawałek raj.

Olivia spotkała się wzrokiem z inną dziewczynką ze swojej grupy. Ta stała na końcu kolejki. Też się mocno pociła, w oczach miała wielki strach. I ona miała dziś umrzeć, ale dwie inne dziewczynki, siedzące przy stolikach przy wejściu, miały szansę uciec. Już położyły swoje torby na podłodze i szykowały się do przekłucia ich we właściwym momencie. Potem wyjdą, podczas gdy Olivia i ta druga dziewczynka w kolejce do bufetu będą tu musiały zostać. Miały za daleko do drzwi, nawet gdyby zrzuciły torby i puściły się biegiem.

Im bliżej do owoców, tym baczniej strażnik śledził ją wzrokiem i tym większe napięcie malowało się na jego twarzy. Widelec prawie wysliznął się Olivii ze spoczonej dłoni, gdy postawiła kolejny krok do przodu. Zostało kilkadziesiąt centymetrów. Wzięła głęboki oddech, gdy kolejka znowu się przesunęła. Teraz stała już przy owocach.

Odwróciła się i spojrzała na mężczyznę przy drzwiach. Kiwnął głową na znak, że już czas.

Olivia poprawiła uchwyt na widelcu i podniosła rękę.

Rozdział 90

– Boże drogi, zginiemy!

Ryan obejmował mnie ciasno w pasie, gdy lawirowałam między samochodami w porannym ruchu. Przerażliwie wrzeszczał, ale ja go konsekwentnie ignorowałam.

Samochody na nas trąbiły, ktoś nam pokazał środkowy palec, ale nie mieliśmy czasu do stracenia i na pewno nie mogliśmy się zajmować takimi idiotami. Gdy zobaczyłam przed nami blokadę drogową, zawróciłam i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Znalazłam inną drogę i pędziłam, ile się dało, po jakimś niewielkim osiedlu. W pewnym momencie nawet zjechałam z jezdni i przejechałam po zboczach, żeby uniknąć blokady.

– Dokąd jedziemy?! – krzyknął Ryan drżącym głosem, gdy stanęłam na światłach.

– Już ci mówiłam. Muszę znaleźć córkę. I tylko jedna osoba wie, gdzie ona jest.

– A wiesz, gdzie jest ta osoba?

– Mam przeczucie, że wiem.

– I ja ryzykuję życiem dla przeczucia?

– Oboje ryzykujemy, skarbie. – Dodałam gazu, gdy światło zmieniło się na zielone. – Trzymaj się, będzie trochę wyboiście.

Ryan wrzasnął, gdy popędziłam wąską ulicą. Wkrótce dotarliśmy do centrum. Skręciłam w lewo i przejechałam na czerwonym, a wtedy jakiś radiowóz włączył syrenę i ruszył w pościg za mną.

– Cholera!

Przyspieszyłam, radiowóz usiłował nadążyć, ale ja byłam od niego o wiele szybsza i mogłam jechać slalomem między samochodami. Policjanci najwyraźniej wezwali posiłki, bo po chwili śledziły nas już trzy radiowozy. Pędziliśmy w stronę Coconut Grove.

Widziałam przed nami wielkie, wysokie budynki i wkrótce zatrzymałam się przed jednym z nich z piskiem opon w chwili, gdy radiowozy mnie dogoniły. Wszyscy krzyczeli, Ryan najgłośniej i stał z rękami nad głową.

– Nie strzelać, nie strzelać.

Celowano do nas, krzyki nie milkły.

– Stać, bo strzelam! Ręce na widoku!

Podniosłam ręce nad głowę, nadjeżdżały już kolejne radiowozy. Ryan łkał i padł na kolana, a ja z łomoczącym sercem wpatrywałam się w wejście do budynku.

„Jeśli cię teraz aresztują, to koniec, Evo Rae. Jesteś tak blisko...”

Czułam, że podchodzą coraz bliżej.

– Powiedziałem: na kolana! – usłyszałam. – Ręce nad głowę!

Zastanowiłam się sekundę i już miałam wykonać polecenie, naprawdę miałam taki zamiar. Ale nagle coś mnie naszło. Nie wiedziałam dokładnie co, nie umiałabym tego wyjaśnić. Można by to nazwać uporem. Może głupotą. Cokolwiek to było, dodało mi sił na tyle, bym jednak nie uklękła. Opuściłam ręce i rzuciłam się do ucieczki.

Biegłam do głównego wejścia, podczas gdy policjanci krzyczeli za mną i otworzyli ogień. Przede mną rozsunęły się drzwi i wpadłam do lobby biurowca.

Rozdział 91

– Życzysz sobie jeszcze łososia, kochanie?

Helen pokręciła głową. Nigdy nie lubiła łososia, ale jej matka oczywiście o tym nie wiedziała.

Botoksowa twarz matki próbowała się uśmiechnąć – bez powodzenia. Ledwie drgnęła. Helen siedziała na kanapie, skąd można było podziwiać Biscayne Bay. Był to przepiękny widok i większość ludzi z rozkoszą by tu teraz zasiadła, ale nie ona. Nienawidziła tego miejsca najbardziej ze wszystkich na tym świecie. Nie mogła uwierzyć, że tu wróciła.

– Tak się cieszę, że znowu tu jesteś – powiedziała matka, popijając szampana. Była dopiero ósma rano, ale dla niej nigdy nie było za wcześnie na alkohol.

Ojciec jadł szybko jajecznicę i łososia, pomrukując głośno.

– Nie sądzisz, Jack? – zwróciła się do niego kobieta. – Czyż to nie cudnie, że Helen znowu jest z nami? Tak się cieszę, że w końcu się wyrwałeś z tej okropnej sekty. A teraz nie musimy już o tym rozmawiać. Cieszymy się po prostu, że ten koszmar się skończył. Możemy rozpocząć nowy rozdział.

Odgarnęła córce pasmo włosów z twarzy, Helen odsunęła się zirytowana. Matka napiła się kawy. Aubrey, druga córka, stała przy oknie i spoglądała na zatokę. Ledwie odezwała się do siostry, odkąd ta wróciła. Helen ich rozczarowała. Widać to było po tym, jak na nią patrzyli.

Ojciec Helen napił się ze swojej filiżanki, po czym z trzaskiem odstawił ją na stół, aż podskoczyła reszta naczyń. Matka gwałtownie wciągnęła powietrze. Spojrzały na niego.

– Nie pojmuję, jak ona mogła być taka głupia – powiedział niskim, ochrypłym głosem, który zawsze tak przerażał Helen. Nie spojrzał na nią, odkąd wróciła, i teraz też na nią nie patrzył. Cały czas mówił o niej, jakby jej tu nie było. – Dała mu miliony ciężko przez nas zarobionych dolarów, na miłość boską. Rodzinne oszczędności. Pieniądze, na które harowałem, by jej coś zostawić. Nie widziała, że to pułapka? Jak można być tak głupim?!

– Jack! – krzyknęła matka, prychając cicho. – Obiecałeś mi. Musimy o tym zapomnieć. Poza tym czytałam, że ten przywódca jest bardzo przekonujący

i uroczy. Mnóstwo ludzi wpadło w jego sieć. Szanowanych ludzi, takich jak nasza rodzina. Helen jest ofiarą.

Ojciec warknął i wstał od stołu, a potem zaczął krążyć po pokoju.

– Ale żeby zostać terrorystką?! Zabijać ludzi?! Z jakiego powodu? Z miłości? Bo jest tak atrakcyjny i uroczy, że ona nie umie mu odmówić? Wyjaśnij mi to, bo ja tego nie pojmuję. Zrobiła to dobrowolnie. Dała mu pieniądze z własnej woli. Zniosła gaz paralizujący do tej szkoły, żeby zabić setki dzieci. Zmuszali dzieci, młode dziewczyny, ofiary handlu ludźmi, trzymane w niewoli w tej sekcie, żeby robiły straszne rzeczy. Ale ty, Helen, ty sama do nich poszłaś. Ty zdecydowałaś, że chcesz należeć do tej sekty. Byłaś tam, bo chciałaś. Mogłaś się z tego wycofać dawno temu, zanim to się posunęło za daleko.

– Ona przeszła pranie mózgu, Jack – zauważyła matka. – Tak nam powiedział terapeuta, pamiętasz?

– Moim zdaniem człowiek zawsze ma wybór – odezwała się Aubrey spod okna, nie odwracając się do siostry.

Helen pokręciła głową i prychnęła.

– Nie mogłam się wycofać – powiedziała. – Było za późno. Za głęboko w tym siedziałam. Gdybym odmówiła udziału, uwięziliby mnie. Oni tak właśnie postępują z ludźmi. Jedna kobieta cały rok spędziła w zamknięciu, była wykorzystywana seksualnie przez tego przywódcę. Nie widzieliście tych wszystkich artykułów, tych wywiadów, których udzieliłam, by to wszystko opowiedzieć?

– Owszem, czytaliśmy te okropne artykuły. – Matka pokręciła głową. – Naprawdę wolałabym, żebyś tak wszystkiego nie upubliczniła. To jest... strasznie krępujące.

Helen z niedowierzaniem pokręciła głową. Sądziła, że postąpiła, jak należy, mówiąc światu, jakim łajdakiem jest Christopher Daniels, a rodzina była z niej niezadowolona. Tych ludzi nie da się zadowolić.

Nieważne, co robi. Zawsze będzie za mało. Ona sama im nigdy nie wystarczy.

Rozdział 92

– Dokąd idziemy?

Zupełnie nie zauważyłam, że Ryan jakimś cudem pobiegł ze mną. Był blady jak duch i wpatrywał się we mnie. Dokoła nas zapanował chaos. Policja zabarykadowała wejście radiowozami i biegła do drzwi.

Dyszałam ciężko, w głowie mi się kręciło ze strachu, ale na szczęście należałam do ludzi, którzy nawet pod presją potrafią trzeźwo myśleć. Wiedziałam dokładnie, dokąd idziemy.

– Winda – powiedziałam, podbiegłam do szybu i mocno wcisnęłam guzik. Wsiadliśmy do kabiny dokładnie w chwili, gdy czwórka policjantów wpadła do lobby. Niemal od razu nas zauważyli.

– STAC!

Drzwi się nie zamykały, choć waliłam pięścią w odpowiedni przycisk. Ryan jęknął koło mnie, a ja już wiedziałam, że drzwi nie zdążą się zamknąć, nim policjanci tu dobiegną. Podniosłam wzrok na mojego towarzysza, gdy zbliżały się do nas wściekle kroki.

– Przykro mi – powiedziałam. – Wolałabym tego uniknąć.

– O... o czym ty mówisz? – spytał, podnosząc ręce nad głowę. Ja tymczasem sięgnęłam do kostki i wyjęłam pistolet. Policjanci krzyknęli. Jeden z nich dopadł drzwi windy i wsunął między nie rękę, żeby się nie zamknęły.

– Przykro mi – szepnęłam, podnosząc pistolet i przystawiając go Ryanowi do głowy.

– Broń! – krzyknął jeden z funkcjonariuszy, a ja wiedziałam, co to słowo znaczy dla nich w tej sytuacji. Strach i adrenalina szaleją w ich głowach, przypominają sobie wszystkich kolegów i koleżanki, których stracili na służbie, i wszystkie zasłyszane historie o sytuacjach, które eskalowały, gdy uzbrojona osoba straciła nad sobą panowanie.

Żarty się skończyły. W chwili gdy wyjęłam broń, przekroczyłam granicę. Od teraz wiedziałam, że zastrzelą mnie przy pierwszej okazji.

– Cofnijcie się albo go zabiję! – krzyknęłam, przyciskając lufę do skroni Ryana. Piszczalam jak szalenciec, żeby tylko brzmieć przekonująco. – Nie żartuję, cofnijcie się, bo strzelę!

Podziałało. Policjanci cofnęli się o krok, a to wystarczyło, by drzwi się zamknęły. Winda ruszyła w górę. Serce waliło mi jak oszalałe, ledwie mogłam oddychać. Ryan stał skamieniały, ręce mu się trzęsły, ale ani pisnął. Opuściłam broń i schyliłam się, by uspokoić oddech.

– Niewiele brakowało. Przepraszam, Ryan, że musiałam ci to zrobić. Nic ci nie jest?

Spojrzałam na niego. Oddychał nierówno.

– Wiedziałaś, że cię nie zastrzelę, prawda?

Kiwnął głową w chwili, gdy winda się zatrzymała.

– J-jasne.

– To super, bo nigdy bym tego nie zrobiła. W życiu. Chciałam nam kupić trochę czasu. Teraz, jak myślę, że cię porwałam, będą musieli wezwać zespół od zakładników. To chwilę potrwa, a oni w tym czasie będą się trzymać z daleka. Poza tym myślę, że jesteś ofiarą, a nie moim współnikiem, więc unikniesz kłopotów. Nie ma za co, swoją drogą.

Staliśmy pod drzwiami, wzięłam głęboki oddech i poprawiłam uchwyt na kolcie. Nadszedł czas, by wypić piwo, którego się nawarzyło.

Zapukałam i drzwi się otworzyły.

– To ty? – usłyszałam zdumiony głos.

Kiwnęłam głową i zadbałam, by Christopher Daniels zobaczył broń w mojej dłoni.

– Owszem, ja. I musimy sobie porozmawiać.

Rozdział 93

– Jak mnie znalazłaś? – wybełkotał Daniels, zamykając za nami drzwi. Usiadłam w fotelu przy oknie, z pistoletem w dłoni. Ryan rozglądał się nerwowo dokoła, a potem odszedł kilka kroków od nas. Daniels usiadł naprzeciwko mnie, trzymając ręce na kolanach, i patrzył na mnie z uśmiechem na twarzy. W swoich białych lnianych ubraniach wyglądał na odprężonego i jak zawsze irytująco przystojnie.

– Jakiś smarkacz zrobił ci zdjęcie, jak wchodzisz do tego budynku, i wrzucił je w nocy na Instagram – odparłam. – Bardzo się dziwię, że nie roi się tu od dziennikarzy, ale to dopiero początek dnia. Pewnie niedługo się zlecą. Nie-trudno było mi zdobyć informację, że jedna z członkiń wewnętrznego kręgu, Giselle Hovers, którą miałam przyjemność poznać w siedzibie NYX, jest właścicielką apartamentu na najwyższym piętrze, no i że oczywiście tu właśnie mieszkasz.

Uśmiechnął się.

– Zawsze uważałam, że jesteś bardzo bystra. Daleko byś zaszła w NYX, gdybyś zechciała zostać u nas na tyle długo, by zobaczyć, co mamy do zaoferowania.

– Wiem, co macie do zaoferowania. I nie jestem zainteresowana.

Wzruszył ramionami i rozsiadł się wygodnie. Nie dawało mi spokoju, że najwyraźniej ani trochę nie boi się mojego pistoletu. Musiałam się kontrolować. Strasznie chciałam zrobić temu typowi krzywdę, ale na razie tylko on mógł mi pomóc w odnalezieniu córki.

– Jak uważasz.

– Chcę odzyskać córkę – powiedziałam.

– Nie wątpię.

Podniosłam pistolet.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem. – Rozłożył ręce.

– Jak to nie wiesz? Nie pogrywaj ze mną. – Wstałam. – Zrobię ci krzywdę i sprawi mi to prawdziwą przyjemność. Najpierw strzelę ci w prawą rękę,

potem w lewą, i tak dalej, dopóki nie zaczniesz gadać.

Zaśmiał się i pochylił do przodu, składając dłonie.

– Możesz zrobić, cokolwiek chcesz, ale to niczego nie zmieni. Nie mam twojej córki. Nigdy nie miałem. Ani jej, ani żadnej z tych dziewczynek, o których porwanie oskarża mnie policja.

Wpatrywałam się w niego, stojąc nieruchomo, dłonie mi się pociły.

– Ale... ale... przecież je wykorzystałeś. Do ataków. Żelazna Pięść to ty.

Powoli pokręcił głową.

– Wszyscy próbują mi to wmówić, ale to nieprawda. Nie jestem Żelazną Pięścią i nigdy nie byłem. Nawet nie wiem, kto jest. I nie mam nic wspólnego z tymi atakami.

– Ale... ale ten przywódca sekty z Japonii... On był dla ciebie inspiracją. Byłeś jak on. Robiłeś to samo co on, bo...

Pokręcił głową raz jeszcze.

– Nieprawda.

– Kłamiesz. Jesteś w tym dobry, w mąceniu ludziom w głowach. Jesteś obłąkanym przywódcą sekty.

Westchnął.

– Tego nie wykluczam. Ale nigdy nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy. Nie stosuję przemocy. Wierzę w najwyższe oświecenie. Wierzę ci i umiem osiągnąć wyższy poziom zrozumienia ludzi, ale nie przemocą, tylko przez dotarcie do wewnętrznych zasobów i odrzucenie dawnej natury. Wierzę w uwolnienie mocy w akcie fizycznej miłości. W podporządkowanie się drugiej istocie, która osiągnęła wyższy stopień oświecenia niż ty.

Wpatrywałam się w niego oniemiała.

– Ale... ale to niemożliwe – wydusiłam. – Jeśli nie ty za tym stoisz, to kto? I gdzie jest moja córka? Nie, to na pewno ty. Tylko teraz usiłujesz mnie skołować. Chyba że... dobry Boże...

„Czy to możliwe...? Nie, niemożliwe... A może jednak?”

Nagle wielki kawałek układanki trafił na swoje miejsce. Wpatrywałam się w Christophera Danielsa, a potem przyłożyłam mu pistolet do głowy.

– Wychodzimy, a ty idziesz z nami.

– To może być trochę trudne – odezwał się Ryan wyglądający cały czas przez okno. – Wszędzie się roi od glin i reporterów.

– Na to znam rozwiązanie – odparłam i spojrzałam na windę Danielsa.

Rozdział 94

– Wyłaź.

Matt zrobił, co mu kazano, wysiadł z radiowozu. Carter chwycił go za ramię i pociągnął w stronę mieszkania. Matt miał ręce skute z przodu i tak go prowadzono. Nie wiedział dokładnie, co się dzieje, tylko że ma to coś wspólnego z Evą Rae. I to go przerażało.

– Twoja paniusia porwała pewną osobę i zabrała ją do tego budynku – poinformował go Carter, idąc z nim do grupy radiowozów i czekających na nich policjantów. Śledzili ich nerwowym wzrokiem. Żaden z tych ludzi nie zawaha się zastrzelić Ewy Rae przy pierwszej lepszej okazji. Ich zdaniem jest niebezpieczna. Mieli to wypisane na twarzach.

– Co to za miejsce? – spytał Matt, patrząc na wysoki budynek. – Dlaczego przyjechała akurat tutaj?

Carter westchnął.

– W penthousie ukrywa się jej kumpel, Christopher Daniels. Pewnie przyszła złożyć mu wizytę. Może chce dopilnować, by nic nam nie powiedział i jej nie podkablował? Może przyjechała go zabić? Kto to może wiedzieć? Ta kobieta zwariowała. Kto wie, jaki będzie jej następny ruch. Ale dziś to się skończy. Dziś ją zwiniemy, a ty nam pomożesz.

– Ja naprawdę niewiele mogę zrobić – odparł wykończony Matt. Całą noc martwił się o Ewę Rae, krążył po celi. Widział krew na klatce schodowej, więc wiedział, że jest ranna. A teraz najwyraźniej wpadła w pułapkę, bo z tego, co tu widział, stąd nie dało się uciec. Wszystkie wyjścia były zablokowane przez uzbrojonych policjantów. Przyjechał Hostage Rescue Team, SWAT był w drodze.

– Problem w tym – ciągnął Carter – że nasz szef chce ją dostać żywą, więc musimy przynajmniej podjąć próbę aresztowania. Ale musisz z nami współpracować, Matt. Tylko ty nam zostałeś. Albo ją nakłonicz do opuszczenia budynku, tak żeby nic się nie stało zakładnikom, albo my wchodzimy i ją zdejmujemy. Wszystko w twoich rękach. Tak czy owak dzisiaj to się kończy. Rozumiesz, co mówię?

Rozumiał. Tyle że nie był pewien, czy Eva Rae go posłucha. Kiedy w grę wchodziło odzyskanie Olivii, nic nie mogło jej powstrzymać. Gdyby miała wybierać pomiędzy Mattem a dziećmi, na pewno nie wybrałaby jego. Po prostu tak to już wyglądało.

– No dobrze. HRT próbuje nawiązać kontakt, a jak tylko im się uda, ty zawniesz z nią rozmawiać. Masz jedną próbę na wyciągnięcie jej z budynku. Jeśli się nie uda, to fatalnie. SWAT wchodzi na mój rozkaz.

Matt z trudem przełknął ślinę, a potem kiwnął głową, że rozumie, co Carter mówi. Przygotował się na rozmowę, gdy nagle usłyszał krzyk jednego z policjantów.

– Ktoś wychodzi!

Wszyscy zwrócili się do wejścia, mierząc z broni. Ktoś rzeczywiście wychodził. Mężczyzna. Miał na sobie luźne białe ubrania i szedł z pochyloną głową.

– To Christopher Daniels – powiedział Carter. – Uważajcie! Może być uzbrojony.

Wszyscy funkcjonariusze otaczający budynek porzucili pozycje i pobiegli na pomoc. Daniels wyszedł przez drzwi przesuwne, a potem ukląkł na ziemi, ręce składając na karku. Carter puścił Matta i podbiegł do Daniela wraz z grupą policjantów. Krzyczeli, że ma się nie ruszać i zostać na miejscu. Gdy ośmielili się podejść powoli, mężczyzna podniósł głowę i spojrzął na nich.

– Nie strzelajcie – powiedział drżącym głosem. – Proszę, nie zabijajcie mnie.

– To nie on! – krzyknął Carter. – To jest Christopher Daniels.

I gdy to do niego dotarło, obrócił się i ruszył biegiem na tyły budynku, krzycząc:

– To podstęp! To podstęp!

Ale zdążył tylko zobaczyć, jak otwiera się brama garażu podziemnego i z rykiem silnika wyjeżdża stamtąd jaguar. Carter musiał uskoczyć, żeby nie zginąć pod jego kołami.

– Stać!!! – krzyknął i podniósł pistolet. Matt patrzył, wstrzymując oddech.

„Pospiesz się, Evo Rae. Gazu i spadaj stąd!”

Carter strzelił w stronę samochodu, ale ten był już za daleko. Czarny jaguar zniknął między palmami.

– Jasna dupa! – przeklął głośno, a potem zaczął tupać nogami jak dziecko. Podbiegł do Matta i przystawił mu pistolet do głowy.

– Dokąd oni jadą?

Matt tylko wzruszył ramionami.

Carter patrzył na niego wściekłym wzrokiem, a potem odwrócił się do funkcjonariuszy:

– Nie dam jej uciec. Nie dzisiaj. Znajdźcie tego jaguara. Poderwijcie śmigłowiec, jeśli trzeba. Tym razem ona się nie wymknie. Nie dzisiaj. Słyszycie mnie? Nie dzisiaj!

Rozdział 95

Ręka uzbrojona w widelec zbliżała się w stronę torby, którą Olivia miała pod koszulką. Ale gdy już miała przebić torbę z morderczym płynem, skrzyła ręką i chybiła.

Nie mogła oddychać. Wpatrywała się w widelec. Dzieci przed nią cały czas rozmawiały, trzymając rodziców za ręce. W restauracji panował radosny gwar.

„Nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę”.

Podniosła wzrok i spojrzała na wysokiego mężczyznę przy drzwiach. Jego usta układały się w jakąś groźbę, nozdrza były agresywnie rozdęte. Ręka, którą trzymał w kieszeni spodni, poruszyła się. Olivia wiedziała, że ma ostatnią szansę.

– Zrób to – mówiły jego wargi. – Już. Bo zginie też twoja rodzina. Nie tylko ty.

Dreszcz strachu przebiegł ciałem Olivii. Już nie była w stanie utrzymać widelca. Dygotała, wargi się jej trzęsły, nie mogła opanować płaczu. Łzy spłynęły jej po policzkach, gdy drżącą ręką znowu podniosła widelec.

„Zrób to, Olivio, po prostu to zrób. I tak umrzesz, choćby nie wiadomo co. Zrób dziurę w worku, weź głęboki oddech i będzie po wszystkim. Stracisz przytomność i nawet nie poczujesz, jak nadchodzi śmierć. Niedługo już nic nie będziesz czuła”.

Zaczerpnęła powietrza, żeby uspokoić rękę. Mężczyzna za nią zauważył, że coś się z nią dzieje.

– Słuchaj... na pewno nic ci nie jest? – spytał, kładąc jej rękę na ramieniu.

Wtedy zupełnie się rozpadła. Pochyliła się i rozplakała.

– Ej, ej, co się dzieje? – dopytywał zdenerwowany mężczyzna.

Olivia szlochala i nawet nie widziała wysokiego typu spod drzwi, który wyciągnął broń i ruszył w jej kierunku.

– Nie mogę... nie mogę tego zrobić – powiedziała, upuszczając widelec na podłogę.

„Już po wszystkim”.

Wysoki mężczyzna podszedł do niej, teraz widziała jego broń. Przygotowała się na to, co ją czeka, postanowiła to przyjąć. Już nie miałam na nic wpływu. Przynajmniej nikogo nie zabierze na tamten świat ze sobą. Przynajmniej dzieci stojące przed nią w tej kolejce są bezpieczne.

Wyszła z kolejki i potykając się, ruszyła w stronę wysokiego mężczyzny, który wymierzył do niej z pistoletu. Na ten widok w restauracji wybuchła panika.

– Broń! – ktoś krzyknął. – Ten człowiek ma broń!

Stanął przed nią, odcinając jej drogę, i wycelował. Olivia znieruchomiała. Wpatrywała się w lufę pistoletu, zamknęła oczy i nic już nie widziała. Tymczasem ludzie rzucili się do wyjść, krzycząc. Olivia już w zasadzie była gotowa.

Już się nie bała.

Kiedy pistolet wystrzelił, pomyślała o rodzinie. Miała nadzieję, że wszyscy wiedzą, jak bardzo ich kocha.

Rozdział 96

Przestałam oddychać. Zamarłam. Stałam pośrodku restauracji w Bayside Hotel, oburącz ściskając broń. Przede mną człowiek w hawajskiej koszuli i ciemnych okularach mierzył z pistoletu do mojej córki. Flamingi na plecach jego koszuli właśnie robiły się czerwone, gdy krew buchała z rany postrzałowej.

Zachłysnął się, próbował się odwrócić, zobaczyć, kto go postrzelił, ale to już mu się nie udało. W półobrocie upuścił broń i z głuchym łoskotem padł na podłogę.

Restauracja była pusta, ludzie wybiegli na zewnątrz. Zostałyśmy tylko my.

Ja i moja córka.

Ciągle miała zamknięte oczy, ale po chwili je otworzyła, mrugając powiekami.

– Mama? – Głos jej drżał, ale głośno powtórzyła, gdy docierało do niej, że to się dzieje naprawdę. – Mama?

Nie mogłam oddychać, a co dopiero mówić, więc tylko podbiegłam i wzięłam ją w ramiona. Szlochałam głośno, tuląc ją do siebie. Całe się trzęsłyśmy, trzymając się mocno i płacząc. Całowałam jej twarz, głaskałam ją po włosach, zaglądałam w oczy i ciągle nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę ona, że wreszcie ją znalazłam.

– J-jak to się stało? – wydusiła wreszcie. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Siąknęłam i ramieniem wytarłam łzy z twarzy.

– Nie wiedziałam. Przyjechałam po kogoś innego. Zobaczyłam ciebie, a potem tego faceta, jak się zbliża i mierzy do ciebie. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty. Już nigdy nie spuszczę cię z oka, słyszysz?

Zaśmiała się z wyrazem ulgi.

– Nie spuszczaaj, nie.

Wyczułam jakiś kształt na jej brzuchu, więc podniosłam jej koszulkę, by zobaczyć, co to takiego. Olivia nagle spoważniała. W pasie miała torbę przyklejoną taśmami. Serce mi stanęło, gdy zrozumiałam, co to za zielony płyn.

– Ostrożnie – wyszeptwała.

Rozejrzałam się po sali. Podobne torby leżały na podłodze. Już wyciekał z nich zielony płyn.

– Musimy uciekać – powiedziałam.

Christopher Daniels, który stał za mną, pomógł mi zdjąć torbę z Olivii i odłożył ją na ziemię. Ruszyliśmy szybko do wyjścia, omijając śmiercionośne paczki. Na szczęście restauracja była wielkim pomieszczeniem, do żadnej z przedziurawionych toreb się nie zbliżyliśmy. Jeśli szczęście nam dopisało, trujące opary nie dostały się do naszych płuc.

Wyszliśmy z sali, zamknęliśmy drzwi, chwyciłam butelki z wodą i przepłukaliśmy oczy, na wszelki wypadek. Zza drzwi przesuwanych głównego wejścia dobiegło nas wycie zbliżających się syren. Teren pewnie już odgradzono i policja przepytывała ludzi, którzy wybiegli na zewnątrz. Pewnie chwilę to potrwa, zanim zjawi się tu SWAT, zwłaszcza jeśli wiedzą, że rozpuszczono gaz. Potrzebowali ubrań ochronnych. To nam dawało trochę czasu.

– I co teraz? – spytał Daniels.

Rozejrzałam się, podeszłam do recepcji. Postukałam w komputer i znalazłam numer, którego szukałam.

– No oczywiście, penthouse, powinnam się była domyślić. I jak się tam dostaniemy?

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wpadł młody boy hotelowy. Wyglądał na zdezorientowanego i pewnie nie miał pojęcia, co się dzieje. Uśmiechnęłam się i wymierzyłam do niego z pistoletu.

– Witaj, młody przyjacielu. Twój widok raduje me serce. Może byśmy się przejechali windą?

Rozdział 97

Boy użył karty i wsiedliśmy do windy jadącej do penthouse'u. Gdy brzęknęło i drzwi się otworzyły, wysiedliśmy i pozwoliliśmy boyowi odjechać. Z kabiny wychodziło się prosto do mieszkania, więc już po chwili staliśmy w salonie właściciela hotelu.

Jack Wellington był potężnym mężczyzną, choć miał już siedemdziesiątkę na karku. Po jego wściekłych oczach łatwo było się zorientować, że nie należy do osób, którym można się przeciwstawiać. A ja właśnie po to przyszedłam – by mu się przeciwstawić. Wszłam do jego salonu i najwyraźniej przerwałam mu rodzinny brunch.

Na mój widok wstał. Daniels na moją prośbę trzymał się z tyłu, z Oliwią.

– Co, do jasnej...?

Głos miał ochryply. Gdy ruszył ku mnie wściekły, mimo woli poczułam onieśmielenie.

– Kim jesteście i co robicie w moim domu?! – Zamarł, przyglądając mi się. – Chwila. Pani jest tą kobietą. Tą poszukiwaną.

Teraz wszyscy patrzyli na mnie. Po chwili Jack Wellington zwrócił się do Christophera Danielsa:

– A ty...? Co ty tu robisz? – warknął. – Masz tupet, żeby tu przychodzić po tym, co zrobiłeś mojej rodzinie.

– Wzywam ochronę – oznajmiła drobna, znerwicowana kobieta, zapewne jego żona. Pamiętałam, że widywałam zdjęcia tej pary w magazynach, podczas przeróżnych premier czy wernisaży w galeriach.

– Nie robiłabym tego – ostrzegłam, podnosząc pistolet.

Pani Wellington odłożyła telefon.

– Czego chcesz? – pytał Wellington Danielsa. – Więcej moich pieniędzy? Co?! Jeszcze ci mało?

Christopher pokręcił głową.

– Nigdy nie prosiłem pańskiej córki o żadne pieniądze. Zgłosiła się do mnie, bo potrzebowała mojej pomocy. Była nieszczęśliwa, a ja próbowałem jej pomóc, ale... nie powiodło się.

– No, delikatnie powiedziane – warknął Wellington.

– Niewątpliwie popełniłem wiele błędów, ale pańskiej córki nigdy nie prosiłem choćby o dolara.

– Kłamiesz – syknął Jack Wellington. – Już ja znam takich jak ty. Jesteś oszustem i tyle. Szaleńcem, któremu się zdaje, że moimi pieniędzmi może opłacać działalność terrorystyczną. Ale to koniec, złodzieju. Nie dostaniesz już od nas ani grosza.

– To nie Christopher Daniels stoi za atakami terrorystycznymi – wtrąciłam. Odwróciłam się i spojrzałam na Helen Wellington siedzącą na kanapie z torebką w rękach. W nią właśnie wymierzyłam pistolet. – To ona.

Pani Wellington fuknęła z oburzenia. Jej mąż znowu warknął.

– No nie, wy jesteście obłąkami.

Christopher wysunął się do przodu.

– Powiedz im, Helen. Oczyść sumienie i uwolnij swoją duszę.

– Posłuchasz go?! – prychnął Jack. – Próbujesz obwinić moją córkę... o co? O ataki terrorystyczne?! Spójrz na nią. Ledwie umie sobie wiązać buty!

Helen wstała, ciągle trzymając torebkę. Oczy jej płonęły.

– To prawda, tatusiu. Nigdy nic nie umiałam, czyż nie? Ale wiesz co? Oni też mają rację. Coś jednak zrobiłam. Coś, o co nikt by mnie w życiu nie podejrzewał, a na pewno tobie nie przyszłoby do głowy, że jestem do tego zdolna. Zabiłam tych wszystkich ludzi. W metrze, w kościele, w szkole i teraz tu, w twoim hotelu. Ja. Ja ich wszystkich zabiłam.

Rozdział 98

– I zrobiłabym to wszystko znowu, gdybym miała taką możliwość, tatusiu. – Patrzyła na ojca, któremu chyba po raz pierwszy w życiu odebrało mowę. – No proszę. Czy w końcu zwróciłeś na mnie uwagę? – Teraz zwróciła się do mnie. – Skąd wiesz, do cholery?

– Przyszło mi to do głowy, jak czytałam wywiad z tobą dla „New York Timesa” – wyjaśniłam. – Po aresztowaniu udzielałaś wywiadów wszystkim mediom, które tylko chciały cię wysłuchać, prawda? Mówiłaś o NYX i o tym, że cię zmusili do wniesienia tego gazu do szkoły. Opowiadałaś w szczegółach, jak cię wybrali spośród innych członkiń sekty i że musiałaś wejść do szkoły z grupą dziewcząt, które Christopher kupował w internecie i traktował jak przedmioty. Mówiłaś o NYX, jakbyś przysłała prosto stamtąd, a ja cię tam nigdy nie widziałam. I jeszcze coś wzbudziło moje podejrzenia. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ty jesteś tak otwarta i wylewnie opowiadasz policji o sekcie i o tym, co się tam działo, podczas gdy wszyscy inni członkowie po aresztowaniu milczą. Ale już wiem dlaczego. Chciałaś ich wydać. Chciałaś, by NYX obarczono odpowiedzialnością za ataki. Zastanawiałam się nad tym wszystkim, gdy jeszcze myślałam, że to Christopher stoi za atakami. Dopiero po rozmowie z nim zrozumiałam, co tu się dzieje. On mi powiedział, przez co przeszłaś. I nagle wszystko nabrało sensu.

– On był w tym pociągu, prawda? – Christopher zrobił kilka kroków i stanął przed Helen. – Brian. Twój były mąż. Codziennie dojeżdżał do sądu do pracy i zawsze wysiadał na Government Center.

– Chciałaś go ukarać za to, co ci zrobił. Że cię zostawił – dodałam. – Porzucił cię, gdy się okazało, że nie możesz mieć dzieci. A potem ponownie się ożenił i założył rodzinę, a ty zostałaś sama.

– To wszystko prawda, nie zaprzeczam – odparła Helen. – Tatuś zawsze uważał, że ja nic nie umiem zrobić, ale to akurat zrobiłam. Pod nickiem Żelazna Pięść kupowałam dziewczynki w Dark Webie. Wynajęłam człowieka, który znał się doskonale na Dark Webie i robił to dla mnie. Nie dalibyście wiary, jakie to proste. Zaplanowaliśmy to razem z kilkoma innymi osobami, które też odeszły z NYX. Przetrzymanywałyśmy dziewczynki na mojej farmie pod mia-

stem. Tatusz mi ją powierzył, bo uznał, że tam przynajmniej nic nie zepsuje. Wi- nił mnie za rozwód, uważał, że zniszczyłam swoje małżeństwo, tak jak niszczyć wszystko inne. Wykorzystywałam te dziewczynki do nocnej pracy w fabryce kurczaków, żeby je złamać, aż stały się bezwzględnie posłuszne. Aż zmieniły się w moje żołnierki. Nikt nie tęsknił za dziewczynami, które gdzieś tam zo- stały porwane i przewiezione tutaj, niektóre przez pół świata. A gdy ich ciała znajdowano w miejscach ataku, nie dało się ich powiązać ze mną. Doskonałe małe żołnierki.

Serce mi stanęło, gdy słyszałam bezwzględny chłód w jej głosie, kiedy mó- wiła o tych dziewczynach. Niektóre miały ledwie kilkanaście lat. To było nie- wiarygodne okrucieństwo.

– To z powodu molestowania, tak? – spytałam lekko łamiącym się głosem, myśląc o Olivii w łapskach tej kobiety. – I że nie mogłaś mieć dzieci? Jako małe dziecko byłaś molestowana przez księdza katolickiego w waszej rodzin- nej parafii. Śpiewałaś w chórze w St. Mary’s Cathedral, tam, gdzie przeprowa- dzono drugi atak. Byłaś molestowana długi czas, a gdy próbowałaś komuś po- wiedzieć, oni cię nie słuchali. Nawet zakonnice w szkole, do której chodziłaś. A gdy stało się oczywiste, że w wieku czternastu lat jesteś w ciąży, ksiądz po- został bezkarny, za to ty zostałaś ukarana. Doniesiono o tym twojemu ojcu i wysłano cię w miejsce, gdzie można było przeprowadzić aborcję, chociaż ciąża była tak zaawansowana, że zabieg był nielegalny.

– Zabili moje dziecko – wycedziła przez zęby. – Wsadzili mi coś do środka i zamordowali moje dziecko. Potem je wyciągnęli. Widziałam je. Mogłam się nim zająć. Chciałam się nim zająć, ale ojciec się nie zgodził.

– Po tym zabiegu nie mogłaś już mieć dzieci – dodałam. – To ci odebrano.

– Są bliźny, powiedział lekarz, jak chodziliśmy z Brianem do kliniki płodno- ści i mnie zbadali. Brian się na mnie wściekł, że nigdy mu nie powiedziałam o aborcji ani o tym, że nie mogę mieć dzieci. I odszedł. Powiedział, że nasze małżeństwo było oparte na kłamstwie. Gdy mnie zostawił, myślałam, że będę sama do końca życia. Myślałam, że tego nie przeżyję.

– Ale wtedy poznałaś Christophera i znowu się zakochałaś – powiedziałam, zerkając na Daniela.

Rozdział 99

Dawniej

Helen wpatrywała się w nagą ścianę przed sobą. Siedziała na łóżku w sypialni w posiadłości NYX. W pokoju, który zajmowała z inną kobietą. Mieszkała tu już od półtora roku i jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna życia. Na pewno nie czuła się tak, odkąd wyszła za Briana.

– Boże drogi, ja się chyba zakochałam. – Zachichotała w pustym pokoju.

Na samą myśl o Christopherze, o bliskości jego ciała, czuła motyle w brzuchu.

Ich seks był tak namiętny. Nie zdarzał się często, najwyżej raz w miesiącu, ale to wystarczało. Wręcz lubiła czekać – aż wezwie ją do siebie. Nigdy nie wiedziała, kiedy do tego dojdzie, co tylko dodawało pikanterii. Wszystko w tym mężczyźnie było takie emocjonujące, na samą myśl aż się rumieniła. Nie miała pojęcia, że tak może wyglądać miłość. Nie miała pojęcia, że tak może wyglądać życie.

Uśmiechnęła się zagadkowo. Niesamowite, o ile lepsze stało się jej życie, odkąd zamieszkała w siedzibie NYX i nie musiała się zadawać ze swoją rodziną, tak nią rozczarowaną. Ojciec dał jej farmę, żeby się nią zajmowała po rozwodzie, ale to nie wymagało jej obecności. Dostała po prostu jakieś zajęcie, wiedziała, że o to chodzi. Codziennymi sprawami zajmował się tam personel.

Spojrzała na plastikowy patyczek. Nikt o tym teście nie wiedział. Wszystko utrzymywała w tajemnicy. Tyle już razy przeżyła rozczarowanie. Ale teraz parzyła na dwie kreseczki i z trudem nad sobą panowała.

„W ciąży? Naprawdę? Jestem w ciąży? Ale... ale przecież to podobno niemożliwe... Mówili, że to się nigdy nie zdarzy”.

Wstała z testem w dłoni, kipiąc od ekscytacji.

– Jak Christopher się dowie, będzie taki zadowolony. Taki szczęśliwy. I będziemy mogli być razem już na zawsze. Och, nie mogę się doczekać, aż mu to powiem.

Wypadła z pokoju i pobiegła schodami prowadzącymi do apartamentów Christophera na ostatnim piętrze. Normalnie nie wolno było jej tu wchodzić

bez wezwania, ale dziś był wyjątkowy dzień. On na pewno chciałby się dowiedzieć.

Nie mogło być inaczej.

Podpierając się na poręczy, wspięła się drewnianymi schodami, motyle w brzuchu trzepotały zawzięcie.

„Jak nazwiemy dziecko? Wiem! Jak dziewczynka, to Annie, jak chłopiec, to Robert. Zawsze mi się podobały te imiona. Brianowi się nie podobały, zwłaszcza Robert, bo kojarzyło mu się z chłopcem ze szkoły, który dłubał w nosie i śmierdział. Ale w dupie z Brianem. Moje dziecko... nasze dziecko będzie miało na imię Robert. Jeśli będzie chłopcem”.

– Christopher?

Dotarła już na górę, podeszła do drzwi. Za nimi były prywatne pokoje Christophera. Niewiele osób miało tu wstęp. Poczowała łaskotanie w żołądku, gdy uniosła rękę, by zapukać. Ale nikt nie otworzył. Znowu zapukała. Nadal bez skutku. Chwyciła więc klamkę i powoli otworzyła drzwi.

– Christopher?

Weszła do czytelni i gabinetu. Tu pisał swoje książki, tu przychodził, kiedy potrzebował ciszy i spokoju.

Nie było go tu.

„Gdzieś poszedł?”

Już miała zawrócić, gdy usłyszała hałas dobiegający zza kolejnych drzwi prowadzących do jego sypialni.

„Ach, tam jest”.

– Christopher? – Podeszła do drzwi i je otworzyła.

Stanęła jak wryta. W łóżku ujrzała swojego ukochanego w otoczeniu kilku kobiet. Wszyscy byli nadzy.

– Christopher... – powtórzyła osłupiała. Uniósł głowę spomiędzy piersi jednej z partnerek i ich oczy się spotkały.

– Helen?

W niedowierzaniu pokręciła głową.

– Ale... sądziłam... sądziłam... że jestem dla ciebie kimś wyjątkowym.

Podszedł do niej z wyciągniętymi rękoma. Jego nagie ciało, do tej pory upajające, teraz wydało jej się obrzydliwe.

– Ależ jesteś wyjątkowa, Helen. Mówiłem ci to wiele razy. Jesteś naprawdę wyjątkowa. Jak my wszyscy.

Stał, uśmiechając się, jakby fakt, że uprawia właśnie seks z całą grupą kobiet, był najnaturalniejszy na świecie. Jakby to w żaden sposób nie mogło jej zranić.

Cofnęła się o krok, a wówczas Christopher zauważył test w jej dłoni.

– O nie, o nie, nie, nie.

Kiwnęła głową.

– Tak, Christopherze. Będziemy mieli dziecko. Ty i ja.

Podniósł palec i podszedł bliżej.

– Nie, nie będziemy mieli. Ja nie chcę dzieci. Nigdy nie chciałem dzieci, Helen. Musisz to usunąć. Słyszysz? Ja nie mogę mieć dzieci. Po prostu nie mogę.

Helen patrzyła wstrząśnięta na mężczyznę, którego jeszcze kilka minut temu tak bardzo kochała. Nagle widziała przed oczami tylko twarz ojca, który mówi jej, że trzeba usunąć ciążę, a ona błaga go, by tego nie robić. Ze względu na nią. Słyszała teraz tylko swoje krzyki, gdy patrzyła, jak wyciągają z niej martwe dziecko. Zaczęła się trząść.

Widząc to, Christopher ruszył w jej stronę.

– Helen, wszystko będzie dobrze. Znajdziemy wyjście z tej sytuacji, OK? To nie musi się skończyć tak jak ostatnim razem. Możemy to zrobić jak trzeba. Są na to sposoby. To jeszcze nie jest zaawansowane. To nawet nie jest jeszcze dziecko. Możemy się spotkać z lekarzem i on...

Ale Helen już go nie słuchała. Łzy płynęły jej po policzkach, cofnęła się, kręcąc głową i szlochając.

– Helen, porozmawiajmy o tym... – próbował jeszcze, ale jej już nie było.

Zrobiła w tył zwrot i uciekła z sercem łomoczącym w klatce piersiowej. Nie słyszała nic poza krzykami swojego martwego, nienarodzonego dziecka.

Rozdział 100

– Byłaś w ciąży i chciałaś urodzić to dziecko, ale Christopher go nie chciał – powiedziałam. – Wtedy wszystko wróciło, wszystko, czego nie dopuszczalaś do głosu, o czym próbowałaś zapomnieć. Znowu musiałaś się z tym skonfrontować. Molestowanie, ludzie, którzy cię nie uchronili, choć mieli taki obowiązek, przymusowa aborcja i niepłodność, którą spowodowała. Wszystko to, co zniszczyło ci życie, teraz przeżywałaś od nowa. I dlatego uciekałaś.

Helen płakała. Zagryzła wargę i patrzyła na Christophera, który kręcił głową.

– To nie była moja wina – powiedział. – Musisz to zrozumieć. Spadłaś ze schodów. Straciłaś dziecko, tak, nasze dziecko, ale to był wypadek.

Helen z trudem przełknęła ślinę. Wargi jej drżały.

– Zabiłeś nasze dziecko, Christopherze. Zabiłeś je.

Daniels zacisnął usta, widziałam, że powstrzymuje się od płaczu. Po raz pierwszy widziałam u tego człowieka prawdziwe emocje.

– Przepraszam – powiedział. – Nigdy cię za to nie przeprosiłem. Powiniennem zdawać sobie sprawę, że to cię załamie. Wiedziałem, przez co kiedyś przeszłaś. Opowiedziałaś mi na terapii. Powiniennem to wszystko przewidzieć. Ale ty ze mną nie rozmawiałaś. Wściekła opuściłaś grupę, a ja sądziłem, że chcesz być sama. Że ci się poprawia. Powiniennem się zorientować, że to ty stoisz za atakami, zwłaszcza jak doszło do nich w twoim kościele i w twojej dawnej szkole. Ale nigdy nie sądziłem... Wiem, to żadne usprawiedliwienie. Powiniennem się zorientować. Robiłaś to wszystko, by się zemścić na tych, którzy cię w życiu skrzywdzili. Twój były mąż, kościół i ksiądz, szkoła i teraz... twoja rodzina.

– Kupując sarin, który też łatwo znaleźć w Dark Webie, u chemików, którzy zarabiają wielkie pieniądze na jego produkcji i sprzedaży, chciałaś zasugerować powiązanie z atakami w Japonii w dziewięćdziesiątym piątym roku – dodałam. – Niedawno stracono osoby kierujące tamtymi atakami, z którymi kojarzyły się te dokonane rzekomo przez NYX. Łatwo było zauważyć, że Christopher ma obsesję na punkcie przywódcy tamtej sekty, że chce być taki jak on. Żeby dopilnować, by opinia publiczna to pojęła, w wywiadach wiele razy powtarzałaś o tej obsesji Christophera. Szczegółowo opisywałaś, jak to w kółko

mówił o Shōkō Asaharze, że nawet się ubierał jak on i mówił o stworzeniu utopijnego społeczeństwa. Zmówiłaś się z innymi dawnymi członkami i członkami NYX, też rozczarowanymi Christopherem i wściekłymi na niego, i chciałaś go zranić. Jedną z byłych członkiń była Lori Moore, ale ona nie chciała wziąć udziału w twoim planie, a wręcz groziła, że go ujawni, prawda? Więc pozbyłaś się jej i realizowałaś plan z innymi. Ponieważ ci ludzie mieli wypalony znak NYX, wszystkie podejrzenia kierowałaś na sektę. Świadkowie, tacy jak Ryan Scott, widzieli te znaki w pociągu. Upozorowałaś sprawstwo NYX, tak by odpowiedział za to Christopher. A potem chciałaś zaatakować hotel ojca w tym samym budynku, w którym on mieszka, po to, by – gdy już zabiiesz swoją rodzinę – wszyscy uznali, że zginęli z ręki terrorystów. Nikt by nie podejrzewał ciebie, córki, która też była ofiarą NYX. Wszyscy by zakładali, że to zemsta na tobie za zdemaskowanie sekty. Dziś rano Christopher wyszedł za kaucją, więc to był doskonały moment. Gdy goście w spokoju jedli śniadanie, nie spodziewając się, że grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo.

Rodzice Helen wpatrywali się w nią z rozdziawionymi ustami. Jej siostra Aubrey też podeszła bliżej.

– Czy to prawda? – spytał Jack Wellington. – Powiedz mi, córko. Czy to prawda?

Podeszłam do Helen i chwyciłam torebkę, którą ścisnęła. Trzymała ją mocno, ale ją wyrwałam. Otworzyłam ją i pokazałam zawartość jej rodzinie. Przezroczysty worek z zielonym płynem.

– Sarin – wyjaśniłam. – Domyślałam się, że zamierzała udawać, że w zdenerwowaniu wcześniej wychodzi z tego brunchu, zostawiając, niby przypadkiem, torebkę. A w niej przebity worek, z którego wyciekałby płyn. Zjechałaby windą na dół i wydostała się niepostrzeżenie tylnym wyjściem. Policja przyjechałaby o wiele za późno i zapewne uznała, że też padliście ofiarami ataku terrorystycznego NYX. Bardzo sprytne.

Pani Wellington zacisnęła usta. Nie odrywała wzroku od córki.

– Nie mogę w to uwierzyć. Helen, proszę, powiedz, że to nieprawda.

Rozdział 101

Jack Wellington siedział na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach. Jego żona wpatrywała się w córkę. Stała jak kamień, jakby wciąż czekała na potwierdzenie, że to wszystko nieprawda.

– Nie masz nic do powiedzenia? – spytała kobieta łamiącym się głosem.

Helen z kolei nie odrywała wzroku ode mnie i mojego pistoletu.

– To koniec – powiedziałam do niej.

Patrzyłam na nią i nawet nie zauważyłam, że jej siostra podeszła po torebkę z sarinem. A potem było za późno – ona też trzymała pistolet w dłoni. Gdy się do niej odwróciłam, mierzyła w moją córkę, w jej głowę. I drżała jej ręka.

– Przykro mi bardzo – powiedziała. – Przykro mi, że muszę to zrobić. Ale nie pozwolę ci zniszczyć naszej rodziny. A teraz rzuć broń, bo ją zastrzelę.

– Ona blefuje, mamó – powiedziała Olivia. – Nie rób tego.

Patrzyłam na nią i nie mogłam uwierzyć w jej słowa. Nie było mowy, żebym ryzykowała życie mojego dziecka. Jezu, przecież dopiero co ją odzyskałam.

Powoli odłożyłam broń na ziemię i kopnęłam ją do Aubrey. Podniosła broń.

– I co teraz? – spytałam. – Chcesz, żeby twoja siostra się z tego wywinęła?

– Prawdę mówiąc... – Helen podeszła do siostry i wzięła jeden z pistoletów. – Moja siostra cały czas mi pomagała.

– Aubrey! – krzyknęła pani Wellington. – Dlaczego? Nigdy w życiu... nie tak was wychowałam.

Aubrey postawiła dwa kroki do przodu. Podniosła pistolet i strzeliła matce prosto w twarz.

Olivia krzyknęła i się odwróciła. Ja patrzyłam, jak pani Wellington w drgawkach pada na ziemię, a czerwona krew zalewa biały dywan.

Helen podeszła do ojca, przystawiła mu pistolet do czoła, napierała tak, że aż musiał podnieść wzrok.

– Jakie to uczucie, tatusiu? Jakie to uczucie, gdy twój los jest w rękach drugiej osoby? No? Jakie to uczucie, gdy ktoś niszczy ci życie, wszystko, o czym marzyłeś i na co pracowałeś? No? Jakie to uczucie, gdy zdradza cię najbliższa rodzina? Ta rodzina, która powinna o ciebie dbać?

Patrzył na nią stalowoszarymi oczami, w których malowała się groźba.

– Odpowiedz! – warknęła Helen. – Jakie to uczucie być zdradzonym przez własną córkę?

Oczy Jacka złodowaciały.

– Nie zasłużyłaś na moje nazwisko – powiedział spokojnie. – Od dnia, gdy pozwoliłaś, by ten księżulo cię zbeczczył. Od tamtej chwili jesteś dla mnie tylko brudną dziwką. Bezżytecznym gównem...

Helen krzyknęła ile sił w płucach i strzeliła. Krzesło z ciałem Jacka Wellingtona zostało przewrócone, a ona strzeliła drugi raz, w jego klatkę piersiową i jeszcze raz, ciągle krzycząc:

– Nienawidzę cię!!! Nienawidzę!!! Nienawidzę!!!

Aubrey podeszła do siostry i ją przytuliła.

– On nie jest tego wart – szeptała. – Nie jest tego wart.

Helen łkała i tuliła się do siostry, a ja spojrzałam na Christophera. Poznawszy już skalę gniewu sióstr i przekonawszy się, do czego są zdolne, zwłaszcza wobec mężczyzn, pomyślałam, że on będzie następny. On też o tym wiedział. Zrobił w tył zwrot i skoczył w stronę windy, gdy siostry ciągle trzymały się w objęciach.

Rozdział 102

Prawie mu się udało. Prawie. Był przy drzwiach, a te się otworzyły, gdy siostry oderwały się od siebie i wycelowały w niego.

– Stój! – krzyknęła Aubrey.

Zatrzymał się na ułamek sekundy, ale uświadomił sobie, że są na drugim końcu pomieszczenia, poza zasięgiem, więc jednak rzucił się do windy. Odwrócił się i wcisnął przyciski, mocno, gorączkowo, gdy siostry biegły w jego kierunku. Lada chwila mogłyby oddać strzał. Nie wiedziałam, jak dobrze strzelają, ale coś mi się zdawało, że uczyły się tego od dzieciństwa – sądząc po tym, jak pewnie trzymały broń. Bogate florydzkie rodziny uczyły dzieci strzelania. Nawet mnie uczył strzelania człowiek, którego uważałam wówczas za ojca. Przy najmniej raz w miesiącu zabierał mnie na strzelnicę i spędzaliśmy tam cały dzień.

„Zamknij drzwi. Zamknij te cholerne drzwi”.

Drzwi drgnęły. Z sercem w gardle patrzyłam na każdy pokonany przez nie centymetr. Olivia ścisnęła mnie kurczowo, gdy siostry zbliżały się do Christopha i nagle obie wystrzeliły. Zanim drzwi się zamknęły, strzeliły trzykrotnie.

Przestałam oddychać.

„Udało mu się?”

Mijały sekundy, Aubrey wcisnęła guzik, by ściągnąć windę z powrotem. Ja się rozglądałam, szukając wyjścia ewakuacyjnego, gdy winda brzęknęła i drzwi się otworzyły.

Pewnie nie powinnam, ale nie mogłam się powstrzymać. Wyciągnęłam szyję, by zobaczyć wewnątrz kabiny ponad głowami sióstr Wellington. Christopher leżał na podłodze w kałuży krwi.

„Och, dobry Boże”.

Olivia też to zobaczyła, odwróciła twarz i wtuliła się w moje ramiona. Trzymałam ją mocno, sama próbując się uspokoić.

W tej sekundzie siostry się odwróciły i spojrzały na nas.

Rozdział 103

Spełtały nas. Leżałyśmy z Oliwią plecami do siebie i unieruchomione srebrną taśmą. Potem Helen sięgnęła po swoją torebkę i wyjęła z niej worek z sarinem. Serce mi zamarło, gdy położyła go obok nas.

– Tak mi przykro, że mnie tu nie będzie i nie będę mogła patrzeć, jak w męczarniach umieracie. Sprawiliby mi to niewysłowioną radość. – Przechyliła głowę. – Ale musimy zjechać na dół i pogadać z policją. Opowiemy im, jak pojawiliście się tutaj z gazem, a potem zamordowaliście naszych rodziców. I że Christopher cię zdradził i chciał zabić również ciebie, a potem cię związał i uwolnił gaz, żebyśmy zginęli wszyscy. Ale oczywiście my z siostrą jakimś cudem uciekłyśmy i zastrzeliłyśmy Christophera, a potem dotarłyśmy do wyjścia ewakuacyjnego, zanim zaczęłyśmy wdychać gaz. Niestety, przeżyłyśmy tylko my. I cóż, może trochę nam zajmie zrelacjonowanie szczegółów, ponieważ jesteśmy w głębokim szoku, więc wybaczenie, minie trochę czasu, zanim ktokolwiek tu dotrze. Ale wy nie czekajcie na pomoc, bo po kilku minutach wdychania gazu i tak nie będziecie już w stanie mówić. Niektórzy ludzie odczuwają pierwsze objawy już po trzydziestu sekundach. Innym zajmuje to kilka minut. Wy pewnie dość szybko skonacie na skutek porażenia układu oddechowego, skoro substancja znajduje się tak blisko was. Wiecie, jak szkoli się ludzi na okoliczność takich ataków? Jak mają się zachować? Ratownikom mówi się, że muszą unikać pospiesznej interwencji. Wiecie dlaczego? Bo jeśli pacjent tak ucierpiał od neurotoksyny, że nie jest w stanie sam się ewakuować, to prawdopodobnie umrze mimo udzielonej pomocy. Urocze, prawda? Zostawiają cię po prostu w spokoju, byś umarł. Bo w żaden sposób nie są w stanie temu zapobiec. Nikt po was nie przyjdzie, Evo Rae Thomas. Nikt.

– Jesteś chora – powiedziałam. – Wiesz o tym, prawda? Dopadnę cię. Znajdę cię i zabiję. Słyszysz?

Krzyknęłam ile sił w płucach, ale było za późno. Patrząc na mnie, Helen wciągnęła powietrze, a jednocześnie podniosła mały nóż i przebiła plastikowy worek. Jęknęłam, widząc, jak dziura się powiększa, a płyn w worku zaczyna się poruszać. Całe dnie czytałam o tym gazie, o tym, co się dzieje z ciałem. Wiedziałam, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, to obie z Oliwią zginieemy.

– Łajdaczki! – krzyknęłam, gdy kobiety pobiegły do drzwi ewakuacyjnych na drugim końcu pomieszczenia i zniknęły za nimi.

Rozdział 104

– Mamo, co zrobimy? Co zrobimy?

Panika w głosie mojej córki nie pomogła mi się uspokoić. Walczyłam z taśmą, a jednocześnie starałam się nie oddychać zbyt głęboko. Tymczasem zielona strużka dosięgnęła już dywanu. Czułam szczypanie w oczach. Na razie przez dziurę wydostała się niewielka ilość płynu. Nie wiedziałam, ile musi wylecieć, żeby nas zabić, i nie zamierzałam tu tkwić, by się tego dowiedzieć.

Szarpałam rękami, by taśma się poluzowała, i dość szybko uwolniłam rękę. Ściągnęłam pęta z rąk i doskoczyłam do Olivii, by ją oswobodzić.

– Jak to zrobiłaś? – spytała. – Jakim cudem oswobodziłaś rękę?

– Jak nas wiązały, pilnowałam, żeby między nadgarstkami była spora luka, żeby dłonie się nie dotykały. One na szczęście nie zauważyły, bo były zajęte rozmową. A jak poszły, ten luz mi się przydał. O, ty też już jesteś wolna.

Zerwałyśmy się na nogi, odciągnęłam Oliwię od wyciekającego płynu. Teraz oczy mocno mnie już szczypały, zaciskało mi się gardło. To musiało być najgorsze uczucie na świecie – nie móc zaczerpnąć powietrza, nie móc oddychać. Gdy biegłyśmy do wyjścia ewakuacyjnego, byłam już bardzo spanikowana.

– Mamo... – odezwała się Olivia. – Nie czuję się najlepiej.

– Wiem, kochanie. Musimy się dostać do tych drzwi. Pospiesz się.

Próbowałyśmy biec, ale trudno się biegnie, gdy nie można oddychać. Łapczywie łykałam powietrze, ale miałam wrażenie, że płuca mi się zapadły.

Dopadłyśmy drzwi, próbowałyśmy je otworzyć, ale one ani drgnęły.

– Mamo? Co się dzieje? – pytała Olivia. – Dlaczego one się nie otwierają?

– Musiały... one musiały je jakoś zablokować. – Spróbowałam jeszcze raz, napierając z całej siły.

Ani drgnęły.

– Co zrobimy?

– Musimy spróbować windą. – Pociągnęłam ją za rękę. Dobiegłyśmy do windy, w której leżało martwe ciało Christophera Danielsa. Weszłam w jego krew, zebrało mi się na wymioty. Olivia wsiadła ze mną, łkając i próbując nie patrzeć na zwłoki. Wcisnęłam guzik, ale to nic nie dało.

– Mamo? Dlaczego nic się nie dzieje?

Wciskałam i wciskałam. I jeszcze raz. Na próżno.

Rozejrzałam się i dotarło do mnie, że nie świeci się żadna lampa, nie szumi też klimatyzacja. Wsiadłam z windy i nacisnęłam najbliższy przełącznik. Bez skutku.

– Co się dzieje, mamo? Co się dzieje? – pytała moja córka w panice.

– Wyłączyły prąd. Żebyśmy nie mogły zjechać na dół, gdybyśmy się jakimś cudem uwolniły. Są sprytniejsze, niż sądziłam.

– Ale... ale skoro drzwi są zablokowane, a winda nie działa, to co zrobimy? – pytała mnie córka. – Jak się stąd wydostaniemy, zanim gaz nas zabije?

Rozdział 105

– Wzięła na zakładników całą rodzinę Wellingtonów i przetrzymuje ich w penthousie – powiedział Carter.

Spojrzał na Matta, który stał obok niego z rękoma skutymi przed sobą. Złożył dłonie i modlił się cicho. Martwił się o Evę Rae. Martwił się strasznie.

– Ciągle wierzysz w jej niewinność? Ona jest na górze z nim, z Christopherem Danielssem. Boy hotelowy powiedział, że pomógł im się tam dostać, że Eva Rae Thomas przystawiła mu pistolet do głowy i zmusiła do pomocy. A ty dalej byś jej bronił? Widzę, że albo jesteś bardzo głupi, albo zaślepią cię miłość, albo sam w tym z nią tkwisz. Ale ona z tego budynku nie wyjdzie, dopadniemy ją. Mam strażników przy każdym wyjściu, cały teren jest ogrodzony. Tym razem ją dopadniemy. Wiem, że się uda. Jej terrorystyczne rządy dobiegają końca.

Matt przełknął ślinę i spojrzał w górę. Coś go ścisnęło za serce. Jak ona ma z tego wyjść cała? Carter powiedział, że podobno w penthousie jest też Olivia – boy mówił, że w windzie była z nimi dziewczyna, a gdy pokazali mu zdjęcie Olivii, potwierdził, że wyglądała podobnie, tylko miała krótsze włosy.

Matt oddychał głęboko, żeby się uspokoić. Przynajmniej Eva Rae znalazła w końcu córkę. To go trochę pocieszało. Ale czy one wyjdą z tego żywe?

– Ktoś wychodzi – krzyknął jakiś głos.

„Niech to będzie ona, błagam. Niech to będzie Eva Rae”.

Carter ruszył do wejścia, ciągnąc ze sobą Matta. Drzwi się rozsunęły i z budynku wyszły dwie kobiety, ale to nie była Eva Rae z Olivią.

Cholera.

– To siostry Wellington! – krzyknął któryś reporter i wszyscy rzucili się naprzód. Zatrzymały ich barierki, które wcześniej roztawili policjanci. Do kobiet podbiegli funkcjonariusze. Obie sprawiały wrażenie zszokowanych. Łzy płynęły im z oczu.

– Ratownicy! – zawołał policjant. – Szybko!

– To było straszne – powiedziała jedna z sióstr. – Ona chciała nas zabić.

– Kto? Eva Rae Thomas? – spytał Matt. Puls mu przyspieszył.

Helen potwierdziła ruchem głowy. Mówiła z wyraźnym trudem.

– Tak. I jej córka. Użyły sarinu.

Dalej Matt już nic nie słyszał. Oddychał gwałtownie, zatoczył się, serce waliło mu jak oszalałe.

„Eva Rae nie żyje? Nie żyje?”

Brakowało mu powietrza, kręciło mu się w głowie. Carter dalej wyciągał z siostr informacje, więc nie zauważył, że Matt wychodzi z tłumu, by się jakoś opanować. Nachylił się do przodu, przykucnął, trzymając przed sobą skute rękę, i się rozplakał.

Podszedł do niego Carter, położył mu rękę na ramieniu.

– Czas na nas, kolego. Zabieram cię na posterunek. Nie jesteś tu już potrzebny, skoro Thomas nie żyje.

Matt kiwnął głową, łkając rozpaczliwie, a potem wstał. I rzucił okiem do góry, na okna penthouse’u, hen, wysoko nad głową. Tam, na siedemdziesiątym piątym piętrze dostrzegł jakiś ruch.

Ktoś machał?

Nie, niemożliwe.

Matt zmrzążył oczy. Zawsze miał sokoli wzrok, ale to było bardzo daleko. A jednak... jednak wydawało mu się, że ktoś otworzył okno i machał.

I chyba krzyczał?

– Chwileczkę. – Ruszył do budynku, ale Carter chwycił go za ramię.

– Musimy jechać.

Matt stał jeszcze kilka sekund, wyteżał wzrok, a po chwili odwrócił się do Cartera.

– Przepraszam – powiedział – ale ja jeszcze nie idę.

Wziął zamach i uderzył Cartera kolanem w krocze, a ten zgiął się w pół w potwornym bólu.

Matt zrobił w tył zwrot i rzucił się do biegu. Carter odzyskał głos dopiero po kilku chwilach, krzyknął do policjantów, ale Matt był już wtedy przy drzwiach. Ruszyli w pogoń za nim, on był jednak szybszy i właśnie wbiegł do środka.

Wiedział, że nie pójdą za nim, skoro zdają sobie sprawę, że w budynku rozproszono gaz, i rzeczywiście tak się stało. Przy drzwiach się zatrzymali.

Matt wbiegł do windy, wcisnął guzik, ale bez skutku. Znalazł znak wyjścia ewakuacyjnego, przebiegł przez lobby i wypadł na schody.

I zaczął wspinać się.

Pierwsze stopnie poszły gładko, pokonywał je po dwa, czasami po trzy, chcąc dotrzeć do penthouse'u, zanim będzie za późno. Był pewien, że na górze widział Ewę Rae, to ona machała. Może zwariował, może właśnie szedł po śmierć, ale musiał to zrobić. Po prostu musiał.

Na czterdziestym pięttrze zaczął zwalniać, czuł, jak serce mu rozsadza z wysiłku, a na pięćdziesiątym musiał się zatrzymać i odpocząć.

Taka wspinaczka, zwłaszcza bez klimatyzacji, trwała całe wieki, a zanim dotarł na samą górę, był mokry od potu i nie mógł oddychać. Ale to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, by do niej dotrzeć. Nie wierzył, że ona nie żyje, nie był w stanie przyjąć tego do wiadomości. To po prostu nie mogła być prawda.

Musiał przynajmniej zobaczyć ją na własne oczy. Choćby miał za to zapłacić życiem.

Dotarł do podestu i zmartwił. Drzwi były zablokowane wielkimi, ciężkimi pudłami. Kolejne stały na palecie pod ścianą. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś celowo zatarasował wyjście, tworząc śmiertelną pułapkę.

Serce Matta zaczęło bić jeszcze szybciej. Musiały to zrobić tamte dwie kobiety, tak żeby nikt za nimi nie pobiegł. Tylko one mogły to zrobić.

Matt podniósł pięści i załomotał do drzwi.

– Eva Rae?! Eva Rae?! Jesteś tam?

Ponieważ nikt nie odpowiedział, zaczął odciągać pudła na bok, jedno po drugim. Spieszył się, ale niełatwo się to robiło ze skutymi rękami, zwłaszcza że paczki były ciężkie, ale w końcu mu się udało. Chciał sięgnąć do klamki, ale klamki nie było.

– Boże drogi! – krzyknął w rozpacz. Drzwi się otwierały tylko z jednej strony.

Jeszcze raz załomotał.

– Eva Rae! Musisz otworzyć drzwi od środka. Dasz radę, Evo Rae, dasz radę!

Walił w drzwi, aż zaczęły mu krwawić rozbite kostki. Zapłakał i oparł się o ścianę.

– Evo Rae! Otwórz, pchnij te drzwi.

Już miał porzucić nadzieję, gdy usłyszał cichy głos:

– Matt? Matt, czy to ty?

– Olivia? – spytał piskliwie. – Olivia? Gdzie twoja mama?!

– Zemdlała. Nie mogła już oddychać i upadła na podłogę przy oknie. A ja... nie wiem... pali mnie w płucach... To boli, Matt. I oczy też.

– Olivio, musisz otworzyć te drzwi. Usunąłem blokadę, ale musisz je pchnąć od środka. Zrobisz to dla mnie?

Minęła chwila, a nic się nie stało. Za drzwiami słyszał jakieś ruchy, a potem kliknięcie i ciężkie skrzydło uchyliło się powoli. Ale tylko odrobinę. Matt wsunął palce w tę szparę i pociągnął, aż się otworzyło na całą szerokość. Olivia wypadła na korytarz, ciało jej podrygiwało, jakby doznała ataku. Eva Rae leżała pod oknem, absolutnie nieruchomo.

– Boże drogi! – krzyknął Matt, spoglądając to na jedną, to na drugą. Obejrzał się na schody prowadzące w dół. Siedemdziesiąt pięć pięter. Jak miał znieść dwa ciała? Jakim cudem miał zdążyć? Mając skute ręce.

Odwrócił się i spojrzał na Evę Rae.

Było tylko jedna możliwość. Musiał wybrać między nimi. I znieść je po kolei. Pytanie, czy powinien najpierw ratować ukochaną kobietę, czy jej córkę?

Niewykluczone, że przeżyje tylko jedna z nich.

Rozdział 106

W połowie drogi Matt się potknął i upuścił bezwładne ciało Olivii. Upadł twarzą do przodu i krzyknął z gniewu i frustracji. Ciało Olivii przesunęło się po podłodze.

Wybrał córkę. Nie był to łatwy wybór, ale wiedział, że Eva Rae zabiłaby go, gdyby zdecydował inaczej. Ona by tak zrobiła, a on musiał to uszanować.

Wstał, chwycił Oliwię za ramiona, i próbował jeszcze raz wrzucić ją sobie na plecy. Skrzywił się na ból w kręgosłupie i już miał postawić krok, gdy nagle włączyły się światła na schodach. Matt krzyknął i spojrzał w górę na lampę.

„Włączyli prąd! To znaczy, że winda działa!”

Otworzył drzwi i wraz z Oliwią wyszedł na korytarz. Znalazł windę, wcisnął guzik i wkrótce nadjechała kabina. Krzyknął na widok martwego ciała, ale wniósł dziewczynę do środka, wcisnął guzik i wyskoczył, a winda odjechała bez niego. Wiedział, że gdyby zjechał na dół razem z Oliwią, pojmaliby go i nie wróciłby po Evę Rae. A musiał wrócić i znieść również ją.

Zanim będzie za późno.

I tak zrobił. Pobiegł na górę, modląc się, by ratownicy znaleźli Oliwię i udzielili jej pomocy. Skoro włączono prąd, to ekipy musiały wejść do budynku. W pokojach na pewno było pełno ludzi, trzeba było ich stamtąd ewakuować.

Zostawił wcześniej Evę Rae na podeście, tak żeby już chociaż nie wdychała gazu, i kiedy do niej dotarł, dalej znajdowała się w tym samym miejscu. Na boku, bez ruchu, ale wyczuł puls.

Chwycił ją w pasie, wrzucił sobie na ramię i napędzany strachem, że ją straci, po raz kolejny zaczął wędrowkę w dół.

Miał za sobą dwie trzecie drogi, gdy zrozumiał, że dalej nie da rady. Zdobył się jeszcze na jeden krok, i na jeszcze jeden, ale to był kres jego możliwości. Nogi się pod nim uginały, w głowie mu się kręciło.

„Musisz, Matt. Jeszcze tylko kilka kroków”.

Kiedy gdzieś niżej usłyszał głosy, z początku był pewien, że to majaki, ale wyjrzał przez poręcz i zobaczył ratowników w kombinezonach ochronnych, dyszących ciężko przez maski gazowe.

– Proszę pana? Wszystko w porządku? Wdychał pan gaz? – pytał pierwszy z nich.

Matt pokręcił głową, dysząc ciężko i płacząc. Opadł z sił i stracił nadzieję. Pojawili się w samą porę. Jeszcze jedna minuta i by się poddał.

– Nie, ale ona wdychała. Proszę, pomóżcie jej. Ta kobieta musi natychmiast trafić do szpitala.

Trzy dni później

Rozdział 107

– Wszystko się sprowadza do tego, że masz wielkie kłopoty.

Zakasłałam pod maską tlenową i usiłowałam oddychać. To się działo co chwilę. Mój układ oddechowy został uszkodzony i nikt jeszcze nie wiedział, na ile poważnie. Ale żyłam i moja córka też. Leżałam w szpitalu, podali mi jakiś środek odwracający skutki zatrucia, żeby uratować mi życie. A teraz przyszedł do mnie Carter, stanął przy moim łóżku i opowiadał mi, jak wielkie mam kłopoty.

Ręce miałam przykute do łóżka, więc choć bardzo chciałam dzielić go pięścią w twarz, nie byłam w stanie tego zrobić.

– Ale... – zaczęłam pomiędzy ciężkimi oddechami. – Ale mówiłam, że Helen i Aubrey Wellington... – Zabrakło mi oddechu, już tylko świszczałam, łapiąc powietrze.

– Wiem, wiem. Trzymasz się tej bajeczki, ale nikt w nią nie wierzy. Miller też mówi to samo, ale no sama przyznaj: to jest grubymi nićmi szyte.

Zakaszałam i pokręciłam głową.

– Nie tak jak wersja, w której to ja wszystko ukartowałam.

Carter wzruszył ramionami.

– No to fatalnie się składa, co? Bo ja właśnie tak uważam. I mam dowody na tę wersję.

Znowu kilka świszczących oddechów, by się odezwać.

– Podrzuciłeś te dowody. Przecież ja o tym wiem.

Carter przysunął się bliżej, nachylił się nade mną i powiedział cicho:

– Między nami: tak, podłożyłem. Naszyjnik wzięłem z twojego pokoju, kiedy go przeszukiwaliśmy, i podrzuciłem w kuchni Lori Moore. Poza tym z magazynu dowodów wzięłem szmatkę z sarinem, wsadziłem ją do plastikowej torebki i zostawiłem to w bagażniku twojego samochodu. Ot, żeby trochę uprościć sprawę. Ale w życiu tego nie udowodnisz. Będzie twoje słowo przeciwko mojemu, ale jak sądzisz, komu uwierzą? Chyba nie kobiecie, która dopuściła się oszustwa i nagrała się na kamerach, jak napada właścicieli salonów spa?

– A może jednak? – rozległ się głos za plecami Cartera.

Na moją salę weszła swobodnym krokiem postawna kobieta na wysokich obcasach, w obcisłej spódniczce.

– Ach, detektywie Carter – powiedziałam – poznajcie się. Oto moja dawna szefowa, dyrektorka FBI Isabella Horne. Była już u mnie wcześniej i miałam okazję wszystko jej zrelacjonować. Zapewniłam też, że wydobędę z ciebie przyznanie się do winy, które nagramy. Ona natomiast nie była tego pewna. Wisisz mi pięć docłów, Isabello.

– Z przyjemnością. – Dyrektorka wyjęła mój telefon z szuflady stolika nocnego przy moim łóżku. – W dzisiejszych czasach to takie proste – westchnęła. – Kiedyś trzeba było nosić na sobie sprzęt, te wszystkie kabelki. Tyle zachodu! A dzisiaj? Wystarczy użyć telefonu i nagrać, co trzeba, a druga strona nawet się nie zorientuje.

– Ale... ale...

Za Isabellą pojawił się Matt, obok niego komendantka Annie i policjant z tujejszego komisariatu. To on zdmąknął mi kajdanki i od razu założył je Carterowi.

– Bo widzi pan – powiedziała Annie – to FBI powierzyło misję Evie Rae we współpracy z naszym wydziałem. Miała znaleźć Żelazną Pięść. Od dawna go poszukiwaliśmy za przemyt dziewczynek do południowej Florydy, a do tego zadania jak nikt nadawała się właśnie Eva Rae.

– Więc w sumie cały czas pracowała dla nas – dodała Isabella. – Pod przykrywką, misja ściśle tajna, więc nikomu nie można było o tym powiedzieć. Nawet panu, gdy zaczął ją pan ścigać. Mogliśmy tylko wysłać Matta, by trzymał rękę na pulsie i pilnował, by nie stała jej się krzywda. A przy okazji złapaliśmy nieuczciwego, zdeprawowanego policjanta, to dodatkowy zysk. Helen Wellington i jej siostra siedzą już w areszcie i długo, bardzo długo poczekają na wolność. W najbliższych latach odbędzie się wiele procesów, w których siostry i ich pomocnicy będą musieli odpowiedzieć na wiele pytań. Odnalezienie dziewczynek na farmie bardzo nam pomogło dopasować wszystkie elementy układanki. Dzieci wrócą do swoich rodzin, ale wykorzystamy ich zeznania. Stworzyliśmy nawet zespół śledczy, który zajmie się NYX, i sprawdzi, czy innym jej członkom również można postawić zarzuty za to, co się tam działo przed śmiercią przywódcy. Podsumowując: to bardzo udana misja. Bardzo. Pan też powinien się przygotować na kilka lat odosobnienia. Nie ma nic gorszego niż zdeprawowany policjant, który stawia się ponad prawem.

Isabella ruchem głowy dała znak funkcjonariuszowi, ten zaś chwycił Cartera i wyprowadził go z sali. Annie i Isabella Horne też wyszły, a ja zostałam z Mattem. Poprosiłam, by podszedł bliżej, po czym zarzuciłam mu ramiona na szyję i przytuliłam mocno.

– Jak się dzisiaj czujesz? – spytał.

– Lepiej. – Uśmiechnęłam się. – Dzień po dniu coraz lepiej. A teraz, po aresztowaniu Cartera, mam ochotę tańczyć. Ale jeszcze na to za wcześnie. Moje płuca jeszcze się nie nadają do takich wyczynów. Jeszcze, podkreślam.

– Ale może dasz radę przyjąć gości?

Do środka weszła Olivia. Uśmiechnęłam się i zalałam łzami jednocześnie.

– Och, moja córeczka. Chodź do mnie.

Podeszła i się do mnie przytuliła. Całowałam ją gorączkowo, aż musiała mnie powstrzymać.

– Nigdy, przenigdy nie spuszczę cię już z oka, słyszysz?

Nachyliła się i pocałowała mnie w czoło. Lekarze już mi powiedzieli, że wyraźniej miała szczęście i gaz nie uszkodził jej płuc. Ból oczu ciągle jeszcze jej dokuczał, ale z czasem wszystko miało wrócić do normy.

Gdy patrzyłam na moją piękną córeczkę, z korytarza dobiegły kolejne znajome głosy. Moje serce wpadło w amok.

– Christine? Alex?

– Mamooooo! – zaczęła moja młodsza córeczka. – Alex w kółko gada o króliczkach. Nie mówi o niczym innym, a nas to doprowadza do szaleństwa. Czyta o nich bez przerwy w internecie.

– Tatusz mi obiecał, że możemy mieć króliczki – zameldował mój synek z błyskiem w oku.

Razem z nimi weszli na salę moja mama i były mąż. Chad złapał Alexa za ramiona. A ja uściskałam mamę.

– Wyglądasz okropnie, moja droga – powiedziała moja matka i poprawiła mi włosy, jakby to miało w czymś pomóc. Postanowiłam tego nie komentować.

– Co takiego? – spytałam Chada, gwałtownie wracając do rzeczywistości. – Obiecałeś mi króliczki?! A kto niby miałyby się nimi zająć?

– Ja – zgłosił się Alex. – Uwielbiam króliczki. Są takie słoodkieeee.

– Co mogę powiedzieć? – spytał Chad. – Mam wyrzuty sumienia. Nie wiedzieliśmy, kiedy wrócisz do domu, więc skapitulowałam. Jestem słaby, wybac.

Wzięłam głęboki oddech pod maską.

– No to w takim razie będziemy mieli króliczki.

– Hurra! – krzyknął Alex i zaraz mnie uściskał. Znowu zakaszłałam i musiałam nabrać powietrza. Dopiero wtedy zobaczyłam, że w mojej sali jest jeszcze jedna osoba.

Stała trochę za resztą, nieśmiało. Miała kapelusz i ciemne okulary. Trudno byłoby ją rozpoznać, choć można by powiedzieć, że przez ten kapelusz i okulary ludzie tym bardziej zwracali na nią uwagę.

– Sydney – powiedziałam z westchnieniem. Wyciągnęłam do niej ramiona i chwyciłam ją za ręce. – Dziękuję ci. Za całą twoją pomoc. Bez ciebie bym tego nie zrobiła.

Wzruszyła ramionami.

– A od czego są siostry? Mogłaś mi powiedzieć, że to FBI przydzieliło ci tę misję. Czułabym się o wiele spokojniej.

– Musiało to wyglądać przekonująco – odparłam. – Od dziś, obiecuję, będę ci mówić wszystko.

Sydney uścisnęła mnie i przytrzymała.

– Nie było żadnej misji, prawda? – wyszeptała mi do ucha. – Potem to wszystko wymyśliście?

Zaśmiałam się.

– W sumie nie musisz wiedzieć wszystkiego. Siostry muszą mieć przed sobą jakieś tajemnice.

Wymieniłam spojrzenie z Mattem, a on się uśmiechnął. I zauważyłam, że nerwowo zerka na Chada. Dzieci go otoczyły i nie kryły radości, że odzyskały tatę. Trudno było im się dziwić, ale i trudno się było dziwić Mattowi, że czuł się trochę zagrożony obecnością mojego byłego.

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam jego dłoń, z trudem nabrałam powietrza i zdjęłam maskę. Spojrzałam Mattowi głęboko w oczy.

– Matt?

– Tak?

– Kocham cię. – Delikatnie dotknęłam jego ust. – Boże, tak strasznie cię kocham.

Posłowie

Drogi Czytelniku,

Dziękuję, że kupiłeś trzeci tom przygód Evy Rae Thomas. Pisałam tę książkę podekscytowana i mam nadzieję, że sprawiła Ci tyle radochy, ile ja wówczas miałam. Może sobie myślisz: „Ale jazda, dobrze, że to wszystko nie dzieje się w rzeczywistości”. Niestety, mnóstwo z poruszonych tu wątków odwołuje się do faktów. Pisząc tę część, sięgnęłam po sprawy z prawdziwego życia, ciekawa, jak to wypadnie. Do trzech opisanych tu wydarzeń doszło naprawdę.

Jakiś czas temu Florydą wstrząsnęła historia inspektora z Wydziału Zdrowia Publicznego, który odwiedził kilka salonów masażu w trakcie rutynowych kontroli i odkrył, że są tam przetrzymywane dziewczynki, ofiary handlu żywym towarem. Sprawa okazała się bardzo rozległa, a wpłątane w nią były między innymi gwiazdy, które korzystały z tych przybytków.

Najbardziej szokujące – przynajmniej dla mnie – było to, że chodziło o zakłady usługowe, które na co dzień widzimy w centrach handlowych. Na samą myśl, że w takich miejscach, które mijamy codziennie, przetrzymywane są nieletnie dziewczęta jako niewolnice seksualne, ciarki chodzą mi po plecach.

W tej części poznajemy też młodą kobietę, która wstępuje do sekty o nazwie NYX, zachęcona przez przyjaciółkę. To, co jej się przydarzyło, też było inspirowane faktami, a dokładnie sprawą sekty NXIVM. Ta historia tak mnie zafascynowała, że po prostu musiałam ją wykorzystać: jak gwiazdy i miliarderzy wpadli w szpony przywódcy sekty – i jak on żerował na ich traumach i słabościach. I jak uszło mu na sucho to, co z nimi robił, między innymi znakowanie i uprawianie z nimi seksu. To bardzo poruszające.

Trzecia część przygód Evy Rae Thomas zaczyna się od sceny ataku terrorystycznego, gdy w wagonie metra rozpylono gaz paraliżujący. Ten pomysł podsunęła mi historia zamachów w Japonii z roku 1995. Pasażerowie nie podejrzewali nawet, że dzieje się coś złego, dopóki nie wystąpiły u nich problemy z oddychaniem.

Jeszcze raz dziękuję za wsparcie. Nie zapomnijcie sięgnąć po kolejne tomy serii i zostawić recenzję – to wiele dla mnie znaczy.

Wszystkiego dobrego,

Willow

Spis treści

Okladka

Tytułowa

Strona redakcyjna

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9, Dawniej

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16, Dawniej

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21, Dawniej

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28, Dawniej

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33, Dawniej

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40
Rozdział 41,Dawniej
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47,Dawniej
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92

Rozdział 93

Rozdział 94

Rozdział 95

Rozdział 96

Rozdział 97

Rozdział 98

Rozdział 99, Dawniej

Rozdział 100

Rozdział 101

Rozdział 102

Rozdział 103

Rozdział 104

Rozdział 105

Rozdział 106

Rozdział 107

Posłowie